



*Nie ufaj jego  
magnetycznemu spojrzeniu –  
on nie ma skrupułów*

FAITH SUMMERS  
**BEZWZGLEDNY  
PORYWACZ**

MROCZNY  
SYNDYKAT  
TOM 2



FAITH SUMMERS  
**BEZWZGLEDNY  
PORYWACZ**



# Prolog

## *Tristan*

Sześć lat temu

Spoglądam przez ramię, żeby sprawdzić, jak się ma Alyssa.

Stoi w salonie i zdejmuje buty, a potem omiata wzrokiem drewniany domek, w którym dzisiaj będziemy nocować, i opada na sofę.

Boi się.

Ja również jestem cholernie przerażony, a to nikomu w niczym nie pomoże.

Zadowolony, że Alyssa mi się nie przysłuchuje, wracam do rozmowy z Gio, szefem mojej straży.

– Zadbaj o to, by teren był zabezpieczony – mówię szeptem do telefonu.

– Tak jest, szefie. Moi ludzie stoją na straży. Dotarli tam kilka minut przed tobą.

– Znakomicie. Nie chcę żadnych niespodzianek. Nie dzisiaj. – Nie mogę wyzbyć się napięcia w głosie. W takich momentach jak ten przypominam sobie, że chociaż niezły ze mnie twardziel, jestem tylko człowiekiem.

Kiedy wszystko się wali, każdy przypomina sobie, że jest tylko człowiekiem i że pewnych rzeczy nie da się kontrolować.

Na przykład nie można nic poradzić na szaleńca, który wziął się na twoją żonę i upiera się, że woli jej ciało niż miliony, które dostał w zamian za uwolnienie jej od długu ojca.

Wzdycham cicho i przyciskam telefon do ucha.

– Będę mieć na wszystko oko, szefie – zapewnia Gio.

Po jego tonie domyślam się, że jest świadomy, jak bardzo się martwię. I jaki jestem słaby.

Słabość to słowo, które nie powinno występować obok Tristana D'Agostina w jednym zdaniu.

Nie pasuje do mnie. Szczerze go nienawidzę. Przywodzi na myśl kolejne skojarzenia, za którym nie przepada nikt z naszego świata.

Bezradność.

– Masz do mnie zadzwonić, gdy tylko zwęszysz jakieś kłopoty – rozkazuję. – Jasne?

– Tak jest, szefie.

Rozłączam się i chowam telefon do tylnej kieszeni spodni.

Wyglądam przez okno na nocne niebo i zastanawiam się, czy postąpiłem słusznie, przyjeżdżając tu.

Opieram dłonie na barokowej kamiennej balustradzie balkonu i spoglądam na rozległe tereny wokoło, kontrastujące z czarnym jak smoła niebem.

Nie dostrzegam zbyt wiele. To oznacza, że jeśli ktoś mnie obserwuje, również nie jest w stanie wiele zobaczyć. Ukryta na skraju lasu San Bernardino chatka znajduje się daleko od mojego domu i wszelkich miejsc, które mogą mieć z nami związek. To powinno być wystarczająco bezpieczne miejsce, by ochronić Alyssę.

I to poczucie bezpieczeństwa powinno mnie pocieszyć, ale jestem wytrącony z równowagi. Szczerze powiedziawszy, to uczucie towarzyszy mi cały dzień.

Kłopoty się nawarstwiają. Kłopoty, które nigdy nie zostały rozwiązane i być może nie ma na nie sposobu. Tak to już jest, gdy masz do czynienia z takim bezdusznym skurwielem jak Mortimer Viggo.

I właśnie on pragnie mojej kobiety. Mortimer Viggo. Boże... Nie do wiary, że w ogóle jestem w stanie wypowiedzieć w myślach jego nazwisko. To synonim śmierci.

On i jego Krąg Cieni, grupa zabójców Bratva, są jak pochodzące z najgłębszych piekielnych czeluści demony, których nic nie powstrzyma przed osiągnięciem celu. A teraz upatrzyli sobie moją

żonę.

Coś takiego nie powinno jej się przydarzyć. Jest słodka, niewinna i zasługuje na wszystko, co najlepsze. A nie na takie cierpienia.

Dziś wzięliśmy ślub. To dzień, którego nie mogłem się doczekać, odkąd jak wariat oświadczyłem się jej w wieku dwunastu lat.

Nigdy nie myślałem, że będę musiał mieć się na baczności. Zadbalem o wszelkie środki ostrożności, żeby dzisiejszy dzień przebiegł zgodnie z naszym planem i by zapewnić nam bezpieczeństwo. Teraz modlę się do Boga, by nic złego się nie wydarzyło.

– Tristanie. – Za mną rozlega się miękki głos Alyssy.

Odwracam się i posyłam jej swój najlepszy uśmiech.

Mój anioł odpowiada tym samym. Patrzy na mnie jasnobrazowymi oczami, w których tlą się bezkresne pokłady miłości, a kruczoczarne włosy okalają jej piękną twarz w kształcie serca.

– Hej – odpowiadam lekko zachrypniętym głosem i podchodzę do niej.

Ujmuję jej twarz w dłonie, przypominam sobie przysięgi, które złożyliśmy wcześniej, i przez chwilę skupiam się na tym, jak na mnie działa. Alyssa potrafi okiełznać moją bestię. Uspokaja szalejące we mnie dzikie zwierzę, które ma ochotę wy-dostać się na wolność i zabić każdego skurwiela odpowiedzialnego za tę sytuację.

W istocie tylko jedna osoba zasługuje na mój gniew i jest to jej ojciec.

– Chyba nie będziesz stać tu tak całą noc, prawda? – pyta.

– Nie, chcę się tylko upewnić, że nic nam nie grozi. A przede wszystkim tobie.

Zaciska usta w cienką linię, a błysk w jej oku przygasa.

Przełyka głośno ślinę, siląc się na uśmiech.

– Przykro mi z powodu tego, co zaszło.

– Niepotrzebnie. – To nie jej wina. Ona jest tylko ofiarą chciwości i mroku, które mogą zawładnąć naszym światem. Niewinna osoba została uwikłana w porachunki zła. Tak jakbym sam był dobrym człowiekiem, jakbym wcale nie był gangsterem. Ale taka jest prawda. W naszym świecie, kiedy ludzie nie dostają tego, na czym im zależy, biorą sobie coś innego. Na przykład bliskie ci osoby.

– Jutro będziemy już na wyspie – zapewniam ją. – Zostaniemy tam tak długo, jak będzie trzeba, i nikt nas nie będzie nękać.

– Nie można okiełznać dzikiej istoty. To nie w porządku – oznajmia. Powtarzała mi to wielokrotnie. To była pierwsza rzecz, którą od niej usłyszałem, kiedy poznaliśmy się wiele lat temu, gdy próbowałem zamknąć w klatce dzikiego ptaka, który został ranny.

Uśmiecham się do niej.

– Moja ukochana, mówisz tak o sobie czy o mnie? Bo z tego, co wiem, oboje jesteśmy równie dzicy.

Kwituje to śmiechem. Ten dźwięk napełnia mnie nadzieją. Kiedy powaga wraca na jej twarz, dostaję swoją odpowiedź.

– Mówię o tobie. To piękna wyspa i nie mogę uwierzyć, że naprawdę należy do ciebie, ale taki człowiek jak ty nie jest stworzony do życia w izolacji, z dala od przyjaciół i rodziny.

– To nasz raj. Zamek dla księżniczki. Schronienie przed krzywdą. Zapewnię ci bezpieczeństwo, Alyssy. Za wszelką cenę – przysięgam. Brzmie tak jak wcześniej, gdy przysięgałem jej dożgonne oddanie. – Słyszysz mnie?

Kiwa głową.

– Tak.

– Kupiłem tę wyspę dla nas, aby stała się naszym domem. Tak jak obiecałem. – Rzeczywiście złożyłem taką obietnicę. Miała wtedy dziesięć lat, ale z pewnością to pamięta. Byłem wtedy biedakiem i oboje żyliśmy w Stormy Creek. Miejscu, w którym biedni nieszczęśnicy mogli znaleźć schronienie.

Kiedy ją wypuszczam, Alyssa staje na palcach i składa pocałunek na moim podbródku.

– To prawda, obiecywałeś. A czy teraz mogę odzyskać mojego męża?

– Możesz. Idź na górę, a ja zaraz przyniosę szampana.

– Obym nie musiała długo czekać.

– Nie będziesz – zapewniam ją.

Uśmiecha się, a mnie ogarnia spokój. Kiedy odchodzi, odprowadzam ją wzrokiem, starając się odepchnąć swoje obawy.

Wszyscy są w stanie najwyższej gotowości. Dom jest zabezpieczony; moi bracia i ojciec krążą po ulicach, rozglądając się za diabłami. Mogę wziąć sobie jeden wieczór wolnego, kilka godzin dla wytchnienia. Muszę odpocząć, żeby jutro być go-towym.

Na chwilę zamykam oczy, pozwalam ciału się rozluźnić i ruszam w stronę kuchni. Wcześniej zamówiłem szampana i kilka innych rzeczy, aby uczcić dzisiejszy dzień.

Chwytam kosz, w którym dostarczono produkty – to jeden z tych wielkich, wypełnionych najróżniejszymi ciastami i winem.

Wciążam powietrze do płuc, żeby oczyścić umysł, i wracam na korytarz, ale niespodziewany dreszcz każe mi się zatrzymać w pół kroku.

Nagle ten dom przestaje mi się podobać.

Coś jest nie tak.

Ogarnia mnie fala lęku, bo rozpoznaję w tych ścianach obecność kogoś, kogo tu wcześniej nie było. Nauczono mnie wyczuwać czające się w pobliżu niebezpieczeństwo. Wiem, że to nie jest skutek paranoi. Macam pistolet w tylnej kieszeni i wspinam się po krętych schodach prowadzących do sypialni.

Rozglądam się wokół, sprawdzając każdy kąt. Dom jest mały. Kilka razy mniejszy niż posiadłość w Redondo Beach, w której mieszkamy. Ale tam podwórko jest znacznie większe. W każdym razie powinienem był wyczuć, że ktoś jest w środku.

Nie mogę wyzbyć się tego wrażenia.

Wchodzę do sypialni, spodziewając się tam zastać Alysse, ale nigdzie jej nie widzę.

Odstawiam kosz z szampanem na łóżko i sprawdzam łazienkę. Tam też pusto.

– Alyssa? – wołam.

Nie odpowiada.

Zmierzam w stronę dwóch innych pokojów znajdujących się na piętrze. To kolejna sypialnia i duża łazienka. Niestety tam też nie ma mojej żony.

Panika chwyta mnie za gardło, serce galopuje, krew sunie żyłami jak lawa. Pędem wracam do salonu i zatrzymuję się, kiedy zauważam szeroko otwarte drzwi wejściowe.

Gdy stałem tu wcześniej, na pewno były zamknięte.

Kurwa.

– Alyssa! – wołam, ale odpowiada mi tylko cisza.

Wyciągam telefon i dzwonię do Gio. Kiedy odzywa się poczta głosowa, lodowaty dreszcz pełźnie mi po plecach. On zawsze odbiera. Moje serce kurczy się boleśnie, gdy wykręcam do kolejnych strażników, ale do żadnego nie mogę się dodzwonić.

I wciąż nie mogę znaleźć Alyssy.

Rzucam się w stronę drzwi. Na widok bransoletki w progu z gardła wyrывa mi się okrzyk przerażenia. Leży tam i czeka na mnie.

Jakby zostawiono ją tam specjalnie, by pokazać mi, jaki jestem bezradny. A bezradności obawiam się najbardziej. Boże...

Ja pierdolę!

Nie.

To się nie może dziać.

Zabrali ją. Została porwana.

Zniknęła. Dopadli ją.

Jak?

Kurwa, jak?

Jak to możliwe, że nikogo nie widziałem?

Dlaczego niczego nie słyszałem?

Spuściłem ją z oczu tylko na kilka minut. Nie więcej.

– Alyssa! – krzyczę, wybiegając na zewnątrz. Moje stopy dudnią o żwirową ścieżkę prowadzącą

do podjazdu.

Gdzie są wszyscy?

Biegnę w stronę miejsca, gdzie Gio powinien stać na czatach. Zauważam jego samochód i otwarte drzwi. W ciemności dostrzegam na ziemi jakiś przedmiot.

Adrenalina pcha mnie do przodu, mimo to zatrzymuję się i wtedy zauważam jego telefon.

Podchodzę bliżej do auta i już wiem, dlaczego nie odbierał.

Nie żyje. Szyja została poderżnięta od ucha do ucha, a krew zalała klatkę piersiową.

Przenoszę wzrok na otwartą bramę wznosząca się jakieś dziesięć metrów dalej i moje serce zamiera na widok dwóch osuniętych na ziemię mężczyzn, którzy mieli pilnować wjazdu.

\* \* \*

– Tristan, opowiedz mi wszystko od początku – rozkazuje Massimo.

Patrzę bratu w oczy i próbuję się uspokoić, żeby móc się wysłować. Naprawdę się staram, ale nie jestem w stanie. A przynajmniej na razie.

Biorę szklankę whiskey i wlewam do gardła palący trunk. Dominic przygląda mi się uważnie. Od początku nawet się nie odezwał, niczego nie skomentował. Nie dlatego, że nie ma nic do powiedzenia – po prostu woli przemilczeć oczywistość. Rzadko odzyskujemy ludzi, którzy zostali nam zabrani. Mój młodszy brat wybiera ciszę, żeby nie musiał mi o tym przypominać.

Nie mam pojęcia, dlaczego tak się dzieje, ale kiedy wszystko szlag trafia, zazwyczaj trzymamy się razem, we trzech. Mój starszy brat Andreas na ogół zgrywa bohatera i ratuje sytuację. Może kieruje nim gen starszego rodzeństwa.

A my we trzech wspieramy się nawzajem. Dzisiaj jednak nie jestem pewien, czy potrzebuję ich towarzystwa, czy wolałbym zostać sam.

Dominic się nie odzywa, bo dobrze wie, że nie bez powodu obawiam się najgorszego, a zdawanie Massimowi relacji z całego zajścia w niczym nie pomoże.

– Szukaliśmy jej całą noc – stwierdzam zdławionym głosem. Jestem w rozsypce i już nad sobą nie panuję.

– Tristan, może coś nam umknęło – odpowiada Massimo.

Odwracam głowę i w jego oczach widzę odbicie samego siebie. Ludzie twierdzą, że wyglądamy jak bliźnięta. I właśnie dostrzegam, że mój brat jest moim odbiciem, zarówno pod względem wyglądu, jak i psychiki.

Przenoszę wzrok na Dominica. Jest najmłodszy i chociaż dzieli nas zaledwie rok, czasami czuję się o wiele starszy, bo okazuje mi szczególny szacunek. Wszyscy wiedzą, że z czterema braćmi D'Agostino należy się liczyć. Dostrzegają naszą siłę. Ale oprócz tego każdy z nas posiada zestaw cech indywidualnych.

Dominic stanowi serce tej grupy. Ma świetnie rozwiniętą intuicję i jest bardzo spostrzegawczy. Wie, że cierpię i że jestem u kresu wytrzymałości.

Na widok mojej zbolalej miny wbija wzrok w podłogę domu, w którym chciałem znaleźć schronienie. Nie odrywam od niego spojrzenia i czekam, aż uniesie głowę.

– Chciałeś coś powiedzieć, bracie? Co jesteś taki cichy? – zwracam się do niego. Nie wiem nawet, dlaczego zadaję sobie trud.

Już otwiera usta, by mi odpowiedzieć, ale nagle słyszę dźwięk otwieranych drzwi i zrywam się na równe nogi.

Rzucam się w stronę korytarza w chwili, gdy do domu wchodzi Nick, nasz człowiek od brudnej roboty. Pod pachą trzyma pudło.

– Szefie, to czekało w biurze. Jest zaadresowane do ciebie – oznajmia.

Massimo i Dominic dołączają do mnie.

Oglądam pudełko z każdej strony. Wygląda normalnie, jak zwykła przesyłka kurierska. Nie ma w niej nic złowieszczonego; za to moje serce bije jak oszalałe.

– Tak po prostu ją zostawiono? – pytam.

Nick kiwa głową.



– Sprawdziliśmy monitoring. Nagranie zostało wymazane.

Tak... podobnie jak nagrania stąd.

Podchodzę do niego i biorę karton.

Wydaje się dziwnie ciężki.

Kiedy kładę przesyłkę na stole, Massimo staje u mojego boku.

Biorę głęboki wdech, otwieram je i na widok zawartości wszystko się we mnie zmienia.

Patrzę w jasnobrązowe oczy mojej kobiety i wiem, że już nic nigdy nie będzie takie samo.

W kartonie znajduje się jej głowa. Patrzą na mnie szeroko otwarte z przerażenia oczy, policzki są umazane krwią. Po moich spływają łzy, a dusza szlocha.

Zabili ją.

Zabili moją Alyssę. Moją żonę.

Ona nie żyje. Moje najgorsze obawy się ziściły. Nie mogłem zapewnić jej bezpieczeństwa. Nie mogłem jej ochronić.

Massimo i Dominic coś mówią, ale nic do mnie nie dociera. Jeden z nich mnie przytrzymuje. Nie wiem, który. W tym momencie już nic nie wiem. Czas się zatrzymał, a koszmar rozgrywa się na moich oczach.

Tyle że to nie jest koszmar. To się dzieje naprawdę. Tak to już jest w moim mrocznym świecie.

Właśnie tak Mortimer Viggo postępuje ze zdrajcami.

Alyssa nie żyje.

Moja dusza łka, a potem umiera.

Po człowieku, którym do tej pory byłem, zostaje tylko ziejąca pustka i teraz wypełnia ją mrok. Jego miejsce zastępuje bestia.

Pojawia się ciemność, a wraz z nią nieodparta żądza zemsty.

# Rozdział 1

## *Tristan*

Obecnie

Drzwi do sali przesłuchań otwierają się z rozmachem i trzaskają o ścianę.

Viktor i Aiden wciągają do środka chuderlawego mężczyznę z kozią bródką. Jego koszulka jest splamiona krwią. Błaga o litość, a jego twarz przypomina miazgę.

Co za debil. Tylko marnuje oddech. Nikt z obecnych w tym pokoju nie okaże mu litości.

Dzisiaj przyszedł czas na rozliczenie. To dzień odpowiedzi. To chwila, gdy nasi wrogowie zapłacą za swoje zbrodnie.

Półtora roku temu każdy z tu obecnych stracił ojca, kiedy Syndykat został zbombardowany w ramach intrygi mającej na celu wyeliminowanie stowarzyszenia.

Przeżył tylko Massimo. Jeden samotny człowiek, który przejął bogactwa tajnych przestępczych rodzin, niegdyś uchodzących za silne mocarstwo. Massimo objął władzę, gdy nasz ojciec mianował go głową rodziny D'Agostino.

Mój brat wyszedł z tego cało ze względu na inne sekretne plany uknute przez Riccarda Balesteriego, wroga mojej rodziny.

Chcąc przejąć majątek Syndykatu, Riccardo zdradził ich i zawarł sojusz z Vladem Kuzniecowem, będącym w Kręgu Cieni prawą ręką Mortimera. Byli jedynymi na tyle silnymi ludźmi, by zaatakować resztę. Myśleliśmy, że tylko oni są odpowiedzialni za bombardowanie, jednak potem otrzymaliśmy anonimowy list, z którego wynikało, że więcej osób maczało w tym palce. I wtedy poprzysięgliśmy zemstę.

Moje powody sięgały głębiej, gdyż podejrzewałem, że Mortimer Viggo jest w to wszystko jeszcze bardziej zamieszany. Dobrze wiedziałem, czego się dopuścił, kiedy próbowałem zemścić się za moją Alyssę.

To Vlad ją zabił. Zrobił z nią niewyobrażalnie okrutne rzeczy, a potem wysłał mi jej głowę w pudełku, ale to Mortimer zlecił morderstwo. Vlada już zabiłem, ale wciąż próbowałem zemścić się na Mortimerze.

Vlad współdziałał z Riccardem, aby zniszczyć Syndykat, ale wiedzieliśmy, że żaden członek Kręgu Cieni nie działał bez błogosławieństwa Mortimera. Nie mamy pojęcia, kto jeszcze jest w to zamieszany, ale najwięcej odpowiedzi uzyskamy od niego.

A już dawno nie poszczęściło się nam tak jak dziś, gdy złapaliśmy tego skurwiela. Pieprzonego szpiega.

– Ten gnój będzie mieć odpowiedzi. Gra na dwa fron-ty, parszywa menda! – krzyczy Viktor z ciężkim rosyjskim akcentem.

Viktor został głową rodziny Romanowów po odejściu jego ojca. Ma brata Aiden'a i obaj należą do Bratwy. Ich ojciec, podobnie jak nasz, był częścią Syndykatu.

– Ta kanalia zmontowała bombę, która zabiła naszych ojców – dodaje Aiden, wlokąc za sobą mężczyznę.

Przenoszę wzrok na człowieka, którego trzymają. A więc to on zbudował bombę. Ta informacja właśnie przypieczętowała jego los.

Massimo i Dominic odsuwają się z drogi, kiedy Viktor popycha człowieka w stronę ściany, a Aiden zakuwa go w kajdany. Następnie obaj się odsuwają, pozwalając wkroczyć Massimowi. W ten sposób okazują mu szacunek i uznanie dla jego przywództwa.

– Nazwisko – warczy Massimo.



– Wilson Parker – odpowiada Viktor.

– Szczegóły?

– Dwadzieścia dziewięć lat, mieszka w Summer Heights. Były saper wojskowy i haker. Mortimer Viggo zatrudnił go do wykonania bomby, która zabiła naszych ojców, a także włamania się do systemów bezpieczeństwa w budynku Syndykatu. W ten sposób miał zadbać, by nikt nie przeżył. Pracuje dla Mortimera od dawna.

No i proszę.

Właśnie potwierdziłem swoje podejrzenia.

Mortimer Viggo był w to zamieszany bardziej, niż myśleliśmy. Kiedy dostaliśmy tamten list, on pierwszy przyszedł mi na myśl.

Teraz już wiemy, że Vlad i Riccardo byli jedynie jego kukiełkami, a to on od zawsze pociągał za sznurki.

Tak samo jak sześć lat temu.

Massimo patrzy na mnie, a Dominic wyłamuje palce. Obaj wiedzą, że traktuję tę sprawę osobiście ze względu na śmierć Alyssy.

– Mogę z nim porozmawiać, bracie? – pytam Massima, wyciągając nóż z tylnej kieszeni.

– Tak – odpowiada.

Podchodzę do Wilsona, który na sam mój widok drży jak osika.

– Proszę... oszczędź mnie. Zabiją mnie, jeśli zacznę gadać – jąka się Wilson. Jeden z jego zębów obluzowuje się i spada na podłogę. Ściągam brwi.

– Zamknij ryj! – krzyczę. Mój głos odbija się echem od ścian. – A myślisz, że my nie zrobimy tego samego?

Nie znoszę idiotów, którym wydaje się, że tylko zadamy im kilka pytań, a potem puścimy ich wolno.

– Proszę, błagam. Przecież już macie nazwisko. Czy to wam nie wystarczy?

– Będzie wystarczyło, jeśli tak powiem – informuję go. – Lepiej zacznij śpiewać. Chcę wiedzieć o wszystkim, co zrobił Mortimer Viggo.

– Ale tego jest... zbyt wiele – bełkocze.

Zbyt wiele? Jezusie... on chyba nie ma żadnych zahamowań.

Żaden człowiek nie zapomniałby tych grzechów i sekretów, które wstrząsnęły moją rodziną, odkąd to wszystko się zaczęło. Coś takiego ma na ludzi nieodwracalny wpływ. Sam na własne oczy widziałem, jak moi bracia zmieniają się dosłownie z minuty na minutę. Ja natomiast przeszedłem swoją transformację po śmierci Alyssy.

To, co nam się przydarzyło, otrzeźwiło nas. Nikt nie mógł tego przewidzieć. I wszystko posypało się jednego dnia. Dosłownie wszystko.

Nie dość, że Syndykat został zbombardowany, to jeszcze w szafie odkryto trupy, które miały do zdradzenia wiele sekretów, a w rękach trzymały sztylety gotowe zadać cios ostateczny.

Tamtego dnia straciliśmy tatę. Po wybuchu doznał poważnych obrażeń, ale wykończył go dopiero Riccardo, który strzelił mu w głowę. Dowiedzieliśmy się również, że ten sam diabeł zabił naszą matkę niemal dwadzieścia lat temu i upozorował jej samobójstwo.

Następnie straciliśmy Andreeasa, naszego najstarszego brata. Wydaje mi się, że spośród wszystkich złych rzeczy, które nam się przydarzyły, jego czyny zabrały mnie najbardziej. Zawsze sądziłem, że jeśli któryś z nas miałby przejść na stronę zła, były to on. I tak też się stało.

Kiedy tata mianował Massima głową naszej rodziny, Andreas połączył siły z Riccardem, aby nas zniszczyć. A to wszystko po to, by przejąć imperium D'Agostino.

To właśnie ten wspomniany brak zahamowań. A to tylko najgorsze z katastrof. Było jeszcze mnóstwo mniejszych.

Staję naprzeciwko Wilsona i upewniam się, że dobrze widzi moją surową minę. Chcę, aby dostrzegł moje prawdziwe oblicze – człowieka, który nie ma już nic do stracenia.

Tacy jak ja nie mają duszy, a także żadnych granic. Napędzają mnie chęć zemsty i żądza krwi, które zżerają mnie od środka każdego dnia.

Wilson ma to zobaczyć i pojąć, że ze mną się nie zadziera. Z czasem w jego oczach pojawia się zrozumienie, które pociąga za sobą lęk, gdy unoszę nóż. Wydaje mi się, że jeszcze nie jest wystarczająco przerażony, więc zamierzam go trochę nastraszyć.

– Wilson... Nie wiem, z kim zazwyczaj miałeś do czynienia, ale to nie jest odpowiednia pora na gierki. To moje jedyne ostrzeżenie. Gadaj, to zabiję cię powoli. Jeśli nie zaczniesz śpiewać, twoja śmierć będzie jeszcze powolniejsza i będzie jej towarzyszyć rozrywający, nieznośny ból. I wtedy zaczniesz mnie błagać, żebym cię, kurwa, wykończył. – Uśmiecham się, a on wytrzeszcza oczy.

Niestety tak jak podejrzewałem, postanawia trzymać głowę na kłódce.

Zerkam na Massima, bezgłośnie prosząc o pozwolenie, a on kiwa głową, więc z jego błogosławieństwem przesuwam ostrzem po ramieniu Wilsona. To go nie zabije, ale zabolę na tyle, że kutas się popłacze.

Mężczyzna wyje z bólu, zalewając się łzami. Potem zaczyna błagać o litość.

– Przestań, ty żalosna pizdo. Nawet nie prosz o litość! – wrzeszczę. – Niby dlaczego mielibyśmy ci ją okazać? Zbudowałeś tę jebaną bombę.

Wykonuję zamach i wbijam nóż w jego prawy bok. Powietrze przeszywa ryk, ale nie przerywam, wpycham ostrze jeszcze głębiej i ocieram nim o kość.

– Przestań! Proszę... – szlocha.

Chyba zaczyna zmieniać zdanie.

– Będziesz gadać? A może powinienem wziąć się do odcinania ci kończyn?

Milczy. Przyszedłem tu, nie mając nawet odrobiny cierpliwości, toteż cisza z jego strony doprowadza mnie na skraj wytrzymałości. Wyciągam spluwę i strzelam w jego udo. Tym razem drze się tak, jakby przyszła po niego sama śmierć. Liczę, że to go przekona. Jeśli okaleczę go bardziej, do niczego nam się nie przyda.

Odciągam kurek broni, a on znowu krzyczy.

– Nie! Proszę. Zaczę mówić. Powiem wszystko, co wiem.

– W takim razie się nie krępuj. Scena należy do ciebie. Chętnie posłuchamy – drwię z niego.

– Mortimer zgodził się współpracować z Riccardem Balesterim, kiedy ten powiedział mu, że twój ojciec jest powiązany z włoską i rosyjską władzą. Syndykat miał przejąć liczne kontrakty biznesowe – wyjaśnia łamiącym się głosem.

Na wspomnienie o ojcu zaciskam pięści. Wiedziałem, że usłyszę więcej złych wieści.

– Kontynuuj – zachęcam.

– To oznaczało więcej pieniędzy, władzy i kontroli dla Bractwa. Kontroli nad zasobami, z których korzysta kryminalne podziemie. Twój ojciec, jako właściciel koncernu naftowego, był najbogatszym człowiekiem Syndykatu, więc nawet głowy rządów zgadzały się podpisywać z nim kontrakty. Mortimer od zawsze szukał sposobu, by zmieść z planszy Syndykat. Chciał ich zniszczyć, ale przede wszystkim zależało mu na śmierci twojego ojca, bo bez niego kontrakty by się posypały.

Muszę spojrzeć na Massima w poszukiwaniu otuchy, bo właśnie dostałem potwierdzenie, że Mortimer zlecił śmierć kolejnej ważnej dla mnie osoby. Mojego ojca.

Jednak Massimo nie potrafi na mnie spojrzeć. Wbija wzrok w Wilsona. Podobnie jak Dominic.

Przenoszę uwagę na więźnia i staram się zachować stoicki spokój. Muszę wszystko z niego wyciągnąć, a potem go zabiję. Wpakuję mu kulkę w łeb i będę się modlił, by bolało tak bardzo jak rozerwanie na kawałki przy eksplozji bomby.

– Co jeszcze? – żądam.

– Riccardo nie był jedynym członkiem Syndykatu, który się od nich odwrócił – wysapał.

Jezu Chryste. To również podejrzewałem. Cholera. Nie znoszę mieć racji. Kiedy usłyszałem, co się stało, uznałem, że ktoś jeszcze musiał im wszystkim pomagać, bo tylko wtedy taki spisek by się udał. I, jak się okazuje, wszyscy winowajcy to osoby, które znamy.

Syndykat tworzyło sześciu przywódców rodzin przestępczych: czterech włoskich i dwóch rodzin Bratvy.

Skoro rodzina Riccarda, D'Agostinowie i Romanowie odpadają, należy przyjrzeć się pozostałym.

– O kim mówisz? Podaj mi nazwiska – rozkazałem.

– Wiem tylko o Wolkowach, ale Riccardo ich zdradził.

Massimo chciał się z nimi skontaktować, aby zreformować Syndykat. Po tej nowinie dochodzę jednak do wniosku, że ludziom naprawdę nie można ufać.

– Było jeszcze pięć innych osób zaangażowanych w plan Mortimera – dodaje Wilson, a moja krew zaczyna wrzeć.

W końcu przechodzimy do sedna i odkrywamy sekrety. Mocno zagryzam zęby i zerkam na Massima. Wilson właśnie podał nam liczbę. Teraz już wiemy, ile osób brało w tym udział. Pięć. Jest ich jeszcze pięć.

– Kim oni są?

– Nie znam nazwisk. Wiem tylko, że kontrakty, które załatwił twój ojciec, doprowadziły do tego, że pozostali utworzyli sojusz.

– Nie wiesz, kim oni są, ale wiesz, kurwa, że było ich pięciu! – krzyczy Massimo. – Musisz się chociaż domyślać.

– Nie mam pojęcia. Słyszałem tylko, że wspomniano o jakichś Włochach. Ale nie padły żadne nazwiska.

Ostatni Włosi należący do Syndykatu to rodzina Mazzonich. Tyle że on nie podał nazwisk. Może chodzić o nich, ale niekoniecznie.

– Krow' omertà – mamrocze, a mnie na dźwięk tych słów skacze ciśnienie. – Słyszałem je już kilkakrotnie.

Mrużę oczy i przenoszę pytający wzrok na Massima. Krow' omertà to tajna przysięga krwi składana na znak milczenia między członkiem Bratwy a przedstawicielem la Cosa Nostra.

Rzadko się ją spotyka. Przez całe trzydzieści lat słyszałem te słowa może dwa razy. Raczej się z niej nie korzysta, bo obietnica wiąże aż do śmierci.

– Od kogo to słyszałeś? – pytam.

– Od Mortimera. – Wilson zerka na Massima, potem znowu na mnie. – Nic więcej nie wiem. To wszystko. Ludzie, którzy połączyli siły, chcieli zniszczyć Syndykat. Plan się nie powiódł, kiedy Riccardo umarł. Myśleli, że będzie ostatnim żyjącym członkiem. Że będzie po ich stronie, a wraz z nim odziedziczony przez niego majątek Syndykatu. Tak długo, jak Syndykat istnieje i jest poza ich kontrolą, wrogowie zawsze będą czyhać na kolejną szansę.

Odnoszę wrażenie, że powiedział nam już wszystko, co wie, a dla mnie to zbyt wiele. Nie potrafię tego przetrwać, bo to oznacza, że wydarzenia sprzed półtora roku były tylko wierzchołkiem góry lodowej. I mamy jeszcze mnóstwo do odkrycia, wciąż brakuje nam odpowiedzi na tyle pytań.

– A co do ciebie... chcę wiedzieć więcej o tym, co zrobiłeś. O tej bombie. Czym jeszcze się zajmowałeś? – dąży Massimo. Po jego głosie poznaję, że mężczyznę wkrótce czeka śmierć.

– Współpracowałem z Wolkowem, który dał mi znać, kiedy mam ją detonować.

Massimo patrzy na niego długo i badawczo. Mija kilka sekund. Nic się nie dzieje, w powietrzu zalega głucha cisza.

– Coś jeszcze? – wtrącam się.

– Nie – odpowiada Wilson.

Odbezpieczam broń, żeby go wykończyć, jednak inna kula mnie ubiega i trafia mężczyznę między oczy. Krew się rozbryzguje, a ciało Wilsona wiotczeje.

Odwracam się i zauważam Massima z uniesioną bronią i palcem na spuście. Wyciągnął pistolet tak szybko, że nawet się nie zorientowałem.

– On był mój. W końcu jego bomba miała zabić mnie. Tamtego dnia powinienem był umrzeć, a jednak wciąż tu stoję. Odebranie mu życia było moim obowiązkiem – tłumaczy Massimo. – Tata zmarł w moich ramionach... – urywa. Nie musi mówić niczego więcej.

Massimo zaciska szczęki i domyślam się, że ledwo powstrzymuje gniew. Czuję się tak samo. Dominic milczy. Wydaje się nienaturalnie cichy i odnoszę wrażenie, że dla niego to też zbyt wiele. Człowiek ma swoje granice, a on, odkąd wszystko szlag trafił, nie jest sobą.

– I co teraz będzie? – odzywa się Viktor po kilku chwilach.

Przenoszę na niego wzrok. Nie mam pojęcia, jak odpowiedzieć. Massimo też chyba nie. Już

wcześniej podejrzewaliśmy udział Mortimera, ale teraz zyskaliśmy pewność, jednak nie potrafimy go znaleźć.

Jakby tego było mało, nikt nigdy go nie widział.

Od sześciu lat bezskutecznie próbuję odszukać złoczyńcę bez twarzy i nawet nie mam pojęcia, czy kiedykolwiek się do niego zbliżyłem. Nikt tak naprawdę nie wie, jak wygląda Mortimer Viggo. Wszyscy znają tylko jego nazwisko, a ci, którzy spojrzeli mu w oczy, nie żyją.

– Będę rozglądać się dalej – zapewnia Dominic. W jego oczach dostrzegam jakiś mrok, który mi się nie podoba. Nie ma nic złego w tym, że ja pozwalam ciemności mną zawładnąć, ale mój braciszek nie powinien tego doświadczyć. Jednak jeśli ktoś może coś znaleźć, to tylko on.

– A co z nami? – pyta Viktor, patrząc na Massima. – Chyba już udowodniliśmy, że jesteśmy godni zaufania. Chcemy wziąć udział w reformacji Syndykatu, jeśli dalej tego chcecie. Gdy wszystko wezmą diabli, razem będziemy silniejsi.

Massimo kiwa głową na zgodę.

– Tak. Już wkrótce się spotkamy i omówimy kolejne kroki. Musimy przemyśleć wiele spraw.

Święta prawda.

\* \* \*

Wchodzę do gabinetu Massima w D'Agostino Inc. i zauważam swojego brata stojącego przy panoramicznym oknie. Rozmawia z Alfonse'em Belmondem.

Alfonse był osobistym asystentem mojego ojca i menadżerem do spraw rozwoju. Poznali się we Włoszech za dzieciaka i od tamtej pory byli przyjaciółmi. Alfonse był dla nas jak drugi ojciec. Wyszkolił nas do pracy w tej firmie.

Mężczyzna wygląda tak, jakby właśnie próbował przemówić mojemu bratu do rozumu. I jestem pewien, że Massimo teraz tego potrzebuje.

Na mój widok Alfonse pocieszająco klepie mojego brata po ramieniu i podchodzi do mnie.

Zatrzymawszy się przede mną, posyła mi surowe spojrzenie. Jest świadomy tego, że wczoraj mieliśmy ciężką noc i wygląda, jakby się o nas martwił. Żaden z nas nie chce podać mu szczegółów, ale widać po naszych twarzach, że przeszliśmy piekło. On również wie o naszym celu. Nie dało się tego przed nim ukryć.

– Dzisiaj się nie przemęczajcie, chłopcy – ostrzega. – Wasz ojciec zawsze powtarzał, że należy odpocząć, żeby móc działać dalej. Poświęćcie na to dzisiejszy dzień. Obaj wyglądacie mizernie.

– Nie martw się. Zamierzamy chwilę odsapnąć – zapewniam.

– W porządku. Dzwoncie, jeśli będziecie czegoś potrzebowali. – Znika, a ja podchodzę do Massima.

Za godzinę czeka nas spotkanie z jednym z naszych inwestorów. Massimo chciał najpierw zobaczyć się z nami, żebyśmy zdążyli porozmawiać. Dominic wkrótce powinien się zjawić. Ja dotarłem wcześniej.

Zawsze tak postępujemy przed tego typu spotkaniami. Massimo mianował mnie swoim zastępcą, a Dominic był jego consigliere.

Gdy podchodzę, odwraca się do mnie. W jego ręce zauważam jakąś kartkę.

– Co to jest? – pytam.

– List – odpowiada z kpiącym uśmiechem. – Szkoda tylko, że wciąż nie znam nadawcy.

Massimo dostał ten list siedem miesięcy po ataku bombowym na Syndykat.

Wyciągam rękę, żeby wziąć od niego kopertę. Czytałem go już setki razy i za każdym próbuję się domyślić, kto mógłby go napisać. Nie zaszkodzi przeczytać jeszcze raz:

*Drogi Massimo,*

*nie znasz mnie, ale ja znam Ciebie i czuję, że w świetle ostatnio zdobytych informacji muszę się z Tobą skontaktować.*

*Sprawa zniszczenia Syndykatu, do którego doszło siedem miesięcy temu, jest znacznie bardziej*

*skomplikowana, niż Ci się wydaje.*

*Nawet nie wiesz, ilu ludzi było w to zaangażowanych – i wszyscy byli odpowiedzialni za śmierć naszych ukochanych. Wielu z nich ubrudziło sobie ręce, zabijając naszych ojców.*

*Riccardo Balesteri był tylko pionkiem mającym pozbyć się wrogów w bardziej skomplikowanej grze. Nalegam, byś odtworzył Syndykat i stanął na jego czele. Zostań przywódcą.*

Tylko z najsilniejszymi sprzymierzeńcami będziesz w stanie złapać wrogów. W przeciwnym razie nadejdzie wojna.

*Powodzenia.*

*Życzliwa Ci osoba.*

Wzdycham ciężko, oddaję mu list i kręcę głową. Wciąż nie mam pojęcia, kto mógł go wysłać, ale po ostatnim czytaniu wydaje mi się jakiś inny.

Ta osoba wiedziała, co się dzieje.

– Ten ktoś zna sprawców – oznajmiam, a Massimo kiwa głową. – Wiedział, co zrobił Mortimer i dlaczego.

– Tak. Szkoda tylko, że nie mam pojęcia, kim on jest i dlaczego nie mógł ujawnić się ze swoją wiedzą wcześniej.

– Teraz wiemy, że było jeszcze pięciu innych – dodaję.

– Zgadza się. I dowiedzieliśmy się od Wilsona, że chodzi o jakichś Włochów. – Mruży oczy i kręci głową. – Mam wrażenie, że to jakaś pieprzona zagadka. I nie wiem, czy chodzi o Mazzonich, czy innych. Nie mam pojęcia, czy krow' omertà została złożona między całą grupą, czy tylko z jedną osobą.

Wzdycham i łapię się za głowę. Nad tyloma rzeczami trzeba się zastanowić. Mam wrażenie, że wszystkie elementy układanki wirują mi w głowie, a wielu z nich brakuje. Nie mam pojęcia, które gdzie pasują.

– Zazwyczaj ta przysięga zostaje zawarta z jedną osobą, ale nie ma żadnych przeciwwskazań, by przeprowadzić rytuał z całą grupą. Po prostu to rzadkie, Massimo. To już nie jest zwykłe przymierze. To obietnica na śmierć i życie. – To wciąż dla mnie zagadka, ale jeśli mam być szczerzy, w ogóle nie ma to dla mnie żadnego sensu. Zresztą jak wszystko, odkąd nasz świat stanął na głowie.

– Wiesz co, Tristan? Stoję tutaj od dłuższego czasu i myślę, co z tym wszystkim zrobić, ale równie dobrze mogę leżeć i pierdzieć w kanapę, bo gównu wiem. Nawet nie mam pojęcia, od czego zacząć. Zabiłem Riccarda. Był jedyną osobą z jego rodziny, która mogłaby połączyć siły z kimś takim jak Mortimer. To nie mogła być rodzina Falcionich, bo Phillipe Falcione był przewodniczącym Syndykatu. Dlatego skoro wspomniano o Włochach, to musimy założyć udział Mazzonich. To oznacza, że są równie winni co rodzina Wolkowów. A to już połowa tego pieprzonego Syndykatu.

– Nic dziwnego, że skończyło się to w ten sposób – zauważam rezolutnie.

– No właśnie. To, co wydarzyło się półtora roku temu, otworzyło wszystkim oczy. Doszło do tragedii, ponieważ przynajmniej połowa z nich grała na dwa fronty. A nawet jeśli chodziło tylko o Riccarda i Wolkowa, to i tak wystarczyło. A ci zasańcy, którzy zostali lojalni, byli zbyt zajęci interesami i pomnażaniem majątku, by zwrócić uwagę na cokolwiek innego. Koniec końców okazało się, że pieniądze są chują warte. I tak im nie pomogły, tak samo jak nie pomogą teraz nam.

Ma rację. Syndykat w dużej mierze opierał się na bogactwie. Rodziny utworzyły go wiele pokoleń temu, aby połączyć majątki, władzę i zasoby. Zgadza się, że wszyscy skupili się na pieniądzu, a zapomnieli o innych, równie ważnych rzeczach. Myśleli, że nieskończone bogactwa zapewnią im władzę. I tak do pewnego stopnia było, dopóki ktoś nie znalazł sposobu, by zwrócić ich przeciwko sobie.

Nas zdradzono w ten sam sposób. Rodzina D'Agostino jest potężna. Nikt nie może nas tak zwyczajnie pokonać. Jedynym sposobem na to jest zwrócenie przeciwko nam osób, którym ufamy. A

jako że zaufanie nie przychodzi nam z łatwością, nakłonienie do zdrady osoby, której ufamy, to prosta droga do naszego końca. Tylko tak można nas dopaść, i wrogowie o tym wiedzą. Mortimer również.

– Co sugerujesz? – pytam.

– Tuż po otrzymaniu tego listu uzgodniliśmy, że należy zreformować Syndykat. Wystarczyło, że usłyszałem o konieczności złapania moich wrogów, żeby nie dopuścić do wojny, a przekonałem się do przymierza w Syndykacie. Mimo to długo rozważałem, kogo chciałbym w to wmieszać i jak zachować obecną strukturę oraz zamysł, by jednocześnie uniknąć podobnych problemów w przyszłości. Chyba w końcu mogę zacząć odbudowywać organizację, ale nie mam zamiaru przerwać polowania. Mortimer wciąż jest moim priorytetem.

– Wiesz, że w pełni cię popieram. Sam również nigdy nie przestałem go szukać.

– Wiem.

– Złapanie Mortimera będzie ogromnym sukcesem. A kiedy dorwiemy wszystkich drani, będę mógł zreformować Syndykat zgodnie z wizją taty.

Kiwam głową na zgodę.

Dorastaliśmy w biedzie i koszmarnych warunkach, ponieważ Riccardo Balesteri zadbał o to, by nasz ojciec wszystko stracił. Tata odbudował i przekazał nam swoje dziedzictwo wraz z D'Agostino Inc., a nawet poszedł o krok dalej i połączył siły z Syndykatem, żeby ochronić to, co mieliśmy, i nas umocnić. Możemy kontynuować wizję naszego ojca, upewniając się, że wzmocnimy Syndykat i zastosujemy wszelkie środki ostrożności.

Nagle drzwi się otwierają i do środka wpada Dominic, dzierżąc w dłoni plik dokumentów.

– Ludzie – dyszy ciężko – znalazłem coś.

– Co? – Patrzę na niego wyczekująco.

Podchodzi do biurka Massima i rozkłada papiery. Podążamy za nim.

Jeden z dokumentów wygląda na akt sprzedaży nieruchomości, a reszta to lista adresów i zdjęcia młodej kobiety o niemalże białych blond włosach i jasnozielonych oczach. Jej piękno natychmiast przyciąga moją uwagę.

– Patrzcie tutaj. – Dominic wskazuje na transakcję i wtedy zauważam, o co mu chodzi.

To nazwisko Mortimera, który sprzedał dom w Moskwie Isabelli Viggo.

– Isabella Viggo? – dopytuję, a Dominic kiwa głową.

Następnie wskazuje na kolejne dokumenty, z których wynika, że Isabella Viggo to córka Mortimera.

Kurwa... ten człowiek ma córkę.

Ta myśl dociera do mnie i Massima w tej samej chwili. Patrzymy sobie w oczy.

– On ma córkę – oznajmiam i zgrzytam zębami.

– Zgadza się, bracie, Mortimer ma córkę, o której wiedzą tylko nieliczni – zauważa Dominic. – Ten dom w Moskwie stoi pusty, ale znalazłem adres w Rhode Island, który warto sprawdzić. Mieszkająca tam kobieta nazywa się Isabella Baker. Ma dwadzieścia dwa lata i pracuje jako asystentka terapeuty w Ridgewood Clinic.

Wzdycham.

– Imię się zgadza. A nazwisko mogła zmienić. To by było całkiem rozsądne z jej strony.

– Mimo to powinniśmy zachować ostrożność. Może to nie ona. Najpierw musimy potwierdzić, czy to faktycznie Isabella Viggo – zauważa Massimo. – Isabella Baker może być tylko osobą, która z nimi współpracuje, albo jest tylko kontaktem, a zbieżność imion jest przypadkowa.

– Albo to faktycznie ona – upieram się. Może nakręca mnie desperacja, ale jestem gotowy chwycić za broń i działać. A może po prostu nie chcę spędzić kolejnych sześciu lat w tym samym bagnie. Albo gorzej... stracić kogoś.

– Jak się o tym dowiedziałeś? – pyta Massimo Dominica.

– Hakerska robota. Ustawiłem system tak, abym dostawał powiadomienie za każdym razem, gdy pojawi się nazwisko Mortimera. Tę wiadomość dostałem od urzędu rejestru gruntów w Rosji. Dokument został wypełniony dzisiaj rano. Moje boty wykryły to, gdy tylko wrzucono do systemu zeskanowany formularz. Resztę znalazłem sam dzięki danym na dokumencie.

Kurwa... Patrzę na niego z podziwem.

– Dobra robota, Dominicu – oznajmia Massimo, kiwając głową z uznaniem.

– Zajebista – potwierdzam.

– To co... teraz zrobimy? – pyta nerwowo Dominic.

– Jeśli ta kobieta jest jego córką, będzie wiedziała, gdzie go znaleźć – oznajmiam, podnosząc jej zdjęcie.

Jest naprawdę piękna. Te niemal białe blond włosy i jasnozielone oczy robią piorunujące wrażenie. Nie mogę uciec przed jej zdeterminowanym wzrokiem, czuję się tak, jakby na mnie patrzyła.

Czy to naprawdę jego córka?

Jeśli tak, to jest również moim wrogiem. Jest winna przez sam fakt pokrewieństwa ze swoim ojcem. Ma równie brudne ręce i równie czarną duszę.

W mojej głowie zaczyna się formować plan, który daje mi nadzieję. Myślałem o nim już wiele razy. Po śmierci Alyssy ciągle rozmyślałam o tym, czy Mortimer ma kogoś, na kim mu zależy. To może być ona – jego córka.

– Jeśli ją złapiemy, będziemy o krok bliżej do dorwania go. To może się udać – oznajmiam.

– Wątpię, by udzieliła nam tych informacji dobrowolnie, jeśli Mortimer zadał sobie mnóstwo trudu, aby zatuszować swoją tożsamość – zauważa Dominic.

– To prawda, raczej nie będzie skłonna do współpracy. Będziemy musieli ją porwać.

Bracia patrzą na mnie, ale żaden nie oponuje. Wszyscy jesteśmy równie bezwzględni. Czasami trzeba przekroczyć granicę, aby coś osiągnąć. Nawet jeśli to złe.

– Porwać ją? – upewnia się Massimo.

– Tak – potwierdzam, kiwając głową.

– A jesteśmy w stanie to zrobić? – pyta, przyglądając się nam badawczo.

No ogólnie nie porywamy kobiet. Trzeba to dobrze przemyśleć. A skoro już kiedyś rozważałem ten pomysł, nie mam problemu z jego realizacją. Być może to oznacza, że moja dusza jest mroczniejsza niż dusze moich braci. Nic dziwnego, w końcu to ja dostałem przesyłkę z głową mojej porwanej wcześniej żony.

– Ja to zrobię – zgłaszam się na ochotnika.

– Ale to będzie wojna. Jeśli ją porwiemy, a Mortimer się o tym dowie, będzie to równoznaczne z wypowiedzeniem wojny – konstatuje Massimo, a ja wracam myślami do listu wysłanego przez anonimowego przyjaciela.

Ten człowiek zdaje się sporo wiedzieć; ciekawe, czy przewidział, że wojna, przed którą tak nas ostrzegął, może zacząć się w ten sposób.

– A jeśli ją porwiemy i oznajmimy, że oddamy ją w zamian za niego? – sugeruje Dominic, a ja niemal wybucham śmiechem. Takie postawienie sprawy jest skuteczne w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach. Niestety prędzej piekło zamarznie albo świnię zaczną latać, niż Mortimer odda się w na-sze ręce.

– Widać, że jest dla niego ważna – dodaje.

– Tak, ale tacy mężczyźni jak on nie działają w ten sposób. – Massimo kręci głową. – Nie oddałby życia, żeby uratować dziecko. Jeśli dowie się o porwaniu, umrą wszyscy, których znamy. Zarówno tutaj, jak i we Włoszech.

Dominic przygryza wargę.

Jesteśmy silni, ale jeśli nie znasz pełni sił swojego wroga, jesteś podatny na atak. Massimo ma Emelię, żonę. Jeśli ją zabijesz, zabijesz również mężczyznę, którym jest. Wiem, że on myśli o niej nawet teraz, w trakcie tej rozmowy. Ja też bym tak robił, gdybym miał kobietę.

– Żądanie okupu chyba będzie musiało zostać planem B – sugeruje Massimo.

– A więc plan A powinien skupiać się na najprostszej rzeczy, którą możemy zrobić – wnioskuje z westchnieniem.

– Tak, czyli uniknięciu wojny – podsuwa Massimo. – Najprościej będzie dowiedzieć się, gdzie on jest i przypuścić atak z zaskoczenia, żeby się go pozbyć. On nie może się tego spodziewać i na to przygotować.



Na myśl o tym, że w końcu mielibyśmy dorwać Mortimera Viggo, i to jeszcze w taki sposób, dosłownie mrowi mnie skóra. To dla nas szeroko otwarte drzwi, przez które wystarczy przejść.

– Chyba powinienem wybrać się do Rhode Island – oznajmiam. – Jeśli ta kobieta rzeczywiście jest jego córką, będzie wiedziała, gdzie znaleźć ojca. A jeśli ten plan wypali, będziemy o krok do przodu.

– Wszyscy tam pojedziemy – odpowiada Massimo, kiwając głową z determinacją. – I na razie trzymajmy to w tajemnicy. Wybiorę kilka osób, które będą nam towarzyszyć. Ale nikomu o tym nie mówmy, dopóki nie zajdzie taka potrzeba. Im mniej osób wie, tym lepiej.

Dominic i ja potakujemy.

– Gdy tam dotrzemy, będziemy potrzebować solidnego planu – stwierdza Dominic. – Musimy jakoś upewnić się, że to ona.

– Już moja w tym głowa – rzucam.

Czuję na sobie jej wzrok, a bestia we mnie zaczyna się burzyć, gotowa zaatakować.

## Rozdział 2

### *Isabella*

Dmitri znowu tu jest...

Dlaczego?

Gdy wchodzi do stołówki, nie mogę uciec przed jego ostrym spojrzeniem. Jakby wczoraj było mu mało.

Moja praca w klinice to jedna z niewielu rzeczy, które pozwalają mi na ucieczkę od rzeczywistości.

Sam jego widok wciąga mnie na powrót do mojego mrocznego świata. Nienawidzę tego mężczyzny z całego serca. Patrzenie na niego dosłownie mnie boli.

Za każdym razem, gdy na niego spoglądam, przypominam sobie, jak zabił Erica, miłość mojego życia.

W normalnych okolicznościach taki zabójca jak on nie kręciłby się wokół mnie. Siedziałby za kratkami.

Ale w moim piekle pracuje dla mojego ojca. To dzięki zabijaniu zaszedł tak daleko – i jest prawą ręką samego diabła.

Dmitri to chodzący koszmar, a ten uśmiech na jego twarzy nieustannie ze mnie drwi. Za każdym razem, gdy widzę tego człowieka, tego potwora, przypominam sobie o swoim miejscu w tym świecie oraz o tym, że moje życie nie należy tylko do mnie. Nieważne, gdzie jestem – w pracy czy w domu. Mój ojciec zawsze znajdzie sposób, by uprzykrzyć mi życie.

Zazwyczaj bywam bardzo spostrzegawcza i wiem, kiedy należy zachować szczególną ostrożność. Ale w tym tygodniu wyczuwam wiszącą w powietrzu katastrofę.

Coś się dzieje. Teraz jestem tego pewna.

Mam dwadzieścia dwa lata. Dobrze wiem, że w życiu mojego ojca nie ma miejsca na nudę.

Jeśli rzeczywiście coś się dzieje, mam prawo o tym wiedzieć. Nie znoszę tkwić w poczuciu paranoi. Już wystarczy, że od kilku dni towarzyszy mi to okropne, nieodparte uczucie, że ktoś mnie obserwuje. Nie potrzebuję więcej zmartwień.

Gdy Dmitri się zbliża, mój ochroniarz Sacha zerka na mnie z drugiego końca pomieszczenia. On pewnie też wyczuł, że coś jest na rzeczy. W przeciwnym razie po co potrzebowałabym dwóch ochroniarzy do eskorty na spotkanie?

Dmitri zatrzymuje się, kiwa mi głową i odchodzi – w ten sposób rozkazuje mi dokończyć to, czym się właśnie zajmuję, żebyśmy mogli stąd odejść.

Wypuszczam drżący oddech. To jeszcze nie jest odpowiedni moment na wyjście. Kończę pracę dopiero za trzy godziny. Nie znoszę kończyć przed czasem, i to bez wyraźnego powodu.

Pracuję tu na stanowisku asystentki psychologa. Moim celem jest zostanie terapeutką poznawczo-behawioralną i w przyszłości praca z ludźmi po przebytej traumie i z PTSD. Ta klinika to świetne miejsce do zdobycia potrzebnego doświadczenia, ponieważ mam okazję pracować z pacjentami przebywającymi na oddziale, jak również tymi, którzy przychodzą na konsultację.

Tak naprawdę wciąż jestem pod kontrolą ojca, więc wiem, że wszystkie moje plany są tylko pobożnym życzeniem, ale pracuję na tym stanowisku od dziewięciu miesięcy, a zaczęłam tuż po studiach. To już samo w sobie jest sporym osiągnięciem i traktuję swoje zajęcie niezwykle poważnie. Do Ridgewood Clinic zazwyczaj przyjmują ludzi z dłuższym stażem i lepszymi kwalifikacjami. Mnie zaoferowano posadę dzięki imponującym osiągnięciom na Uniwersytecie Browna i wolontariatom odbyтым podczas trzech wakacyjnych przerw. Spodobałam im się na tyle, że przyjęli mnie od razu. Jestem z tego bardzo dumna.

Jednocześnie cenię sobie możliwość pracy. Musiałam o to błagać ojca. Zgodził się na tę odrobinę wolności, ale pod jednym warunkiem – podobnie jak w przypadku studiów musiał mi towarzyszyć ochroniarz, a jeśli ojciec gdzieś mnie potrzebował, musiałam się tam natychmiast stawić.

Dlatego też wiem, że nie ma sensu kłócić się z pracownikami ojca. Poza tym zjawił się sam Dmitri, a rozkaz od niego jest równoznaczny z rozkazem ojca. Muszę się udać tam, gdzie mnie oczekuje, z własnej woli bądź pod przymusem. A wolałabym nie stracić tej odrobiny wolności, którą sobie wywalczyłam.

Przenoszę wzrok na Josepha, pacjenta, z którym dzisiaj pracuję, i staram się wziąć w garść.

– Teraz zaprowadzę cię do Belindy. Zostaniesz tu jeszcze przez jakiś czas – oznajmiam.

Joseph gra w futbol amerykański na pozycji obrony w drużynie L.A. Gladiators. Przyszedł tutaj dwa miesiące temu po wypadku samochodowym i od tamtego czasu poczynił znaczne postępy.

Opiera się o kule i posyła mi uśmiech.

– Skarbie, może lepiej już stąd sobie pójść i wrócić do swojego pokoju. Belinda znowu będzie próbowała mnie nafaszerować tą paskudną zupą – odpowiada ze śmiechem.

Nie mogę powstrzymać chichotu. Ma rację. To w stylu Belindy.

Dzięki moim współpracownikom i pacjentom mam w życiu cel. Tacy ludzie sprawiają, że pozostaję w kontakcie z rzeczywistością i zapominam, do kogo tak naprawdę należę.

– Jesteś pewien, że chcesz spróbować?

W tym tygodniu jest sprawniejszy i silniejszy niż w zeszłym, ale jestem z natury przezorna.

– Dam sobie radę. Zaufaj mi. – Puszcza do mnie oczko, a ja obserwuję, jak z wolna odchodzi.

Wokół jest mnóstwo ludzi, jednak gdy tylko Joseph znika za dwuskrzydłowymi drzwiami, czuję się obnażona, jakbym sama musiała stawić czoła temu, co dzieje się z moim ojcem.

Z tyłu słyszę kroki. Po chwili spoglądam w zimne, magnetyzujące oczy Dmitriego. Uśmiecha się do mnie. Aż mam ciarki.

Sacha trzyma się na uboczu, nie ważąc się wtrącić. Zna swoje miejsce, a ja powinnam znać swoje, szczególnie w obecności takiego człowieka jak Dmitri – równie podłego, co mój ojciec.

– Znowu tu jesteś – stwierdzam i zaciskam szczęki. Przy nim nie potrafię pohamować swoich reakcji. On dobrze wie, że go nienawidzę, ale w tej chwili bardziej nie podoba mi się to, że nie wiem, co się dzieje.

– Znowu tu jestem – potwierdza.

On również, podobnie jak większość moich ochroniarzy, mówi z lekkim rosyjskim akcentem. Mojego w ogóle nie da się wykryć. Mieszkam w Stanach od dwunastu lat i nikt by nigdy nie pomyślał, że większość dzieciństwa spędziłam w Moskwie. Angielskiego zaczęłam się uczyć dość późno.

– Dlaczego?

– Twój ojciec przyspieszył spotkanie – wyjaśnia monotonnym głosem.

Jestem umówiona na rozmowę przez Skype'a z ojcem za kilka godzin. Widzimy się tak raz w miesiącu, kiedy nie może mnie odwiedzić, i zazwyczaj przy takich spotkaniach obecność jego prawej ręki nie jest wymagana. A poza tym ojciec rzadko zmienia umówioną godzinę.

– Czy coś się stało? – pytam.

– To wyjątkowe spotkanie. – Z jego gardła wrywa się niski pomruk rozbawienia.

Wyjątkowe? W ogóle mi się to nie podoba. Modlę się o to, by mój ojciec nie zorientował się, że ostatnio opuszczałam dom w nocy. Nie robię tego często, tylko wtedy, gdy potrzebuję przerwy. Sacha zawsze jest wtedy ostrożny ze względu na mnie, ale również siebie. Nie popełniłby błędu, który kosztowałby go życie. Wydaje mi się, że gdyby mój ojciec się o tym dowiedział, skróciłby Sachę o głowę. I na pewno w tym celu nie musielibyśmy umawiać się na wyjątkowe spotkanie.

Odpycham zmartwienia na bok i na nowo skupiam się na swojej irytacji.

– I to dlatego postanowiłeś mi towarzyszyć? To wzruszające.

– Jesteś wyjątkowo pyskata. Podoba mi się to. Już ja zadbam, by twoje usta miały coś do roboty.

Robię wielkie oczy i mrugam, a moje policzki pokrywa rumieniec. Czuję szok i upokorzenie. Ostatnio się zmienił. Częściej pozwala sobie na obrzydliwe komentarze w moim towarzystwie, ale jak na razie dalej się nie posunął.

– Że co, proszę? – pytam. – Jak śmiesz się tak do mnie odzywać?

Brzmie tak, jakbym miała odwagę go z tego rozliczyć. Niestety gdy z jego twarzy znika rozbawienie, a zastępuje je mroczna, surowa mina, która każe mi baczyć na słowa, po moich plecach przebiega dreszcz.

– Na twoim miejscu nie zwracałbym się do mnie w ten sposób, Isabello – ostrzega, przesywając mnie karcącym wzrokiem. – Będę odzywał się do ciebie tak, jak mam na to ochotę, i będę sobie wyobrażać twoje usta zaspokajające mnie, gdy tylko tego zapragnę.

W kąciu jego ust czai się uśmiech, a na oko opada blond kosmyk. Dmitri prześlizguje się wzrokiem po moim ciele i czuję się tak, jakby wszędzie mnie dotykał.

Nie jestem głupia. Wiem, co ten wzrok oznacza, i w ogóle mi się to nie podoba. Jest ode mnie piętnaście lat starszy i patrzy tak na mnie, odkąd skończyłam dwanaście lat. Widzę w tym pożądanie. Powinien za to skończyć martwy, a jednak dalej wierzy, że ma do tego prawo.

Nikt nie może się do mnie zbliżyć. Jest to równoznaczne ze śmiercią. Wszyscy o tym wiedzą. Są świadomi konsekwencji zbliżenia się do córki Mortimera Viggo.

Jako że Dmitri dostał rozkaz, by zabić każdego, kto przekroczy granicę, jestem pewna, że patrzy na mnie w pożądliwy sposób, ponieważ dostał na to pozwolenie.

– Idziemy – zarządza Dmitri i zerka na Sachę, gestem nakazując mu się ruszyć.

Wykonuję polecenie i zerkam na podążającego za nami Sachę. Delikatnie kręci głową – w ten sposób próbuje mi powiedzieć, że nie powinnam się buntować.

Zawsze go słucham. Zajmuje się mną od urodzenia. Sacha to jedyny z ochroniarzy, który okazuje mi dobroć i traktuje jak człowieka. Poniekąd jest dla mnie jak ojciec. I dlatego akurat jemu nie zamierzam się sprzeciwić.

Rozglądam się po sali i uśmiecham do moich kolegów z pracy, kierując się w stronę rozsuwanych drzwi. Dla nich jestem Isabellą Baker, córką bogatego, nadopiekuńczego biznesmena, który uparł się, że ochroniarze powinni chodzić za jego córką krok w krok. Zawsze tak było.

Pewnie muszę sprawiać wrażenie jakiejś nadętej księżniczki. Ludzie nie wiedzą, że ta historia ma nam zapewnić bezpieczeństwo. Rozpowiadam ją na prawo i lewo, żeby zachować odrobinę wolności, którą mi dano.

Przez całe życie trzymano mnie pod kloszem i pilnowano bardziej niż jakiegokolwiek członka Bratvy, ponieważ mój ojciec jest przywódcą Kręgu Cieni i człowiekiem, którego wielu chciałoby wyeliminować. Nikt spoza Kręgu nigdy go nie poznał. Wszyscy znają jego imię, ale nie widzieli twarzy. Mortimer Viggo mógłby być każdym. Ojciec już o to zadbał.

Nikt tak naprawdę nie wie, jak bardzo pragnę się od niego uwolnić. Drzę ze strachu na samą myśl o tym, co wydarzyło się ostatnim razem, gdy spróbowałam. Nigdy nie zapomnę kary, która mnie potem spotkała.

Sacha otwiera dla mnie drzwi samochodu, więc zajmuję miejsce z tyłu, a sam zasiada za kierownicą. Dmitri, zamiast dołączyć do niego z przodu, wybiera siedzenie obok mnie.

Sacha uruchamia silnik, opuszczamy parking i z łatwością włączamy się do ruchu.

– Ostrożnie, księżniczko. Głowa ci eksploduje, jeśli będziesz za dużo myśleć – drwi ze mnie Dmitri.

Zerkam na niego kątem oka, widzę jego przebiegłą minę, więc szybko wyglądam przez okno. Wkrótce zatracam się w widokach mijanych drzew, tak jak zawsze, gdy prowadzę.

Nie mogę oddalać się sama poza centrum miasta, czyli jakieś dwadzieścia minut drogi od mojego domu. Klinika znajduje się zdecydowanie za daleko, nie wspominając już o miejscu wyznaczonym na wideokonferencje z moim ojcem. Odbywają się one w domu Nikolego Soltecka, byłego brygadiera bractwa mojego ojca. Krąg Cieni jest uważany za część Bratvy, ale nie obowiązuje tam tradycyjna hierarchia i metody działania. Mój ojciec współpracuje z niewieloma osobami z Bratvy.

Czterdzieści minut później zatrzymujemy się przed domem. Nikoli, jak zwykle, wita mnie ozięble. Mój ojciec twierdzi, że jest jak bryła lodu.

Zostaję zaprowadzona do sali konferencyjnej. Niestety Dmitri podąża za mną, zamiast zostawić mnie samą, tak jak zazwyczaj podczas tych rozmów.

Uśmiecha się złowróźnie.

– Mówiłem ci, że to wyjątkowe spotkanie, pamiętasz?

Otwieram usta, gotowa coś powiedzieć, ale brak mi słów. Cokolwiek przeszło mi przez myśl, znika, gdy stojący u szczytu stołu wielki ekran wypełnia surowa twarz mojego ojca. Odziedziczyłam po nim jedynie oczy w kolorze morskiej zieleni. Platynowe blond włosy i drobną figurę mam po matce.

Siwiejące włosy ojca wydają się jeszcze bardziej srebrzyste niż w zeszłym miesiącu, a jego twarz zmizerniała. To jednak nie przygasza władczego błysku w jego oczach.

– Dmitri – tata zwraca się najpierw do niego.

Ochroniarz kiwa głową z szacunkiem i zajmuje miejsce.

– Isabello – dodaje, przenosząc na mnie uwagę.

– Cześć, tato – odpowiadam, schylając głowę na wzór Dmitriego. Wcale nie czuję do niego szacunku, ale wiem, że muszę tak zrobić.

– Siadaj – rozkazuje ojciec i wskazuje na krzesło przed monitorem, jakby naprawdę znajdował się w tym pomieszczeniu.

Zajmuję miejsce i zaciskam razem dłonie, żeby powstrzymać ich drżenie. Wcześniej myślałam, że będzie to typowe spotkanie, jak co miesiąc. Niestety z moim ojcem nigdy nie mogę liczyć na pogaduszki i szczerze zainteresowanie moją osobą. Dzięki tym rozmowom ojciec chce się tylko upewnić, że nie robię żadnych głupot. Nie wiem jednak, co takiego wyjątkowego jest w dzisiejszej.

– Jak się czujesz? – pyta.

– W porządku.

– To dobrze.

– Czy coś się dzieje? – zagajam ostrożnie.

Mój ojciec rechocze nisko, okrutnie, a potem spogląda na mnie z zadumą.

– Moja droga Isabello, zawsze coś się dzieje. Ale wygląda na to, że teraz sytuacja jest poważniejsza. – Na chwilę przenosi wzrok na ochroniarza, a potem wraca do mnie. – I z tego względu muszę spotkać się z wami obojgiem.

Wstrzymuję oddech. Nawet nie jestem w stanie zgadnąć, o co chodzi. Dmitri sprawia jednak wrażenie, jakby wiedział doskonale. Patrząc na niego ukradkiem i zauważam jego pyszałkowatą minę. Jest zbyt spokojny w obecności mojego ojca, nawet jak na tak faworyzowanego pracownika.

Tata znowu wodzi wzrokiem między nami, a niewiedza zabija mnie z wolna z każdą sekundą.

– Od dawna czuję potrzebę, by odejść i przekazać władzę swojemu następcy.

Słowa „odejść” i „następca” wsiąkają w mój mózg i próbuję je przetrawić, chociaż już dobrze wiem, dlaczego to spotkanie miało być takie wyjątkowe.

Tata odchodzi i domyślam się, kto go zastąpi.

Na pewno nie ja, chociaż co do zasady powinnam być spadkobierczynią jego imperium. Ale nie. Gdyby miał syna, żaden problem. Jednak nigdy Kręgowi Cieni nie będzie przewodzić kobieta.

Mocno zaciskam dłonie na krześle i czekam na gruchnięcie dramatycznej wiadomości. Właśnie tego zawsze się obawiałam.

– Postanowiłem przekazać dowództwo Dmitriemu i jednym z moich warunków jest poślubienie ciebie. Wasz związek zapewni ciągłość mojej krwi i życiowemu dorobkowi w Kręgu Cieni.

Zaczynam kręcić głową i zrywam się z krzesła.

– Chcesz, żebym poślubiła człowieka, który zabił Erica? – syczę. Słowa wylewają się z moich ust i duszy. – Mówisz poważnie?

Wiem, że przekroczyłam granicę i nie mam prawa odzywać się tak do swojego ojca, szczególnie w obecności jego straży. Kiedy jednak myślę o tym, że Dmitri zabił Erica, nie mogę pohamować złości ani szoku, które targają moim sercem.

Tak, spodziewałam się, że gdy nadejdzie czas, będzie próbował wydać mnie za mąż, ale nigdy nie przypuszczałam, że postanowi odejść. Myślałam, że to tyran, który umrze na swoim tronie.

– Isabello...

– Nie, nie mogę tego zrobić – wtrącam. Pojedyncza łza spływa po moim policzku.

Kiedy ojciec patrzy na Dmitriego, moje ciało zrywa się na zmianą do walki i ucieczki, ale nie

może zdecydować się na jedną reakcję. Już i tak jest za późno. Dmitri łapie mnie za gardło z obleśnym uśmiechem na twarzy.

Duszę się, próbuję złapać oddech, ale ten człowiek czerpie radość z mojego cierpienia, tak samo jak rozkoszował się śmiercią Erica, gdy zatłukł go na śmierć.

Dmitri obraca mnie w stronę ekranu, żebym spojrzała na ojca i poczekała na kolejne rozkazy.

– To nieuniknione, Isabello, a ty się podporządkujesz – warczy tata. – Czy mam ci przypomnieć, co się dzieje z tymi, którzy wybierają nieposłuszeństwo?

Natychmiast przypominam sobie bolesną karę, która spotkała mnie ostatnim razem. Wciąż czuję na plecach każde smgnięcie bicia. Dwadzieścia batów za próbę ucieczki i dziesięć za krzyki mojego kierowcy, który dostał kulkę za próbę pomocy.

To było dwa lata temu. Nie mogłam chodzić przez tydzień. Ojciec twierdzi, że mnie kocha. Nie wiem jednak, jak można traktować tak swoje dziecko. Jestem dla niego tylko własnością. Rzeczą, którą może wykorzystać i pomiatać nią. Nie jestem niczym więcej. Tego dnia, gdy wychłostał mnie do krwi, niemal umarłam. Już zawsze będę pamiętać to uczucie. Było to prawie tak bolesne jak patrzenie na śmierć ukochanego.

Ta kara miała mnie okiełznać, złamać, wymusić na mnie posłuszeństwo. Miała udowodnić, że to jedyne życie, na jakie mogę liczyć. I należy ono do niego.

Tak właśnie czuję się w tym momencie.

– Odpowiedz! – krzyczy ojciec, a dłoń Dmitriego mocniej zaciska się na moim gardle.

– Nie, nie musisz mi o niczym przypominać – charczę.

– Puść ją – rozkazuje tata, a Dmitri wykonuje polecenie.

Z nienawiścią spoglądam na potwora, który właśnie przytrzymał mnie siłą, a on odpowiada uśmiechem, jakby się świetnie bawił.

– Ślub odbędzie się za sześć miesięcy – oznajmia ojciec, a ja wracam do niego wzrokiem. – Do tego czasu zdążycie się poznać. Dmitri przejmie nad tobą opiekę w nocy i niektóre dni, zamiast Sachy. To wszystko, co mam teraz do powiedzenia. Jakies pytania?

Mam ich milion, ale żadnego nie mogę zadać.

Strach zabrania mi uciec wzrokiem, bo wiem, że jeśli znowu go urażę, czeka mnie kara.

– Nie – odpowiada Dmitri.

– Isabello, a co ty masz do powiedzenia?

Kręcę głową.

– Nic.

– W porządku. Jak zwykle spotkamy się za kilka tygodni. Do widzenia. – Ekran czernieje i obraz mojego ojca znika.

Mocno zaciskam pięści, a serce wypełnia mi nienawiść. Patrzę na Dmitriego. W tym momencie pragnę ucieczki bardziej niż kiedykolwiek.

Otwieram usta, gotowa coś powiedzieć, ale on rzuca się na mnie i znowu łapie mnie za gardło. Tym razem ścisza tak, jakby chciał mnie zabić. Nawet nie jestem w stanie wołać o pomoc.

– Wyjaśnijmy sobie coś, ty mała suko. Teraz jesteś moja – cedzi. – Będziesz mi jeszcze wdzięczna, że cię chcę po tym, jak kurwiłaś się z Erikiem. Masz szczęście, że ojciec cię nie zabił za utratę dziewictwa z ochroniarzem.

Nie mogę oddychać. Robi mi się ciemno przed oczami. Jego ręce zaciskają się zbyt mocno. Nagle otwierają się drzwi i czuję ulgę na widok Sachy.

– Puść ją – żąda Sacha, a Dmitri w końcu mnie zostawia.

Zaczynam kaszleć, łapiąc się za gardło. Jest mi w tym momencie tak słabo, że zaraz chyba zemdleję.

Dmitri wybucha okrutnym śmiechem i kręci głową, patrząc na Sachę.

– Zabierz ją do samochodu – rozkazuje i wychodzi.

Sacha podchodzi do mnie, a ja łapię się kurczowo jego ręk i pozwalam sobie na łzy.

– Wszystko będzie dobrze – zapewnia.

Nie jestem w stanie się odezwać. Nie mam pojęcia, jak może coś takiego w tej sytuacji

powiedzieć. Przyglądam mu się i dociera do mnie, że musiał o tym wszystkim wiedzieć, ale tak naprawdę nic nie może zrobić.

Sacha prowadzi mnie do auta.

Dmitri już czeka w środku.

Kiedy Sacha uruchamia silnik, odwracam się bokiem do Dmitriego i nagle dopada mnie dziwne, niepokojące uczucie, które towarzyszy mi od kilku dni. Jakby ktoś mnie obserwował.

Wydaje się tak silne, że niemal namacalne.

Jestem paranoiczką, ale tym razem to nie są złudzenia.

Wyglądam przez okno i na końcu ulicy zauważam samochód. Mimo że już się oddalamy, jestem pewna, że widziałam go już wcześniej.

Niedaleko pracy? Koło domu? Nie mam pojęcia. Wiem jednak, że to auto jest znajome.

Nie widzę wyraźnie, jesteśmy już zbyt daleko, bym przyjrzała się twarzy, ale dostrzegam niewyraźną sylwetkę i wiem, że ta osoba mnie obserwuje.

A obserwować mnie może tylko ktoś, kto zna moją prawdziwą tożsamość. Jeśli tak jest, zna również mojego ojca.

W mroku kryje się tyle potworów. W każdym zakamarku jest ich cała masa.

Który z nich czai się na mnie tym razem?

Kto mnie śledzi?

Kto jest na tyle głupi, a może na tyle odważny, by przeciwstawić się samemu Mortimerowi Viggo?

Może to sam diabeł.



## Rozdział 3

### *Tristan*

To ona...

Nie mam co do tego wątpliwości.

Gdy tylko zobaczyłem ją w towarzystwie Dmitriego Oleksiaka, zyskałem pewność, że Isabella Baker to tak naprawdę Isabella Vigo. Obecność tego człowieka wystarczyła mi za potwierdzenie.

Dmitri to starszy członek Kręgu Cieni i byłby tu tylko wtedy, gdyby chronił coś lub kogoś ważnego. A nie ochraniałby zwykłej osoby, która jest tylko kontaktem. Pojawienie się starszego członka Kręgu Cieni jest niemal równoznaczne z obecnością samego Mortimera. To najsilniejsze osobniki i właśnie ktoś taki powinien ochraniać córkę szefa.

Uznam to za dowód potwierdzający jej tożsamość.

Obserwuję, jak jej samochód znika za rogiem i jest mi niemal żal, że to ona.

Wygląda mi na typową młodą kobietę, której zależy tylko na karierze. To osoba, która chce stanowić o własnym życiu.

Spodziewałem się uprzywilejowanej, rozpieszczonej księżniczki, która podobnie jak inne trwoni brudne pieniądze tatusia. Kiedy jednak przyglądałem się jej pracy w klinice, moja teoria okazała się błędna. Widać, że jej zależy i – w przeciwieństwie do ojca – troszczy się o ludzi.

Kiedy byłem świadkiem tego, jak Dmitri ją traktuje, domyśliłem się, jak musi wyglądać jej życie. Ujrzałem kobietę, którą wszyscy pomiatają, którą dyktator ma w garści i chce kontrolować każdy aspekt jej życia. Było to dla mnie równie jasne, co wrażenie, że ona mnie obserwuje.

Mimo że samochód już odjeżdżał, czułem magnetyczne przyciąganie.

Ironia w najczystszej postaci. Ja obserwowałem ją, a ona mnie.

Śledzę ją od trzech dni. Przyjechałem tutaj w niedzielę wraz z moimi braćmi i wynajęliśmy lokum blisko jej domu. Kiedy po raz pierwszy ujrzałem ją w klinice, nie mogłem uwierzyć, że to ona. Nie mieściło mi się w głowie, że córka Mortimera Vigo miałaby pracować w takim miejscu.

Sprawdziliśmy ją i wszystkie informacje zdawały się wiarygodne. Odgrywała rolę córki jakiegoś bogatego biznesmena, Russella Bakera. Zmyślone, niewzbudzające podejrzeń nazwisko. Brawa dla Mortimera. Sam mógłbym w to uwierzyć. Niemal zrezygnowałem z misji, bo wydawało mi się, że trafiliśmy w ślepy zaułek. A przynajmniej tak sądziłem do wczoraj – do momentu, aż ujrzałem Dmitriego. Wtedy miał na sobie bluzę z naciągniętym na głowę kapturem, więc nie byłem do końca pewien, czy to on, lecz dzisiaj ubrał się jak normalny facet. Przeciętna osoba dałaby się z łatwością nabrać i nigdy by nie uwierzyła, że ten człowiek to groźny zabójca, który mógłby zabić w ułamku sekundy.

Dwa dni temu, kiedy jeszcze nie miałem pewności co do Isabelli, towarzyszył jej inny mężczyzna, który mógł być jej chłopakiem. Był starszy od Dmitriego i dużo starszy od niej, może nawet o dwadzieścia lat, ale to w końcu nic dziwnego. Teraz jednak jestem pewien, że to kolejny ochroniarz.

Na Dmitriego natknąłem się podczas swojego pierwszego spotkania z Vladem. Wytropiłem ich kilka miesięcy po śmierci Alyssy. Dmitri niemal by mnie zabił, gdyby nie interwencja mojego ojca. Dosłownie otarłem się o śmierć. Byliśmy za bardzo skupieni na dorwaniu Vlada, by zwracać uwagę na kogoś innego.

Szkoda, że go wtedy nie zabiliśmy. Wygląda na to, że dostał posadę Vlada.

Wzdycham głęboko i kładę dłonie na kierownicy.

Udało się.

Znaleźliśmy ją. Teraz powinniśmy być w stanie dorwać Mortimera.

Nie myślałem, że uda nam się poczynić takie postępy. Jesteśmy na prostej drodze do celu i

ostatecznej zemsty. Mortimer musi kochać swoją córkę, skoro podjął te wszystkie środki ostrożności, by ją ukryć i zapewnić jej bezpieczeństwo.

A więc ten diabeł ma serce. A także słaby punkt. I właśnie go odkryłem.

Ta kobieta, choć piękna i dobra jak anioł, jest moją przepustką do człowieka, na którym próbuje się zemścić od sześciu lat. Jest pokarmem dla żyjącej we mnie bestii, która wrywa się i jest gotowa zabić za głowę Alyssy, która przyszła w pudełku.

Szybko wystukuję wiadomość do Massima i Dominica, potwierdzając znalezienie Isabelli Viggo, a potem wracam do mieszkania.

Docieram na miejsce niecałą godzinę później, omijając korki na drodze.

Zastaję braci w salonie, zebranych przy małym jadalnym stole. Na podłodze obok Massima, ze skrzyżowanymi nogami, siedzi Candace i sortuje dokumenty.

Teraz pracuje w firmie z Massimem, ale kiedyś jej rodzina pomagała mnie. To zaufana przyjaciółka, z którą znamy się od dziecka, i zabraliśmy ją ze sobą, żeby pomogła nam w poszukiwaniach. Musimy polegać na bliskich nam osobach, bo nie ma na tym świecie wielu godnych naszego zaufania. Jej obecność tutaj świadczy o tym, że Massimo dobrze sobie radzi w firmie.

Nasza niewielka ekipa składa się z ludzi obecnych w tym pokoju, wliczając w to moich dwóch ochroniarzy, Nicka i Leo, którzy wiedzą, po co się tu zjawiliśmy, oraz pięciu strażników, których zabraliśmy na wszelki wypadek. Oni jednak nie znają szczegółów naszej misji. Zaufani ludzie to ci, których znamy od ponad dwudziestu lat, i z którymi pracowaliśmy przy zleceniach z różnymi wrogami.

Kiedy wchodzę do pokoju, wszyscy zwracają się w moją stronę.

– To na pewno ona? – pyta Massimo, prostując się na krześle.

– Tak – potwierdzam, kiwając głową.

– Skąd ta pewność? – zastanawia się Dominic.

– Widziałem ją z Dmitrim Oleksiakiem – odpowiadam. To wystarczy za potwierdzenie. Oni również go znają.

– Jezu...

– No właśnie – zgadzam się. W tej sytuacji chyba naprawdę przydałaby się nam boska interwencja. Ale jako że Bóg nie przebaczy nam tego, co planujemy zrobić, jesteśmy zdani na siebie.

– Okej. Skoro już wiemy, że to ona, musimy zaplanować atak – stwierdza Massimo.

Na wspomnienie o ataku Candace przenosi wzrok na papiery trzymane w ręku. Nie popiera tego, co planujemy zrobić, ale nie zamierza się sprzeciwić. Dobrze wie, że to jedyny sposób, by dorwać człowieka odpowiedzialnego za tyle śmierci.

– Bracie, nie chcę podważać twojej decyzji – zaczyna Dominic – ale jeśli pilnuje jej Dmitri, musimy dobrze się zastanowić, jak przeprowadzić tę akcję.

– Będę ją obserwować – wtrącam się. – Znajdę sposób. Jeszcze nie wiem, co to będzie. Jednak gdy tylko nadarzy się odpowiednia okazja, musimy być gotowi do działania.

Planujemy zabrać Isabellę na wyspę.

Na moją wyspę. Nikt jej tam nie znajdzie. Mam jej tam pilnować, a w tym czasie Massimo zorganizuje atak na Mortimera. Oczywiście pod warunkiem, że poznamy jego lokalizację. Tak wygląda nasz plan.

– W porządku. Ty miej na nią oko, a my będziemy w gotowości – zgadza się Massimo. – Dominic, czy masz jakiś pomysł, by to przyspieszyć?

– Tak – odpowiada Dominic. – Włamałem się do systemu kliniki i zdobyłem jej numer, więc mogę ustawić nadajnik. Postaram się zmagistrować jakieś urządzenie, żebyście z Tristanem mieli ją na podsłuchu. Ale niczego nie mogę obiecać. Możliwe, że to nie wypali.

– Postaraj się, bracie. W tej chwili czuję się tak, jakbym oglądał film bez dźwięku. – Nie wytrzymam długo, jeśli będę musiał tylko siedzieć i czekać. – Jeśli dowiem się, co się dzieje wokół niej, uda nam się załatwić to szybciej i sprawniej.

Opieram się o ścianę, a on kiwa głową.

– Zobaczę, co da się zrobić. Ale będziesz musiał przyczepić urządzenie do jej własności. Nie wiem, jak inaczej miałbym to zrobić. – Dominic rozluźnia szyję, poruszając nią na boki, i strzela

knykciami.

– W takim razie będę musiał jakoś się do niej zbliżyć. – Zauważyłem, że zawsze ma przy sobie małą, różową torebkę z zamszu. Jeszcze nie widziałem jej bez niej. Ten przedmiot będzie odpowiedni.

– To się może udać. Załatwię to jeszcze dzisiaj. Przed północą powinienem mieć nadajnik.

Nie mam pojęcia, jak byśmy sobie bez niego poradzi. To dzięki niemu udało nam się zrealizować nawet najbardziej niebezpieczne pomysły. Tak jak teraz. A to wszystko dzięki temu człowiekowi.

– Dziękuję – oznajmiam, a on kiwa głową z uznaniem.

– Świetnie. Wygląda na to, że mamy dopracowany plan – stwierdza Massimo. – Kiedy będziecie gotowi ją porwać, wsparcie będzie już na was czekać. Ale najlepiej byłoby złapać ją niepostrzeżenie.

– Massimo, zamierzam ją odurzyć albo przyłożyć broń do jej skroni. – Muszę być bezpośredni, bo żaden z tych sposobów nie wyklucza szamotaniny. Bardzo możliwe, że będzie stawiać opór. Wolałbym jednak nie używać broni, ale zrobię to, jeśli nie będę mieć wyjścia.

– Jak chcesz – odpowiada i ostrożnie zerka na Candace, która na chwilę przymyka powieki. To znak, że ta rozmowa jej się nie podoba.

To zrozumiałe, zważywszy na jej bolesną przeszłość.

Cholera. Może powinniśmy byli zostawić ją w Los Angeles razem z Emelią. Dziewczyna wraca do dokumentów, ale ręce jej drżą.

– Skarbie – odzywa się do niej Dominic, zauważywszy jej reakcję.

Patrzy na niego dopiero wtedy, gdy klęka na podłodze przed nią. Rumieniec na jej twarzy, który pojawia się zawsze w jego obecności, spływa na szyję. Dziewczyna wytrzeszcza oczy, jakby zaskoczona jego słowami.

– Ja? – pyta Candace i mruga, próbując otrząsnąć się z szoku.

– Tak, ty. Może zrobisz sobie przerwę? – Dominic uśmiecha się do niej pocieszająco.

– Właśnie sortowałam dla ciebie dokumenty.

– Nie, zostaw to. Na razie nie ma takiej potrzeby. Chodź, zrobię ci herbatę. – Kiedy Dominic zabiera jej stertę dokumentów, rumieniec na policzkach dziewczyny przybiera intensywniejszy odcień. Mój brat łapie ją za rękę i pomaga wstać.

– Dziękuję.

To chyba pierwszy raz, gdy mój genialny brat zwrócił uwagę na tę kobietę, która durzy się w nim od dziecka, ale teraz nie mogę się nad tym rozwodzić.

Wszyscy już się zbierają. Wracam wzrokiem do Massima i zauważam napięcie w jego plecach. Wzdycha.

– Chyba nie powinienem był jej zabierać – stwierdza.

– Wiem, dlaczego to zrobiłeś.

– Mam tylko nadzieję, że to wypali.

– Massimo, ja nie zamierzam ponieść porażki – zapewniam go. Musi o tym wiedzieć. – To nie wchodzi w rachubę. Przez tego człowieka nie żyją moja żona i nasz ojciec. Nic mnie nie powstrzyma.

Zaciska dłoń na moim ramieniu.

– Wierzę ci.

Kiwam głową na zgodę.

Przynajmniej wiemy, kim jest Isabella.

Ta wiedza jest bronią, której zamierzam użyć.

I nie cofnę się przed niczym.

## Rozdział 4

### *Tristan*

Godzinę temu przyciłem się w parku sąsiadującym z ogrodem kliniki. Pomiędzy skupiskiem wierzby znajduje się drewniana ławka, z której ma się widok na stołówkę. Jestem zbyt daleko, by zajrzeć do środka, ale wczoraj i przedwczoraj mogłem obserwować stąd Isabellę, gdy wyszła na zewnątrz na przerwę.

Nadajnik Dominica działa jak marzenie i przyda mi się, jeśli będę musiał śledzić ją samochodem albo gdy zniknie mi z oczu.

Dzięki niemu będę również mógł wycząić odpowiednią okazję, by ją porwać. Urządzenie zdalnie połączyło się z jej telefonem. Dopóki jest włączony, mogę ją śledzić. Kiedy rano wyszedłem w domu, Dominic wciąż pracował nad podsłuchem. Mam nadzieję, że dzisiaj uda mu się go skończyć.

Teraz jednak cieszę się z dobrego punktu obserwacyjnego. Park jest miejscem publicznym, więc moja obecność tutaj nie jest dziwna. Z okolicy korzystają pacjenci oraz mieszkańcy miasta. Pracownicy kliniki towarzyszą pacjentom podczas spacerów nad jezioro, gdzie ci mogą nawiązywać rozmowy z innymi spacerowiczami.

Wiem, że z tego miejsca nie mogę porwać Isabelli, ale lubię ją obserwować. Czasami dzięki temu można lepiej poznać osobę; jej zwyczaje, zachowania. Każdy szczegół może mi się później przydać.

W ręce trzymam biały kwiat origami, zrobiony z ulotki, którą wepchnięto za wycieraczkę mojego auta. Dzięki temu mam czym zająć ręce, żeby nie oszaleć z bezczynności. Dominic nauczył mnie składać origami, gdy byliśmy dziećmi.

Prostuję się, gdy zza drzwi stołówki wychodzi Isabella. Dzisiaj urwała się nieco wcześniej i nie ma w dłoni kawy.

Wydaje się zdenerwowana. Nie zatrzymuje się przy sadzawce z kaczkami, jak robiła wcześniej, tylko mija ją i pokonuje metalową bramę prowadzącą do parku.

Otrząsam się z zamyślenia i rozglądam.

Czy mogę ją teraz porwać?

Kurwa, gdybym mógł, poszłoby jak z płatka.

Jest teraz zupełnie sama i nie towarzyszy jej żaden z ochroniarzy. Wokół nie ma nikogo, tylko ona i ja. Wcześniej nigdy nie oddalała się tak bardzo od strażników. Zabranie jej teraz to byłaby pestka.

Tylko co potem?

Mój samochód znajduje się zbyt daleko stąd. Jeśli pozbawiłbym ją przytomności środkiem odurzającym, zwiotczałaby i ludzie zwróciliby na nas uwagę. Mógłbym wytłumaczyć, że zemdląca, ale jeśli któryś z jej ochroniarzy mnie zobaczy, całą misję szlag trafi.

To zbyt ryzykowne. Zaszliśmy za daleko, bym teraz wszystko zepsuł. Nie mogę sobie na to pozwolić.

Dlatego tylko ją obserwuję.

Wchodzi między drzewa i zatrzymuje się przy najbardziej oddalonej ode mnie wierzbie.

Wciąż jest zaniepokojona.

Domyślam się tego, bo przykłada czoło do grubego pnia i zaczyna płakać. Dosłownie zanoszą się łzami.

Może i jestem potworem, który czai się w biały dzień, ale potrafię rozróżnić zranienie od rozpaczki duszy. I właśnie to jej się przytrafiło. To nie jest zwykły ból.

Kiedy patrzę, jak szloch wstrząsa jej ciałem, czuję ucisk w piersi.

Jestem pieprzonym draniem. Planuję wyrzucić życie tej dziewczyny do góry nogami. Prędzej czy później będę musiał ją porwać, a to koszmar każdej kobiety. Jednak na widok jej łez moje serce

mięknie.

Bez namysłu podnoszę się z ławki i nogi same niosą mnie w jej kierunku.

Nagle stoję obok niej, a moja obecność na chwilę wytrąca ją z równowagi.

Odwraca się do mnie. Łzy spływają po czerwonych policzkach, ale ja skupiam się tylko na tych oczach.

Widziałem jej zdjęcia, obserwowałem ją z daleka, ale z bliska piękno tej kobiety jest tak uderzające, że nie można oderwać wzroku.

Kiedy wcześniej wyobrażałem sobie, że się do niej zbliżam, myślałem tylko o porwaniu. Jeden ruch ręką, wbicie igły w jej nadgarstek lub szyję. Łatwiej się nie da. Wcześniej wydawało mi się, że jeśli dopadnę bliską Mortimerowi osobę, pozbawię ją głowy, tak samo, jak on potraktował moją kobietę.

Gdy jednak patrzę na tę dziewczynę, widok jej łez uwalnia we mnie tę część, która była kiedyś człowiekiem, i dzięki temu mogę zobaczyć jej cierpienie.

Isabella otwiera pełne, miękkie usta, a ja natychmiast trzeźwieję i dociera do mnie, że gapię się na nią bez słowa.

– Widziałem, że płaczesz – wyjaśniam, a jej policzki oblewa rumieniec.

– O rany... Nie wiedziałam, że ktoś tu jeszcze jest – odpowiada i próbuje wziąć się w garść.

– Czy ktoś umarł? – pytam.

– Nie.

– W takim razie chyba nie może być tak źle, prawda?

– Chyba nie. Ale może są rzeczy gorsze niż śmierć.

Jej słowa mnie dziwią. Rzadko spotykam osobę, która tak otwarcie dzieli się podobnymi przemyśleniami lub uczuciami.

– A straciłaś kiedyś kogoś bliskiego? – dopytuję. Po jej policzkach spływają świeże strugi łez.

Kiwa głową i jej oczy przepelnia głębia bólu. Takie cierpienie może wynikać tylko z faktu, że była świadkiem czegoś strasznego i sama doświadczyła podobnej krzywdy.

– Czy twój problem jest gorszy niż czyjaś śmierć? – drażę dalej.

Kręci głową.

– Nie...

– W takim razie... Nie może być tak źle.

Jestem świadomy, że to nie jest normalny temat poruszany przez dwoje nieznanym w parku.

Ona również to zauważa, ale w jej oczach pojawia się błysk i kiwa głową na zgodę.

Przyglądam się jej uważnie. Przez moją głowę przetacza się milion myśli. Zastanawiam się, co sprawiło, że zaszła tak daleko, aż do parku. Co mogło ją tak zboleć, że wywołało taki szloch?

Co może być gorsze niż śmierć?

Ludzie twierdzą, że istnieją gorsze męki, a śmierć jest tylko końcem. A dla tych, którzy przetrwali, ból jest nie do opisania.

– Chyba masz rację – stwierdza. Przenosi wzrok na origami w mojej ręce i jej twarz pogodnieje.

– Co to?

Unoszę kwiat i uśmiecham się lekko.

– Bawiłem się, żeby zająć czymś ręce.

Jej uśmiech się poszerza.

– Ładny.

Bez zastanowienia wciskam jej do ręki papierową figurkę.

– Weź go sobie. Mogę zrobić kolejny.

– Dziękuję. Nie mam nic takiego.

– Teraz już masz.

Na dźwięk otwieranych drzwi przenosi wzrok w kierunku, z którego przyszła.

Dmitri wychodzi na zewnątrz, zatrzymuje się na górnym stopniu i patrzy w naszą stronę. Dziewczyna prostuje się jak struna. To znak, że się go boi.

Mocno zagryzam zęby i modlę się, by tu nie podszedł.

Od razu by mnie rozpoznał. Teraz dzieli nas kilkadziesiąt metrów. Na moją korzyść działa

również fakt, że mieszkam w Los Angeles, a ani Mortimer, ani żaden członek Kręgu nie domyśliłby się, że rodzina D'Agostino zjawiała się w Rhode Island. Na szczęście mężczyzna stoi w miejscu.

Isabella wraca do mnie wzrokiem i uśmiecha się, jakby przypomniawszy sobie o dobrych manierach. Mimo to widzę, że cała się trzęsie.

– Powinam wracać do pracy – oznajmia ostrożnie. – Dziękuję za słowa otuchy.

Słowa otuchy.

Teraz powinienem czuć się jak dupek. Jestem oszustem, a jeszcze nie zrobiłem jej nic złego. Nauczyłem się, że człowiek, który potrafi kontrolować swoje emocje, jest w stanie przekuć tę umiejętność w broń. Jest odporny na wszelkie przejawy dobra i zła.

Gdy posiadasz taką kontrolę, stajesz się piekielnie skuteczny. To bardzo ułatwia sztukę manipulacji. I sztukę wojny.

– Grazie, bellezza – odpowiadam po włosku, reagując tym samym na błysk zainteresowania w jej oczach. Podobam się jej.

– Dziękuję. Życzę miłego dnia.

– Tobie również.

Obserwuję piękną odchodzącą od bestii – czyli mnie – biegnącą w stronę człowieka, który bez wątpienia jest takim samym potworem jak ja.

Odwraca się. Przed dotarciem do niego zerka na mnie i widzę, że drzwi do mojego celu otwierają się jeszcze szerzej.

Gdy zobaczy mnie po raz kolejny, będzie mi ufać.

Z tego, co widziałem w jej oczach, ta kobieta może pójść ze mną dobrowolnie, jak owieczka prowadzona na rzeź. Nie wie tylko, że jestem gorszy od samego diabła.

## Rozdział 5

### *Isabella*

Nie mam pojęcia, ile jeszcze wytrzymam.

Każdy dzień jest torturą.

Chciałabym powiedzieć, że ten również, ale za każdym razem, gdy dochodzę do takiego wniosku, przypominam sobie przystojną twarz nieznanego z parku. I jego słowa: „Nie może być tak źle”.

Tak właśnie powiedział. I wierzy, że śmierć bliskiej osoby jest najgorsza.

Dwukrotnie przeżyłam taki ból i wiem, że jego słowa są prawdziwe. Nic nie może równać się ze stratą ukochanych.

A najgorzej jest wtedy, gdy patrzysz na ich śmierć.

Najpierw widziałam śmierć mojej mamy, a potem Erica. Oboje zginęli z ręki mojego ojca. Każda z tych śmierci przypieczętowała moją nienawiść do niego.

Nienawiść ta została zapoczątkowana, kiedy zobaczyłam, jak ojciec osobiście zabija matkę.

Z tego, co mi wiadomo, tylko ja wiem, jak naprawdę umarła. Tylko ja wiem, że to on ją zabił. Wszystkim innym wmówił, że stoi za tym Syndykat. Dzięki temu zyskał poparcie wielu wpływowych ludzi, którzy się z nim sprzymierzyli. Kłamał.

Zagroził mi śmiercią, jeśli kiedykolwiek wyjawię prawdę, a ja byłam tym tak przerażona i szokowana, że przez rok nie potrafiłam wypowiedzieć ani słowa.

Potem wysłał mnie tutaj, do Nikolego.

Gdy mama została zamordowana, miałam tylko dziesięć lat. Cały mój świat wywrócił się do góry nogami. Ale śmierć Erica była inna – obnażyła władzę i mrok czający się w sercu mojego ojca. To on zlecił zabójstwo mojego chłopaka za to, że ten śmiał mnie pokochać.

Nie da się opisać uczucia towarzyszącego człowiekowi, gdy patrzy na śmierć bliskiej osoby i w żaden sposób nie może jej pomóc. Mój ojciec i jego ludzie trzymali mnie mocno, żebym nie próbowała uratować Erica. Wypuścili mnie dopiero, gdy było już za późno.

Śmierć to koniec.

A więc... przystojny nieznanomy Włoch chyba miał rację. To, co się ze mną dzieje, nie może być aż tak złe.

Zalewałam się łzami, ponieważ Dmitri nie tylko zajął dzisiaj miejsce Sachy i obserwował mnie podczas pracy, ale również zapowiedział, że po ślubie nie będę mogła pracować.

Chce mi odebrać jedyną rzecz, którą w życiu osiągnęłam – moją karierę. Jeśli to zostanie mi zabrane, zostanę z niczym.

Wróciłam do domu jakąś godzinę temu i udałam się do swojego pokoju, żeby zaznać odrobinę prywatności.

Dmitri został na dole i odbierał telefony, czekając, aż Sacha zastąpi go na wieczornej warcie.

Sacha jeszcze tu nie dotarł. Nawet we własnym domu jestem kłębkim nerwów, bo myśl, że ten oblech za kilka miesięcy zostanie moim mężem, nie daje mi spokoju. Wciąż nie mogę w to uwierzyć.

Zabieram się do aktualizacji planu pracy, żeby zająć się czymś do przybycia Sachy.

Potem odkładałam długopis na biurko i podchodzę do łóżka, by nieco odpocząć. W nocy nie mogłam zmrużyć oka. Nie dość, że dręczą mnie duchy przeszłości, to wciąż rozmyślam o przyszłości, którą zgotował mi ojciec.

Kiedys co noc miałam koszmary. Z czasem stały się bardziej znośne. Wczoraj po raz pierwszy od dawna nawiedził mnie kolejny. Dotyczył Erica. Ujrzałam jego śmierć, jakby znowu rozgrywała się na moich oczach.

Nikt nie wiedział, że się spotykamy. A potem ktoś odkrył prawdę. Do tej pory nie wiem, kto za



tym stał. Nawet Sacha nie miał o tym pojęcia, chociaż zawsze mi się wydawało, że coś podejrzewa. Eric był nowy i niewiele starszy ode mnie. Mijają już cztery lata od tamtego wydarzenia. Ja miałam wtedy osiemnaście, a on dwadzieścia pięć lat.

Nigdy nie poznam prawdy, ale wydaje mi się, że to Dmitri wydał mnie ojcu. Zatrącił Erica na śmierć z taką satysfakcją, że to musiał być on.

Mężczyzna, którego spotkałam dzisiaj w parku, wydał mi się pełen współczucia. Pewnie nigdy więcej go nie zobaczę, ale to nie jest ktoś, kogo dziewczyna może łatwo zapomnieć.

Miał przesywające jasnoniebieskie oczy i nieco przydługie włosy rozwiane przez wiatr. Był piękny i silny. Tak właśnie bym go opisała.

Wkładam rękę do torebki leżącej przy łóżku, żeby wyciągnąć kwiat origami. To miło – jak na obcą osobę – że mi go podarował. Może jestem naiwna. Rzadko mam okazję rozmawiać z mężczyznami. Nie wiem, jakie miał motywy, ale ten drobny gest i tak mnie ucieszył.

Kiedy spojrział na Dmitriego, który pojawił się w drzwiach, sprawiał wrażenie człowieka, który nie przejąłby się niebezpiecznym zabójcą, a nawet postawiłby mu się bez wahania.

Ciekawe, czy dalej uważałyby, że moja sytuacja nie jest wcale taka beznadziejna, gdyby usłyszał, co Dmitri miał mi do powiedzenia, kiedy do niego podeszłam. Zagroził mi, że w ramach kary obedrze mnie ze skóry, jeśli okażę nieposłuszeństwo.

Nagle drzwi się otwierają i do środka wchodzi Dmitri. Wywołałam wilka z lasu. Zrywam się z łóżka; nie chcę, by wpadł mu do głowy jakiś głupi pomysł.

Dupek uśmiecha się do mnie i obrzuca łóżko spojrzeniem. Brzydzi mnie pożądanie w jego oczach. Mam ochotę stąd uciec i nigdy nie wracać.

– Nie musisz wstawać – oznajmia, podchodząc bliżej.

– Chcesz czegoś?

– Tak.

– Czego?

– Wielu rzeczy, moja słodka Isabello. Ostatnio często myślę o moim fiucie w twoich ustach. – Wybuchła śmiechem, a ja modłę się, by nie wcielił tej chorej fantazji w życie już dzisiaj.

Nie zniosłabym, gdyby zrobił mi coś takiego. A sama nie dałabym rady mu się oprzeć.

– Gdzie jest Sacha? – pytam, starając się sprowadzić tę rozmowę na bezpieczniejsze tory.

– W drodze. Wiesz, kiedy ja będę mieć władzę, w pierwszej kolejności pozbędę się tego typu. Sacha już nie będzie chronić biednej księżniczki. Zrobisz to, co ci każę.

– Świetnie. Będziesz nie do powstrzymania – sarknęłam.

– Uwielbiam ten twój niewyparzony język. Dobrze, że znasz swoje miejsce.

– Naprawdę zakazesz mi pracy w klinice? – Znowu poruszam niebezpieczny temat, ale muszę to usłyszeć. Chcę wiedzieć, co mnie czeka dalej. Czy mówił poważnie, czy tylko przemawiała przez niego złośliwość?

– Wiedz, że ja nigdy nie żartuję. Kiedy weźmiemy ślub, będziesz musiała jakoś przeżyć bez swojej pracy.

Co za palant.

– Dlaczego? Mój ojciec nie miał z tym problemu. Co cię to obchodzi? – Znowu jestem bliska łez.

– Isabello, twój ojciec to twój ojciec. Celem twojego istnienia jest bycie rżniętą i będziesz mi służyć w moim łóżku i moim domu.

– Jak możesz się tak do mnie odzywać?

– Moja droga, to jeszcze nic. Gdy tylko powiemy sobie „tak”, polecimy pierwszym samolotem do Rosji.

– Do Rosji? – Opada mi szczeka. – Chcesz się przenieść do Rosji? – Nie mam ochoty tam wracać.

Z tamtym miejscem wiąże się zbyt wiele wspomnień o mojej matce i jej śmierci.

– Tak.

– Ty draniu – cedzę. Boże, chyba życie mi niemiłe.

Dmitri robi dokładnie to, czego się po nim spodziewam – rzuca się na mnie.

Wbija mnie z rozpędu w ścianę i zaciska palce na mojej szyi.

Wydieram się ile sił w płucach i chyba musiał mnie usłyszeć sam Bóg, bo w tym momencie do pokoju wpada Sacha.

– Co tu się dzieje?! – woła.

Dmitri puszcza mnie i warczy.

– Ty plugawa świnio, pukaj następnym razem. Nie wpadaj tutaj ot tak, skoro wiesz, że tu jestem.

– Dmitri, jeszcze nie zdobyłeś władzy, a ona jeszcze do ciebie nie należy – zauważa Sacha.

Pierwszy raz okazał wobec niego taką stanowczość.

Nie do wiary.

Dmitri mierzy go spojrzeniem i uśmiecha się okrutnie.

– Na twoim miejscu bym uważał. Nie chcesz mnie wkurzyć, to się może dla ciebie źle skończyć.

Ze mną się nie zadziera.

– Ze mną też nie. Dobrze wiesz, że nie możesz nikogo ukarać, jeśli Mortimer nie wyrazi zgody, a ja właśnie wszedłem do pokoju i zobaczyłem, jak zaciskasz ręce na szyi jego córki. Ciekawe, co będzie miał do powiedzenia, jeśli się o tym dowie. – Unosi brwi pytająco.

Dmitri cofa się, zdziwiony groźbą, ale nie traci rezonu.

– Nieźle rozegrane. No dalej, zajmij się swoją robotą. Pilnuj jej i ciesz się, póki możesz. Bo ja będę radować się bardziej, gdy nadejdzie mój czas. – Dmitri wychodzi, po drodze trąc Sachę ramieniem.

Dyszę tak ciężko, że nie mogę się skupić, i znowu dygocę na całym ciele.

Wciąż czuję na gardle palce Dmitriego. Mam wrażenie, że wycisnął ze mnie wszystkie nadzieje i marzenia. Że się wykrwawiam i zostaję tylko skorupą samej siebie.

Rozlega się dźwięk zamykanych drzwi, a Sacha podchodzi do mnie. Łzy zalewają mi policzki po raz setny tego dnia.

Zamyka mnie w swoich ciepłych, ojcowskich objęciach i po prostu trzyma.

## Rozdział 6

### *Tristan*

– Cześć. – Candace wita się ze mną, gdy wchodzę do kuchni.

– Hej – odpowiadam. Zdejmuję kurtkę i wieszam ją na oparciu krzesła. – Pachnie bosko.

– Dziękuję. Cieszę się, że ci się podoba. – Zadowolona wrzuca garść bazylii do sosu pomidorowego, który właśnie gotuje. – Pomyślałam, że upichcę wam coś dobrego.

Chciałem dzisiaj gotować, bo ona robiła to przez cały tydzień. Dlatego wróciłem nieco wcześniej, postanowiwszy skrócić moją misję przesładowczą. Wieczorami i tak niewiele mogę zdziałać poza siedzeniem w aucie i obserwowaniem domu.

Miałem budynek na oku przez ostatnie dni, bo chciałem sprawdzić, czy zjawią się kolejni strażnicy. Gdyby przyjechali wyżsi rangą członkowie Kręgu Cieni, wolałbym wiedzieć o tym zawczasu.

Jak na razie wokół Isabelli kręcili się tylko Dmitri i ten drugi strażnik. W nocy domu dziewczyny pilnuje jeszcze trzech innych.

– Może ci pomogę? – proponuję.

Kręci głową.

– Nie. Dobrze wiesz, że dzięki takim czynnościom czuję się przydatna.

Opieram się o szafkę i patrzę na nią. Włosy ma zaplecione w kłos. Pamiętam, że zawsze tak się czesała, gdy byliśmy mali.

– Jesteś przydatna pod wieloma względami. – Na pewno słyszała to wielokrotnie, ale w to nie wierzy.

– Dziękuję. To wiele dla mnie znaczy.

W jej oczach widzę jakieś błyski i mam nadzieję, że już się czuje lepiej. Nie wiem, co się dzieje z człowiekiem, który mierzy się ze swoim największym lekiem i nie potrafi na powrót stać się taki, jaki był kiedyś. Jestem jednak pewien, że traumatyczne wydarzenia nie pozwalają ci stać się tym, kim chciałeś.

Kiedy miała piętnaście lat, jej rodzice zostali zabici na jej oczach. Ona również by zginęła, gdyby Massimo jej nie uratował. Miało to miejsce w czasach, gdy byliśmy biedni, ale tata i tak przyjął ją pod swój dach, opiekował się nią, tak jak jej rodzice nami.

Tata namówił Candace na terapię, ale nie wiem, czy to jej jakoś pomogło. Jeśli tak, to tego po niej nie widać.

– Lubię dla was gotować. Dzięki temu wiem, że zdrowo się odżywiacie – stwierdza, kiwając głową. – Albo że w ogóle coś jecie. Massimo ciągle pracuje. Wiem, że tęskni za Emelią.

– To prawda. Jest teraz na górze?

– Tak. Rozmawia przez telefon. Odniosłam wrażenie, że z braćmi Romanow. Domyślam się tego, bo zawsze robi się taki spięty, gdy z nimi rozmawia.

– Ja też to zauważyłem – przyznaję z krzywym uśmiechem.

– Wiem. A jak... się masz? – pyta nerwowo, patrząc mi w oczy.

Klepię ją po głowie, tak jak za dzieciaka. Ale ona już nie jest tą dziewczynką. Teraz Candace ma dwadzieścia sześć lat, a ja trzydzieści.

Już dawno nie jesteśmy tymi dziećmi, które bawiły się na łąkach w Stormy Creek. Wiele przeszliśmy i życie nas ostro sponiewierało.

– Jakoś daję radę, principessa – odpowiadam, a ona uśmiecha się czule. Kiedyś tak ją nazywałem.

– Tristan, już nie jestem principessą. – Przynajmniej ją rozbawiłem.

– Właśnie że jesteś – upieram się.

– Dziękuję. Ale wiesz, że nazwanie mnie principessą nie jest odpowiedzią, której szukam,

prawda?

– Wiem. A o mnie się nie martw – zapewniam i puszczam jej oko. Dobrze wie, że nie powinna naciskać. Tacy ludzie jak my, którzy zostali naznaczeni mrokiem naszego świata, doszli wspólnie do niemego porozumienia, że pewnych tematów lepiej nie poruszać. Na wszelki wypadek próbuję zmienić temat. Nie mam ochoty rozmawiać o tym, jak się mam. – Czy tylko mi się wydaje, czy wolałabyś się dowiedzieć czegoś o samopoczuciu innego brata D’Agostino?

Jej policzki oblewają się żarem.

– Dominic nie jest... – urywa.

– Co? Przecież podoba ci się od zawsze, Candace Ricci.

– Ale on mnie tak nie postrzega. Jestem jak młodsza siostra. I nie ma w tym nic złego. Tak już po prostu jest. I dlatego tu z wami przyjechałam. Massimo mnie potrzebował. Ty również. A Dominic tak naprawdę nie potrzebuje nikogo, ale właśnie o takich ludzi należy dbać najbardziej.

Uśmiecham się, ale kiedy w jej oczach dostrzegam zmartwienie, mój dobry humor znika.

– Zgadzam się.

– Tristan... Nie chciałabym przekroczyć jakiegś granicy, ale zazwyczaj dostrzegam zbyt wiele. Może to dlatego, że coś do niego czuję i tak uważnie mu się przyglądałam, ale myślę... że coś jest z nim nie tak – oznajmia. Zapada głucha cisza, a my mierzymy się wzrokiem.

Odnoszę wrażenie, że mówi mi o tym, ponieważ domyśliła się, że ja doszedłem do podobnych wniosków.

– Co masz na myśli?

Nie ma szansy odpowiedzieć, bo w tym momencie do kuchni wchodzi Dominic. Na mój widok jego twarz rozświetla uśmiech.

– Hej, ludzie. Zgadnijcie, co się stało? – droczy się.

– Co? – pytam.

– Skończyłem urządzenie do podsłuchu. Stworzenie czegoś tak małego zajęło mnóstwo czasu, ale w końcu mi się udało.

– To świetna wiadomość – odpowiadam.

– Pójdę sprawdzić, czy Massimo czegoś potrzebuje – oświadcza Candace i znika. Odprowadzam ją wzrokiem. Szkoda, że nie udało nam się dokończyć tej rozmowy.

– Patrz! – woła Dominic, unosząc cienki pasek.

Biorę gadżet i przyglądam mu się. Ten człowiek nigdy nie przestaje mnie zadziwiać.

– Wygląda jak niewidzialny plaster – zauważam. Pośrodku widać niewielką plamkę, która musi być tym właściwym urządzeniem.

– Zgadza się. W dodatku wylapuje rozmowy w promieniu półtora kilometra – wyjaśnia. – Urządzenie działa podobnie do nadajnika, czyli możesz doczepić go do jej telefonu, ale zadbałem o to, by odbierał tylko jej sygnał. Tę drugą część możesz założyć sobie na ucho i usłyszysz wszystko, a w dodatku możesz dzięki niej sterować urządzeniem. Teraz będziesz mógł ją słyszeć i śledzić.

Podaje mi słuchawkę.

– Wow, a niech cię, Dominic. Udało ci się. – Jestem pod wielkim wrażeniem. – Teraz wszystko zależy ode mnie.

– Tak. Im szybciej umieścisz na niej urządzenie, tym lepiej.

W takim razie powinienem sprawdzić, czy uda mi się dostać do jej domu dzisiaj w nocy. Najlepiej będzie przykleić urządzenie do jej torebki.

– To wkrótce będę się zbierać.

– Zrobisz to jeszcze dzisiaj? – Unosi brwi.

– Tak. To musi być dzisiaj. Kto wie, co przyniesie jutro.

Dominic kiwa głową.

\* \* \*

Udało mi się.

Dostałem się do domu Isabelli.

Nie mogę uwierzyć, że zakradłem się do środka. Wyminięcie strażników pilnujących budynku nie było łatwe. Musiałem pokonać podwórko sąsiada, potem ukryłem się w domku przy basenie i czekałem, aż strażnik pilnujący ogrodu oddali się na tyle, bym dostał się do tylnego wejścia. Trafiłem do salonu, skąd mogłem rozmontować system alarmowy.

Strażnik, którego widziałem wcześniej przy Isabelli, był jak pieprzony pies stróżujący. Ciągłe czujny i zawsze gotowy do walki. Ledwie udało mi się go wyminąć. Komuś innemu mogłoby się to nie udać, ale ja jestem sprytny. Na szczęście czekałem tak długo, aż zasiadł do transmisji wrestlingu w telewizji; to pomogło zagłuszyć moje kroki, kiedy zakradałem się po schodach.

Teraz jestem na piętrze i próbuję się domyślić, który pokój należy do niej. Doliczam się czterech sypialni i jednej łazienki, która wygląda jak spa. Drzwi do jednego z pomieszczeń są otwarte, jednak w środku nikogo nie zastaję. A więc jej sypialnia musi być w którymś z pozostałych trzech pokoi. Pytanie, w którym.

Sprawdzam drzwi na samym końcu. Pudło. Pomieszczenie wygląda jak jakiś schowek. Obok znajduję garderobę.

Instynkt prowadzi mnie w stronę drzwi znajdujących się najbliżej schodów. I rzeczywiście Isabella leży na łóżku, pogrążona we śnie.

Wchodzę do środka i cicho zamykam drzwi.

Czując się jak złodziej pod osłoną nocy, zbliżam się do niej i obserwuję śpiącą królownę. Jest piękna również we śnie.

Platynowe włosy okalają głowę, a miękkie, pełne usta to sprośna fantazja każdego mężczyzny. I wcale nie jestem lepszy – nie odwracam wzroku od jej pełnych piersi i sterczących sutków napierających na jedwabną koszulkę.

Jest niesamowicie piękna. Do tego stopnia, że zapominam o jej tożsamości.

Bardziej skupiam się na tym, że jest kobietą. Zwróciła moją uwagę w chwili, gdy ujrzałem ją na zdjęciu. Okazało się, że nie jestem odporny na jej piękno ani siłę, która każe mi myśleć fiutem.

Isabella wyróżnia się łagodnym, eterycznym wyglądem, który kojarzy się z aniołem. A dzięki niemal białym włosom tworzącym aureolę poniekąd go przypomina.

Jak anioł...

Chce mi się śmiać. Gapię się na nią jak jakiś zbok.

Nie powinienem sobie tego robić. To nie ma żadnego sensu.

Zazwyczaj jestem skłonny dać osobie kredyt zaufania i przymknąć oko na błędy rodzica. Jednak ona stanowi wyjątek.

Moje przekłete ciało i umysł mogą się buntować, mogą mnie kusić, bym myślał o jej pięknie i niewinności, ale to wyjątkowa sytuacja i muszę się skupić.

Kierowany tą myślą podnoszę z podłogi jej torebkę i mocuję urządzenie na podszewce. Jest zupełnie niewidoczne.

Odwracam się do wyjścia, ale kątem oka zauważam leżący na szafce nocnej kwiat origami, który jej podarowałem. Znajduje się tuż obok magazynu.

Zatrzymała go.

Kiedy na nią patrzę, zalewa mnie coś w rodzaju współczucia.

Rzadko doświadczam tej emocji i to dziwne, że ogarnęła mnie teraz, w stosunku do córki mojego wroga. Patrzę na śpiącą królownę leżącą w łóżku i współczucie każe mi się zastanowić, czy naprawdę jestem w stanie porwać niewinną kobietę.

Jeśli to zrobię, stanę się takim samym draniem jak Mortimer, kiedy zabrał mi Alysse.

Oko za oko, ząb za ząb. To proste; kwestia tego, kiedy to zrobię.

A dokładniej: jak i kiedy.

Teraz będę mógł słyszeć wszystko, co się wokół niej dzieje.

Przedstawienie czas zacząć.

## Rozdział 7

*Isabella*

*Jest szaro i zimno.*

*Próbuję dostrzec coś przez gęstą mgłę.*

*Mgłę?*

*A skąd się wzięła mgła w moim domu?*

*Gdzie jest mama?*

*Podchodzę do schodów na paluszkach. Powinnam teraz spać. Mój tata złości się, kiedy siedzę do późna.*

*Mamie to nie przeszkadza, ale tylko w soboty. A skoro dzisiaj jest poniedziałek, jestem pewna, że oboje będą źli, jeśli przyłapią mnie o tej godzinie.*

*Nagle słyszę krzyk i podskakuję ze strachu.*

*To moja mama. Gdy rozlega się kolejny wrzask, zbiegam po schodach i staję jak wryta. Mama leży na podłodze w salonie, a mój ojciec klęczy nad nią i raz po raz wbija jej nóż w brzuch.*

*Jestem w takim szoku, że gdy otwieram usta do krzyku, nie mogę wydobyć z siebie żadnego dźwięku.*

*Mama obraca głowę na bok, ale chyba mnie nie widzi.*

*Wzrok ma pusty jak u lalki.*

*– Mamo! – piszczę.*

*Wracam spojrzeniem do ojca, który patrzy na mnie, ale w tym momencie jego twarz zmienia się w oblicze Dmitriego. Przeobraża się na moich oczach, podobnie jak ciało matki. Zamiast niej widzę leżącego na ziemi Erica.*

*Jego twarz jest tak zakrwawiona i opuchnięta, że ledwie go poznaję.*

*– Nie patrz, kochanie! – woła. – Nie patrz!*

*– Nie, proszę, nie rób mu krzywdy. Nie zabijaj go. Przestań!*

*Dmitri podnosi młotek i zamierza się na głowę Erica. Wtedy zaczynam krzyczeć. Obraz powoli się rozmywa...*

Gwałtownie otwieram oczy i nieomal wyskakuję ze skóry, kiedy widzę siedzącego na moim łóżku Dmitriego. Obserwował, jak spałam, widział, jak budzę się z koszmaru będącego najgorszym wspomnieniem.

– Czego chcesz? – wykrztuszam. Moje serce wali boleśnie o żebra. – Co ty tutaj robisz?

Przez jego usta przemyka podły uśmiezek. Przekrzywia głowę na bok i przygląda mi się z rozbawieniem.

– Jeśli mnie pamięć nie myli, już ci mówiłem, że masz się tak do mnie nie odzywać. Chyba że masz zamiar wykorzystać te niewyparzone usta w innym celu. Trudno jest mówić, gdy ma się buzię wypchaną fiutem. – Wybuchają śmiechem, a mnie chce się rzygać.

– Przepraszam – rzucam szybko.

Wstaje.

– Masz całkiem realistyczne sny, Isabello. Zawsze się zastanawiałem, o czym może śnić córka szefa. Co może kryć się w głowie córki tak potężnego i tak... złego człowieka. Im lepiej cię poznaję, tym bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że w ogóle go nie przypominasz. Jesteś jak twoja matka.

– Proszę cię, nie mów o mojej matce – wyduszam, czując bolesny skurcz serca. Rozmawianie o niej zawsze przychodzi mi z trudem, a już na pewno nie chcę tego robić po podwójnym koszmarze.

– Daruj sobie błagania; to ci w niczym nie pomoże. Powinnaś już to wiedzieć – oznajmia Dmitri i podchodzi bliżej, żeby złapać mnie za twarz. – Z tego, co słyszę, twoja matka była taką samą kurwą, co ty.

Zapowietrzam się.

– Przestań! – krzyczę.

Dmitri wybuchają śmiechem.

– Wiesz, brzmisz dokładnie tak jak wtedy, gdy zabijałem Erica. Prośenie o litość takiego człowieka jak ja jest daremne. Dobrze pamiętam, jak błagałaś o jego życie.

Nie znoszę płakać na jego oczach, ale nie mogę się powstrzymać. Odkąd dowiedziałam się, że mam poślubić tego potwora, jestem w rozsypce i nie mogę się pozbierać.

Łzy płyną strugami po moich policzkach, a on ze mnie drwi.

Wkłada rękę do kieszeni i wyciąga z niej kwiat origami, który dostałam od nieznanego.

– Co za gówno – rzuca z niechęcią i zanim zdążę zaprotestować, rwie go na kawałki, a potem wychodzi, zatrząskując za sobą drzwiami.

Serce mi pęka, kiedy patrzę na resztki leżące na podłodze. Zsuwam się z łóżka, żeby je posprzątać. Po pięknym modelu nie ma ani śladu. Zostały tylko fragmenty, przypominające to, jak się czuję – jak pozostałości po dawnej wersji siebie, rozsypane i nie do naprawienia.

Nie wiem, co przyniesie jutro.

Odnoszę wrażenie, że każdy dzień jest coraz gorszy.

Wkrótce już nic ze mnie nie zostanie.

\* \* \*

Dzisiejszy poranek okazał się kolejną męczarnią z Dmitrim. Zazwyczaj w piątki prowadzę terapię sztuką. On nie chciał mi na to pozwolić, bo pacjenci musieli przenieść się na sesję do innej kliniki. Jedna katastrofa pociągnęła za sobą drugą.

Od kilku godzin tkwię w domu. Sacha zjawił się na swoją zmianę, ale Dmitri uparł się, że to on będzie mnie pilnować. Co za duppek.

Siedzę w salonie w ich towarzystwie, oglądając telewizję. Bezpieczniej czuję się w obecności Sachy niż sama w swoim pokoju, gdzie Dmitri może mnie najść. Mam taki ucisk w płucach, jakbym tonęła. W smutku i gównie – skutek jego obecności.

Koło dwudziestej pierwszej wstaje, jakby już się zbierał do wyjścia. Jednak mija dziesięć minut, a on wchodzi do kuchni, żeby zrobić sobie drinka.

Kiedy wkłada kurtkę, wstrzymuję oddech.

– Chyba spędzę ten weekend z tobą – oznajmia.

Sacha patrzy na niego i się nie odzywa.

Dmitri posyła mi buziaka. Drań wychodzi, uśmiechając się złośliwie.

Gdy zamyka za sobą drzwi, wstaje i patrzy na Sachę.

Podchodzi do mnie.

– Wszystko w porządku? – pyta.

– Nie, wcale. I co ja mam teraz zrobić? – szepczę. – Nie wiem, co mój ojciec sobie ubzdurał. To mnie zniszczy. Nie zniosę nieustannej obecności Dmitriego w swoim życiu. Umrę.

– Tak mi przykro, Isabello. Żałuję, że nie mogę ci jakoś pomóc.

Pomóc?

Wiem, że nie jest w stanie. Nie może udzielić mi pomocy, bo jedynym sposobem jest ucieczka z więzienia, w którym się znajduję. Jeśli to zrobi, czeka go śmierć, tak jak ostatniego człowieka, który spróbował.

Ale w jednym Sacha może mi pomóc. Potrzebuję przerwy. Tonę i muszę złapać oddech. Jeśli Dmitri ma tu być przez cały weekend, chcę się na to przygotować. Dlatego muszę się wyrwać na kilka godzin.

– Sacha, daj mi wyjść, proszę. Potrzebuję trochę wolności. – Chcę być sobą, chociaż przez chwilę. – Po prostu potrzebuję czasu.

Ściąga brwi.

– Tym razem musimy być ostrożniejsi niż dotychczas, Isabello – odpowiada. – To nie jest odpowiednia chwila na wyjścia. Nie było z tym problemu, kiedy tylko ja cię pilnowałem. Inni strażnicy się mnie słuchali i mogliśmy wszystko zataić. Ale Dmitri to drań i tylko czeka na moje potknięcie.

– Proszę cię, Sacha, potrzebuję przerwy. Nie mogę siedzieć zamknięta w tym domu i nie mogę być pod ciągłym nadzorem Dmitriego – błagam go, kręcąc głową. – Dobrze wiesz, co mnie czeka za kilka miesięcy, gdy on nie spuści mnie z oka. Zabił Erica i mnie również zniszczy. Wiesz o tym. Jesteś dla mnie jak ojciec. Na pewno dostrzegasz moje cierpienie.

W jego oczach czai się zrozumienie.

– Mnie żal, moja droga – wymawia ze smutkiem. – Przykro mi, że tyle zła cię spotkało. Twoja matka pewnie przewraca się w grobie.

Sacha zna mnie całe życie i wie, że ta prośba o przerwę różni się od pozostałych. Dzisiaj potrzebuję jej bardziej niż kiedykolwiek.

– Obiecuję, że będę ostrożna i wrócę szybko.

– W porządku. Tylko nie rób głupot, Isabello. Nie tylko ty przypłacisz to głową. Jeśli coś ci się stanie albo spróbujesz uciec, twój ojciec mnie zabije.

Nie przesadza. Dobrze wiem, że to prawda.

– Obiecuję. – Wiem, jakie podejmuje ryzyko za każdym razem, gdy daje mi wolność, więc nie zrobię niczego, co mogłoby narazić jego życie.

Pojadę tylko do centrum miasta, do małego klubu przy Mainstreet, do którego czasem chodzę, a potem wrócę prosto do domu.

– Dobrze. Tylko uważaj na siebie, weź telefon i zadzwoń do mnie, jeśli będziesz mieć kłopoty. Wystarczy, że naciśniesz przycisk alarmowy, a cię znajdę.

Tulę go, a on odwzajemnia gest. Ten człowiek zawsze był dla mnie jak ojciec, bardziej niż mój prawdziwy. Opatrywał moje rany, zarówno te zewnętrzne, jak i te wewnętrzne.

Nasza relacja wygląda tak dzięki zaufaniu.

Daje mi skrawek wolności.

Wychodzę z domu i rozkoszuję się szansą na przerwę oraz możliwością odetchnięcia. Cieszę się tym, że mogę pobyć sama ze sobą i opieram się pokusie, by uciec, nie oglądając się do tyłu.



## Rozdział 8

### *Tristan*

Okazja właśnie się nadarzyła, więc będziemy działać.

Isabella opuściła dom.

– Jestem w drodze. Dogonię cię za jakieś pięć minut – oznajmia Dominic. Jego głos trzeszczy w słuchawce, kiedy pędzę na rowerze. – Massimo już przygotowuje odrzutowiec.

– To dobrze, do zobaczenia za chwilę – rzucam i rozłączam się.

Jest już bardzo późno. Wszyscy opuściliśmy mieszkanie i jesteśmy gotowi. Przysłuchiwałem się rozmowie Isabelli i nie mogłem uwierzyć w to, co usłyszałem – Sacha pozwolił jej wyjść z domu samej.

Przeklinam siebie pod nosem, bo gdy nadarzyła się okazja do porwania, akurat nie miałem samochodu. Na szczęście Dominic przyjedzie furgonetką. Tak będzie nawet lepiej.

Mknę ulicą i wybieram skrót. Podłączyłem nadajnik do GPS-a i widzę, że samochód Isabelli zmierza do miasta. Dzieli nas tylko kilka kilometrów.

Nie sądziłem, że dzisiaj coś się wydarzy, ale ten skurwiel Dmitri ułatwił mi to swoim zachowaniem. Nie wiem, dokąd ona zmierza, ale muszę być gotowy ją złapać.

Pięć minut później udaje mi się ją dogonić, bo jej samochód utyka w korku. Miasto nocą jest ciche, a ulice nie są zapchane samochodami jak za dnia, ale to mi wystarczy.

Gdy Isabella w końcu rusza, mknę do centrum, a ja podążam za nią, zachowując bezpieczny dystans.

Zatrzymuje się na parkingu przy klubem nocnym Cube Bowl. Nie wiem, gdzie spodziewałem się ją zobaczyć, ale na pewno nie tutaj.

Jest zła, więc pomyślałem, że może uda się do jakiejś kawiarni. Wygląda mi na typ osoby, która lubi się rozluźnić, czytając książkę.

Przygryzam wargę, obserwując, jak wysiada z samochodu. Nie mam pojęcia, dlaczego jej ochroniarz pozwolił jej wyjść w domu w tym krótkim kombinezonie. Sprawia wrażenie wygodnego, ale na jej ciele wygląda zabójczo.

Z tymi sterczącymi pełnymi piersiami, ściśniętymi przez materiał, i długimi opalonymi nogami żaden mężczyzna nie będzie w stanie oderwać od niej wzroku.

Ten widok tak na mnie działa, że z trudem panuję nad sprzętem.

Isabella znika w klubie, a ja schodzę z roweru i wystukuję wiadomość do braci, by dać im znać, gdzie jestem

Mam dobre przecucie. Porwanie jej w klubie nocnym będzie łatwiejsze. Nietrudno wtopić się w takim miejscu w tłum.

Zdejmuję kurtkę i wyjmuję z kieszeni wszystkie potrzebne rzeczy. Mam na sobie czarną koszulę i czarne materiałowe spodnie. Wyglądam tak, jakbym wybrał się tu na imprezę. Kiedy mnie zobaczy, chcę, by właśnie tak sobie pomyślała. Cała akcja ma przebiec bez najmniejszych problemów.

Wchodzę do klubu i od razu domyślam się, dlaczego lubi to miejsce. Jest ogromne, a jednocześnie panuje w nim kojąca atmosfera. Wnętrze przypomina inne kluby – są tam bar i parkiet, ale siedziska znajdują się na uboczu. Okupują je ludzie zjadający się tapasami.

Skanuję tłum i znajduję ją przy kontuarze. Kiedy składa zamówienie, pieprzony barman nie może oderwać wzroku od jej cycków.

Wspinam się po schodach na piętro, żeby móc ją obserwować z góry. Tutaj również trafiam na boksy i bar.

Isabella siada na stołku. Wygląda na równie przygnębioną, co wczoraj. Barman podchodzi i podaje jej kieliszek.

Obserwuję ją i zastanawiam się, co powinienem zrobić. Nie zaplanowałem tego, bo nie mogłem przewidzieć spotkania. Będę musiał improwizować.

Isabella syczy trunek, a ja przypominam sobie, jakie piekło zgotował jej dzisiaj Dmitri. Zaczęło się już rano. Wspomniał o jakimś Ericu, którego – jak wywnioskowałem z dalszej konwersacji – zabił, a potem nazwał matkę Isabelli kurwą.

Dmitri to zło wcielone. Cały dzień traktował ją jak gówno i w którymś momencie już nie mogłem tego dłużej słuchać. Miałem ochotę złożyć mu wizytę i skrócić kark.

Nic więc dziwnego, że potrzebowała przerwy. Jaka szkoda, że ułatwi mi to porwanie.

Opieram się o balustradę, przyglądając się tej jasnowłosej kobiecie. Jednak pożądanie nakłania mnie do czegoś więcej niż tylko obserwacja; pozwalam oczom prześlizgnąć się po jej długiej, eleganckiej szyi aż do piersi.

Kiedy zawieszam wzrok na jej idealnym biuście, chyba wyczuwa moją obecność, bo spogląda ponad ramieniem i napotyka mój wzrok.

Po kilku sekundach w jej pięknych oczach pojawia się błysk. Rozpoznała mnie. Dzieli nas zaledwie kilkanaście metrów.

W tym momencie przypominam sobie, że nie jestem obojętny na jej piękno. Ani na pożądanie, które do niej czuję.

Głęboko we mnie budzi się żądza, która zachęca mnie do działania i myślenia o niej jak o pięknej kobiecie, której ciało chciałbym odkryć i sprawdzić, co je zaspokaja.

Im dłużej się na nią gapię, tym przychodzi mi na myśl więcej rzeczy, które mógłbym z nią zrobić.

Ale to nie dlatego tu jestem. Nie mogę myśleć fiutem.

Mimo to...

Już wiem, jak to rozegramy. Po prostu będę draniem.

Przykro mi, bellezza. Może i chciałbym cię spróbować, ale tutaj nie chodzi o ciebie...

Zależy mi na tym, by dostać głowę jej ojca w kartonie.

## Rozdział 9

### *Isabella*

O Boże... to on. To naprawdę on – mężczyzna z parku.

Stoi tutaj, na balkonie, a ja gapię się na niego tak, jakbym nigdy wcześniej nie widziała mężczyzny.

Dobra... może nie do końca tak jest. Gapię się na niego, ponieważ zdziwił mnie jego widok, a poza tym nigdy wcześniej nie spotkałam tak przystojnego faceta. Wiedziałam, że raczej nie zapomnę jego twarzy – jest tak piękna, że z łatwością można ją odnaleźć w tłumie. Tak jak właśnie to zrobiłam. Znalazłabym ją, nawet gdyby nie przeszywał mnie tak wzrokiem jak teraz.

Nie wiem, czy powinnam się z nim przywitać.

Nasze pierwsze spotkanie było dla mnie upokarzające, płakałam. Ale usłyszałam od niego same życzliwe słowa. A jeszcze bardziej spodobało mi się to, że podarował mi papierowy kwiat. Nie musiał być taki miły.

Mam ochotę unieść rękę i mu pomachać, ale odnoszę wrażenie, że to za mało.

Kiedy zaczyna się odsuwać od balkonu, dochodzę do wniosku, że chyba muszę zrobić cokolwiek. Nie mogę siedzieć tak beczynnie.

A co, jeśli z kimś tutaj przyszedł? Na przykład z dziewczyną? Zdziwiłabym się, jeśli jej nie ma. Tyle że patrzył na mnie w taki sposób, że może rzeczywiście jest singlem.

Ale ja jestem głupia. Więcej się z nim nie zobaczę. Siedzę tutaj i myślę nad kolejnym krokiem, podczas gdy on już zniknął.

Odkładam na blat niedopity drink, wstaję i kieruję się na górę, żeby go poszukać.

W boksach migdali się kilka par, a inne tańczą na parkiecie. Nigdzie jednak go nie widzę. Idę na drugą stronę parkietu i rozglądam się za nim. Jest tu tylko jedna droga, więc musiał nią iść. Chyba że... jest teraz za mną.

Odwracam się i zauważam go pod ścianą obok baru. W klubie nie ma zbyt wielu klientów; dobrze więc widzę, że mi się przygląda.

Nabieram powietrza do płuc i zmierzam w jego stronę, łamiąc kolejną zasadę. Kiedy wychodzę wieczorami, łamię je wszystkie. Nie powinnam rozmawiać z mężczyznami, dlatego to robię. Nikt nie powinien mnie dotykać, więc ja dotykam innych.

Nie jestem dziwką. Nie sypiam, z kim popadnie, ale mam takie życie, że nie mogę sobie pozwolić na chłopaka, więc zaliczyłam kilka jednorazowych przygód. Dosłownie trzy. Zważywszy na czekający mnie los, już nigdy nie zobaczę ani nie porozmawiam z takim mężczyzną jak on. Postanawiam więc skorzystać z okazji.

Gdy się do niego zbliżam, zalewa mnie żar. Ten tajemniczy włoski ogier mąci mi w głowie nawet bardziej niż poprzednim razem.

Mam na sobie płaskie buty, więc dzisiaj nieznajomy wydaje się jeszcze wyższy, mimo że opiera się o ścianę. Musi mieć jakieś dwa metry wzrostu, bo znacznie góruje nad moim metr sześćdziesiąt trzy.

W jego oczach widzę pożądanie, któremu nie potrafię się oprzeć, a w przyćmionym świetle wygląda równie zachwycająco, co w promieniach słońca.

– Śledzisz mnie, bellezza? – pyta z oszałamiającym uśmiechem.

– Może – odpowiadam, uśmiechając się zaczepnie.

– Och... rozumiem. Buonasera, signorina. – Podoba mi się to, jak mówi, z łatwością przeskakując między włoskim i angielskim.

Znam pięć języków, więc doskonale go rozumiem.

– Buonasera, signore. Po rosyjsku to będzie dobryj wieczor.

– To stamtąd pochodzisz, piękna? – pyta, a mnie zasycha w ustach.

Jest czarujący, choć pewnie nawet się nie stara. Nie musi. Widzę, że przychodzi mu to naturalnie. Wystarczyłby uśmiech, a ja zerwałabym z siebie majtki. Dość niebezpieczna myśl.

– Tak. Ale dawno tam nie byłam.

– Ja pochodzę z Sycylii. Również dawno nie odwiedzałem tego miejsca. – Bezczelnie obrzuca spojrzeniem moje ciało, które natychmiast się rozbudza. – Jesteś tu sama?

– Tak. Czasami przychodzę tu, żeby po prostu posiedzieć. A ty? – pytam nieśmiało. Nie chciałabym, żeby nagle podeszła jego dziewczyna i na mnie naskoczyła.

– Też sam. To całkiem ładne miejsce, żeby posiedzieć, a także ponownie spotkać piękną kobietę, na którą wpadło się w parku.

Uśmiecham się. Podoba mi się bardziej, niż powinien.

– Jesteś taki miły. Jeszcze raz chciałam ci podziękować za życzliwość w parku. Na ogół nie płaczę przy ludziach. Nie jestem taka.

– A jaka jesteś?

Jego pytanie wytrąca mnie z równowagi i muszę zastanowić się nad odpowiedzią. Niestety nie brzmi ona intrygująco: jestem trzymaną pod kloszem księżniczką Bratvy, kontrolowaną przez ojca. Nie wspominając już o tym, że za pół roku mam poślubić potwora.

Czyli jaka jestem normalnie?

– Szczęśliwsza... – odpowiadam w końcu. On chyba jednak wyczuwa w tym kłamstwo. Według mnie to częściowo prawda. Jestem szczęśliwa w swojej głowie, kiedy pracuję i nie myślę o ojcu.

– Naprawdę?

– Tak.

– Teraz wyglądasz na szczęśliwszą – zauważa. Mam ochotę parsknąć śmiechem, ale się powstrzymuję. Nie z powodu szczęścia przyszłam dzisiaj tutaj posmakować wolności. – Czy teraz już jest dobrze? Dlaczego ostatnio płakałaś?

Brzydę się kłamstwem i chciałabym wyznać mu prawdę, ale nie mogę. Przez całe życie dzielę się z innymi półprawdami.

– Nie do końca, ale czuję się lepiej – przyznaję, on jednak patrzy na mnie tak, jakby miał wgląd w moją duszę. W nim również zauważam maskę, podobną do tej, którą noszę, żeby ukryć swoje prawdziwe uczucia i ból. Tyle że on się uśmiecha, więc może się myłę. Na ogół nie wypytuję mężczyzn o takie sprawy, ale lubię z nim rozmawiać i jeszcze nie chcę się żegnać.

– Czy mogę postawić ci drinka? – proponuję. – W ramach wdzięczności.

– Drinka?

– Tak. – Pod wpływem jego palącego wzroku moje policzki oblewają się rumieńcem.

– Czy mogę chociaż poznać imię damy w opałach, zanim kupi mi drinka?

– Isabella. A ty?

– Tristan.

To imię chyba do niego pasuje; jest silne i męskie, kojarzy się ze starożytnością, jest niczym z greckiej sztuki.

– Miło mi cię poznać. Czy to oznacza, że teraz mogę postawić ci drinka, Tristanie?

– Tak, Isabello. Prowadź.

Głośno przełykam ślinę. Wciąż nie mogę uwierzyć, że jestem przy nim taka pewna siebie.

Wracamy do baru, gdzie jest ciszej. Tristan odsuwa dla mnie stółek, a sam zajmuje miejsce naprzeciwko. Podchodzi do nas barman, żeby przyjąć zamówienia.

– Na co masz ochotę? – pytam Tristana.

– Na wodę – odpowiada z łobuzerskim uśmiechem.

Chichoczę, a on patrzy na mnie zaintrygowany. Sama jestem sobą zafascynowana, bo zupełnie nie przypominam zapłakanej kobiety, którą byłam wcześniej.

Być może dziś jest mój ostatni dzień wolności, zważywszy na obecną sytuację, więc mogę się śmiać, cieszyć i dobrze bawić w towarzystwie tego pięknego mężczyzny, do którego normalnie bałabym się zagadać w klubie.

– Woda? Jesteś pewien? Nie wyglądasz na osobę, która pija w barach wodę. Spodziewałam się czegoś mocniejszego – przyznaję.

– Czyli czego, bellezza?

– Może... coś w stylu... – Patrzę na niego i zastanawiam się, co mógłby pić. – Whiskey lub szkockiej.

– Hm, jesteś blisko. Dobra, zróbmy tak: zdradzę ci swój ulubiony drink, jeśli zgodzisz się ze mną zatańczyć.

Przygryzam dolną wargę i rozglądam się po parkiecie. Dawno z nikiem nie tańczyłam. Ostatni raz z Erikiem. Często się wymykaliśmy, żeby potańczyć. Od tamtej pory, gdy odwiedzam tego typu miejsca, głównie siedzę przy barze lub w łoży.

Wracam wzrokiem do Tristana, mojego przystojnego nieznajomego, i kiwam głową na zgodę.

– W porządku, zatańczę z tobą.

Kącik jego ust unosi się w seksownym uśmiechu, który składa grzeszne obietnice. Mam na niego ochotę, a sądząc po jego pożądlwym spojrzeniu, zależy mu na czymś więcej niż tylko zwykły taniec.

Mnie również i nic nie mogę na to poradzić. Nie jestem pewna, czy ktokolwiek oparłby się temu mężczyźnie i jego melancholijnemu, chmurnemu spojrzeniu, od którego nawet zakonnica wyskoczyłaby z majtek.

– Wódka z lodem – rzuca do barmana. Uśmiecham się. – A ty? – pyta.

Kręcę głową. Już wypiliśmy jeden drink. Nie mogę wrócić wstawiona. Muszę dotrzeć do Sachy w jednym kawałku.

– Ja już piłam, a poza tym wracam samochodem. Wezmę tylko wodę.

Kiwa głową i barman odchodzi, żeby przygotować nasze zamówienie.

– Wódka z lodem pasuje do ciebie – zauważam.

– Też mi się tak wydaje.

Dostajemy nasze szklanki, a on bierze spory łyk i odstawia swoją na blat. Wypijam wodę duszkiem, bo moja szklanka jest niewielka. Wydawało mi się, że chociaż dokończy swojego drinka, ale on wstaje i wyciąga do mnie rękę.

– Czas zatańczyć, bellezza – odpowiada.

Podaję mu dłoń i pozwalam zaprowadzić się na parkiet, gdzie spowija nas muzyka.

To jakiś klubowy remix, którego wcześniej nie słyszałam, ale jest seksowny i kojący. Bit zachęca do ruchu. Obserwuję Tristana, który stoi w miejscu i wygląda jak ucieleśnienie perfekcji.

Dawno w ten sposób nie tańczyłam, ale moje ciało wciąż pamięta ruchy. Z łatwością zatracam się w muzyce, a on łapie mnie w tali i przyciąga bliżej, pieszcząc palcami moją skórę.

Gdy nasze ciała się stykają, jego bliskość wypiera wszystkie moje troski. Zaczynamy się kołysać, jakbyśmy robili to już milion razy.

Chryste... ten mężczyzna ma talent. Jego ruchy wyznaczają rytm, który szybko podłapuję. Nie mogę oprzeć się pokusie, by zbliżyć się do niego jeszcze bardziej. Moje piersi ocierają się o jego tors, a sutki twardnieją od bolesnego wręcz pożądania.

Tristan odwraca mnie tyłem do siebie i obejmuje na wysokości brzucha. Kręcę biodrami, poruszam się tak, jak mnie prowadzi. Przestaję słyszeć muzykę, jesteśmy tylko ja i on. Wiem, że nie powinnam tego robić, ale jednocześnie nie chcę przestać. A już na pewno nie wtedy, gdy przyciska mój tyłek do swojego krocza.

Trzyma mnie mocno, żebym wyczuła jego podniecenie.

Odwracam głowę i patrzę na niego. Okręca mnie w rytm muzyki i bierze w ramiona tak, że muszę przyłożyć dłonie do jego stalowej klatki piersiowej.

Czuję skurcz w dole brzucha i zastanawiam się, jakby to było się z nim całować.

Gdy muzyka cichnie, nachyla się do mojego ucha. Jego gorący oddech pieści moją skórę.

– Ostrożnie, bellezza. Jeśli dalej będziesz tak na mnie patrzeć, mogę odnieść mylne wrażenie – ostrzega.

– Jakie? – pytam.

Ociera się policzkiem o moją twarz i przestajemy się ruszać.

– Sama czułaś, Isabello. Jak myślisz, co chodzi mi po głowie, gdy tak ze mną tańczysz?

Odsuwa się i uśmiecha. Nie jestem pewna, co zrobić lub powiedzieć.

– Przepraszam – odpowiadam speszona.

– Na pewno żałujesz? Mów prawdę. – Jego uśmiech zachęca mnie do szczerości.

– Nie.

– W takim razie chodź tutaj – rozkazuje, przywołując mnie palcem.

Zbliżam się do niego jak kukielka pociągnięta za niewidzialną żyłkę.

Nachyla się do moich ust, a ja wyciągam się bardziej. Gdy jego usta dotykają moich, czuję się żywa, rozbudzona, jakby każda komórka w moim ciele się uaktywniła.

Ściska mnie w sercu. Każdy nerw w ciele zalewa falą gorąca.

Jęczę i zapominam o wszystkim, kiedy jego język odnajduje mój. Zapominam, że jestem Isabella Viggo i czuję się tylko kobietą, która lubi całować się z tym pięknym, seksownym mężczyzną.

Kiedy Tristan łapie moją twarz w dłonie, rozkoszuję się dotykiem jego palców na mojej skórze.

Całujemy się, a kiedy pocałunek przybiera na intensywności, on przestaje i patrzy na mnie. Przez jego oczy przemyka jakiś cień.

– Wróć ze mną do domu – szepcze ochryple.

Do domu... o rany... mogłabym tak zrobić? Nie powinnam. Kiedyś zniknięcie na kilka godzin uszłoby mi płazem, ale teraz muszę być szczególnie ostrożna. Dmitri jest nieprzewidywalny. Właśnie dlatego Sacha miał obawy. Dmitri byłby zdolny nawet do powrotu do domu tylko po to, by mnie jeszcze podręczyć. Dobrze wie, jak działa na mnie jego obecność, i sprawia mu to satysfakcję.

Wiem, że nie powinnam nigdzie iść z tym mężczyzną, że lepiej odmówić, ale... nie potrafię odnaleźć głosu. Coś mnie do niego ciągnie i jeszcze nie chcę się żegnać.

– Chcesz? – pyta z lubieżnym uśmiechem, zauważywszy moje wahanie.

– Tak – słyszę swój własny głos. Stałam się niewolnicą własnej pasji i jeśli to ma być ostatni raz, gdy zrobię coś takiego, to nie mogę sobie tego odmówić.

– W takim razie chodź.

Łapie mnie w tali i ściąga z parkietu.

Wychodzimy na parking i zatrzymujemy się między dwiema furgonetkami. W świetle księżycy jego oczy lśnią srebrem, kiedy pochyla się, żeby znowu mnie pocałować.

Oddaję pocałunek, zachwycając się jego cudownym, męskim smakiem. Tristan łapie mnie za kark, żeby pogłębić pocałunek. Wtem czuję jakieś ostre ukłucie.

To... kojarzy mi się z użądleniem pszczoły i jest tak nieprzyjemne i nagłe, że natychmiast od niego odskakuję. Tristan ma coś w ręce.

Co to jest?

– Tristan... co... – urywam, tracę ostrość widzenia.

Zaczynam się chwiać i nagle wszystko rozumiem.

Właśnie mi coś wstrzyknął i nie widzę wyraźnie.

– Co ty mi podałeś? – mamroczę i znowu się zataczam. Tristan podchodzi bliżej, panika łapie mnie za gardło.

Ale ja jestem głupia. Boże... co ja narobiłam?

Przyszłam tutaj, żeby zażyć wolności, a wygląda na to, że przydarzy mi się coś zupełnie przeciwnego.

Nagle zaczynam łączyć kropki.

Wcześniej spotkałam go w parku, a teraz nagle w klubie.

Przypadek? Nie sądzę.

W moim świecie nie ma przypadków. Od kilku dni miałam wrażenie, że ktoś mnie obserwuje. Czy to on?

Mógł wiedzieć, gdzie będę, tylko jeśli miał mnie na oku.

Nie jestem byle kim. Jestem córką Mortimera Viggo, a mój ojciec ma mnóstwo wrogów. Właśnie dlatego zawsze powinnam chodzić w towarzystwie ochroniarzy. I to jest jeden z tych momentów.

Robię krok w tył i próbuję uciec, ale się potykam. Tristan się do mnie zbliża i nagle jest ich

dwóch, trzech, potem czterem... Rozglądam się gorączkowo, szukając drogi ucieczki.

Nogi mam jak z galarety. Kiedy robię kolejny krok, kolana się pode mną uginają, a on łapie mnie w ramiona.

– Nie zabieraj mnie, proszę... – błagam, ale mój głos brzmi jak słaby szept.

Myślę o Sachy. On za to zapłaci. Nie wspominając już o mnie.

– Proszę, nie zabieraj mnie. Proszę... ludzie umrą.

– Mnie żal – odpowiada.

Jest mu przykro?

Mnie również.

Wszystko ciemniej i spowija mnie mrok.

## Rozdział 10

### *Tristan*

Zaciągam wiotkie ciało Isabelli do furgonetki i kładę ją na miękkim skórzanym siedzeniu z tyłu, a Dominic przytrzymuje mi drzwi.

Wchodzę do środka otępiały, ale kiedy patrzę na wstyd wymalowany na twarzy brata, w mojej ludzkiej części budzą się jakieś emocje i zastanawiam się, kiedy tak naprawdę stałem się potworem. Dzisiaj bez oporu pozwoliłem bestii się ujawnić.

Byłem tak ogarnięty żądzą zemsty, że nigdy nie myślałem o tej części planu i o tym, jak się będę wtedy czuł.

Kiedy po śmierci naszego dziadka tata oznajmił, że odchodzi, każdemu z nas dał szansę zostać głową rodziny. Każdy z jego czterech synów miał chrapkę na władzę. On jednak wiedział z góry, kogo wybierze, bo w każdym z nas dostrzegał prawdziwe oblicze. Mianując Massima, postąpił słusznie, ponieważ to on jest ucieleśnieniem wszystkich najlepszych cech naszych rodziców.

W przeciwieństwie do mnie. Ja już zawsze będę wierzył, że nie zostałem wybrany, ponieważ tata dostrzegał we mnie bestię.

Bo jak można nazwać człowieka porywającego niewinną kobietę, która mu zaufała?

Spuszczam na nią wzrok i okazuje się, że nie potrafię przestać na nią patrzeć. W tym ostatnim pocałunku wyraziłem swój żal z powodu tego, co ją czeka. W pierwszym natomiast... pokazałem jej prawdziwego siebie i dałem się poznać. To nie była gra.

– Tristan. – Głos Dominica wrywa mnie z zamyślenia. – Musisz ją rozebrać. Nie możemy ryzykować.

Kurwa.

On ma rację. Nie możemy pozwolić sobie na błędy. Mortimer mógł umieścić nadajniki w jej ubraniach. To w jego stylu. Patrzę na brata, który podaje mi białą koszulę, podobną do tej, którą nosi się w szpitalu.

– Potrzebuję odrobiny prywatności – oznajmiam, biorąc ubranie. Nikt poza mną nie może jej widzieć.

Kiwa głową na zgodę i zamyka drzwi, a ja rozpinam guziki jej kombinezonu. Isabella waży tyle co nic, więc z łatwością ją podnoszę i rozbieram.

Jej głowa bezwładnie opada w tył, kiedy zdejmuję stanik i majtki, odsłaniając jej cudowne, nagie ciało. Nie chcę zmienić się w jeszcze większego zwyrodnialca, więc przenoszę wzrok na jej twarz – łagodną, bezbronną, anielską.

Wiem, że porywacze Alyssy nie traktowali jej z takim samym szacunkiem. Ona również wyglądała jak anioł. Jednak diabeł ją sponiewierał i pozwolił swoim zwierzętom ją zaszlachtować. Jej głowę wysłali mi w pudełku, a inne części ciała znalazłem rozsypane po całym Los Angeles.

Nigdy nie znalazłem żadnego fragmentu jej ubrań. Później pochowałem części kobiety, którą kochałem. To było najgorsze doświadczenie w moim życiu.

Tata zginął z ręki Mortimera, ale nie był święty. Natomiast Alyssa wyzionęła ducha z powodu chciwości Mortimera i jego samolubnego pragnienia, by dać nam nauczkę za to, że go oszukaliśmy.

Chcę porównać brutalną śmierć Alyssy do tego, co robię z Isabellą, żeby usprawiedliwić swoje czyny. Pragnę widzieć siebie w lepszym świetle, bo pozwalam jej żyć. Staram się myśleć o tym porwaniu jako koniecznym środku do osiągnięcia celu. Mortimer Viggo zabrał mi tak wiele i muszę go zniszczyć. Niestety nie potrafię tego zrobić, bo gryzie mnie sumienie.

W moim świecie nie ma dobra. To tylko kolejna ze złych rzeczy.

Targają mną sprzeczne emocje i próbuję sobie przypomnieć, dlaczego to się musi wydarzyć.



Nieważne, czy moje intencje są dobre, czy złe, Isabella Viggo jest tylko przypadkową ofiarą i przynętą, która da nam przewagę. Dzięki temu, co teraz robię, poczynimy znaczące postępy.

Mortimer Viggo właśnie przestał być nietykalny, to znajdująca się przede mną kobieta pozwoli mi go tknąć. Ona jest rozwiązaniem.

Łapię Isabellę w tali i podnoszę ją, żeby móc włożyć na nią koszulę, ale na widok srebrnych linii w dole jej pleców zamieram. Skórę przecinają dwie wyraźne krechy, a po bliższych oględzinach zauważam wiele innych, jaśniejszych, które wyglądają, jakby zbladły z czasem.

Do mojego lodowatego serca zakrada się żal, bo dociera do mnie, że to ślady po batach. Ktoś ją wychłostał. Te najgrubsze musiały być naprawdę brutalne. To blizny, które długo nie chciały się zagoić, świadczą o tym, że skóra została rozcięta głęboko.

Patrzę na dziewczynę, którą trzymam w ramionach, i nie mogę sobie wyobrazić, że ktokolwiek mógłby ją tak potraktować.

Ale ze mnie hipokryta. Sam ją przecież porwałem.

Zgrzytam zębami i spycham te myśli w najgłębszy zakamarek umysłu. Nie mogę sobie pozwolić na jakiegokolwiek uczucia względem tej dziewczyny: ani na żal, ani poczucie winy za to, co robię, a już na pewno nie na współczucie.

Ubieram ją w koszulę i siadam prosto, żeby móc przycisnąć ją do piersi. To będzie długa noc, a ona odzyska przytomność dopiero za kilka godzin. Środek uspokajający, którego użyłem, mógłby powalić konia.

– Gotowe! – wołam do Dominica.

Ten natychmiast zajmuje miejsce kierowcy i opuszczamy parking.

\* \* \*

Godzinę później docieramy do pasa startowego.

Massimo i Candace już tam są. Obok nich stoi grupa naszych strażników, w tym Leo i Nick, którzy mają zostać w Rhode Island, żeby mieć na wszystko oko – a dokładniej na Mortimera, gdy dowie się o zniknięciu Isabelli.

Ze względów bezpieczeństwa na wyspę zabierzemy tylko garstkę ludzi – pięciu strażników i lekarza. Wszyscy już siedzą w samolocie.

Twarz Candace tężeje, gdy zauważa, że wyciągam z auta nieprzytomną Isabellę. Massimo cały się spina.

Samolot wygląda na gotowy do lotu. Wszystko jest jak należy. Od teraz to już prosta droga do zemsty.

Isabella wydaje się taka drobna w moich ramionach. Jest pogrążona w tak głębokim śnie, że jej ciało sprawia wrażenie pozbawionego życia, a jej ramię bezwładnie kołysze się przy boku. Mocniej przyciskam ją do swojej klatki piersiowej i osłaniam kurtką przed chłodem.

Massimo podchodzi do mnie. Candace depcze mu po piętach.

– Jesteś gotowy? – pyta brat, przeskakując wzrokiem między mną a dziewczyną.

– Tak. Skontaktuję się z tobą, gdy dotrzemy na miejsce – zapewniam.

– Pozbędę się jej rzeczy.

Dominic rzuca bratu klucze do furgonetki.

Tutaj się rozdzielimy.

Dominic i ja udamy się z Isabellą na wyspę, Massimo wróci do Los Angeles, a Candace dołączy do Emelii w Chicago. Massimo dogadał się z Claudiusem Morientzem i kilkoma innymi sprzymierzonymi szefami, którzy będą ich chronić, w razie gdyby coś poszło nie tak i nadeszła wojna.

– Eee, chłopaki... – odzywa się Candace. – Wolałabym nie wracać do Chicago, żeby siedzieć z założonymi rękami. Chcę się do czegoś przydać.

Nie powinna z nami lecieć. Od początku nie chciałem jej w to mieszać, bo towarzystwo takich kryminalistów jak my jeszcze nikomu nie wyszło na dobre, ale zauważam ukradkową wiadomość skierowaną do mnie, kiedy zerka przelotnie na Dominica. Natychmiast przywołuję w myślach naszą rozmowę. Nie zapomniałem o tym, co mi wtedy powiedziała. Po prostu byłem zajęty misją porwania

Isabelli. Miałem nadzieję, że zajmę się Dominikiem, gdy uda mi się zamknąć ten temat. Candace musi być wyjątkowo zaniepokojona, skoro chce z nami lecieć. Wnioskuje z tego, że o cokolwiek podejrzewa mojego brata, sprawa musi być poważna.

– Powinnaś wrócić do Chicago – upiera się Massimo.

– Myślę, że przydałabym się wam na wyspie. Isabella będzie przerażona, gdy się obudzi.

Obecność drugiej kobiety może jej nieco pomóc.

Coś w tym jest, ale z drugiej strony Isabella powinna czuć strach.

– Masz rację – oznajmiam. Ulga Candace jest niemal namacalna. – Wszystko, byle wyciągnąć z niej potrzebne informacje – dodaję wyjaśniająco.

Massimo przesuwając dłoń po brodzie i kiwa na zgodę.

– Dobra, ale jeśli tylko pojawią się jakieś problemy, masz natychmiast wrócić do Chicago – poleca.

– Jasne, wrócę – zgadza się dziewczyna.

– Okej, to do roboty – rozkazuję. – Zegar tyka.

– Miejcie oczy dookoła głowy i uważajcie na siebie – ostrzega Massimo, tak jak tata zawsze to robił. Dopada mnie przelotna tęsknota za ojcem.

– I ty również.

Żegnamy się skinieniem głowy i wraz z Candace ruszamy w stronę samolotu.

Układam Isabellę na siedzeniu i zapinam jej pas.

Wkrótce ludzie Mortimera zauważają jej zniknięcie. Porwałem ją z taką łatwością, że będą podejrzewać ucieczkę. Przynajmniej na początku.

Siadam naprzeciwko niej i po chwili wpatrywania się w jej twarz zaczynam rozpamiętywać nasz pocałunek.

Pamiętam jej smak i myślę o wspólnej nocy, na którą liczyła. Mogliśmy wtedy choć na chwilę poczuć się jak inni ludzie. Teraz to już tylko moja fantazja, bo gdy się obudzi, znenawidzi mnie. I będzie mieć ku powody.

Od teraz będę jej wrogiem, ona jest moim od zawsze.

Spodziewam się, że obudzi się dopiero rano. Może nawet później.

Do tego czasu dotrzemy na wyspę.

# Rozdział 11

## *Isabella*

Moja głowa...

O Boże...

Dlaczego się tak czuję?

Jakby pozbawiono mnie głowy.

Jakby... została oddzielona od mojego ciała.

Wypuszczam charczący oddech i z wysiłkiem otwieram powieki, ale na widok oślepiających promieni słońca szybko je zamykam.

Instynktownie odwracam głowę na bok i próbuję znowu. Otwieram oczy i okazuje się, że z tej strony jest mniej słońca. Tylko na co teraz patrzę?

Mrugam i próbuję wyostrzyć wzrok. Przede mną rozciąga się wielka woda uderzająca o skaliste wybrzeże.

To fale, takie morskie. Tyle że tam, gdzie mieszkam, w promieniu wielu kilometrów nie ma żadnego morza... widoki są trochę inne. Mam wrażenie, że znalazłam się w jakimś tropikalnym miejscu.

Poruszam głową na boki. Pokój, w którym się znajduję, przypomina hotel. Po plecach przebiega mi dreszcz paniki, bo dociera do mnie, że nie jestem w domu. Chwilę później panika jeszcze się nasila. Nic nie pamiętam.

Moje ciało jest wiotkie ze zmęczenia, nie mogę zebrać myśli, ale udaje mi się usiąść prosto. Wtedy zauważam, co mam na sobie.

Wygląda to na jakąś szpitalną koszulę. Podnoszę ramię i wrywa mi się krótki okrzyk, bo pod spodem nie mam nic – żadnych majtek ani stanika. Przerażająca myśl odbiera mi oddech, a gardło zatyka bolesna gula.

Jezu, co mi się stało?

Gdzie ja jestem?

Jak tu dotarłam?

Co się wydarzyło?

Przykładam dłoń do czoła i krzywię się z wysiłku, jednak nic nie mogę sobie przypomnieć. Nie mam żadnych wspomnień. Nie potrafię rozgarnąć spowijającej mój umysł mgły, przez którą połączenie odpowiednich fragmentów układanki jest utrudnione.

Zsuwam się z łóżka i dotykam lodowatej kamiennej podłogi stopami. Drzę z zimna, mimo że w pokoju jest dosyć ciepło.

Przede mną rozciąga się szklana ściana, za którą widzę tylko morze. Odwracam się i zauważam przesuwne drzwi, które chyba prowadzą na jakiś balkon. W oddali ciągnie się brukowana ścieżka.

Biorę się w garść i rzucam się w kierunku wyjścia, wdzięczna swoim nogom za to, że mnie niosą. Czuję jeszcze większą ulgę, gdy drzwi się otwierają. Miałam rację, to w istocie ścieżka, która prowadzi w stronę tarasu otoczonego palmami i bugenwillami. Rozpoznaję te rośliny, bo gdy byłam młodsza, odwiedziłam okolice Morza Śródziemnego i kilka tropikalnych krajów.

Niestety moje serce ściska się boleśnie, bo po szybkiej ocenie otoczenia dociera do mnie, że stąd nie ma jak uciec. Znajduję się wysoko na jakimś wzgórzu, a wokół rozciąga się tylko morze, które wydaje się głębokie i wzburzone. Fale uderzają o kamienie z siłą pokazującą, że rządzi tu żywioł i wszyscy śmiałkowie, którzy spróbują się w nim zanurzyć, będą tego żałować.

Boże... gdzie jestem?

Cholera. Muszę się zastanowić i przypomnieć sobie, co się wydarzyło i jak się tu dostałam.

Przesuwam ręką po włosach, które tworzą matowy nieład. Wciąż są związane w kucyk, ale

gumka się osunęła, a końcówki splątały. Przykładam rękę do karku i krzywię się, bo skóra w tym miejscu jest dziwnie tkliwa, jakby coś mnie ukąsiło.

Kiedy przesuwam kciukiem po skórze, w głowie pojawia mi się obraz. Widzę jasnoniebieskie oczy należące do mężczyzny, którego nie podejrzewałam o złe zamiary.

Tristan...

Wszystkie wspomnienia bombardują mój umysł i nagle mnie oświeca.

Tristan coś mi wstrzyknął i znalazłam się tutaj!

O Boże... już pamiętam. On mnie porwał.

Poczucie upokorzenia znowu zmusza moje nogi do ruchu. Na balkonie niczego więcej nie znajduję, więc wracam do pokoju, gdzie napotykam spojrzenie Tristana opierającego się o kamienną ścianę.

Jest ubrany cały na czarno. Powietrze uchodzi mi z płuc, a wokół ciała owijają się lodowate macki strachu.

Otwieram usta i robię się sztywna. Boję się ruszyć, odetchnąć, a nawet żyć.

Lękam się mojego ojca i jego władzy, ale w tym momencie dopada mnie prawdziwe przerażenie i pojmuję, że moje uczucia względem ojca to nic. Stojący przede mną mężczyzna napawa mnie jeszcze większym strachem.

Ten człowiek poznał moją tożsamość, oszukał mnie, a potem porwał.

Dlaczego? Odpowiedź jest prosta – z powodu mojego ojca.

Krażę między jednym potworem a drugim i wygląda na to, że ten jest najgorszy ze wszystkich.

Tristan prostuje się i odsuwa od ściany. Mierzy mnie chłodnym, spokojnym wzrokiem. Zbyt chłodnym i zbyt spokojnym. Moje serce obija się dziko o żebra, a strach mnie paraliżuje.

Otwieram usta, by coś powiedzieć, ale nie jestem pewna, czy w ogóle powinnam się odzywać.

Znam jego twarz, zdradził mi swoje imię, zabrał mnie tutaj... Dobrze wiem, co to wszystko oznacza. Teraz mnie zabije.

Robi krok w przód. Słońce odbija się od jego tęczy i rozjaśnia je tak, że na tle opalonej skóry wydają się niemal neonowo niebieskie.

Cofam się, on wykonuje kolejny krok, i tak w kółko. Tak naprawdę nie mam pojęcia, dokąd zmierzam.

– Nie masz gdzie uciec, Isabello – zauważa.

– Co to za miejsce? – dyszę. Mój głos zdaje się zachrypnięty i tak rozedrgany, że ledwie go rozpoznaję.

– Wyspa, o której wie niewiele – wyjaśnia.

Z początku wydaje mi się to niemożliwe, ale szybko spotykam się z rozumem. To człowiek pokroju mojego ojca i jeśli twierdzi, że jesteśmy na wyspie, o której wie niewiele, to tak musi być.

– Kim jesteś? – Chcę poznać jego prawdziwą tożsamość oraz kryjącą się za nią władzę.

– Nazywam się Tristan D’Agostino. Być może to nazwisko niewiele ci mówi. Moja rodzina jest częścią Syndykatu.

Już kiedyś słyszałam nazwisko D’Agostino i nazwę Syndykat. Wiem, że to wrogowie mojego ojca, który jest wrogiem także wszystkich innych członków tej organizacji.

Mam ogromne kłopoty i to wszystko moja wina. Sama poprosiłam Sachę, by dał mi wyjść.

O Boże, Sacha... Nagle przypominam sobie, jakie mogą czekać go konsekwencje. Strażnicy powinni już zauważyć moje zniknięcie. Na pewno się domyśli, że zostałam porwana.

Inni mogą podejrzewać mnie o ucieczkę, ale nie on. Sacha dobrze wie, że nie zdradziłabym go w taki sposób. To tylko kwestia czasu, zanim wina spadnie na niego. Chyba że już do tego doszło.

– Dlaczego mnie porwał? – pytam. Może to głupie pytanie, ale muszę wiedzieć, na czym stoję.

– Nie powinno mnie tu być. Proszę, pozwól mi wrócić do domu. Jeśli ojciec dowie się o moim zniknięciu, mój ochroniarz przypłaci to życiem.

– Cieszę się, że jesteś tego świadoma, więc nie muszę tłumaczyć ci powagi sytuacji. Chcę wiedzieć, gdzie jest twój ojciec – żąda.

Chce mi się śmiać.

Ale nie będzie w tym humoru. Jedyne sarkazm.

W końcu tylko kręcę głową, a po moim policzku spływa łza, bo teraz wiem już na pewno, że wpadłam po uszy.

– Nie mam pojęcia, gdzie jest – odpowiadam.

Gniew rozpala jego oczy.

– Isabello, jestem człowiekiem, z którym się nie zadziera. Nawet o tym nie myśl. Nie znoszę, gdy się ze mną pogrywa i nienawidzę marnować czasu. Jesteś jego córką. Na pewno wiesz, gdzie przebywa twój ojciec.

– Ale nie wiem. Nikt tego nie wie. – Taka jest prawda. Właśnie dzięki temu mój ojciec mógł chodzić po ziemi przez ostatnie czterdzieści lat nietknięty jak jakiś bóg.

Dmitri jest jego prawą ręką; przed nim był Vlad, człowiek o wiele gorszy, prawdziwy psychopata.

Mój ojciec zawsze podróżuje w towarzystwie swoich ochroniarzy, a każdy z nich wygląda jak mieszkaniec piekła. Ich zadaniem jest tylko ochrona. Wycięto im języki w ramach ślubów milczenia. Celem ich życia jest osłanianie mojego ojca w razie niebezpieczeństwa.

I na tym kończy się moja wiedza.

– Naprawdę uważasz, że w to uwierzę? – pyta wyzywająco Tristan. Zaciska dłonie w pięści, obnażając zęby.

– Mam gdzieś, czy w to wierzysz. Taka jest prawda.

– Przestań kłamać! – krzyczy. Jego głos wstrząsa mną aż do szpiku kości.

– Wcale nie kłamię. – Krzywię się. – Dzięki temu pozostaje bezpieczny. O mnie również nikt nie wie. A przynajmniej nie powinien.

– Chcesz mi powiedzieć, że nigdy się z nim nie widzisz? – Patrzy na mnie z niedowierzaniem.

– Nigdy nie spotkaliśmy się w tym samym miejscu, a większość naszych rozmów odbywa się przez wideokonferencję. Nie mam pojęcia, gdzie on jest. Ja nic nie wiem.

– A ja mam uwierzyć w brednie wypowiedane przez córkę Mortimera Viggo? – Jest widocznie zdenerwowany i podchodzi bliżej.

Zalewa mnie adrenalina. Daję się ponieść instynktowi i rzucam się przed siebie.

Biegnę do drzwi, chwytam za klamkę i otwieram je z rozmachem. Udaje mi się wydostać na korytarz, również wyłożony kamieniem. Już mam puścić się pędem, ale silna ręka stanowczo łapie mnie w pasie i podnosi.

Zaczynam krzyczeć i kopać z całych sił.

– Puszczaj mnie!

– Mów, gdzie jest twój pieprzony ojciec.

– Nie mam pojęcia. – Nie jestem w stanie powstrzymać łez, a w mojej duszy zakorzenia się lęk przed tym, co mnie czeka.

Szarpanina sprawia, że koszula przestaje osłaniać moje nagie ciało.

– Puszczaj mnie! – wołam. – Proszę, puść mnie. Nie rób mi krzywdy.

Z całych sił walczę o swoje życie, nad którym nawet nie mam kontroli, ale dopóki oddycham, zawsze będę próbować ją odzyskać.

– Mów, gdzie jest twój ojciec.

– Nie mam pojęcia.

– Kłamiesz.

– Nie. Proszę, puść mnie – błagam.

Znosi mnie z powrotem do pokoju i rzuca na łóżko. Chwilę później dociska mnie do materaca swoim ciężarem i unieruchamia mi ręce nad głową.

Potwory ze świata ojca zawsze czaiły się tuż za rogiem. A teraz jeden z nich – Tristan D'Agostino – mnie dopadł, jednak ja nie potrafię udzielić mu odpowiedzi. Nawet nie jestem w stanie się ochronić. W tym momencie nienawidzę ojca z całego serca. Jeszcze bardziej niż do tej pory.

A jeszcze większą nienawiść żywię do siebie, bo gdy Tristan przyciska twarz do mojego policzka, moje ciało reaguje na niego, jakby wciąż otumanione wspomnieniem wczorajszego wieczoru. Jego ciepły oddech pieści moją skórę. Przypominam sobie, jak ze mną tańczył i jak mnie całował.

Zamierzałam pojechać z nim do jego domu. Przespać się z nim.

Jak mogłam być taka głupia?

To wszystko tylko gra. Zasadzka. A ja akurat byłam sama i zdesperowana.

– Powiedz mi to, co muszę wiedzieć – żąda. – Isabella, mów, gdzie jest twój ojciec.

Słyszę w jego głosie niewypowiedzianą groźbę i przerażenie wstrząsa moją duszą. Nie znam tego człowieka. Nie wiem, do czego jest zdolny i co musiałabym zrobić, żeby mi uwierzył. Ale muszę spróbować wszelkich metod, żeby jakoś się ocalić.

– Proszę cię, nie rób mi krzywdy – błagam. Tylko to mi pozostało.

– Zdradź mi jego położenie, w przeciwnym razie krzywda będzie twoim najmniejszym zmartwieniem – warczy.

Strach ściska mi płuca i nie mogę złapać tchu. Dosłownie zamieram, nawet nie ważę się mrugnąć. Muszę wiedzieć, co on zamierza ze mną zrobić. Musi powiedzieć to na głos, żebym mogła się przygotować, bo teraz nie jestem pewna jego zamiarów.

– Tristan – zaczynam szeptem. W obliczu desperacji i strachu zdradza mnie mój własny głos. – Co mi zrobisz, jeśli ci nie powiem? Zabijesz mnie?

Przypominam sobie jego życzliwość, z którą spotkałam się w parku. Miało to miejsce zaledwie kilka dni temu. Wydawał się wtedy taki szczery. Po co dał mi origami, skoro i tak planował to ze mną zrobić? Dla niego był to nieważny gest, a dla mnie znaczył tak wiele.

– Naprawdę byś mnie zabił? – pytam, zwracając twarz w jego stronę.

Teraz patrzemy sobie w oczy, a może nawet zaglądamy w swoje dusze. Dosłownie tonę w jego jasnoniebieskich oczach.

Odnoszę wrażenie, że jakoś do niego dotarłam, bo poluzowuje uścisk na moich nadgarstkach, chociaż ich nie puszcza.

Pod ciężkim spojrzeniem mojego porywacza strach, szok, lęk i ciekawość targają mną jak gwałtowna burza. Sama nie wiem, jak się w tej chwili czuję.

Puszcza mnie, ale nie mam złudzeń: wciąż jestem przez niego niewolona. Wodzi palcami po nagiej skórze na moim brzuchu.

Z pewnością nie zrobił tego celowo. Jego kciuk zatrzymuje się na mojej kości biodrowej.

Tristan zrywa kontakt wzrokowy, żeby przyjrzeć się mojemu ciału. Koszula zakrywa tylko piersi i fragment brzucha; przez szamotaninę odsłoniła wszystko, co znajduje się poniżej mojej talii.

W tym momencie dopada mnie zupełnie nowy strach. Tristan patrzy na moje krocze, a ja zamieram.

A co, jeśli mnie zgwałci? Właśnie taką krzywdę mógł mieć wcześniej na myśli. A może będzie to część zaplanowanych dla mnie tortur?

Tacy jak on są do tego zdolni. Nie znam go i jak na razie nie odpowiedziałam właściwie na żadne z jego pytań. Moje zachowanie pozostawiało wiele do życzenia.

Mógłby zabrać mi coś jeszcze. Ukarać mnie w inny sposób. Kiedy tak przygląda się mojej cipce, wodząc palcami po moim ciele, łapie mnie obezwładniający strach. Nie wiem, czy przeżyłabym coś takiego. To by mnie chyba zniszczyło.

Wraca do mnie wzrokiem i pożądanie w jego oczach wymazuje strach przed zgwałceniem. A przynajmniej chwilowo. Nie jestem taka głupia, by całkowicie go zignorować. Ale to pożądanie cholernie mnie dziwi.

Zostałam tak wychowana, by tylko patrzeć, obserwować. Tak już jest, kiedy jesteś córką znanego kryminalisty, który traktuje cię jak przedmiot. Nie masz czasu na bzdury, bo w następnej chwili możesz już nie żyć. Dlatego zawsze byłam bardzo spostrzegawcza i teraz widzę, że mężczyzna, który mnie porwał, czuje do mnie pożądanie. A także pragnienie, tęsknotę i fascynację, które sama żywię do niego.

Mija chwila, a my dalej patrzemy sobie w oczy – ulotna chwila zrozumienia, w trakcie której zaczyna między nami iskrzyć.

Tristan mruga i wytworzona więź znika.

Zastępuje ją coś, co od razu rozpoznaję. Widzę to dojmujące uczucie za każdym razem, gdy patrzę w lustro.

To ból.

Ból wywołany wewnętrzną raną, która może być tylko wynikiem straty. Żałoby.

Żałoby po ukochanej osobie.

Gdy to do mnie dociera, on się odsuwa i zaczynam się zastanawiać, kogo z jego bliskich zabił mój ojciec.

Kogo zabił tata?

Ktoś umarł i jest dokładnie tak, jak twierdził Tristan. Śmierć to koniec. Nie ma nic gorszego. Właśnie o to chodzi. Tristan chce wiedzieć, gdzie jest mój ojciec, ponieważ zamierza go zabić.

Odzyskuję umiejętność logicznego myślenia, a wraz z nią przytłacza mnie powaga tej sytuacji.

Jestem w ogromnym niebezpieczeństwie, ale czuję się jak idiotka: biedna, smutna, samotna idiotka.

Tristan mnie wykorzystał. Wziął mnie podstępem, a udało mu się to dlatego, że zobaczył we mnie łatwy cel. Wtedy, w parku, pokazałam mu, jaka jestem słaba. Zobaczył desperację, samotność, a przede wszystkim to, że mi się podoba. I przez ten irytujący fakt moje ciało dalej na niego reaguje.

Niezależnie od tego, co mój ojciec mu zrobił, nie będę współczuć temu potworowi. On mnie porwał i uwięził.

Wraz z tą myślą siadam prosto i zakrywam się koszulą.

– Dam ci czas do namysłu – oznajmia, przecinając ciężką ciszę. – Chyba tego potrzebujesz. Na twoim miejscu dobrze bym się zastanowił nad odpowiedzią.

Nie mam siły mu tłumaczyć, że moja odpowiedź się nie zmieni. Nie wiem, gdzie jest mój ojciec. Ale chciałabym poznać odpowiedź na jedno pytanie, nawet jeśli będę mieć przez to kłopoty.

– Dlaczego w ogóle włożyłeś maskę? – pytam, kiedy robi krok w stronę wyjścia. Zatrzymuje się i przenosi na mnie wzrok.

– O czym ty mówisz? – warczy, piorunując mnie wzrokiem.

– Maskę mężczyzny, któremu zależy. Właśnie tak wyglądałeś w parku. Dlaczego w ogóle próbowałeś do mnie zagadać? Nie musiałeś tego robić. Rozumiem, że w parku nie mogłeś mnie porwać, bo byłoby to zbyt ryzykowne, tym bardziej że mój ochroniarz miał mnie na oku. Ojciec bez wahania nasłabym na ciebie swoich ludzi. Nie miałbyś z nimi szans. I pozostaje jeszcze kwestia tego klubu. Mogłeś po prostu porwać mnie, gdy do ciebie podeszłam. W nocy nikt by nie zauważył. – Wstyd rozpała moje policzki, kiedy przypominam sobie, jak do niego lgnęłam. – Zachowałam się jak dziwka, co na pewno ułatwiło ci zadanie. Nie musiałeś mnie całować ani ze mną tańczyć. Nienawidzę cię za to.

Kąciki jego ust unoszą się w bezwstydnym uśmiechu.

– Powinnaś, bellezza – syczy, patrząc na mnie z góry.

– Jesteś potworem. Zwykłą bestią.

Coś się zmienia w jego oczach i domyślam się, że uderzyłam w czuły punkt.

Dostrzegam również, że jest moim końcem. Chemia między nami nie ma żadnego znaczenia. Ten człowiek mnie nienawidzi, ponieważ jestem córką swojego ojca. I będę przynęta. A potem skończę martwa na polu walki ich wojny.

On nienawidzi Mortimera, ale nie ma pojęcia, że ja nienawidzę swojego ojca jeszcze bardziej.

Do niczego się tu nie przydam i równie dobrze mogę być martwa.

Akceptuję prawdę i patrzę, jak wychodzi i zamyka za sobą drzwi.

Po drugiej stronie słyszę brzęk kluczy. Zostałam zamknięta.

Uwięziona.

## Rozdział 12

### *Tristan*

Ja pierdolę.

I co mam teraz zrobić?

Co jest ze mną nie tak?

Przemierzam korytarz, dręczony przez pożądanie i gniew. Śmiertelne połączenie, przez które taki mężczyzna jak ja może wpaść w szal i zniszczyć wszystko na swojej drodze.

Jezu Chryste, miałem się skupić na wyciągnięciu z niej prawdy. Liczy się tylko to, by zdradziła mi położenie swojego przeklętego ojca, ale kiedy patrzyłem na jej nagie ciało, marzyłem tylko o tym, by ją wziąć. Chciałem to zrobić już wcześniej, gdy po raz pierwszy zauważyłem, że pod koszulą nie ma żadnej bielizny.

A teraz mam przesrane.

Ona nie chce mi powiedzieć, gdzie jest jej ojciec, a ja nie mogę przestać myśleć fiutem.

To wszystko przez to, że ją pocałowałem. Wciąż czuję smak jej ust, ale to za mało. Moje ciało pragnie więcej, choć nie mogę sobie na to pozwolić. Ta kobieta ma na mnie większy wpływ, niż sądziłem, i powinienem zacząć się kontrolować, bo na pewno kłamię.

Łże, do cholery. Nie ma innej opcji.

Kopię drzwi tak mocno, że niemal wypadają z zawiasów, i wpadam do kuchni.

Candace podskakuje ze strachu. Właśnie stała przy kuchennym stole i rozmawiała z Dominikiem. Uśmiechała się, ale jej dobry humor znika, gdy wchodzi do środka, a ona wraca do blatu, żeby pokroić warzywa na zupę, którą przygotowuje na lunch.

Dominic zainstalował w pokoju Isabelli kamerę i czujniki ruchu mające mnie powiadomić, gdy się obudzi. Właśnie stąd wiedziałem, że wstała, i od razu ruszyłem na górę.

– Co powiedziała? – pyta Dominic, prostując się.

– Nic.

Dominic patrzy na Candace i gestem daje jej znać, by przestała.

– Skarbie, może jednak odpoczniesz? Służba wkrótce tu będzie i dokończy za ciebie.

– Okej – odpowiada Candace, odkładając nóż. Opuszcza kuchnię, nie patrząc na żadnego z nas.

Dominic przenosi wzrok na mnie.

Cieszę się, że kazał jej odejść, bo nie lubię, gdy ludzie są świadkami mojej furii i prób zwalczania jej. Nie chcę, by zaczęła się mnie bać.

A miałyby dobry powód, bo jestem przecież rozszalałym zwierzęciem, bestią. Isabella trafiła w samo sedno.

Miała rację w każdej kwestii. Myliła się tylko co do maski; ja nigdy żadnej nie noszę.

– Tristan, mów, co się stało – ponagla mnie Dominic.

Wypuszczam drżący oddech.

– Twierdzi, że ani ona, ani nikt inny nie wie, gdzie znajduje się jej ojciec. Ale to brednie. Jak może nie wiedzieć? Jak nikt może nie wiedzieć?

– Kurwa – syczy. – Na pewno kłamię. To nie ma sensu. Kto jak kto, ale akurat ona powinna znać jego położenie.

– No właśnie. Nie ma innej opcji. Błędnie założyliśmy, że porwanie ją przerazi i nakłoni do mówienia. Chyba jej nie doceniliśmy.

– Tristan, zaszliśmy zbyt daleko, by wyłożyć się na uporze księżniczki.

W pełni się z nim zgadzam.

– Musimy znaleźć sposób, by zaczęła śpiewać.



– Ale jaki? – pyta i nagle jego oczy przepelnia obawa. – Tristan... przecież nie możemy jej torturować.

To, że poczuł się w obowiązku mnie upomnieć, świadczy o tym, że w ogóle nie wierzy w moją zmianę.

– Wyluzuj, braciszku, nie jestem aż tak zepsuty Jeszcze nie. – Jego twarz tężeje.

Nie stosujemy przemocy wobec kobiet i nie zamierzam zacząć teraz, nawet kierowany desperacją. Nasze metody torturowania zawsze kończą się śmiercią.

– Nie sugerowałem tego. Ja tylko... – Zawiesza głos.

– Ostrzegalesz mnie. Nie przejmuj się, nie jestem taki jak Andreas. Nie zabiję niewinnej kobiety, żeby dostać to, na czym mi zależy. A przynajmniej na razie.

Muszę odetchnąć świeżym powietrzem i zastanowić się nad kolejnym krokiem, więc odwracam się i zmierzam w stronę wyjścia.

Dominic mnie woła, ale ja uparcie idę dalej. W takim stanie nie mogę z nikim rozmawiać, a szczególnie z nim. Nie chcę się z nim teraz kłócić, a właśnie na to się zanosilo.

Wystarczyło wspomnienie o Andreasie. Nie sądzę, żeby rzeczywiście wierzył, że upadnę tak nisko jak nasz brat, ale co z tego? I tak jestem na maksa wpieniony.

Szlag mnie trafia na myśl, że Andreas nas zdradził, a czasami wkurza mnie również to, że nikt nie chce mówić o nim i o tym, co zrobił. Rozumiem, że wszyscy wciąż przeżywają zdradę, ale jakoś umyka im, że był naszym bratem.

Wychodzę na zewnątrz i wita mnie ciepłe powietrze raju. Wyspa została pomyślana jako sanktuarium i schronienie. Mimo to daleko jej do tego. Jaka szkoda.

Nazwałem ją Wyspą Pelogosa po ptaku, którego miałem w dzieciństwie. Był to sokół wędrowny, otoczyłem go troską, kiedy znalazłem rannego w lesie. Ptak stracił nogę, ale wykazywał się niesamowitą niezłomnością aż do samego końca. Zmarł po kilku wspólnych latach.

Kiedy tata zbudował imperium D'Agostino i przejął kontrolę nad koncernem naftowym, każdemu z nas dał po milionie dolarów. Swoje pieniądze zainwestowałem w rynek nieruchomości, na którym szybko zbiłem majątek.

Dzięki temu mogłem kupić wyspę. Zbudowałem na niej dom przypominający zamek; była to dziecięca fantazja chłopca i dziewczynki.

Moja i Alyssy. Byliśmy dwojgiem dzieci, które odnalazły w sobie oparcie.

Moja ziemia znajduje się niedaleko wyspy Darby, jednej z prywatnych wysp na Bahamach. Nie ma jej na mapie i nie da się tu dotrzeć bez współrzędnych. Najbliższy ląd znajduje się kilka godzin drogi stąd.

Można przypląć tu łodzią albo przylecieć samolotem. My mamy odrzutowiec oraz jacht, którym pracownicy wracają na ląd.

Dom zamieszkuje na stałe pięć osób, które dbają o niego i o wyspę. Teraz znajduje się na niej kolejne dziesięć, wliczając w to mnie.

Nigdy wcześniej nie było tu tak tłoczno. Poza tym nie podoba mi się to, że poza mieszkającą tu piątką i moją najbliższą rodziną przebywają tu inni ludzie. To zwiększa prawdopodobieństwo, że lokalizacja wyspy wyjdzie na jaw.

Wychodzę na plażę i pozwalam, by czyste powietrze wypełniło moje płuca i oczyściło myśli.

Gdy w moim umyśle robi się więcej miejsca, wracają do mnie wspomnienia o Alyssie.

Chciałbym powiedzieć, że nie jestem jedną z tych osób, które wciąż kurczowo trzymają się ducha zmarłej ukochanej i nie mogą ruszyć dalej. Jednak wciąż szukam zemsty i sprawiedliwości. Nie pogodzę się z jej śmiercią i nie pozwolę sercu się uleczyć, dopóki nie zabiję Mortimera.

Gdybym miał to zrobić po swojemu, zabiłbym wszystkich ludzi odpowiedzialnych za śmierć Alyssy. W tym celu musiałbym zacząć od jej ojca, ale nie ma go już na tym świecie.

Już zawsze będę winić jej ojca za to, co zrobił. To zapoczątkowało naszą katastrofę. W przeciwnym razie nigdy by się to tak nie skończyło.

Jej ojciec wcale nie potrzebował pieniędzy, których szukał u człowieka związanego z Mortimerem. Zrobił to z czystej chciwości. A potem, jak w przypadku wszystkich chciwych

szubrawców, nie był w stanie spłacić długu i musiał sprzedać swoją córkę.

Chciałem się na nim zemścić, ale ktoś dopadł go pierwszy.

Pół roku po śmierci Alyssy morze wyrzuciło jego ciało, na którym znaleziono rany postrzałowe.

Każdy mógł go zabić, nawet sam Mortimer. Tak to już jest, gdy ma się zbyt wielu wrogów – nie wiadomo, kto pociągnął za spust, skoro każdego świerzbiły ręce. Ojciec Alyssy tkwił po uszy w długach, których nie mógł spłacić. Miał poważny problem z hazardem. Zapłaciłem dwa miliony dolarów, żeby uwolnić Alyssę od jego długu. Spłaciłem gościa, któremu był winny te pieniądze, i myślałem, że jest wolna. Niestety na kilka tygodni przed weselem jej ojciec oznajmił, że Mortimer nie przyjął pieniędzy. Wolał oddać jej ciało Vladowi. Dosłownie. Najgorsze w tym wszystkim było to, że ojciec Alyssy poinformował nas o tym dopiero, gdy było już za późno. Egoistyczny skurwiel.

Kiedy myślę o Alyssie, przywołuję wspomnienie tego, jaka była. W ten sposób wymazuję z myśli obraz jej głowy w kartonie. Dzisiaj jednak nie potrafię tego zrobić, dręczy mnie zbyt wiele rzeczy.

Zamiast przypominać sobie, jaka była, myślę o tym, co mnie do niej przyciągnęło. Byliśmy dwiema cierpiącymi duszami szukającymi ukojenia, dwojgiem dzieci, które straciły matkę.

Matka Alyssy popełniła samobójstwo; nie mogła znieść wyrzutów sumienia po wypadku, w którym zginęła młodsza siostra Alyssy. Kiedy się poznaliśmy, ja również myślałem, że moja matka się zabiła. Massimo znalazł ją w rzece, a ludzie twierdzili, że skoczyła ze skarpy. Massimo ogromnie przeżył tę stratę. Podobnie zresztą jak ja.

Mnie i Alyssę połączyły rozpacz oraz ból. Szukaliśmy ukojenia w sobie nawzajem i w ten sposób się w sobie zakochaliśmy. Niestety ona była córką kutasa, który zawsze pragnął więcej.

Te wydarzenia doprowadziły mnie do miejsca, w którym znajduję się dziś. I teraz jestem jeszcze bardziej rozdarty bólem i rozpaczą, którymi obarczyło mnie życie.

Muszę zrobić, co w mojej mocy, by ten plan się powiódł. Jeśli Isabella nie zdradzi mi miejsca pobytu swojego ojca, wszystko szlag trafi. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić wojny, którą Mortimer zapoczątkuje, gdy dowie się o porwaniu córki.

Jesteśmy rodziną D'Agostino i nikogo się nie boimy, nawet Mortimera. Nawet śmierci. Ale nie chcemy mieć krwi na rękach.

Tym bardziej że możemy zapobiec jej rozlewowi, jeśli wydobędziemy z jego córki informacje.

Kiedy siadam na białej piaszczystej plaży, dzwoni mój te-lefon.

Wyciągam go z tylnej kieszeni. Na wyświetlaczu widzę imię Nicka.

– Hej – witam się.

– Cześć, szefie, mam wieści – zaczyna. – Strażnicy myślą, że Isabella uciekła. Od rana biegają po okolicy jak kot z pęcherzem i próbują ją znaleźć. Strażnik, którego zwał Sacha, wmówił im, że musiała uciec w środku nocy.

Domyśliłem się, że Sacha tak powie, żeby uratować swoją dupę. On również podejrzewa, że Isabella została porwana. Kiedy obiecywała mu, że nie robi nic głupiego, miała na myśli, że nie dopuści się ucieczki. Nie obserwowałem ich zbyt długo i nie przysłuchiwałem się wystarczająco, ale to, że pozwolił jej wyjść, świadczy o ich głębokim zaufaniu do siebie nawzajem. Mogę się założyć o hajs, że on podejrzewa porwanie.

– To dobrze, na razie niech tak myślą – odpowiadam. – Dzięki temu zyskamy na czasie.

– Domyśliłem się, że tak powiesz. Udało się wam dowiedzieć, gdzie jest Mortimer?

– Jeszcze nie – odpowiadam, jakbym miał w zanadru jakiś plan. A tak naprawdę gówno wiem.

– Co teraz robią strażnicy?

– Rozglądają się. Wkrótce będzie jasne, że została porwana i że Sacha to umożliwił, pozwalając jej opuścić dom.

– Tym się nie przejmuj. Miej na wszystko oko i daj znać, jeśli coś się zmieni.

– Jasne, szefie.

Rozłączam się i przenoszę wzrok na ciemnoniebieskie morze. Obserwuję fale uderzające o skały i zastanawiam się nad metodami, które zmuszą Isabellę do wyznania prawdy.

Na pewno istnieje jakiś sposób. Muszę go tylko znaleźć.

## Rozdział 13

### *Isabella*

*Mgła szybko zasnuwa mi widok. Jest tak gęsta, że mogłabym ją ciąć nożem. Szarość wznosi się jak dym, jakby pochodziła z rozżarzonych węgli i zostawiała po sobie tylko popioły.*

*I wtedy je zauważam – schody. Znowu jestem w domu, w Rosji.*

*Teraz czuję się tak, jakbym oglądała film ze swoim udziałem i wiem, co mam robić.*

*Idę.*

*Idę po to, by wydarzyło się to, co ma się wydarzyć.*

*Nie opuszczę tego koszmaru, dopóki nie zobaczę następnej sceny. Dlatego idę przed siebie.*

*Gdy słyszę krzyk, przyspieszam.*

*Mama...*

*Docieram do salonu i stoję jak wryta na widok matki leżącej na ziemi. Tata klęczy nad nią i raz po raz dźga ją w brzuch nożem.*

*Z moich ust wrywa się wrzask. Krzyczę znowu, gdy głowa mamy przetacza się na bok i widzę jej oczy.*

*Patrzy na mnie, ale tak, jakby mnie w ogóle nie widziała. I nie rusza się.*

*Wszędzie jest krew. Na podłodze, na moim ojcu, dosłownie wszędzie.*

*– Mamo! – zawodzę. Wtedy właśnie zauważam jakąś cieniastą postać stojącą za moim ojcem.*

*Najpierw jest tylko cień... a potem twarz. Twarz, którą niemal zapomniałam.*

*To mężczyzna. Kiedy przyglądam mu się lepiej i go rozpoznaję, mogła pochłania moje otoczenie i wszystko zasnuwa mrok.*

*Potem niktąd pojawia się ręka i chwyta mnie za gardło, jakby chciała wydusić ze mnie życie. Widzę nad sobą twarz Dmitriego. Warczy jak dzikie zwierzę, jest zwykłym potworem. Demonem pochodzącym z piekielnych czeluści.*

*Kiedy ściska mnie mocniej, w jego drugiej ręce zauważam młotek. Tym razem nie zamierza użyć go na Ericu. Tylko na mnie.*

*Unosi go i...*

Gwałtownie wyrywam się ze snu i wyskakuję z łóżka, trzymając się za gardło. Nogi się pode mną uginają i upadam na podłogę. Dopiero po chwili dociera do mnie, że nie ma tu Dmitrego.

Tu, czyli...

Patrzę na wprost i mój wzrok zatrzymuje się na morzu objającym się w oddali o kamieniste wybrzeże.

Serce wali mi w piersi tak bardzo, jakby chciało z niej uciec. Przez chwilę wydaje mi się, że jest taka możliwość, ale potem wyrywa mi się sarkastyczny chichot.

To dopiero ironia.

Nie. Dmitrego tu nie ma, ale zostałam porwana i nie mam pojęcia, dokąd mnie zabrano.

Jest kolejny dzień. Dzień drugi. Wczoraj było okropnie. Kiedy Tristan wrócił, żeby znowu mnie przepytąć, trzymałam gębę na kłódkę. Ku jego niezadowoleniu.

Doszłam do wniosku, że lepiej nic nie mówić. Siedziałam więc tylko i patrzyłam na niego. Po co marnować oddech, skoro odpowiedź i tak do niego nie dociera? Poza tym pewnie i tak zabije mnie przed końcem tego tygodnia.

Boże... Modliłam się, by uwolnić się od ojca, i oto gdzie skończyłam. Co za okrutny żart. Kolejny kopniak od wszechświata, gdy leżę i próbuję się podnieść.

Przyciągam kolana do klatki piersiowej i próbuję się uspokoić. Koszmar mnie sponiewierał. Nigdy wcześniej nie były takie mroczne i żywe. Takie realistyczne. Wcześniej tak na nie nie reagowałam. Ale muszę przyznać, że moje życie z każdym rokiem wygląda coraz gorzej. Kiedyś musiałam radzić sobie tylko ze śmiercią matki. Śmierć Erica przyszła niemal dekadę później.

Pojawiające się koszmary zazwyczaj dotyczyły albo śmierci matki, albo chłopaka. Nigdy się nie łączyły.

A co do koszmaru o mamie... tym razem był jakiś inny.

Widziałam twarz mężczyzny. Nigdy wcześniej się nie pojawiał. Grzebię w pamięci, ale nie potrafię przywołać jego obrazu. W mojej głowie wciąż figuruje jako cienista postać z twarzą, której nie jestem w stanie wyostrzyć. Zupełnie jakbym próbowała przejrzeć gęstą mgłę.

Kiedy na własne oczy ujrzałam, co robił mój ojciec, powiedział mi, że wzrok mnie zawiódł i próbował wmówić mi ten sam stek bzdur, którym raczył wszystkich. Niemal mu uwierzyłam, ale zmieniłam zdanie w dniu, gdy zagroził mi śmiercią, jeśli zacznę gadać. Pamiętam, że bardzo wtedy płakałam, a potem nagle przestałam.

Gdy ma się dziesięć lat i ktoś grozi ci śmiercią, wierzysz mu. Nie miałam powodu, by wątpić w jego słowa. W końcu widziałam, jak zabił mamę. Nie chciałam, by mnie również pchnął nożem, więc zastosowałam się do jego rozkazu i próbowałam o tym zapomnieć. Ściągnął wielu lekarzy do naszego domu i wszyscy przekonywali mnie, że czasami dzieciom coś się miesza w głowie.

Udawałam, że im wierzę i zachowywałam się tak, jakbym rzeczywiście się pomyliła. Nigdy więcej nie nawiązałam do tego tematu, ale prawda zawsze tkwiła zamknięta w moich koszmarach, w moim umyśle.

Moje serce galopuje, kiedy drzwi się otwierają i do środka wchodzi Tristan, w rękach trzymając tacę ze śniadaniem.

Wstaję i żałuję, że nie mam na sobie żadnej bielizny, chociaż tak naprawdę wołałabym, żeby on mnie po prostu wypuścił.

Podchodzi bliżej, spowity jakąś aurą chłodu i przygląda mi się oceniająco. Myśli, że kłamię. Widzę to w jego oczach. Jego zdaniem chronię swojego ojca. Nawet przez myśl mu nie przeszło, że nigdy bym tego nie zrobiła.

Mój ojciec nie potrzebuje ochrony ze strony kogoś takiego jak ja; zadbał o to, by nie dać mi żadnej wskazówki dotyczącej miejsca jego pobytu. Nic nie wiem.

– Wkrótce załatwię ci jakieś ubrania – oznajmia Tristan.

Nie odpowiadam. Co niby miałabym powiedzieć? Dzięki? Mowy nie ma. Nie okażę mu wdzięczności, chociaż akurat za ubrania bym się nie obraziła.

– Przyniosłem ci śniadanie – dodaje.

– Nie chcę – rzucam. Na nic nie mam ochoty. Szczególnie na jedzenie. Nie chodzi o to, że nie

jestem głodna, bo jestem. Po prostu nie chcę.

– Zjesz.

– Nie, nie zamierzam – odpowiadam ostro.

To dopiero drugi dzień, a on wygląda, jakby już miał mnie dosyć. Właściwie sprawia wrażenie, jakby chciał mnie zabić.

– Isabello, nie drażnij mnie – ostrzega.

Bo co?

Właśnie to chciałabym powiedzieć. Mam ochotę zapytać, co się stanie, jeśli go sprowokuję, ale odrzucam ten pomysł. Nie chcę go bardziej wkurzyć, bo szybciej czeka mnie koniec.

Patrzę na niego i dociera do mnie, że problem, którego istnienie zauważyłam wczoraj, nie zniknął. Za każdym razem, gdy tu przychodzi, zachodzę w głowę, jak mogłam się na nim nie poznać.

Przypominam sobie, jaki był, gdy się poznaliśmy, ale to mi niczego nie ułatwia, bo widać jak na dłoni, że ten mężczyzna nie ma nic wspólnego z uprzejmym nieznanym, którego poznałam w parku.

Może jakaś część mnie próbuje doszukać się w nim przejawów dobra, ponieważ w tamtym dniu jego słowa pomogły mi przetrwać. Dmitri dyszał mi na kark, ale przetrwałam dzięki słowom człowieka, który w ostatecznym rozrachunku mnie oszukał. Teraz to wspomnienie wraca i łapie mnie za serce.

Nie powinnam była się tak nakręcać, ale chyba wciąż jestem zła, że dałam się tak podejść. Tristan jest jak wszyscy, którzy myśleli, że mogą mnie traktować jak gówno.

Miałam rację co do jego maski. Rzeczywiście miał ją na sobie. Oszukał mnie i teraz, zważywszy na moją sytuację, chyba będę musiała się z nim nie zgodzić co do śmierci.

– Myliłeś się – oznajmiam szeptem.

– W jakiej kwestii?

– Powiedziałaś, że śmierć jest gorsza. Wcale nie. Gorsze może być porwanie. I ty, draniu – syczę i natychmiast żałuję swoich słów, bo Tristan rzuca się w moją stronę. Trzeba było trzymać gębę na kłódkę.

Mówię tak, jakbym była naprawdę pewna siebie, a wcale tak nie jest. Odbija mi ze strachu i przez większość czasu nie jestem w stanie myśleć logicznie. Gdybym rzeczywiście była odważna, na pewno nie wkurzałabym mężczyzny, który mnie porwał. Człowieka, który mnie wysledził, poznał moją prawdziwą tożsamość, a potem wykradł mnie mojemu ojcu.

Tylko ktoś potężny mógłby tak zrobić.

Rzuca tacę na łóżko, napój chlupocze i niemal się rozlewa. Próbuję uciec, ale on jest za szybki, a ja za wolna. Te kilka sekund, w trakcie których mój mózg nakłonił nogi do ruchu, on wykorzystał na odłożenie tacy i dorwanie mnie.

Wydieram się jak opętana, kiedy łapie mnie za nadgarstek i przyciąga do siebie. Instykt każe mi chwycić poduszkę i go uderzyć. Niestety to nie był najmądrzejszy ruch.

Tristan szarpie za poduszkę z dzikim warkotem i dosłownie wyrывa ją z mojego uścisku; między nami eksploduje chmura puchu. Rzuca rozerwaną poszewkę na podłogę i przyciska mnie do ściany.

– Uważasz, że jestem gorszy niż twój tatuś? – warczy. Zbliża swoją twarz do mojej i przyciska mi dłonie do ściany. Jest zbyt blisko. Nie podoba mi się to.

– Pierdol się! – krzyczę. – Zostaw mnie. Zabieraj łapy. Jestem człowiekiem, a nie rzeczą. – Mówię to takim tonem, jakbym zwracała się nie tylko do niego, ale do wszystkich ludzi, którzy kiedykolwiek zrobili mi krzywdę, jakby znajdowali się teraz z nami w tym pokoju.

Zauważam jakąś zmianę w jego spojrzeniu, jakbym przyciągnęła jego uwagę, więc kontynuuję.

– Co ja ci takiego zrobiłam? Nic. Myślisz, że możesz mnie tak traktować, bo jestem córką Mortimera Viggo? Pewnie uznałeś mnie za jakąś idiotkę, gdy zobaczyłeś mnie zapłakaną w parku. Za łatwy cel. – Zaczynam się nad sobą użalać. Nie mam pojęcia, co powinnam zrobić, żeby odroczyć śmierć. – Spojrzałeś na mnie i uznałeś, że jestem tylko rzeczą, że jestem dla ciebie nic niewarta. Że możesz mnie...

Ucina moje słowa pocałunkiem.

Dosłownie wykrada mi je z ust wraz z oddechem. Milknę.

Teraz wyraźnie pamiętam, jak się czułam, gdy całowaliśmy się po raz pierwszy.

Zalewa mnie szok, w pierwszej kolejności przyćmiewa mój umysł, a potem rozchodzi się po całym ciele. Smak tego mężczyzny napędza moje pożądanie.

Myślę tylko o tym, co się dzieje w moim ciele. Nie jestem w stanie zrozumieć ani tego, ani jego zachowania, bo jeszcze przed chwilą sądziłam, że wcześniej tylko udawał.

Myślałam, że mnie nabierał. Że bawi się moimi emocjami, żeby zwabić mnie w pułapkę. Jednak ten pocałunek świadczy o czymś innym. Jest prawdziwy.

W głębi serca czuję, że on nie udawał, kiedy poznaliśmy się w parku albo spotkaliśmy w klubie, po prostu nie umiem tego wszystkiego zrozumieć.

Wciąż próbuję się opierać. Moje ciało nie może się zdecydować, czy chce walczyć, czy uciekać, ale jakaś reakcja jest konieczna. Nawet jeśli chemia między nami jest prawdziwa, nie mogę pozwolić, by ten mężczyzna jeszcze bardziej namieszał mi w głowie.

Chcę znowu rozkazać, że ma się odsunąć, nie dotykać mnie, zostawić w spokoju. Niestety z każdą sekundą pocałunku zatracam się coraz bardziej, wpadam w ramiona pożądania, które poczułam podczas pierwszego spotkania. A kiedy Tristan pogłębia pocałunek i oplata mój język swoim, pożądanie zmusza mnie do uległości.

Potrzeba paraliżuje mój umysł i poddaję się temu mężczyźnie, którego nie powinnam pragnąć.

Wyłaniają się wszystkie uczucia, które towarzyszyły mi w klubie, gdy chciałam się z nim przespać; pragnę być blisko niego, pragnę jego dotyku. Moje serce bije dziko, a nieokiełznana potrzeba rozpała mnie od środka. Jeszcze nigdy nie czułam czegoś takiego i wiem, że nie ma sensu z tym walczyć.

Pierwotne, gorące pożądanie napawa mnie ochotą na wspólną noc, do której nie doszło. Wybrałam wtedy jego, a jednocześnie była to moja ostatnia noc wolności.

Kiedy uwalnia moje ręce z uścisku, przykładam je do twardej ściany mięśni. Prześlizguję się nimi po torsie i kładę mu na ramionach, wyczuwając pod palcami siłę kryjącą się pod skórą.

Tristan przebiega dłońmi po moim brzuchu, wzniecając we mnie kolejne płomienie, a gdy podciąga moją koszulę na wysokość bioder, wiem już, że popełnię z tym mężczyzną kolejny błąd i udowodnię swoją głupotę.

Tristan, nie odrywając ode mnie ust, odnajduje palcami moją cipkę. Wrywa mi się okrzyk rozkoszy.

Jestem już mokra i gotowa. On też jest tego świadomy, dlatego całuje mnie jeszcze mocniej.

Dźwięk odpinanego paska brzmi w moich uszach to sygnał ostrzegający przed tym, co zaraz zrobimy. Dzięki temu miałam okazję się wycofać, ale pożądanie sprawia, że muszę poczuć go w środku.

Przerywa pocałunek i uwalnia swój członek. Nie mam jednak okazji mu się przyjrzeć, bo Tristan chwyta nogę i zakłada ją sobie na biodro, a potem wsuwa się prosto we mnie.

Krzyczę głośno i mocno zamykam palce na jego koszulce. Tristan zaciska dłoń na moim karku, żeby utrzymać się w miejscu.

Jestem taka ciasna. Wiem o tym, bo minęło wiele lat od ostatniego seksu i dosłownie czuję, jak działa na niego moja ciasnota. Jego penis rozciąga mnie całkowicie, żeby mógł się pomieścić, zarówno pod względem grubości, jak i długości.

Kiedy udaje mi się przyjąć go całego, przyspiesza bezlitośnie. To dla mnie zbyt wiele.

Dochodzę mocno chwilę później, krzycząc od napięcia jego dzikich pchnięć. Tristan przypiera mnie do ściany i rżnie jeszcze mocniej.

– Tristan – dyszę jego imię.

Tym razem łapie moją twarz w dłoń i na moment zwalnia.

– Teraz będę pieprzyć cię jeszcze bardziej, księżniczko. Trzymaj się mocniej.

Nie mam nawet czasu wykonać polecenia, bo spełnia obietnicę.

Wbijają się we mnie z taką siłą, że muszę złapać go za szyję i przytrzymać się. Tristan przyciska mnie do swojego ciała i dochodzimy jednocześnie.

Moją pochwę zalewa gorąca sperma, jego członek pulsuje i wtedy uderza we mnie rzeczywistość. Właśnie uprawialiśmy dziki seks.

Co gorsza, uprawiałam seks z mężczyzną, który mnie porwał.

Otrząsnęłam się na tyle, by przyjąć do wiadomości, co się właśnie stało, ale moją uwagę

przykuwa wyraz fascynacji w jego oczach.

Tristan opiera jedną rękę nad moją głowę i na kilka chwil niemal zapominam, kim jesteśmy. Mruga gwałtownie, podobnie jak wczoraj, i chwila ulatuje. Jego również dopada rzeczywistość i szybko mnie puszcza. Gdy ze mnie wychodzi, po moich udach spływa jego nasienie.

Miejsce fascynacji zastępuje furia. Obserwuję, jak podciąga spodnie i pędzi do drzwi jak burza, zostawiając mnie oszołomioną przy ścianie.

Nie jestem pewna, co się właśnie stało.

Albo co to oznacza.

## Rozdział 14

### *Tristan*

Jezu Chryste...

Co ja właśnie zrobiłem?

Jasna cholera.

Przemierzam korytarz i zatrzymuję się przy jego końcu obok okna, gdzie mogę złapać oddech.

Jest uchylone, więc otwieram je szeroko i zaciskam palce na ościeżnicy.

Przygnieciony wstydem zwieszam głowę.

Jestem pieprzonym zjebem. Dałem się ponieść chwili. Wziąłem Isabellę bez litości, tak jak chciałem. Nawet nie próbowałem oprzeć się potrzebie.

Powiedziała, że nic dla mnie nie znaczy, że traktuję ją jak przedmiot i nie wytrzymałem.

Może mnie wyzywać i nienawidzić, ale nie pozwolę, by sądziła, że mam ją za rzecz.

To takie bagno, że nawet nie potrafię tego ubrać w słowa. Jak mam to wyjaśnić ludziom, jeśli ktoś dowie się, że uprawiałem z nią seks?

Na szczęście tylko ja mam dostęp do kamery w jej pokoju. Nie chciałem, by ktoś ją widział, podobnie jak wcześniej, gdy tylko ja mogłem ją przebrać.

Łapię się za głowę i wypuszczam drżący oddech. Nikt mnie nie widział, ale wystarczy mi wiedza, że z nią spałem. Jak mogłem to zrobić? To córka mojego wroga.

Jak mogłem z nią spać? Z córką mężczyzny odpowiedzialnego za śmierć mojej żony i mojego ojca.

Co gorsza, nawet nie użyłem pieprzonej gumki. Syczę pod nosem, rozsierdzony swoją własną głupotą. Przecież nie jestem nastolatkiem, który nie potrafi zapanować nad fiutem. Nigdy taki nie byłem, nawet jako gówniarz. Dlaczego nagle zacząłem się tak zachowywać? Jakby mało mi było problemów.

Niech to szlag. Muszę się ogarnąć.

– Hej, wszystko w porządku? – pyta Candace.

Jej głos niespodziewanie wrywa mnie z zamyślenia. Obracam się w jej stronę, licząc, że nie wyczyta z mojej twarzy poczucia winy.

– Tak.

– I jak poszło? – draży, przenosząc wzrok na drugi koniec korytarza.

– Bez zmian. Dalej nie chce współpracować. – Przetykam ślinę.

– Może powinnam pójść do niej z jedzeniem? – proponuje dobrodusznie.

– Tak. Ale dam ci znać, gdy nadarzy się odpowiednia chwila. – Na pewno nie teraz. Kończą mi się pomysły i nie mogę się skupić. Muszę wymyślić coś, co na pewno zadziała. I co nie ma żadnego związku z pieprzeniem.

– W porządku. Pójdę teraz na spacer. Jest ładny dzień. Daj znać, jeśli będziesz mnie potrzebować.

– Jasne.

Odprowadzam Candace wzrokiem, a potem przenoszę go na koniec korytarza, zastanawiając się, o czym teraz myśli moja niewolnica.

Ciekawe, czy ma w głowie taki sam mętlik jak ja.

Byłbym kretynem, gdybym zaprzeczył, że coś jest między nami. Bo jest.

Pragnę jej. Dopiero z nią byłem i znowu chcę to zrobić, chociaż wiem, że to złe.

Rzadko zdarza się taka więź, którą ja poczułem do niej niemal natychmiast, nie można jej podważyć. Jest równie prawdziwa jak zalewające mnie teraz przerażenie.

Ale to bez znaczenia. To się nie może powtórzyć. Nie mogę przekroczyć z nią tej granicy ponownie, a powodów jest mnóstwo. Przede wszystkim to córka Mortimera, więc nie chcę czuć się z nią



w jakikolwiek sposób związany.

Uważam to za niechcianą chwilę słabości i ryzyko, którego nie mogę z nią podjąć.

W moim planie nie ma nawet odrobiny przyzwoitości. Porwałem najcenniejszą rzecz należąca do mojego wroga. Nie oczekuję, że moja droga będzie przechadzką po parku, nawet jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem.

Kiedy kłopoty zapukają do drzwi, nie chcę czuć się odpowiedzialny za żadną kobietę, szczególnie taką, której nie mogę – a nawet nie powinienem – uratować.

Isabella jest tutaj z jednego powodu i na tym muszę się skupić.

Kiedy zobaczę ją znowu, powinienem na powrót wzbudzić w niej strach.

Na pewno kłamie co do swojego ojca. Nie mogę dopuścić do tego, by w mojej żądzy dostrzegła słaby punkt. Bo wówczas zyska nade mną władzę.

\* \* \*

W porze lunchu przygotowuję się na kolejną wizytę.

Kusiło mnie skorzystać z propozycji Candace, ale chcę wpaść do pokoju Isabelli tylko na chwilę.

Zjawiam się u niej z kolejną tacą. Tym razem mam miskę zupy i świeżo upieczony chleb, przygotowany przez pokojówkę.

Otwieram drzwi i wchodzę do środka,

Staję jak wryty. Isabella siedzi na łóżku i wita się ze mną wrogim spojrzeniem.

Przesuwa nogi na bok, więc przenoszę wzrok na smukłe udo o złotej skórze, którego znowu chciałbym dotknąć.

Podchodzę do łóżka i kładę tacę obok niej.

– Musisz coś zjeść – rozkazuję, a ona przygląda mi się z obawą.

Podziela jej uczucia. W tej chwili myślę tylko o tym, by znowu się w niej znaleźć, a powinienem się skupić.

– Przepraszam, ale czy ty naprawdę myślisz, że jakaś zupa i trochę chleba nakłonią mnie do mówienia? – odparowuje. Jej spojrzenie przybiera groźny wyraz, jakby była gotowa stawić mi czoła.

Widzę, że wydarzenia z rana nią wstrząsnęły, ale nie będę tego komentować.

– Nie pozwolę ci umrzeć z głodu. Potrzebuję informacji, o których jestem pewien, że je masz.

Jedz.

– Masz mnie wypuścić – rozkazuje.

– Nie – ucinam.

– To śmieszne. Nic nie zrobiłam, by sobie na to zasłużyć.

– Z pewnością jesteś świadoma tego, że świat tak nie działa. Jeśli zależy ci na wolności, powiesz mi, gdzie jest twój ojciec.

– Pieprz się – cedzi. – Już ci mówiłam, że nie wiem.

– A ja uważam, że kłamiesz.

– Mam gdzieś, co sobie myślisz. Wypuść mnie! Jak możesz mi to zrobić? Masz mnie, kurwa, wypuścić!

– Nie! – wrzeszczę, ale już wiem, że ta kobieta jest wojowniczką.

Jestem w szoku, bo nawet nie drgnęła. Łapie za talerz z chlebem i rzuca nim we mnie.

Nie doceniłem jej i dlatego dostaję talerzem prosto w czoło. Nagła panika w jej oczach świadczy o tym, że ona również nie doceniła swoich umiejętności i nie pomyślała zawczasu. Głowę przeszywa mi ostry ból, ale odpychałam go na bok, żeby rzucić się w jej kierunku. Isabella zrywa się do ucieczki.

Udaje mi się ją dogonić w dwóch susach.

– Puszczaj mnie, ty potworze – piszczy, kopiąc na prawo i lewo.

Potwór...

Tak, wiem, czym jestem i na ogół nie mam z tym problemu. Kiedy jednak słyszę to słowo z ust córki mojego wroga, tracę nad sobą panowanie. Dosłownie mną telepie. Odwracam się w stronę łóżka, ciągnąc ją za sobą. Isabella drze się i kopie jak opętana.

– Potwór – szlocha. Chyba nie wie, że najwyższa pora przestać. Ale spoko, dobrze wiem, co

powiniennem zrobić.

Siadam na brzegu łóżka i przekładam ją przez kolano. Ta głupia koszula podciągnęła się już do połowy uda, więc bez problemu odsłaniam jej doskonały tyłek.

Fakt, jest perfekcyjny i wygląda, jakby nadawał się zarówno do klapsów, jak i pieprzenia, jednak powiniennem ją ukarać. Pełne, okrągłe pośladki przyjmują pierwszy cios tak, jak się spodziewałem – skóra trzęsie się delikatnie i zachęca mnie do kolejnego uderzenia.

Po kolejnym klapsie jej tyłek przybiera czerwony kolor. Odcisnąłem na nim swoją rękę.

Podniecają mnie ten widok i jej zawodzenie.

Daję jej kolejnego klapsa, a ona krzyczy z bólu. Wtedy przestaję.

– Tristan – woła, a ja otrząsam się z mgły pożądania, która zasnuła mój umysł i skupiam się na jej pojękiwaniach.

To był zły pomysł. Nie powiniennem był tu wracać, tylko niepotrzebnie się wkurzyłem i znowu chcę ją przelecieć. Ale ona pewnie już to wie. Musiała wyczuć stwardnienie w okolicy mojego krocza. Leży na nim.

Wściekły zakrywam jej tyłek koszulą i zanoszę ją pod ścianę. Nie mogę zrobić tego, co wcześniej. Nie mogę dać się ponieść emocjom i zachować się jak pieprzone zwierzę.

Ona ma się mnie bać. Powinna wiedzieć, że jestem śmiertelnie poważny, i ma mi zdradzić położenie swojego ojca.

Isabella patrzy na mnie kompletnie osłupiała, gdy z tylnej kieszeni wyciągam kajdanki. Wcześniej chciałem ją tylko nimi postraszyć, ale teraz zamierzam je wykorzystać. Mocuję jedną rękę do balustrady przy oknie, a ona zaczyna przeklinać mnie po rosyjsku.

– Ty draniu! – krzyczy.

Otwiera szeroko oczy, kiedy biorę z łóżka tacę i stawiam ją przed nią.

– Myślisz, że jestem twoją własnością? – pyta wyzywająco, łzy toczą się po jej policzkach. – Jak możesz być tak okrutny? Co jest z tobą nie tak? To podłe.

– Mówisz do mnie tak, jakbyś sądziła, że możesz znaleźć wyszczerbienie w mojej zbroi. Ale to niemożliwe.

– Boże, nie myślałam, że spotkam kogoś gorszego od ojca, ale wyprowadziłeś mnie z błędu. Jesteś jeszcze okrutniejszy.

Skoro mówi mi coś takiego, to nie wie, jakim skurwielem jest jej ojciec. Ale trudno. Niech myśli, co chce. Tak będzie najlepiej.

– Tak, masz rację. Jestem gorszy, a to wszystko dzięki niemu. Kiedy diabeł coś ci zabiera, musisz stać się gorszy od niego, jeśli chcesz go pokonać – oznajmiam, a ona wtapia we mnie spojrzenie.

Moja odpowiedź zapewne wywołuje w niej zdumienie. Zbyt wiele jej zdradziłem i pokazałem za dużo emocji. Ale chyba przemówiłem jej do rozumu, bo nie odzywa się, kiedy wychodzę.

\* \* \*

Siedzę na plaży, aż zapada zmrok.

Jest późne popołudnie, a słońce już zaczęło zachodzić.

Na piasku słychać chrzęst czyichś kroków. Odwracam się i zauważam Dominica.

Podchodzi i siada obok.

– To chyba dobry moment, by z tobą porozmawiać, bo raczej nie uciekniesz do morza. A może jednak? – żartuje.

Prostuję się i patrzę mu w oczy.

– Przepraszam za swoje wczorajsze zachowanie.

– Nic się nie stało. Chyba wszyscy jesteśmy na skraju wytrzymałości.

– Nie chciałem wywlekać tematu Andreasa. Wiem, że mnie do niego nie porównywałeś.

– Spoko. Ale rozumiem cię. Jeśli ten plan nie wypali, wszyscy mamy przesrane. Już i tak jest za późno. Minęły dwa dni, więc z pewnością mieli wystarczająco dużo czasu, żeby się rozejrzeć i zastanowić.

Kiwam głową.

– Tak. A ona nie chce gadać. Twierdzi, że nie wie, gdzie jest jej ojciec, ale ja w to nie wierzę. Tacy jak oni ukrywają siebie nawzajem. Prędzej umrą, niż kogoś zdradzą.

Nie jestem pewien, jak wygląda jej relacja z ojcem. Powiedziała, że nigdy nie spotkała nikogo gorszego od niego. To stwierdzenie chyba świadczy o jej stosunku do Mortimera. Zakładam, że nie jest to dobra relacja, ale wygląda na to, że nie na tyle zła, by chciała go zdradzić.

– Musimy próbować dalej i liczyć na to, że w końcu się poddała. Nie mam teraz lepszego pomysłu – przyznaje Dominic. Nabiera powietrza i je wypuszcza. Z jego nosa sączy się krew.

Zauważam ją od razu, a on dopiero wtedy, gdy zaczyna kapać.

– Kurwa. To pewnie przez upał. – Zbywa to śmiechem, ale wydaje się zaniepokojony, kiedy grzebie w kieszeni i wyciąga chusteczkę, żeby otrzeć nos.

Natychmiast się podnosi, a ja idę w jego ślady. Muszę z nim porozmawiać. Krwawienie z nosa to zły znak.

– Wszystko w porządku? – pytam.

– Oczywiście. To tylko krew z nosa. – Próbuje olać temat.

– Jesteś pewien? – Nie daję za wygraną.

– Tak, to tylko pieprzone krwawienie z nosa, Tristan. Wyluzuj. Martw się lepiej o dziewczynę. Nic mi nie jest. – Klepie mnie po plecach i odchodzi.

Odprowadzam go wzrokiem, ale jestem przekonany, że wcale nie czuje się dobrze. I domyślam się, co może być z nim nie tak.

Najpewniej zaczął ćpać.

## Rozdział 15

### *Isabella*

Znowu jest rano.

Wiercę się, chwytam za barierkę i wstaję. Chociaż tyle mogę zrobić. Jestem jak pies uwiązany do budy. Wyobrażam sobie, że Tristan obserwuje mnie teraz przez jakąś kamerę. Nie zdziwiłabym się.

Wyglądam przez okno, ale to kolejna nieudana próba odgadnięcia, na jakiej wyspie się znajduję. Wiem, że przecież nie poznałabym jej po widoczkach za oknem, ale to lepsze niż gapienie się w ścianę i zaakceptowanie swojego losu.

Burczy mi w brzuchu. Spoglądam na nietknięte jedzenie z wczoraj i się krzywię. Zarówno zupa, jak i chleb wciąż dobrze pachną. Zjadłabym coś, ale wciąż nie chcę tego robić.

Mój żołądek narzeka na brak jedzenia, ale ja nie mogę jeść, kiedy się martwię lub boję. Nie włożę niczego do ust, dopóki nie dowiem się, co się ze mną stanie.

W nocy ledwie zmrużyłam oczy. Nie mam pojęcia, jak miałabym to zrobić, zważywszy na to, co wydarzyło się w tak krótkim czasie.

Uprawiałam seks z Tristanem, mam na sobie gównianą koszulę, tyłek boli mnie od klapsów, a lewy nadgarstek jest przykuty do balustrady przy oknie. Nie dałabym rady się wyspać.

Jezusie... Nie wierzę, że to się dzieje.

Wydarzyło się tyle złego, a ja wciąż przeżywam fakt, że uprawiałam z nim seks. Jestem upokorzona i zniesmaczona swoją postawą. Nawet mu się nie opierałam. Nie wspominając już o tym, że nie użyliśmy zabezpieczenia. Chyba powinnam być wdzięczna, że mój ojciec zapewnił mi zastrzyki antykoncepcyjne, które działają przez dłuższy czas.

Ale wczoraj nawet nie przyszło mi to do głowy, kiedy Tristan we mnie wszedł.

Po prostu dałam się ponieść pożądaniu. Jakby to była jakaś wymówka. To nie do przyjęcia, a w dodatku wyszłam na słabą.

Jednocześnie muszę zauważyć, że moja słabość do niego ma związek z tym, że mi się podoba. Gdy się poznaliśmy, nie chodziło tylko o pożądanie. Naprawdę mi się spodobał.

Te uczucia podszywała żądza. Nic innego. W takich okolicznościach łatwo jest poddać się pasji, która miesza mi w głowie.

Więcej do tego nie dojdzie. Nie dopuszczę do tego. Nasz wczorajszy szalony numerek nie ma żadnego znaczenia. To nieważne, że wszystko wydawało się takie autentyczne. Mam gdzieś, jak on na mnie patrzył. Nie ma znaczenia również to, że jego intencje przed dotarciem na tę przeklętą wyspę mogły być prawdziwe. Fakt jest taki, że się tu znalazłam.

Wciąż tu jestem, zamknięta w pułapce, a wszystkie jego działania miały na celu mnie tu zwabić. To nigdy się nie zmieni. On nie zasługuje na żadne rozgrzeszenie. To wciąż zwykły drań. To mój porywacz. Zabrał mnie wbrew mojej woli.

Muszę założyć, że każda chwila, w której oddycham, jest błogosławieństwem. To oznacza, że on utrzymuje mnie przy życiu, ponieważ wciąż ma nadzieję uzyskać ode mnie to, na czym mu zależy – informację na temat miejsca pobytu mojego ojca.

Nie zamierzam pokładać wiary w to, że mnie nie zabije. Już dawno nauczyłam się nie pokładać w ludziach nadziei czy doszukiwać się w nich dobra, kiedy ich tam nie ma.

Muszę stąd uciec. W tej chwili wiem tylko tyle.

Kwestia tego, jak to zrobić lub czy w ogóle będę w stanie to zrobić – a to jest najgorsza część – wciąż pozostaje dla mnie tajemnicą. Jestem zamknięta w tym pokoju i jedyną drogą ucieczki pozostają drzwi lub balkon prowadzący w stronę morza. A to nie wchodzi w rachubę.

Dobrze pływam, ale nigdy nie przetrwałabym na otwartym morzu. Wody otaczające wyspę

wydają się niebezpieczne i same w sobie stanowią ostrzeżenie, zniechęcając do zanurzenia się w nich. To na pewno nie jest droga ucieczki, na której mi zależy.

I właśnie dlatego jestem w tym pomieszczeniu. Tristan wie, że nie mogę uciec od niego wplaw i że nie jestem na tyle głupia, by w ogóle spróbować.

To oznacza, że muszę skupić się na ucieczce drzwiami.

Skoro to wyspa, na pewno jest tu jakaś łódź albo inny środek lokomocji, dzięki któremu Tristan się tutaj dostał. Na pewno da się stąd uciec. Muszę tylko dowiedzieć się jak.

Jeśli uda mi się z tego wykaraskać, przysięgam, że uwolnię się od wszystkiego – włącznie z moim ojcem.

Tristan potwierdził moje podejrzenia, kiedy oznajmił, że diabeł odebrał mu wszystko, więc musi być gorszy od niego. Mój ojciec zabił kogoś, na kim mu zależało, i teraz ja zostałam przykuta do ściany, żeby za to odpokutować.

Rzecz w tym, że Tristan nie jest jedyną osobą, którą mój ojciec zranił w ten sposób. Jeśli tata znajdzie sposób, żeby uwolnić mnie z tego więzienia, ktoś tu po mnie przyjdzie. W końcu jestem jego córką.

I jeśli tak się stanie, ucieknę przed wszystkimi, choćby na koniec świata.

Jedyną osobą, która okazała mi jakieś współczucie, jest Sacha, ale jestem pewna, że przeze mnie stracił życie. Zniknęłam trzy dni temu. Nawet jeśli wciąż podejrzewają mnie o ucieczkę, on i tak za to beknie. Na pewno nie będzie w stanie wymyślić wymówki wyjaśniającej, dlaczego stracił mnie z oczu.

Klucz zgrzyta w drzwiach. Odwracam się twarzą do nich, a widok pięknej blondynki niosącej tacę z jedzeniem wprawia mnie w osłupienie.

Patrzy na mnie z niepokojem, ale sili się na lekki uśmiech.

– Dzień dobry – wita się. – Jestem Candace.

Tak bardzo się cieszę na widok innej osoby, która nie jest Tristanem, że w pierwszym odruchu myślę o tym, że może mi pomóc.

– Proszę, pomóż mi. Zostałam porwana. On mnie zabrał wbrew mojej woli. Muszę do kogoś zadzwonić – wypalam. Dyskomfort na jej twarzy się pogłębia.

Przenosi wzrok na moją rękę przykuta do balustrady i dociera do mnie, że znowu się wygłupiłam.

Spójrzcie tylko na mnie. Mam na sobie szmatę i jestem przykuta do ściany. Ona przyniosła mi jedzenie, ponieważ ktoś jej kazał.

Ta kobieta jest po stronie Tristana. Na pewno z nim współpracuje.

– Przykro mi. Chciałam się tylko upewnić, że coś zjesz – odpowiada.

Kwituję to milczeniem. Kręcę głową, ale nie z powodu mojej beznadziejnej sytuacji, tylko z rozczarowania jej osobą.

– Pracujesz dla niego. Prawda? – pytam.

– Tak. Posłuchaj...

– Przestań – wchodzę jej w słowo. – Co chcesz mi powiedzieć? Co tak naprawdę masz mi do powiedzenia, Candace? – podkreślam każdą sylabę jej imienia.

– Tylko to, że powinnaś coś zjeść. Nic więcej.

– Wstydz się – warczę, a ona wytrzeszcza oczy. – Naprawdę, wstydz się. Jesteś równie zła, co oni, bo tylko stoisz z boku i przyglądasz się cierpieniu innych. Jesteś kobietą tak jak ja. Jakiś mężczyzna mnie odurzył i porwał, a potem sprowadził tutaj. To, co mi się przydarzyło, jest koszmarem każdej kobiety, a jednak ty stoisz tutaj jak gdyby nigdy nic i każesz mi jeść.

To prawda, jestem dla niej niemila, ale mam to gdzieś. Nie myślę się. Gdyby było inaczej, nie wydawałaby się taka zawstydzona.

– Przykro mi, że cię rozłościłam – oznajmia ugodowo.

– Tak? To może lepiej zostaw mnie w spokoju.

Wyraźnie upokorzona zaciska usta, a potem podchodzi, żeby postawić tacę obok mnie. Szybko zabiera wczorajszą i znika.

Gdy drzwi się za nią zamykają, łapię się wolną ręką za głowę i patrzę na jedzenie. To hiszpański omlet, tost i bekon. Obok stoi również kubek gorącej czekolady i szklanka wody.

Nie mam na nic ochoty.

Przenoszę wzrok na morze i zatracam się w falującej tafli, jednocześnie zastanawiając się nad próbą ucieczki.

\* \* \*

Drzwi otwierają się kilka godzin później i zjawia się jakiś mężczyzna.

Od razu domyślam się, że to brat Tristana. Wydają się podobni i mają te same oczy.

Na jego widok zaczynam się zastanawiać, ile osób jest na tej wyspie. Jeszcze do niedawna myślałam, że tylko Tristan, ale potem spotkałam Candace.

Podobnie jak ona mężczyzna niesie tacę z jedzeniem. Kanapki na lunch.

– Nie zamierzasz jeść? – zagaja.

– Proszę, wypuść mnie stąd – odpowiadam, ale on nie reaguje na moje błagania.

– Powiesz mi, gdzie jest twój ojciec? – dopytuje.

– Nie mam pojęcia.

Wzdycha i zbiera talerze z moim nietkniętym śniadaniem, darując sobie dalszą pogawędkę.

Kiedy na mnie patrzy, wyczuwam aurę niebezpieczeństwa i domyślam się, że jest równie bezwzględny, co Tristan.

Odnoszę wrażenie, że milczenie to jego tajna broń. Kiedy prześlizguje się po mnie posępnym wzrokiem, moje ciało wzdryga się ze strachu.

– Zdradź nam położenie swojego ojca, a dobrze na tym wyjdiesz. Jeśli odkryjemy, że wiesz, gdzie on jest, ale nas okłamałaś, nie spodoba ci się to, co cię czeka.

To jego jedyna odpowiedź. Potem wychodzi.

Gdy drzwi się za nim zamykają, głośno przełykam ślinę i walczę ze łzami. Nie chcę już płakać. Nie chcę zmienić się w bekse, która się poddaje. Nie mogę sobie na to pozwolić, nawet jeśli wygląda na to, że nie ma już dla mnie nadziei.

Mija kolejna godzina, a kiedy znowu drzwi się otwierają, widzę w nich Tristana.

W jednej ręce trzyma ubrania, które chyba są przeznaczone dla mnie, a w drugiej kanapkę.

Kiedy widziałam go po raz ostatni, sprzął mi tyłek.

Byłam wcześniej chłostana. Pomiatano mną, jakbym była nikiem, ale jeszcze nikt nie upokorzył mnie w ten sposób. Absolutnie nikt.

Wiem, że nie powinnam była go uderzyć, ale przecież sobie zasłużył.

Teraz tu wrócił i nie mam pojęcia, co ze mną zrobi.

Przez tego człowieka mam mętlik w głowie. Jego ciało reaguje na mnie tak, dlatego że mu się podobam, bo na pewno nie wzięłyby mnie w taki sposób jak wcześniej, gdyby zależało mu tylko na przykuciu mnie do ściany.

Odkłada kanapkę, potem ubrania i patrzy na mnie.

– Będziesz się dzisiaj zachowywać?

– Zachowywać? Przecież nie zrobiłam nic złego – pyskuję.

– Rzuciłaś we mnie talerzem.

– A ty mnie porwałeś, więc zasłużyłeś sobie. Gdybym miała przy sobie broń, zastrzeliłabym cię.

Ma czelność śmiać mi się w twarz, jakbym w jego oczach była śmieszna. I może jestem. W końcu to ja zostałam przykuta do okna i jestem zdana na jego łaskę.

Nic nie mogę zrobić i oboje o tym wiemy. A nawet gdybym mogła, na pewno nie miałabym szansy pociągnąć za spust. On by mnie powstrzymał.

Wyciąga klucz z kieszeni. Zalewa mnie obezwładniające poczucie ulgi, kiedy rozkuwa mi nadgarstek.

– Wstawaj – rozkazuje. Wykonuję polecenie. – Dlaczego nie chcesz jeść? Myślisz, że jak będziesz się głodzić, zrobi mi się ciebie żal?

– Nie chcę twojego jedzenia. Masz mnie puścić – odpowiadam.

– Nic nie jadłaś od kilku dni – zauważa, ignorując moje błaganie.

– Nie chcę twojego jedzenia. Masz mnie puścić – powtarzam.

– Będziesz jadła, kiedy przyniosę ci posiłek. I tak jak mówiłem wcześniej, nigdzie nie pójdziesz, dopóki nie dowiem się, gdzie jest twój ojciec.

– Jak już mówiłam, nie mam pojęcia. Co jest z tobą nie tak, ty parszywy oszołomie?  
Zgrzyta zębami, zaciskając dłonie w pięści.

– Isabello, zjedz ten pieprzony posiłek. Jeśli tego nie zrobisz, przysięgam, że konsekwencje ci się nie spodobają.

– Nie mam ochoty! – krzyczę.

Podchodzi do mnie, ale z całych sił go odpycham. Niestety jego klatka piersiowa jest jak ze stali, więc kończy się tylko na bólu rąk. Przy nim czuję się bezsilna.

W dodatku jest mi słabo. Nie jadłam od trzech dni, więc czuję się okropnie.

Kiedy znowu na mnie naciera, nie mogę usunąć mu się z drogi, więc robię jedyną rzecz, na którą mam siłę, i wymierzam mu policzek.

– Odejdź ode mnie, ty draniu! – wołam.

Strzelam oczami w stronę drzwi. Gdybym tylko mogła tam dotrzeć, może udałoby mi się uciec. Zawsze warto spróbować.

Próbuję się ruszyć, ale Tristan znowu się do mnie zbliża. Gdy tylko tracę nadzieję, zostaje ona zastąpiona przez furję i wymierzam mu kolejny policzek. Wiem, że zaraz za to zapłacę.

Tristan warczy gardłowo, podnosi mnie i zmierza w stronę łóżka, tak jak ostatnio. Tym razem jednak jest tak wściekły, że zrywa ze mnie koszulę i rzuca ją gdzieś na podłogę. Jestem zupełnie naga i nie mogę się przed nim zakryć. A on mi na to nie pozwoli.

Nie wiem, co on ze mną zrobi.

Złoi mi tyłek, przeleci czy zabije?  
Dziki wyraz jego oczu sugeruje wszystkie te możliwości.

Popycha mnie do łóżka i przyciska do niego ciężarem swojego ciała, siadając na mnie okrakiem. Nadgarstki przytrzymuje mi nad głową. Jestem całkowicie unieruchomiona, mogę jedynie pod nim wierzgać.

– Złaz ze mnie – rozkazuję. – Zostaw mnie w spokoju. Nie chcę na ciebie patrzeć.

Nie mogę sobie pozwolić na taką bliskość, nie po tym, co wydarzyło się wczoraj. Nie chcę, by znowu namieszał mi w głowie.

Zaczynam rzucać się po materacu, próbując się wyrwać. Wiem, że nie wygram, ale nie poddam się bez walki.

Dzisiaj staram się z całych sił, nie to co wczoraj. Kiedy jednak Tristan nakrywa moje usta swoimi, w głębi czuję, że ta walka była z góry skazana na niepowodzenie. Łącząca nas niewidzialna więź jest silniejsza niż którekolwiek z nas.

Wiem, że wczorajsze zajście nie może się powtórzyć. On chyba też jest tego świadomy.

Tylko dlaczego to robimy?  
Dlaczego nie potrafimy przestać?  
Jego dziki, okrutny pocałunek łamie mój opór. Nie mogę uwierzyć, że znowu mu się oddaję.

Kiedy puszcza moje dłonie, nasze języki splatają się w wygłodniałym tańcu. Całuje mnie tak, jakby chciał odebrać mi wszystko, nie tylko informację na temat kryjówki mojego ojca, ale również mnie samą. Całuje mnie tak, jakby mnie pragnął. Moje usta puchną i robią się wrażliwe od jego żarliwych pieszczot.

Wsuwa mi rękę pod głowę i przechyla ją, żeby pogłębić pocałunek. Pozwala mi jeszcze bardziej zatracić się w otchłani pożądania.

Spadam, poddając się wezwaniu żądzy, która chce zrobić ze mnie jego niewolnicę. Staczam się jeszcze niżej, kiedy Tristan przesuwa dłonie z mojej szyi na pagórki piersi.

Tak bardzo pragnę jego dotyku, że kiedy zaciska na nich dłonie, pożądliwie jęczę w jego usta, a moja zdradliwa cipka zaciska się z podobną potrzebą, stęskniona za jego członkiem.

Tristan delikatnie ugniata moje piersi, pieprząc moje usta z czułością. Palcami gładzi moją skórę i przechodzi do sutków, które twardnieją od jego dotyku.

W dole mojego brzucha rozpala się przyjemność przepelniająca całe moje ciało. Przybiera na

sile, kiedy Tristan pochyla się, by wziąć do ust lewą brodawkę.

Wyciągam się na łóżku, pozwalając mu na pieszczoty.

Ssie i rysuje językiem okręgi wokół sutka, który boleśnie się napina.

Kiedy wyginam się w łuk, napierając na niego piersiami, bierze mnie do ust jeszcze głębiej, rozpalając całe moje ciało.

Dotyka mnie tak, jakby dobrze wiedział, co lubię. Traktuje moją pierś z należytą uwagą, a następnie przenosi się do drugiej, żeby zadbać o nią w ten sam sposób.

Od lat nikt mnie tak nie dotykał, nie byłam z żadnym mężczyzną, któremu zależało na tym, by naprawdę mnie dotknąć i posmakować. On wyprawia z moim ciałem niewyobrażalne rzeczy i doprowadza mnie tym na skraj obłądu.

Nie mam pojęcia, jak to się stało, że jeszcze przed chwilą chciałam go zabić, a teraz pragnę mu się oddać.

Ta myśl sprowadza mnie na ziemię, ale on szybko ją wypiera, kiedy wkłada mi rękę między nogi i zanurza we mnie palec.

– Tristianie... – dyszę. Przyjemność jest niemal nie do zniesienia.

Mimo to pragnę więcej.

Jęczę głośno, kiedy kciukiem masuje moją łechtaczkę i mocno ją dociska. Gdy nagle przestaje, zaczynam się zastanawiać, czy właśnie tak mają wyglądać jego tortury.

O dziwo czuję ulgę, kiedy łapie mnie za nogę i podnosi się. Pomaga mi usiąść, rozsuwa moje nogi i klęka między nimi, żeby mnie polizać.

– Nawet nie próbuj mnie powstrzymywać – ostrzega.

– Nie... zamierzam – dyszę ochryple; skutek śmiertelnego połączenia pożądania i potrzeby.

– Rozłóż szerzej nogi. Chcę spróbować twojej cipki – rozkazuje, a ja wykonuję polecenie bez wahania.

Tristan nurkuje między moimi nogami i zaczyna robić mi dobrze.

Z moich ust wydobywają się jedynie niezrozumiałe jęki. Nie potrafię się kontrolować ani przestać. A nawet nie chcę. Pragnę, by ta chwila trwała wiecznie.

Tristan liże mnie i głębiej zanurza we mnie język. Nie ma żadnych zahamowań. Wyginam się, napierając na jego usta.

Przeczესuję palcami jego włosy, a on wbija we mnie wzrok. Trwa to tylko chwilę i nie jestem w stanie niczego wyczytać z jego oczu, bo nagle atakuje mnie chciwy orgazm.

Dochodzę mocno, brutalnie, rzucam się przy jego twarzy, a on niewzruszony trzyma mnie za pośladki i nieprzerwanie liże dalej.

Cholera... cała płonę. Żar oblewa moją skórę i nie mogę złapać oddechu.

Tristan spija każdą kroplę mojego pożądania. Dopiero wtedy puszcza mnie i wstaje, a ja zawieszam wzrok na masywnym wybrzuszeniu między jego nogami.

Naprawdę wierzę, że zaraz mnie weźmie, ale w jego oczach zachodzi jakaś zmiana i domyślam się, że dotyczy ona jego nastroju.

Strach zakrada się do moich myśli, kiedy kładzie ręce po obu stronach mojego ciała i zbliża nasze twarze.

– Nie zamierzam znowu cię zerznąć – oznajmia, uśmiechając się złośliwie. – Nie dlatego, że nie chcę. Bo chcę. Dobrze o tym wiesz. Ale nie dzisiaj.

Mimo to tego nie robi.

W głowie mam taką sieczkę, że nie mogę się skupić. Moja skóra płonie po tym, co właśnie zrobiliśmy. Jestem w szoku, że moje ciało tak na niego zareagowało.

Moje ciało?

Nie... tu nie chodzi tylko moje ciało. Głowa również brała w tym udział. To nie była zwykła reakcja i on ma rację. Dobrze o tym wiem.

– Dlaczego? – pytam szeptem, a on się prostuje.

– Bo w tym momencie nie możemy być zwykłą parą w klubie. Jesteśmy kimś zupełnie innym, a ty posiadasz informacje, których potrzebuję.



– Nie mam ich.

Wstaje i kręci głową ze znużeniem. Widać, że mi nie wierzy.

– Nie mam pojęcia, gdzie jest mój ojciec.

– Powinnaś coś zjeść, bellezza – odpowiada, ignorując mój komentarz.

Zmierza w stronę drzwi, a ja chwytam kołdrę i się nią przykrywam.

Odprowadzam go wzrokiem, ale dręczy mnie jedno pytanie. Nie jest ono w żaden sposób znaczące i nic mi nie da, ale nie mogę wybić go sobie z głowy.

– Tristanie! – wołam, a on zamiera z ręką na klamce. – Kogo on zabił? Kim była dla ciebie ta osoba? – Gdy tylko te słowa opuszczają moje usta, zaczynam tego żałować.

– Nie mogę o tym z tobą rozmawiać. Jesteś córką tego diabła – odpowiada. Od razu dopadają mnie wyrzuty sumienia.

Kiedy znika, popadam w otępienie.

Mój ojciec jest jego wrogiem. Podobnie jak ja.

Chyba nie będę w stanie się stąd wydostać. On mi nie wierzy, a przed chwilą w jego oczach widziałam czystą nienawiść.

Nie jestem głupia. Wiem, że Tristan nie skontaktowałby się z moim ojcem jak przeciętny porywacz w sprawie okupu. Nie taki jest plan. Próbuje postawić się na jego miejscu. On chce zapłaty – życie za życie.

Życie mojego ojca za moje. Oprócz tego Tristan chce znaleźć człowieka, który zdołał ukryć się przed całym światem.

Dobrze wiem, że mój ojciec nigdy nie oddałby za mnie życia. Prędzej skaze mnie na śmierć, niż się podda.

Poza tą jedną rzeczą zrobi wszystko, by mnie odzyskać.

Kiedyś nadejdzie taki moment, gdy przestanę być użyteczna, a Tristan dojdzie do wniosku, że niepotrzebnie mnie porywał.

Jestem pewna, że wtedy mnie zabije, żeby wywabić mojego ojca.

Być może jedynym sposobem na opuszczenie tej wyspy jest śmierć.

## Rozdział 16

### *Tristan*

Kurwa...

Nawet nie mam siły zastanawiać się, co jest ze mną nie tak.

To bezcelowe.

Może tak bardzo martwię się o Dominica, że postradałem zmysły, a może zwyczajnie pożądanie uderzyło mi do głowy.

Nieeee... nawet ja wiem, że nie chodzi o żadną z tych rzeczy.

Oczywiście cholernie się boję o Dominica, ale nie będę tym usprawiedliwiać swoich czynów. Nie mogę również powiedzieć, że kierowało mną pożądanie i nie potrafiłem myśleć jasno. To czyniłoby mnie zwykłym zwierzęciem.

Odpowiedź jest prosta: zależy mi na niej. Chcę znowu ją przelecieć. I wcale się z tym nie kryłem.

Nie powinienem znowu przekraczać tej granicy, ale nie mogę przestać o tym myśleć.

Jej głośne jęki i to, jak bardzo pragnęła poczuć mnie między swoimi nogami, doprowadziło mnie do szaleństwa. Musiałem to zrobić. Potrzebowałem tego jak tlenu.

Zrobiłem to, wiedząc, że zwykła mineta mi nie wystarczy.

Pragnąłem Isabelli od w chwili, gdy ją poznałem. Może nawet jeszcze wcześniej, kiedy zobaczyłem jej zdjęcie. Tak bardzo skupiłem się na planie porwania, że w ogóle nie zwróciłem uwagi na swoje wewnętrzne motywy.

Wszystko zmieniło się tego dnia w parku. Dla mnie był to punkt zwrotny. Zrozumiałem wtedy, że Isabella ma w sobie coś, co mnie pociąga.

Jej spojrzenie zwiabiło mnie w pułapkę. I teraz zachowuję się jak przygłup, który nie może się skupić.

Wracam do swojego pokoju, żeby wziąć prysznic. Ściągam ubrania i odkręcam lodowatą wodę. Wchodzę do kabiny pod strumień i robię sobie dobrze jak pieprzony nastolatek. Nie pamiętam, kiedy po raz ostatni musiałem uciec się do walenia konia, ale nie mogę kręcić się przy Candace z namiotem między nogami.

Nawet gdyby jej tu nie było, zostaje jeszcze Dominic. Jemu również nie mógłbym się pokazać, bo od razu domyśliłby się, co się ze mną dzieje. Nie mam ochoty tłumaczyć się z uczuć, których nie powinienem w tej sytuacji doświadczać. On by raczej tego nie rozumiał.

Moje pożądanie do Isabelli zupełnie nie przypomina relacji Massima i Emelii.

Emelia to córka Riccarda Balesteriego. Zanim dotarło do nas, co on knuje, Massimo próbował zniszczyć go za to, co zrobił naszej rodzinie.

Dobrze wiedzieliśmy, że drań jest splukany i musiał się u nas zadłużyć. Massimo wziął Emelię w ramach spłaty długu i zmusił mężczyznę do przepisania na niego swojego ma-jątku.

Dostrzegłem jego uczucia do Emelii na długo przed ich zaaranżowanym ślubem. To ja zachęcałem go, by ją pokochał i dostrzegł w niej kogoś więcej niż tylko córkę swojego wroga.

W moim przypadku będzie inaczej. Mortimer Viggo to jednak inna bajka, a raczej inny koszmarny. Ma zbyt wiele za uszami i przez niego wielu ludzi cierpiało i zginęło.

Naprawdę powinienem odzyskać kontrolę nad sytuacją. Nie ma innego wyjścia. Właśnie dlatego następnego dnia postanawiam trzymać się z dala od Isabelli.

Zajmuję się sprawami firmowymi, obserwując ją na nagraniu w telefonie. Zauważam, że sączy przyniesioną przez nas wodę, ale nie tyka jedzenia.

Może myśli, że jest zatrute? Szybko jednak dochodzę do wniosku, że przyczyna jest inna. Ona naprawdę nie chce jeść. Candace i Dominic przynoszą jej posiłki na zmianę, ale żadnemu z nich nie

udaje się namówić jej do jedzenia.

Po śniadaniu jestem umówiony na spotkanie z Massimem, a potem znowu złożę wizytę Isabelli. Wkurza mnie to, że odmawia posiłków. Długo tak nie pociągnie. Dni mijają, a zegar tyka. Wciąż nie poczyniliśmy żadnych postępów i dalej nie wiemy, gdzie w ogóle zacząć szukać Mortimera.

Wychodzę z pokoju, niosąc pod pachą laptopa, na którym przeprowadzę z bratem wideokonferencję.

Docieram do kuchni, gdzie zastaję Candace i jej pełne dezaprobaty spojrzenie.

– Dzień dobry, słoneczko – rzucam z sarkazmem.

Wywraca oczami i wrzuca kromkę chleba do tosterka.

– Tristan, to się wymyka spod kontroli – oznajmia, podchodząc do mnie.

Opieram się rękami o stół i obrzucam ją spojrzeniem. Ona dobrze wie, że nie powinna kwestionować słuszności naszych metod, a jednak to robi.

– Proszę cię, wysłuchaj mnie – błaga. – A co, jeśli ona mówi prawdę?

– Candace, principessa. Ona mówi prawdę tylko wtedy, gdy chodzi o odmowę jedzenia.

– Nie wydaje mi się. Zastanów się nad tym. Może ona naprawdę nie wie, gdzie jest jej ojciec.

Candace nie ma pojęcia, jak postępują tacy ludzie, więc kieruje się logiką przeciętnego człowieka.

– Nie. Na pewno tak nie jest. Musimy próbować dalej, żeby wyciągnąć z niej informacje.

Wydaje się rozczarowana moją odpowiedzią.

– W porządku. Ty chyba wiesz lepiej.

W tym momencie do kuchni wchodzi Dominic i siada naprzeciwko mnie.

– Gdzie wczoraj byłeś? – pyta, unosząc brwi.

– Musiałem ochłonać.

Podobnie jak mój fiut.

– Nie dziwię ci się. – Mimo to przygląda mi się, jakby coś podejrzewał.

Po śniadaniu Candace wychodzi, żebyśmy mogli porozmawiać z Massimem na osobności.

Gdy tylko się z nami łączy, domyślam się, że nie jest zadowolony. I nawet nie muszę dociekać powodu. To dlatego, że wyduszenie informacji z Isabelli zajmuje nam zbyt dużo czasu.

– Dzień dobry – zaczyna.

– Cześć – odpowiadamy jednocześnie.

– Obawiam się, że prawda powoli zaczyna wychodzić na jaw – oznajmia Massimo, a napięcie na jego twarzy jeszcze się nasila. – Nasza wtyka poinformowała nas, że Dmitri zdobył nagranie z kamer przemysłowych, przedstawiające Isabellę jadącą samochodem do miasta. Przed alarmem o zniknięciu Sacha sprowadził jej samochód do domu. Oni jednak coś podejrzewają, bo informacje są sprzeczne. Sacha twierdzi coś innego, a kamery z domu nie pokazują żadnego nagrania. To stawia go w złym świetle.

Jeden z naszych ludzi wyczyścił nagranie z domu, aby nie było widać, jak Isabella wychodzi. Jawny dowód przeciwko czyjemuś słowu na pewno wyda się podejrzany. To wszystko rzeczywiście trwa już zbyt długo.

– Coś mu zrobili? Dmitri na pewno pociągnął go za to do odpowiedzialności.

– Od wczoraj go nie widziano – odpowiada Massimo. – Może być martwy, może być torturowany. Ja bym tak zrobił. Mortimer jeszcze nie wyściubił nosa z ukrycia, chociaż tamci o nim rozmawiają. Nie mam pojęcia, jak ten skurwiol wygląda. Szkoda, że nie działamy szybciej. Chłopaki, minęło kilka dni od porwania Isabelli. Co tam się dzieje? Dlaczego jeszcze nie dostałem informacji na temat miejsca pobytu. Mortimera Viggo?

– Ona nie chce mówić – przyznaję.

– To ją, kurwa, zmuś. Na pewno wie, gdzie jest jej stary.

Gdyby tu był, wiedziałby, co mam na myśli.

– Ona twierdzi, że nie wie. Upiera się, że Mortimer dla bezpieczeństwa nie wyjawiał jej swojej kryjówki. Jakoś w to nie wierzę.

– Ja też nie. Chłopaki, nie możemy współczuć tym ludziom. Wykorzystają wszelkie mentalne

akrobacje i okazje, by wami manipulować.

Mentalne akrobacje? Nieźle. Ciekawe, czy tak mogę wytłumaczyć moje pożądanie wobec Isabelli i potrzebę zanurzenia się w niej. Tyle że to nie jest żadna manipulacja, skoro to ja nie potrafię przestać myśleć swoim fiutem.

– Próbuje wymyślić, jak zmusić ją do mówienia – zapewnia Dominic. – Na razie brakuje nam pomysłów, a przecież kończy nam się czas.

– Na pewno istnieje jakiś sposób, by zmusić ją do gadania – upiera się Massimo.

Jakoś nie przychodzi mi na myśl żaden pomysł, który nie zawiera utraty kończyny lub innej szkody na jej ciele.

– Zmanipuluj ją. Znajdź jakiś słaby punkt. Zrób wszystko, co konieczne, bo im dłużej to trwa, tym będzie gorzej. Jeśli Mortimer domyśli się, że jego córka została porwana, w pierwszej kolejności zacznie przyglądać się ludziom, którzy są na tyle sprytni i potężni, by przeniknąć w jego szeregi.

Co do tego nie ma wątpliwości. Chociaż myślę, że kluczem jest tutaj słowo potężny. Patrzę na Dominica. Ludzie domyślą się, do czego jest zdolny. Przecież już udało nam się dowiedzieć, że Mortimer ma córkę, a co więcej – porwać ją. Coś takiego można osiągnąć, mając po swojej stronie osobę o umiejętnościach Dominica. Mortimer na pewno to rozgryzie.

– Będzie rozważał porwanie – oznajmia Dominic i wzdycha. – Na pewno w pierwszej kolejności pomyśli o ludziach działających w podziemiu, będących w stanie odkryć jego sekrety.

– Zgadza się – przyznaje Massimo. – Ślady doprowadzą do nas. Nie ma się co oszukiwać, ten człowiek w jakiś sposób ma nas na oku, więc musimy się zastanowić nad tym, komu ufać. Tkwiemy po uszy w gównie i okazuje się, że ludzie, którym do tej pory ufaliśmy, nie są tego warci.

Brzmi to tak, jakby dowiedział się czegoś nowego o Syndykacie, ale teraz nie czas, by się tym martwić. Wszystko po kolei.

– Na razie zniknięcie Isabelli wygląda na ucieczkę – do-daje Massimo. – Zdjęcie przedstawiające ją w samochodzie, a także czas zdarzenia sugerują, że dostała pozwolenie na opuszczenie domu. Na razie jest nam to na rękę. Ochroniarze myślą, że Sacha jej pomagał, bo to jedyna osoba, która mogła do tego dopuścić. Ich relacja jest na tyle silna, że wierzą w jego udział.

Nagle wpada mi do głowy pewien pomysł i prostuję się. Pierwszą rzeczą, o którą martwiła się Isabella, był jej ochroniarz. Powiedziała, że ludzie zginą, jeśli zauważą jej zniknięcie. Mówiła wtedy o Sachy.

To o nim pomyślała w pierwszej kolejności, zanim w ogóle zaczęła błagać o litość dla siebie.

Wracam wzrokiem do Massima.

– Chyba mam pewien plan. Ten ochroniarz, Sacha, jest dla niej ważny. Myślę, że może się okazać bardziej przydatny, niż zakładaliśmy.

– Co sugerujesz? – pyta Massimo zaintrygowany.

– Możemy wykorzystać go, żeby zmusić ją do mówienia albo siłą wyciągnąć z niego informacje. Ona utrzymuje, że nikt nie wie, gdzie jest jej ojciec. Ale jedno z nich musi posiadać jakieś informacje. Na pewno da się ich przekonać.

Nie mogę jej torturować, ale mogę wyciągnąć informacje w ten sposób od innej osoby. Któreś z nich na pewno się złamie. Sacha jest dla Isabelli jak ojciec. Tak mu powiedziała podczas ich ostatniej rozmowy, której się przysłuchiwałem. Wygląda na to, że wypuścił ją z domu ze względu na ich zażyłość. Kiedy rozmawiali o Ericu, w jego głosie wyczułem jakiś smutek. Mogę wykorzystać tę więź. Jestem pewien, że Isabella nie chce przysporzyć mu cierpienia.

Massimo kiwa głową.

– Świetny pomysł.

– To prawda – zgadza się Dominic. – Ale chyba nie chcesz go tutaj sprowadzić, co?

– Nie – odpowiadam. – Musimy załatwić to tak, by nie opuścił Rhode Island. Wezwę Nicka i chłopaków, żeby go dopadli.

– Załatwię wsparcie – dodaje Massimo, kiwając głową z aprobatą.

Podoba mu się ten pomysł. Niestety ja będę czuł się z tego powodu jak najgorszy drań, gdy już będzie po wszystkim. Isabella na pewno mnie za to znienawidzi.

## Rozdział 17

### *Isabella*

Dziś jest gorąco. Tak gorąco, że dosłownie oblewam się potem.

Cieszę się, że Tristan nie przykuł mnie na powrót do balustrady. Dzięki swobodzie mogę pójść pod prysznic i umyć się w łazience znajdującej się w pokoju.

Kiedy kończę, ze sterty przyniesionych przez niego ubrań wybieram koszulkę na ramiączkach i spodnie do jogi. Ciekawe, czy należą do Candace. Jesteśmy tej samej postury, więc istnieje taka możliwość. Jakoś nie wyobrażam sobie, by Tristan wybierał ubrania w sklepie specjalnie dla swojej niewolnicy.

Wychodzę na balkon, bo w pokoju panuje nieznośny zaduch.

Dzisiaj śniadanie przyniósł mi jego brat, nie było jednak ono tak wykwintne jak wcześniej – tylko zwykła bułka z masłem i szklanka wody. Pochłonęłam wszystko bez wahania.

Po kilku dniach głodówki zaczęło mnie już mdlić. Wczoraj sączyłam wodę, ale to nie dodało mojemu ciału siły.

Dzisiejsze skromniejsze śniadanie sugerowało, że zaczynałam wszystkich wkurzać.

Nie chcę ich on nic prosić, więc czekam na kolejną osobę, która zjawi się tutaj z jedzeniem.

Teraz siedzę na balkonie i obserwuję szumiące morze. Kocham pływać, uwielbiam wszelkie aktywności związane z wodą. Jednak kiedy przyglądam się morzu, czuję się jak w pułapce. Rozciągającej się przede mną morskiej toni brakuje spokoju, który mi się z nią kojarzy. Tutaj fale zawsze obijają się o skaliste wybrzeże, jakby zbierało się na sztorm.

Eric powiedział mi kiedyś, że to oznaka przepływającego w okolicy silnego prądu i w trakcie burzy lepiej trzymać się od takiego miejsca z daleka.

Oglądanie wzburzonego morza działa na mnie kojąco i domyślam się, że sama wyspa musi być piękna, ale jestem tutaj więźniem. Zniewolił mnie mężczyzna, który miesza mi w głowie. Boję się go, a jednocześnie pragnę. Nienawidzę go, ale jednak mam ochotę dowiedzieć się o nim czegoś więcej.

To skomplikowana sytuacja. Czuję się rozdarta, bo nie potrafię wyjaśnić swojego pożądanego.

Może wynika to z tego, że to pierwszy mężczyzna od śmierci Erica, który wzbudza we mnie dzikie pożądanie i tylko on może je zaspokoić.

Jestem pewna tylko dwóch rzeczy – tego, że jestem bezradna i tego, że jestem słaba.

Od dłuższego czasu siedzę na słońcu, pot spływa mi po twarzy. Albo jestem zbyt wycieńczona, by się ruszyć, albo mój umysł się poddał.

Kiedy słyszę kroki, odwracam głowę. Są ciche, jakby znajdowały się daleko, choć zapewne tak nie jest. Osoba, która do mnie podeszła, zatrzymuje się w pobliżu. Jestem tak słaba, że tracę świadomość otoczenia. Candace staje przede mną z talerzem ciastek i szklanką mleka czekoladowego.

Widok ciastek działa na mnie uspokajająco. Mama zawsze mi je przynosiła, gdy była na mnie zła. Albo kiedy podejrzewała, że coś mnie dręczy.

Najczęściej martwił mnie mój ojciec. Wtedy wciąż traktowałam go jak swojego tatę i bałam się o niego, kiedy nie widziałam go zbyt długi czas. Od dziecka rozumiałam, że w domu jest raczej gościem, ale wtedy wszystko było inaczej. Wówczas prawie tworzyliśmy prawdziwą rodzinę. Prawie.

– Wiem, że jestem pewnie ostatnią osobą, którą chcesz wiedzieć, ale przyniosłam ci to – oznajmia. – Nie martw się. Nie są zatrute.

– Myślę, że nikt by mnie nie otruł, bo potrzebujecie moich informacji – odpowiadam. Wciąż jestem na nią wściekła, ale jeśli współpracuje z Tristanem, to oznacza, że robi, co jej każe. Wiem, jak to jest.

Candace kojarzy mi się z Sachą, który chciał mi pomóc, ale nie mógł. I nie tylko on; inni również

bali się śmierci. Dlatego postanowiłam jej odpuścić.

– Po prostu cię o tym informuję, w razie gdybyś się zastanawiała. Od kilku dni nic nie jadłaś.

– Nie jestem w stanie niczego przełknąć, kiedy jestem... przerażona – odpowiadam.

– Mam tak samo. Ale słodczyce mi pomagają – przyznaje niespodziewanie. – Na świecie jest mnóstwo przerażających potworów. Czasami takie niepozorne drobiazgi jak to pomagają.

Kiwam głową na zgodę.

– Tak – zgadzam się, a potem się zastanawiam, czy Tristan wysłał ją tutaj, by się ze mną zaprzyjaźniła. – Czy on cię tu przysłał i nakłonił do rozmowy? Moja odpowiedź i tak będzie taka sama, niezależnie od tego, kto tu przyjdzie. Nie mam pojęcia, gdzie jest mój ojciec.

– Nikt mnie tu nie przysłał. Przyszłam z własnej woli. – Patrzy mi w oczy. Oczy są zwierciadłem duszy, a w jej oczach dostrzegam szczerość, która przekonuje mnie na tyle, bym jej uwierzyła.

– Dziękuję. I przepraszam za to, jak się do ciebie wtedy odezwałam. To było niegrzeczne.

– Ale ponieważ miałaś rację – odrzeka. – Tylko nie wszystko wygląda tak, jak ci się wydaje. Nie każdy człowiek jest taki, za jakiego się podaje.

– Niestety tak też bywa. Spójrz na mnie. Nie mogę zmienić tego, kim jestem, choćbym się starała. Jestem córką diabła i zapłacę za to życiem. Właśnie z tego powodu mnie porwano.

– Przykro mi. Też doświadczyłam w życiu zła. Moi rodzice stali po stronie diabła i dosięgnął nas ogień piekielny – wyjaśnia. Ból w jej oczach odzwierciedla mój.

– Przykro mi – oferuję jej swoje wyrazy współczucia.

– To już przeszłość. Takie jest życie.

– Candace... Nie mam pojęcia, gdzie przebywa mój ojciec. Gdybym wiedziała, powiedziałabym im. Naprawdę. Jestem na niego wściekła za to, co zrobił bliskim mi ludziom, a teraz ja też przez to ucierpiałam. On zasługuje na wszystko, co najgorsze. Chcę się stąd wydostać i zostawić całe to bagno za sobą. Chcę... – Urywam, bo nagle robi mi się słabo.

Candace rozplywa się na moich oczach, a potem wyostrza.

Coś do mnie mówi, jednak jej nie rozumiem.

Wstaję i zaraz potem upadam.

Łąduję na ziemi, znowu słyszę jej głos, ale po chwili tracę przytomność.

\* \* \*

– *Moja lubow – mówi mama z błyskiem w oku. Zawsze nazywa mnie swoim kochaniem.*

*Siedzimy w kuchni przy stole – w naszym rosyjskim domu. W miejscu, gdzie moja mama została zamordowana, a ja we śnie jestem tego świadoma.*

*Wręcza mi talerz z ciasteczkami, a ja uśmiecham się na ich widok, chociaż wiem, że to jakiś podstęp. Nie widziałyśmy ojca od kilku dni.*

– *Spasibo, mama – dziękuję i wgryzam się w ciastko.*

*Łapie mnie za rękę i mi się przygląda.*

*Otwiera usta, by powiedzieć coś jeszcze, ale nadchodzi mgła i mama znika.*

*Gęsta białe kłęby spowijają moje otoczone, a kiedy się rozrzedzają, zauważam schody, na których stoję.*

*Jestem świadoma tego, co się zaraz wydarzy. Moja mama umrze, a ja nie chcę tego znowu oglądać. Nie mogę. To dla mnie zbyt wiele.*

*To koszmarne wspomnienie, którego nie potrafię powstrzymać.*

*Próbuję się obudzić, ale nie jestem w stanie.*

*Słyszę jej krzyk, który przesywa mnie jak ostre odłamki i zmusza do ruchu.*

*Zbiegam po schodach i widzę ojca raz po raz zanurzającego ostrze w ciele mamy.*

*Za nim rozlegają się kroki. Unoszę wzrok i zauważam stojącego w kącie mężczyznę.*

*Wygląda na Włocha. Ma lekko przekrzywiony nos i średniej długości czarne włosy. Wpatruje się we mnie czarnymi oczami, w których czai się śmierć.*

*Mam ochotę uciec, ale krzyczę tak głośno, że nie mogę przestać.*

*Nagle ktoś łapie mnie od tyłu i odciąga. Wraca mgła, a wraz z nią Eric.*

*Tym razem sceneria się nie zmienia, po prostu się pojawia, a on wraz nią.*

*Spodziewam się ujrzeć jego śmierć tak jak zawsze, ale nie ma tu nikogo poza nim.*

*– Eric? – wołam, idąc w jego stronę.*

*Uśmiecha się i kiwa głową.*

*– Musisz stąd odejść. Jeśli tego nie zrobisz, nic po tobie nie zostanie.*

*Te słowa to kolejne wspomnienie. Wtedy po raz pierwszy dotarło do mnie, że mu na mnie zależy.*

*– Czy możesz mnie uratować?*

*Nie odpowiada. Słyszę idących po niego strażników i wiem, że zginie na moich oczach, podobnie jak mama.*

*Pierwszy pojawia się Dmitri i unieruchamia go.*

*– Przestań! – krzyczę. – Niech mu ktoś pomoże! Nie pozwólcie mu go zabić.*

*Ktoś mną potrząsa, obraz zaczyna mrugać, jakby przeplatał się z fragmentami rzeczywistości.*

*Na początku widzę Erica, a potem... Tristana.*

Na policzku wyczuwam czyjeś ciepłe palce i mrugam powiekami. Objawia mi się twarz Tristana, który wisi nade mną, ale ja jeszcze nie jestem w stanie wyrwać się z krainy koszmaru.

Eric. Myślę o Ericu i przez ulotną chwilę zastanawiam się, czy ten koszmar kiedykolwiek się wydarzył. Może wcale się nie spóźniłam. Może jednak mogę go uratować.

– Proszę, pomóż mi – błagam, łapiąc Tristana za koszulkę. Kiedy próbuję się podnieść, przytrzymuje mnie. – Nie pozwól mu go zabić.

– Isabello, to tylko sen – odpowiada, łapiąc moją twarz w dłonie.

– Nie, proszę, pomóż mu... jeszcze nie jest za późno. Proszę, pomóż mi. Mój ojciec go zabije. Błagam. – Słowa wylewają się z moich ust. Dopiero po chwili dociera do mnie ich znaczenie oraz to, gdzie się znajduję. I co się w ogóle dzieje.

– Isabello... – odzywa się. – To... koszmar.

Koszmar. Oszołomiona mrugam powiekami i rozglądam się. Wtedy sobie przypominam, że już jest za późno. O wiele lat za późno, a mój porywacz na pewno mi nie pomoże.

Gdy dociera do mnie przeszłość i teraźniejszość, przytłacza mnie poczucie straty i smutku.

Tak, to był koszmar przedstawiający sytuacje, których nie mogę zmienić. Teraz jednak dopada mnie ciężar wszystkiego, co się wydarzyło.

I wraz z tą świadomością nadchodzą łzy.



## Rozdział 18

### *Tristan*

– Podaliśmy jej środki nawadniające – oznajmia lekarz i marszczy brwi. – Była bardzo odwodniona i miała omamy.

– Dziękuję – odpowiadam.

Stoimy na korytarzu przed pokojem Isabelli, która zapadła w głęboki sen. Nasz lekarz ma sporo doświadczenia w takich sprawach i dobrze wie, czym się zajmujemy, ale chyba nie bardzo podoba mu się, że przetrzymuję tu Isabellę. Jednak podobnie jak wszyscy, którzy z nami współpracują, nie sprzeciwi nam się ani nie podważy naszych decyzji.

Poprawia okulary w rogowej oprawce i gładzi palcami brodę poprząsykaną siwizną.

– Proszę tylko, abyś zadbał, by to się więcej nie powtórzyło. Znajdujemy się na tropikalnej wyspie. Nie może chodzić głodna i odwodniona w takim miejscu. Na zewnątrz jest ponad trzydzieści siedem stopni. A będzie jeszcze goręcej.

– Rozumiem. Dzięki, że tak szybko przyjechałeś.

– Nie ma sprawy. Majaki znikną, gdy odpocznie. Powinna dojść do siebie w ciągu następnych czterdziestu ośmiu godzin.

Majaki. Raczej nie to jej dolegało. Już wcześniej słyszałem imię Eric, a w dodatku mamrotała coś o swojej mamie. Obie te osoby nie żyją. Wydaje mi się, że Isabella była świadkiem rzeczy, których nikt nie powinien oglądać.

– Dziękuję. Zadzwoń, jeśli będę cię jeszcze potrzebował.

Lekarz kiwa głową. Kiedy wychodzi, opieram się o drzwi.

Candace była tu wcześniej, ale wyszła zrobić kolację, po tym jak Isabella zapadła w głęboki sen.

Starałem się trzymać od niej z daleka. Nie chcę znowu doświadczyć tej więzi, która zdaje się nas łączyć, ale... przy każdym kolejnym spotkaniu przybiera ona na sile, a ja już czuję, że wkrótce zrobię jej jakąś krzywdę. W każdej chwili spodziewam się telefonu od Nicka, którego zadaniem jest znalezienie Sachy. To mój ostatni as w rękawie.

Jeśli porwanie jej ukochanego ochroniarza i torturowanie go nie zmusi jej do mówienia, to skończą mi się pomysły. Wtedy chyba naprawdę będziemy musieli zacząć przygotowywać się na nadchodzącą wojnę.

Odpycham się od drzwi i patrzę na ich białą lśniącą powierzchnię.

Isabella śpi w środku, być może znowu wierci się w łóżku. Przypominam sobie jej wzrok, kiedy zrozumiała, że nie jestem człowiekiem, który miałby jej w jakikolwiek sposób pomóc. Że nie uratuję jej od duchów dręczących jej umysł.

Wyrwało jej się kilka słów, które otworzyły mi drzwi do jej duszy, a ja mimowolnie zajrzałem do środka. Zrobiłem to i zrozumiałem jej ból. Nikt nie jest w stanie zrozumieć twojego bólu, dopóki też przez niego nie przejdzie. To połączyło mnie i Alysę.

Wygląda na to, że zarówno ja, jak i Isabella mieliśmy w życiu ludzi, których nie mogliśmy uratować. To zbliżyło nasze dusze.

Kierowany tą myślą otwieram drzwi, a ona odwraca głowę w moją stronę.

Już nie śpi. Opiera się o stos poduszek.

Przygląda mi się z rezerwą, ale milczy.

– Jak się czujesz? – pytam.

– Dobrze. Chcę wody – odpowiada. Jej głos drży.

Podchodzę do stolika, na którym stoi szklanka, i wręczam jej picie. Wyciąga rękę, ale ja siadam na brzegu łóżka i przytrzymuję naczynie przy jej ustach.

Wydaje się zaskoczona tym gestem, ale posłusznie bierze łyk. Nie wypija wszystkiego do dna. Kiedy kończy, opiera się o poduszkę.

– Lepiej?

– Tak.

– Wkrótce przyniesiemy ci coś do jedzenia. Musisz jeść.

– Nie mam ochoty na jedzenie. Chcę tylko wody.

– To bez znaczenia. Musisz jeść. Znajdujemy się w bardzo upalnym, tropikalnym miejscu – wyjaśniam. – Jeśli podoba ci się taka pogoda, to super, ale robi się mniej super, kiedy przestajesz jeść i pić.

– Gdzie jesteśmy? Proszę cię, zdradź mi chociaż tyle. Chciałabym wiedzieć, gdzie umrę. – Smutek ściąga jej twarz.

– Skąd pomyśł, że tu umrzesz?

– Po prostu wszystko na to wskazuje.

– Wyjaśnij mi to.

– Tristanie D’Agostino, zapominasz, że pochodzę z twojego mrocznego świata. Dobrze wiem, jak to wszystko działa. Znam spojrzenie osób naznaczonych tym mrokiem. Wiem również, że w takiej sytuacji nie ma miejsca na negocjacje. Tacy ludzie jak ty nie mają serca. Jestem tylko przypadkową ofiarą, która prędzej czy później zakończy swój żywot. – Milknij i na chwilę przymyka oczy. – Sprowadziłeś mnie tutaj. Znam twoją twarz i nazwisko. Pozwoliłeś sobie na ujawnienie swojej tożsamości, bo wiesz, że po wszystkim się mnie pozbędziesz.

Nie zamierzam jej zabić, ale zapewnianie jej o bezpieczeństwie sprawi, że wyzbędzie się strachu, który chcę w niej wzbudzić. Zależy mi na tym, by się mnie bała. Mam nadzieję, że dzięki temu zacznie śpiewać. Obawa w jej spojrzeniu świadczy o tym, że powinienem wręczyć sobie nagrodę za zastraszanie.

Muszę jednak jej przypomnieć, że nie ucierpi, jeśli mi się podporządkuje.

– Dobrze wiesz, na czym mi zależy. Jeśli mi to zdradzisz, nie będziesz już dłużej musiała obawiać się śmierci.

Jej oczy błyszczą stałą.

– Żałuję, że od początku nie dostrzegłam w tobie potwora. Jak inaczej nazwać kogoś, kto podał mi narkotyk podczas pocałunku i mnie okłamał? Jesteś odrażającym człowiekiem, który twierdzi, że nie muszę obawiać się śmierci, jeśli tylko zdradzę ci to, czego nawet nie wiem. – Kręci głową. Beznadzieja znowu wypełnia jej oczy, przyciemniając ich zieleń. – Wmówiłeś mi, że zależy ci na moim towarzystwie. W parku sądziłam, że jesteś miłym i troskliwym facetem, ale jak widać, pozory mylą.

Patrzę na nią i nie wiem, jak zareagować. Wszystko, co do tej pory powiedziała, opisało mnie trafnie, pomimo moich uczuć. W żaden sposób nie mogę wyjaśnić tego, co zrobiłem ani dlaczego to zrobiłem, to po prostu złe.

Patrzy na mnie uważnie, jakby zrozumiała, że uderzyła w jakiś czuły punkt.

– Dbasz o mnie tylko dlatego, żebym w końcu dała ci to, na czym ci zależy, ale ja nie mogę – dodaje. – Wiesz, jak się tak teraz nad tym zastanawiam, cała ta sytuacja jest śmieszna. Jestem głupia. Mój ojciec ma tylu wrogów, a jednak jego największym wrogiem jestem ja.

Czuję ucisk w sercu i zastanawiam się, czy to może być prawda.

– Naprawdę?

– Tak.

Poprawia głowę na poduszkach, a cienkie ramiączko koszulki zsuwa się z ramienia. Przyglądam się jej gładkiej skórze, a mój wzrok automatycznie wędruje do miejsca, gdzie wcześniej widziałem ślady po babie.

Po raz pierwszy pozwalam sobie wrócić do nich pamięcią.

Isabella nie odrywa ode mnie wzroku. Kiedy na nią patrzę, jej spojrzenie sugeruje, że może podzielać moje myśli. Na pewno wie, że musiałem dostrzec te szramy.

– No dalej, zapytaj mnie o to – rzuca wyzywająco. – Zapytaj o moje blizny, Tristanie.

Po chwili namysłu postanawiam przyjąć wyzwanie.

– Kto ci to zrobił? Kto cię wychłostał?

– Ojciec. To miała być nauczka, której nigdy nie zapomnę.

– Dlaczego to zrobił?

– Próbowałam uciec. Moją karą była chłosta i patrzenie, jak zabija mojego kierowcę. Ale to drobiazg w porównaniu z innymi czynami, których się dopuścił. – Krzywię się, a ona posyła mi sardoniczny uśmiech. – Nie próbuj okazywać mi współczucia. Każdy w życiu cierpiał. A te blizny są pamiątka po tym, co naznaczyło mnie. Moje życie to jedno wielkie pasmo bólu i zapewniam cię, że jakkolwiek krzywdę ci wyrządził, nie mogło być to gorsze niż to, co zrobił mnie.

Zastanawiam się nad tym. Jej słowa chwytają mnie jak w imadło. Ona tak na mnie działa.

– Nie masz pojęcia, co mi zrobił – odpowiadam. Nie upieram się jednak. Przeczuję, że może mieć rację.

– I co z tego? Wiem jednak, że... należę do niego. Podobnie jak jego zegarek czy buty. Jestem jego własnością, którą może traktować tak, jak mu się żywnie podoba. Ty przynajmniej masz okazję się na nim odegrać. Porwałś mnie w ramach zemsty. Możesz pokonać ból wynikający z żalu czy utraty bliskiej osoby. Możesz się uratować. Ja nie. Nikt mnie nie uratuje przed nim lub duchami, które wciąż mnie nawiedzają. Nikt nie mógł uratować ludzi, których utraciłam, ponieważ mój ojciec jest nietykalny.

Isabella nie brzmi jak osoba, która pragnęłaby chronić swojego ojca.

Nie jestem jednak pewien, czy powinienem jej wierzyć.

Moja dusza jest rozdarta. Kiedyś moje decyzje były chłodne, wyrachowane. Teraz jest inaczej. Miotam się. Nie tylko Massimo ma w naszej rodzinie problem z zaufaniem. Ja również się z tym borykam.

Pomimo swoich uczuć nie mogę podjąć takiego ryzyka, by jej zaufać.

Wydaje mi się, że dowiem się więcej, kiedy sprowadzimy tu Sachę. To człowiek, którego z jakiegoś powodu ta kobieta chce chronić.

Podnoszę się, doszedłszy do wniosku, że czas się zbierać. Isabella odprowadza mnie wzrokiem do drzwi. Zatrzymuję się przed nimi i odwracam. Muszę jednak o coś zapytać. Jedna rzecz wciąż nie daje mi spokoju.

– Kim jest Eric? Prosiłaś mnie, bym go uratował.

Potrząsa głową.

– Nie mogę o nim mówić, ale nie przez to, kim jesteś. Po prostu jego śmierć to moja wina. Został zamordowany, ponieważ mnie kochał. Tragiczny błąd. – Po jej policzku spływa łza. Odwraca głowę.

Wtedy dostrzegam, że właśnie ta śmierć ją złamała.

Przypominam sobie strach w jej oczach, gdy błagała mnie, bym jej pomógł.

– Gdybym mógł, spróbowałbym go uratować – zapewniam, a ona łypie na mnie wzrokiem.

Nie wiem, dlaczego to powiedziałem. Moje słowa nie niosą żadnej wartości i już nikomu nie pomogą. Nie zadośćuczynię tym za porwanie, jednak poczułem potrzebę, by jakoś odpowiedzieć na jej błaganie.

W jej oczach pojawia się delikatny błysk potwierdzający, że udało mi się do niej dotrzeć. Moje słowa dotknęły ją do żywego. W tym momencie nie jestem w stanie dać jej niczego więcej. Nie mogę się do niej bardziej zbliżyć. Jeśli to zrobię, zapomnę, kim ona jest.

Wychodzę, bo to najlepsze rozwiązanie, ale jej słowa nawiedzają mnie przez noc i następny dzień jak plaga. Zajmuję się robotą papierkową i proszę Candace, by doglądała Isabelli.

Kiedy zapada zmierzch, udaję się na plażę. Mój telefon dzwoni i od razu wiem, że to Nick.

Odbieram, gotowy na jedyne wieści, które miał dla mnie zdobyć.

– Mamy go, szefie – oznajmia. – Mamy Sachę.

## Rozdział 19

### *Isabella*

Zjadam ostatnią kanapkę, którą mi przeniesiono, i popijam ją szklanką wody.

Dochodzi wieczór, a ja zdążyłam dziś zjeść tyle, co zazwyczaj w ciągu całego tygodnia.

Przez ostatnie dwa dni zaglądał do mnie lekarz. Kazał mi jeść i dużo pić. Byłam w takim stanie, że nie miałam wyboru – a raczej moje ciało mi go nie pozostawiało – więc wpychałam do gardła wszystko, co mi przyniesiono.

Zaczęłam czuć się lepiej i nabrałam sił. Nie żeby to mi coś dało. Ale będę mogła wytrzymać tu tyle, ile planują mnie niewolić.

Po posiłku wychodzę na balkon. Dzisiaj wyczuwam nadchodzący sztorm – w powietrzu unosi się ciężki zapach deszczu. Wczoraj temperatura spadła i zrobiło się bardziej znośnie.

Nie widziałam Tristana od naszego ostatniego spotkania. Tak samo potraktował mnie wcześniej, gdy doszło między nami do niestosownego zachowania.

Nie jestem pewna, kiedy znowu go zobaczę po tym, co mu powiedziałam. Ale coś mnie dręczy i cieszę się, że dzisiaj moje kontakty z ludźmi są ograniczone.

W moich snach znowu ujrzałam nieznanego mężczyznę, ale tym razem wydał się wyraźniejszy.

Do tej pory w koszmarach o śmierci mamy obecny był tylko ojciec. Zupełnie zapomniałam o innym mężczyźnie. Czułam się tak, jakbym wkroczyła w swojej głowie do pokoju, w którym przechowywane są wszystkie wspomnienia.

Nie znam tożsamości tego człowieka. Przed porwaniem nigdy nie pojawiał się w moich snach.

Pod wpływem sennych majaków zaczęłam go sobie przypominać. Może mój umysł wypłuł to wspomnienie teraz. Pod wpływem spotkania z Tristanem. Widok Włocha musiał uruchomić skojarzenie.

Obecność tego człowieka w naszym domu wydaje mi się teraz dziwna.

Mój ojciec nienawidzi włoskiej mafii i wszystkiego, co się z nią wiąże. Osoby, z którymi prowadził interesy, są jedynymi wyjątkami, ale nigdy nie sprowadziłby ich do rodzinnego domu.

Rodzina mojego ojca została zabita przez potężnego szefa sycylijskiej mafii, kiedy ojciec był jeszcze dzieckiem. Bandzior nazywał się Federico DeLuca.

Mój ojciec miał wówczas tylko dwanaście lat. Zabrano mu całą rodzinę: matkę, ojca, dwie siostry i młodszego, zaledwie trzymiesięcznego brata.

Federico zabił ich wszystkich przez powiązania ojca z Bratwą – zamierzał wykończyć wszystkich, którzy maczali palce w upadku jego biznesu. Mojego ojca jednak oszczędził, ale tylko dlatego, że miał w zwyczaju traktować młodych chłopców jak niewolników albo zmuszać ich do walki. Mój ojciec doświadczył obu tych rzeczy. Federico najpierw go niewolił i wielokrotnie maltretował do tego stopnia, że ojciec ocierał się o śmierć. Gdy Mortimer podrośł, został wytrenowany do walk w klatce.

Mój ojciec opowiedział mi kiedyś te wszystkie posępne historie. Wtedy też Krąg Cieni miał swój początek. Z pomocą innych niewolników udało mu się pozbyć Federica i utworzyli własną grupę, z moim ojcem na czele. Jedynym ówczesnym członkiem, którego pamiętam, jest Nikoli.

Z początku byli częścią Bratwy, ale wraz z przybyciem władzy i potęgi przestali potrzebować kogokolwiek.

Kiedy mój ojciec zabił matkę, musiał być u szczytu swojej potęgi. Zobaczenie go w towarzystwie jakiegokolwiek Włocha byłoby dziwne.

Ten obcy mężczyzna był równie winny śmierci mojej matki co ojciec. Stał tam beczynnie i patrzył.

Wciąż nie wiem, dlaczego moja matka została zabita w tak brutalny sposób. Tata dźgał ją w

brzuch z wyraźną furią.

Najbardziej jednak nie rozumiem jednej rzeczy – tata zawsze powtarzał, że mama jest dla niego najważniejsza na świecie, a ja jestem owocem ich miłości, żywym dowodem ich uczucia. Tak było, zanim zmienił się w osobę, którą jest dzisiaj. A może zawsze taki był, jednak w wieku dziesięciu lat nie potrafiłam tego dostrzec.

Drzwi się otwierają, wrywając mnie z odmetów wspomnień. Wstaję, żeby zobaczyć, kto mnie teraz odwiedził.

Jeśli to Candace lub brat Tristana, będzie to oznaczało, że wciąż okazują mi litość. Niestety to żadne z nich.

Napotykam wzrok Tristana i domyślam się, że wrócił tu, by znowu wypytywać mnie o ojca.

– Zabieram cię na dół na przesłuchanie – oznajmia. Dreszcz prześlizguje się po moich plecach jak wąż.

Po raz pierwszy opuszczę ten pokój.

– Dlaczego? – pytam głosem, w którym nie potrafię ukryć strachu.

– Po prostu ze mną chodź. Sama zobaczysz dlaczego – odpowiada, a moje obawy tylko przybierają na sile.

Co się teraz stanie?

O co może chodzić?

Podchodzę do niego, a on łapie mnie za łokieć i wyprowadza z pokoju.

Moim oczom ukazują się kamienne ściany i wysokie sufity. Podłoga również jest wykonana z kamienia i kojarzy się z domami na tropikalnych wyspach. Ostatnie upały wskazywały ta taką właśnie lokalizację, ale nie byłam pewna.

Schodzimy po schodach, również wykonanych z kamienia. Gdy docieramy na parter, rozglądam się wokół.

Przede mną znajduje się kuchnia, gdzie dostrzegam dwie osoby, a na końcu innego korytarza prowadzącego na zewnątrz widzę dwóch mężczyzn, to najwyraźniej strażnicy.

Jakieś pięć metrów dalej, po prawo, zauważam drzwi wyglądające na wejściowe.

Tristan prowadzi mnie w stronę pokoju, w którym stoi jego brat wpatrzony w wielki płaski ekran przytwierdzony do ściany.

Nigdzie nie widzę Candace. Jesteśmy tu tylko we troje.

Tristan zabiera mnie w stronę krzesła stojącego pośrodku pokoju i sadza.

– Co się dzieje? – pytam.

– Zaraz się dowiesz. Mam nadzieję, że zmusi cię to do wyjawienia prawdy o kryjówce twojego ojca – odpowiada Tristan. Gapię się na niego oszołomiona. To nie może być nic dobrego.

Jego brat naciska guzik na pilocie, a na ekranie pojawia się poobijana twarz Sachy. Z krzykiem zrywam się na równe nogi.

– Nie – błagam z desperacją.

Mają Sachę. Dopadli go. Siedzi przywiązany do krzesła, a nad nim góruje mężczyzna z długim nożem. Twarz mojego ochroniarza jest tak pokiereszowana, że ledwie go rozpoznałem.

Spoglądam na Tristana, a on kręci głową.

Myśli, że dzięki temu czegoś się ode mnie dowie? Grubo myli, bo ja niczego nie wiem.

– Proszę cię, nie rób tego! – wołam. – Nie mam pojęcia, gdzie jest mój ojciec.

– Ten człowiek powtarza dokładnie to samo co ty. Nie wie, choć dla niego pracuje. Ty jesteś jego córką, ale nic nie wiesz o swoim ojcu. Mów w tej chwili, bo Sacha zginie.

Czuję bolesny ucisk w żołądku i patrzę na Tristana z nieskrywanym szokiem. Nie wierzę własnym uszom. Jak on może być taki okrutny?

– Naprawdę nie wiem, gdzie jest mój ojciec. Proszę, wypuść Sachę – zawodzę.

Tristan przenosi wzrok na ekran i kiwa głową. Stojący obok mojego ochroniarza człowiek naciska coś i Sacha wpada w konwulsje. Przez jego ciało przemyka biały błysk. Protestuję głośno, kiedy dociera do mnie, że rażą go prądem. To tortury.

Sacha krzyczy, ja płaczę i czuję się bezradna, tak jak wobec śmierci Erica. Nie mogę mu pomóc.

Nie jestem w stanie nic zrobić. Tym razem nie jestem związana, ale i tak nie mogę ocalić bliskiej mi osoby.

Tristan patrzy na mnie zatwardziałym wzrokiem, w którym widzę chęć zniszczenia. Jednocześnie zauważam inną ścieżkę, którą muszę obrać, żeby uratować osobę, która zawsze była dla mnie jak ojciec.

Rzucam się przód i kurczowo chwytam się koszulki Tristana, licząc na to, że uda mi się przemówić do człowieka, którego poznałam w parku. Patrzę w jego przeszywające niebieskie oczy i staram się przejrzeć toczącą się w nich burzę. Usiłuję znaleźć mężczyznę, z którym nawiązałam nie porozumienia i mam nadzieję, że mi się to uda.

– Proszę cię, powstrzymaj to – próbuję znowu. – Spójrz na mnie, Tristan. Zrobiłeś to, żebyś uległa i zdradziła ci miejsce pobytu mojego ojca, ale ja nie jestem w stanie tego zrobić.

– Isabello, musisz mi powiedzieć.

– Nie możecie torturować ludzi. Na pewno o tym wiesz. Nie wierzę, że jesteś zdolny do takiego okrucieństwa. Proszę cię. – Uciekam się do błagań, bo to moja jedyna szansa. – To nie przywróci życia martwym.

– Nie o to chodzi. Twój ojciec musi odpowiedzieć za swoje zbrodnie – parska szyderczo.

– Tak, zgadzam się z tobą. Ale nie tędy droga. Tristanie, to Sacha jest dla mnie jak ojciec. To nie jest diabeł, którego szukasz. Wcześniej mówiłeś, że gdybyś mógł, uratowałbyś Erica. Jeśli mówiłeś wtedy prawdę, powstrzymaj to okrucieństwo. Uratuj żywych, miej dla nich współczucie. Nie próbuj stać się gorszy niż Mortimer Viggo. Bo taki nie jesteś. Nie odbieraj mi ostatniej osoby, która pozostała mi na tym świecie. Błagam cię...

Wytrzymuję jego spojrzenie, nie wiedząc, czy mnie posłucha, czy zabije Sachę.

Przenosi spojrzenie na mężczyznę na ekranie. Sacha krzyczy, a on wydaje się pogrążony w myślach. Mijają sekundy, które zdają się trwać całe wieki, aż w końcu Tristan kręci głową.

– Przestańcie – rozkazuje. Wzdycham z ulgą.

Nie potrafię się jednak cieszyć, ponieważ Sacha przestał się ruszać. Z jego ust nie wydobywa się nawet cichy dźwięk.

Moje serce się kurczy. Podbiegam do ekranu i przyciskam do niego rękę, jakbym w ten sposób mogła przedostać się na drugą stronę.

Wszystko we mnie zamiera, kiedy widzę strużkę krwi spływającą z twarzy Sachy na jego kolana.

Wszystko zasnuwa mrok. Nie rusza się, a ja myślę o najgorszym. Nie żyje.

Rozpacz zaciska mi gardło i płuca. Nie mogę oddychać.

Wycofuję się, nie wiedząc, dokąd zmierzam, potem rzucam się biegiem przed siebie.

Docieram do frontowych drzwi, które zauważyłam po drodze. Wybiegam na zewnątrz, nie widząc nic przez zasnuwane łzami oczy.

Zalewa mnie deszcz. Niebo płacze razem ze mną. Dobiegam do piasku, potykam się o coś i wpadam w błoto.

Dopiero leżąc na ziemi, słyszę za sobą ciężkie kroki i widzę goniącego mnie Tristana.

Dociera do mnie, że pewnie będę miała kłopoty przez ucieczkę, więc próbuję się wycofać, ale ślizgam się w mokrym piasku.

Tristan łapie mnie i przyciąga do siebie, ale usiłuję mu się wyrwać.

– Puszczaj mnie, ty potworze. Zabiłeś go! Zabiłeś Sachę! – wrzeszczę. – Nienawidzę cię. Nienawidzę cię z całego serca. Zostaw mnie.

Mój płacz przybiera na sile, a on mocniej ściska mnie w talii i teraz naprawdę myślę, że to już koniec. Teraz mnie zabije.

Kiedy jednak zamyka mnie w swoich ramionach i przytula do piersi, nie mogę otrząsnąć się z szoku.

– Sacha żyje – szepcze mi na ucho. Po tych słowach przestaję rzucać się w jego uścisku. – On żyje, Isabello. Przepraszam.

Unoszę głowę i patrzę mu w oczy, a on łapie moją twarz w dłoń. Wtedy dostrzegam go tak naprawdę – widzę mężczyznę poznanego w parku.

– Przepraszam – powtarza z naciskiem, a jego głos uspokaja moje rozszalałe serce.

– Naprawdę nie wiem, gdzie jest mój ojciec, Tristan. Musisz mi uwierzyć. Nie mam pojęcia.  
Gdybym wiedziała, przysięgam, że nie ukrywałabym tego przed tobą.  
Patrzy mi w oczy, a kiedy kiwa głową, w moim sercu rodzi się nadzieja.  
– Wierzę ci – odpowiada.

## Rozdział 20

### *Tristan*

Niebo zasnuwają ciemne burzowe chmury.

Wciąż pada, ale nie tak mocno jak wcześniej.

Od kilku godzin siedzę na werandzie przed moim pokojem i obserwuję ulewę, rozmyślając o swoich dzisiejszych czynach. Jest już niemal noc, a ja wcale nie czuję się lepiej niż wcześniej, gdy zasiadałem na tym krześle.

Jest mi wstyd. Chociaż to mało powiedziane.

Potrafię być równie okrutny co każdy inny bandzior, który ma do załatwienia brudne interesy, ale nie da się usprawiedliwić tego, jak potraktowałem Isabellę. Jest mi z tą myślą jeszcze gorzej, gdy przypominam sobie, że to kobieta, do której coś czuję.

Jestem przekonany, że Alyssa i tata byliby mną rozczarowani, gdyby widzieli moje wcześniejsze zachowanie. Żadne z nich nie pochwaliby pomysłu torturowania Sachy w celu wydobycia informacji z Isabelli. Spodziewałem się, że ona mnie znienawidzi, ale miałem to gdzieś. Wiedziałem, że Sacha może umrzeć na skutek tortur, a jakby tego było mało, zmuszałem ją do patrzenia na to, ale również mnie to nie obchodziło.

Tkwiąca we mnie bestia wychyliła swój szpetny łeb, a mnie interesowało tylko zdobycie informacji. Za wszelką cenę.

Co się ze mną stało, do cholery?

Kiedy straciłem duszę i przekroczyłem wszelkie granice rozsądku? Kiedy zatraciłem swoje człowieczeństwo?

Oczywiście każdemu może się przydarzyć tragedia, ale zawsze nadchodzi taki moment, że musisz zastanowić się nad swoją żądzą zemsty – możesz jej pozwolić sobą kierować i zatracić się w niej, albo możesz stać się panem swoich żądz.

Na tym właśnie polega różnica między człowiekiem szukającym zemsty a bezmyślnym zabójcą, który wyzbył się duszy.

Choć mam wrażenie, że utknąłem między tymi dwoma stanami, teraz już wierzę Isabelli.

Na pewno nie wie, gdzie jest jej ojciec.

Wydaje mi się, że jakaś część mnie przeczuwała to od początku, ale nie chciałem ryzykować.

Pewność zyskałem, kiedy zobaczyła Sachę, a na jej twarzy odmalowało się przerażenie. Gdyby posiadała potrzebne mi informacje, w tym momencie wyśpiewałaby wszystko, żeby uratować swojego ochroniarza.

Prawdę powiedziawszy, dopiero jej błagania wyrwały mnie z cienia i na nowo rozpały we mnie iskrę człowieczeństwa. Ona wierzyła, że wciąż daleko mi do jej bezlitosnego ojca.

Widziałem również minę Dominica. Obserwując tortury człowieka, który na to nie zasługiwał, wyglądał jak skorupa samego siebie.

Nie jesteśmy dobrymi ludźmi. Nie można nas nazwać przestrzegającymi prawa, wzorowymi obywatelami. W oczach innych jesteśmy okrutni. Jednak mamy swoje zasady – nigdy dotąd nie byliśmy bezduszni i bezlitośni. Nie zabijamy i nie torturujemy bezmyślnie.

Mimo że zbliżyłem się do tej cienkiej granicy, moje serce wciąż pamięta, jakim byłem kiedyś człowiekiem.

Nie jestem jednak pewien, czy na powrót chcę się nim stać ani czy w ogóle mogę.

Wraz z zapadającym mrokiem coraz bardziej pogrążam się w tych myślach. Siedząc na tarasie, obserwuję wzburzone morze uderzające o brzeg. Widok jest równie piękny po zmierzchu, co w jasnym słońcu.



Właśnie ten widok zachęcił mnie do kupna wyspy. Dziś zupełnie nie przypomina ona miejsca sprzed ośmiu lat. Wcześniej był tu tylko dom i połacie pustej ziemi. W porównaniu z innymi wyspami wypadła blado, ale właśnie to mi się w niej spodobało.

To była moja tabula rasa – czysta karta. Idealne miejsce na zajmowanie się swoimi interesami.

Kiedyś byłem inny. Przemierzałem tę ziemię ramię w ramię z Alyssą. Rozmawialiśmy tu o naszych wspólnych planach i marzeniach. Nie wiedziałem jednak, że wkrótce ją stracę. Podobnie jak tatę i Andreasa.

Kiedyś miałem większą wyobraźnię i byłem bardziej kreatywny. Byłem innym człowiekiem, który miał nadzieję, że może żyć, puścić w niepamięć trudy dzieciństwa.

I dziś po raz pierwszy od dawna poczułem się jak ten człowiek.

Był to tylko przeblysk mojego dawnego charakteru, jednak z każdą prośbą Isabelli dawny ja przeciskał się przez skamieniałe serce. Przez ułamek sekundy, gdy zrozumiałem, że Isabella mówi prawdę o swoim ojcu, znowu poczułem się jak dawna wersja siebie.

Prostuję się na widok idącego plażą Dominica. Widzę, że coś pali, ale z tej odległości nie jestem w stanie dostrzec co. Natychmiast zakładam, że to skręt, jednak wtedy podbiega do niego Candace i łapie go za rękę.

Przyglądam im się. Nie sprawiają wrażenia zwykłych przyjaciół. Mój brat otacza ją ramieniem i przyciąga do siebie.

Wkrótce znikają w oddali. Chyba są dobrze dobraną parą. Szkoda, że mój brat nie widzi tego, co ma tuż przed nosem.

Napięcie w moich ramionach nico zelżało i wstaję, żeby odwiedzić Isabellę. Z pewnością jestem ostatnią osobą, którą ma ochotę widzieć, ale muszę z nią porozmawiać.

Jeśli będę siedzieć tu dłużej, poczuję się jak wylizujący rany słabeusz.

Drzwi do pokoju Isabelli zostawiłem niezamknięte. Nie wiem, czy jest tego świadoma. Gdy od niej wychodziłem, nawet nie zwróciłem na to uwagi.

Światła są zgaszone, a ona leży na boku, jakby spała, jednak domyślam się, że tak nie jest.

Ale nie zamierzam wyjść.

Najprawdopodobniej nie ma ochoty ze mną rozmawiać. Po tym wszystkim, co się wydarzyło, wcale tego od niej nie oczekuję.

Martwię się tym, co teraz powinienem zrobić.

Siadam w fotelu po drugiej stronie pokoju i ściągam koszulkę. Jest zbyt gorąco, by nosić długi rękaw.

Chwytam niezużytą serwetkę ze stolika obok i składam ją w origami, nie odrywając wzroku od Isabelli. Umieszczam figurkę na blacie i opieram głowę o fotel.

Mimo że przysypiam, wciąż jestem czujny. Nigdy nie zapadam w tak głęboki sen, by przestać być świadomym otoczenia. I właśnie dlatego budzę się, kiedy wyczuwam na sobie spojrzenie.

Otwieram oczy i ją widzę.

Isabella.

Stoi naprzeciwko mnie i wygląda pięknie. Zastanawiam się, czy tylko mi się to śni.

W promieniach porannego słońca jej włosy jarzą się jak aureola, a workowata koszulka pochłania jej drobną figurę.

Patrzy na mnie jasnymi oczami. Jest delikatnie zarumieniona. Jej twarz przybiera czerwieńszy odcień, gdy się prostuję. Zawstydzona Isabella przesuwa wzrokiem po moich tatuażach i splata palce. Szybko otrząsam się z transu i sięgam po ubranie.

– Spałeś tu ze mną w nocy – zauważa.

– Tak. Musiałem... musiałem odpłynąć. – Ale nie o to mnie pyta. Chce wiedzieć, co tutaj robię, ale ja zbywam pytanie i wkładam koszulkę.

– Drzwi nie były zamknięte – zauważa.

– Laleczko, wiedziałaś, że nie są zamknięte, a mimo to mi o tym mówisz? – Siłę się na odrobinę humoru. Niestety w naszej sytuacji nie ma powodu do śmiechu, a jednak na jej pięknej twarzy pojawia się cień uśmiechu.

Zauważa kwiat origami na stole i bierze go do ręki. Delikatnie przesuwa palcami po papierowych płatkach, patrząc mi w oczy.

– Trudno zrobić coś takiego?

– Nie. Ale trzeba trochę praktyki. Później składanie przychodzi z łatwością i można to robić z zamkniętymi oczami – wyjaśniam.

– Naprawdę?

– Tak.

Pochyla się i odkłada kwiat na miejsce, ale ją powstrzymuję.

– Zachowaj go sobie. Mogę zrobić takich więcej.

– Dzięki. Ten ostatni zniszczył Dmitri.

A to skurwiel.

– Co za palant.

– Otóż to. – Wraca do mnie wzrokiem, a ja przeczesuję włosy palcami.

Nie mam pojęcia, co powinniśmy teraz zrobić.

Czy mam przyznać się do wszystkiego Massimowi? Jeśli tak zrobię, wrócimy do punktu wyjścia.

Jestem w kropce, ale przynajmniej mam ją. Tyle że nie wiem, do czego ona jest mi potrzebna.

Przecież nie potrafi mi pomóc, a ja do tej pory wprowadziłem jedynie zamęt do jej życia. Moim celem jest zemsta. Chcę w ten sposób naprawić całe wyrządzone mi zło.

Ale wciąż coś mnie do niej ciągnie.

– Sacha ma się dobrze – informuję ją. Mam nadzieję dodać jej otuchy.

– Dziękuję.

– Przepraszam za to, że ci to zrobiłem. Ochroniarze twojego ojca podejrzewają cię o ucieczkę, a on miał ci pomagać. Zamierzali go zabić, jednak udało nam się go zgarnąć. Upewnię się, by nikt nie zrobił mu krzywdy – dodaję, a ona nagradza mnie pełnym wdzięczności spojrzeniem.

– Dziękuję, to dla mnie dużo znaczy. Dalej mi wierzysz? – pyta ostrożnie.

Kiwam głową.

– Tak. Wierzę. Nie znam cię zbyt długo, ale twoje oczy cię zdradzają.

– Naprawdę?

– Tak.

– Twoje również.

Zastanawiam się nad tym i dociera do mnie, że pewnie ma rację. Ciekawe, co takiego w nich widzi.

– A co one mówią?

– Że doświadczyłeś w życiu wielu krzywd.

– Podobnie jak ty – zauważam, a ona potwierdza moje podejrzenia skinieniem głowy.

– Co się teraz stanie? Przecież nie mogę ci pomóc – oznajmia i wstrzymuje oddech. – Mój ojciec zadbał o wszelkie środki bezpieczeństwa. Nikt nie jest w stanie go znaleźć. Spotykamy się trzy razy do roku na kilka godzin. W moje urodziny, w święta Bożego Narodzenia, a potem raz w wakacje. Nic więcej. Za każdym razem jest pilnie strzeżony i zabiera mnie do restauracji, jakbyśmy byli zwyczajną rodziną. Jakby chciał spędzić czas ze swoją córką. Potem znika. Co miesiąc rozmawiamy przez kamerkę. Nie mam z ojcem więcej kontaktu.

– I to wszystko?

– Tak to właśnie wygląda od śmierci mojej matki. Kiedyś widywałam go znacznie częściej. Ale po jej odejściu wszystko się zmieniło, a ja zostałam wysłana do Rhode Island. Wcześniej mieszkaliśmy w Rosji.

– Kiedy rozmawiałaś z nim po raz ostatni?

– W zeszłym tygodniu. – Uśmiecha się z napięciem. – Zamierza odejść i chciał mi oznajmić, że gdy za pół roku do tego dojdzie, będę musiała poślubić Dmitriego.

Na wspomnienie o małżeństwie ściągam brwi.

– Że co?

– Tak. Miałam za niego wyjść. To chyba normalne. Ojcowie muszą zadbać o to, by ich córki

wyszły za mężczyznę, którzy będą w stanie się nimi zaopiekować. Ale nie w moim przypadku. Dmitri nie jest normalną osobą. To on zabił Erica.

Mocno zagryzam zęby. Słyszałem o tym w rozmowie, którą podsłuchałem przed porwaniem Isabelli. Jednak teraz te same słowa z jej ust brzmią inaczej. Wywołują we mnie gniew i zaczynam jej współczuć utraty ukochanego, a także faktu, że jej ojciec chciał ją wydać za człowieka, który zabił jej miłość. Brzydzi mnie ta myśl, ale dzięki temu jestem w stanie lepiej zrozumieć jej życie.

Już wiem, dlaczego ochroniarze myślą, że uciekła. Pewnie zakładają, że próbuje uniknąć małżeństwa z Dmitrim. Domyślam się, że po ślubie z kimś takim długo by nie pożyła.

Odsuwa się i siada na łóżku. Wygląda tak, jakby zamierzała mówić dalej i się przede mną otworzyć.

– Opowiedz mi, co się stało.

– Eric był ochroniarzem mojego ojca. Zaczęliśmy ze sobą kręcić, gdy miałam osiemnaście lat. Należał do Bratvy, podobnie jak inni członkowie Kręgu Cieni, i wywodził się z rodziny, której mój ojciec ufał. Pewnie dlatego nigdy nie podejrzewał go o taki numer. Zamierzaliśmy uciec. Ktoś się jednak o nas dowiedział i mój ojciec zarządził jego egzekucję. Dmitri zatłukł go na śmierć młotkiem, a ja byłam zmuszona na to patrzeć. Ojciec sam mnie trzymał. Pamiętam, jaka czułam się wtedy bezradna. Nic nie mogłam zrobić. Do tej pory zastanawiam się, co było gorsze: patrzeć na śmierć Erica czy patrzeć, jak ojciec zabija moją matkę.

Zasycha mi w gardle.

– Ojciec zabił twoją matkę?

– Tak. Po raz pierwszy przyznałam to na głos.

Myślałem, że za morderstwo odpowiadał członek Syndykatu, James Mazzone Senior. Mortimer go zabił. Właściwie był to pierwszy raz, gdy dopuścili się morderstwa. Ale może ci ludzie grali na dwa fronty dłużej, niż nam się wydawało.

Kurwa. Kiedy powiedziała, że ma za sobą gorsze doświadczenia ode mnie, uznałem, że przesadza, w końcu nawet nie zna mojej historii. Wygląda na to, że miała rację.

Podchodzę do niej i siadam obok.

– Isabella – zaczynam ochryple.

Posyła mi ciepły uśmiech.

– W porządku. Czasami człowiekowi brakuje słów, by skomentować niektóre rzeczy. A poza tym w moim przypadku słowa i tak nic by nie dały.

– Przykro mi. Przykro mi, że straciłaś dwie drogie ci osoby.

– Dziękuję. Doceniam to. – Jej łagodny uśmiech znika. – Kogo on ci zabił, Tristianie?

Kiedy te słowa padają z jej ust, już nie widzę w niej córki Mortimera Viggo. Jest dla mnie tylko Isabella.

– Moją żonę – oznajmiam, a ona przyciska do serca papierowy kwiat.

– Nie wiedziałam, że byłeś żonaty.

Kiwam głową. Czasami mnie również trudno w to uwierzyć. Wziąłem ślub jako pierwszy spośród swoich braci i jako pierwszy owdowiałem.

– Tak. Tylko przez jeden dzień. Zналиśmy się od dziecka. Sześć lat temu Mortimer wysłał Włada, by ją zabił. A półtora roku temu zarządził śmierć mojego ojca.

– Tak mi przykro.

Patrzemy sobie w oczy. Domyślam się, że chce powiedzieć coś jeszcze, ale nie potrafi. Dobrze znam to uczucie.

Po prostu brak nam słów.

– Teraz znamy historie swojego życia – oznajmiam, a ona kiwa głową.

– Tak.

Już rozumiem, dlaczego tak bardzo mnie pociąga. Miałem rację.

Wciąż wisi nade mną pytanie, co zrobić dalej. Skoro nie jest w stanie mi pomóc, powinienem ją wypuścić, ale jeszcze nie mogę tego zrobić. Najpierw musimy opracować plan. Nie udzieliła nam informacji, których oczekiwaliśmy, ale wciąż może posłużyć za kartę przetargową.

Nie chcę jednak teraz o tym myśleć i psuć więzi, która właśnie wytworzyła się między nami. Wystarczająco już skrzywdziłem tę kobietę i wolę tego nie pogarszać – nie po to przed chwilą przeprosiłem ją za Sachę, żeby zaraz oznajmić, że nie mogę jej wypuścić.

Cóż... wygląda na to, że będziemy musieli wcielić w życie plan B – poinformować Mortimera, że mamy jego córkę, i zażądać, by oddał się w nasze ręce w zamian za jej wolność.

To z pewnością zapoczątkuje wojnę. Muszę to dobrze przemyśleć. To ryzykowny plan, wymagający szczegółowego dopracowania.

Czas się zbierać.

Po naszej rozmowie już nie czuję wyrzutów sumienia.

– Powinienem już iść – oznajmiam.

– Dzięki za rozmowę.

– Ja również dziękuję. Drzwi są otwarte.

W jej oczach błyszczą zdziwienie i wdzięczność.

– Ja również ci dziękuję.

Kiwam głową i wychodzę.

Nie mam już nic więcej do powiedzenia. Ona dobrze wie, że wydostanie się z tej wyspy tylko wtedy, gdy ja tak zarządzę, a do tego jeszcze daleko.

## Rozdział 21

### *Isabella*

Zaciskam rękę na klamce.

Odkąd się tu zjawiłam, obsesyjnie myślę o wydostaniu się tymi drzwiami, więc teraz, gdy w końcu mogę to zrobić, jest mi z tym dziwnie.

Gdyby istniał jakiś sposób na opuszczenie tego miejsca, Tristan by się nade mną nie zlitował. Cała ta wyspa jest jak więzienie. Mimo to pociesza mnie myśl, że będę mogła włączyć się po budynku, zamiast tkwić uwięziona w czterech ścianach.

Po naszym wczorajszym spotkaniu zostałam w pokoju, chociaż wiedziałam, że mogę go opuścić.

Potrzebowałam trochę czasu, żeby uspokoić się i przetrwać strach, którego doświadczyłam przez ostatni tydzień. Wczoraj jedzenie przyniosła mi pokojówka. Wszyscy inni trzymali się z daleka.

Dzisiaj jestem gotowa wyjść i zobaczyć, co się wydarzy. Z tą myślą otwieram drzwi i robię pierwszy krok.

Obudziłam się niedawno i wyszykowałam na spacer po plaży. Chcę się przejść wybrzeżem i popatrzeć na fale.

Podążam tą samą drogą co ostatnio – najpierw korytarzem, a potem schodami w dół. Spoglądam na pomieszczenie, do którego zabrano mnie, żeby pokazać mi torturowanego Sachę, i prześlizguję się wzrokiem aż do kuchni, w której znajdują się Candace i brat Tristana. Dziewczyna posyła mi pocieszający uśmiech, a ja go odwzajemniam.

Odwracam się w stronę otwartych drzwi i wychodzę na zewnątrz.

Słońce całuje moją skórę. Pogoda jest cudowna, a ciemnoniebieskie morze wygląda jak tapeta na ekranie komputera. Malowniczy krajobraz przywołuje mnie do siebie, więc zmierzam w stronę białego pasma piasku, zachwycając się urokami wyspy.

Po dotarciu na plażę zauważam średniej wielkości jacht zacumowany przy niewielkim pomoście. Tak jak podejrzewałam, da się stąd wydostać, ale droga jest pilnie strzeżona przez trzech wysokich, napakowanych typów, wyglądających na byłych żołnierzy marynarki.

Nawet gdybym spróbowała uciec, w życiu nie dałabym im rady.

W miarę pokonywanego dystansu dociera do mnie, że za bardzo się oddaliłam i choć chciałabym jeszcze odkryć widoki tej wyspy, zawracam i siadam na ławce przy posiadłości. Tam spędzam kilka kolejnych godzin.

Jeszcze nigdy tak bardzo nie oddaliłam się od swojego domu. W dodatku zawsze jacyś ochroniarze mieli na mnie oko. Jestem dorosła, a jednak zawsze byłam traktowana jak dziecko.

Kiedy Sacha pozwalał mi na odrobinę wolności, czułam się jak Kopciuszek, który wychodzi na bal, ale musi wrócić wraz z wybiciem północy.

Dziś po raz pierwszy spróbowałam prawdziwej wolności – co za ironia, wzięwszy pod uwagę, że jestem zakładniczką. Jak to w ogóle możliwe?

Być może chodzi o to, że znalazłam się w miejscu, w którym nie dosięgnie mnie czujne spojrzenie ojca. To właśnie jest dla mnie wolność, niezależnie od okoliczności. Najbezpieczniej czuję się z dala od niego, w miejscu, gdzie mogę odetchnąć i być sobą.

Siedzę na ławce, rozkoszując się szumem fal i nowo nabytą wolnością, a potem zaczynam się zastanawiać, co mnie czeka.

Nie mam pojęcia, jak się potoczą sprawy, skoro Tristan w końcu zrozumiał, że nie jestem w stanie mu pomóc. Pewnie wciąż jestem mu potrzebna, być może jako karta przetargowa.

Mój ojciec chce mnie wydać za Dmitriego, by przekazać mu swoje dziedzictwo, ale jestem pewna, że przyparty do muru na pewno mnie nie uratuje. W jego oczach jestem tylko drobnym

poświęceniem.

Tak samo postrzegał moją matkę. Kochał ją, a jednak ją zabił.

Wyczuwam na sobie spojrzenie, więc odwracam się i zauważam obserwującego mnie z oddali Tristana. Nie wiem, jak długo tam stoi.

Niespodziewanie odwraca się i odchodzi. Odnoszę wrażenie, że nie ma ochoty ze mną rozmawiać. Odprowadzam go wzrokiem, aż całkowicie znika mi z oczu.

Może wczoraj przekroczyliśmy kolejną granicę, otwierając się przed sobą za bardzo.

Właściwie jestem tego pewna. W końcu pokusiłam się o szczerość i opowiedziałam mu o matce i Ericu więcej niż komukolwiek.

Po śmierci matki mogłam przynajmniej liczyć na terapeutów. Po śmierci Erica nie był mi dany ten luksus. Sama musiałam postawić się na nogi i ruszyć dalej, sama musiałam znaleźć sposób, by uleczyć złamane serce. Dlatego wybrałam taki kierunek studiów.

Zainteresowałam się psychologią jeszcze w liceum. Wiedziałam, że chcę zgłębić tę dziedzinę na studiach. Po śmierci Erica zdecydowałam się na konkretną ścieżkę kariery. Kiedy uczyłam się o wszystkich teoriach i chorobach ludzkiego umysłu, zrozumiałam, że ze względu na moje dotychczasowe przejścia to idealny zawód dla mnie. Na uczelni odwiedzałam psychologa, który pomógł mi przetrwać trudny okres. Nie byłam w stanie opowiedzieć mu o wszystkim ze szczegółami, ale rozmowa pomagała. Zrozumiałam wówczas, że chcę pomagać ludziom po przebytej traumie i innych trudnościach. Chcę pomagać takim ludziom jak ja.

Chłodny podmuchy wiatru wrywa mnie z zamyślenia. Powietrze znowu pachnie nadchodzącym deszczem, a niebo ciemnieje.

Chyba czas wrócić do środka. Siedzę tu już wystarczająco długo i nie chcę kusić losu ani narażać się Tristanowi.

Wracam do domu i wpadam na Candace, która na mój widok uśmiecha się promiennie. Ja również cieszę się z jej obecności. To nieco poprawia mi samopoczucie. W towarzystwie samego Tristana i jego brata byłabym o wiele bardziej przerażona.

– Hej, właśnie szłam do ciebie zapytać, czy masz ochotę na lasagne – informuje.

– Dzięki, chętnie.

– Super. Uwielbiam przygotowywać tę potrawę. Już przekonałam gosposie, by pozwoliły mi dzisiaj gotować. – Chichocze.

– Mogę ci pomóc? – proponuję. Chciałabym spędzić poza pokojem jeszcze trochę czasu i czymś się zająć. Dzięki temu może przyzwyczaję się do nowego otoczenia.

– Jak najbardziej.

Idziemy razem do kuchni i zaczynamy wyciągać potrzebne składniki.

– Podobało ci się na plaży? – pyta. – Jest piękna, prawda?

– Tak, bardzo. Miło było posiedzieć tam i poobserwować morze. A ty często tak robisz?

– Nie – odpowiada i wzdycha, sięgając po gałązkę z dojrzałymi czerwonymi pomidorami. – Jestem tu dopiero drugi raz. Niestety rzadko odwiedzamy tę wyspę. Uważam, że takie piękno nie powinno się marnować, ale rozumiem, dlaczego Tristan woli chronić to miejsce.

Mam ochotę zapytać ją, gdzie jesteśmy, ale gryzę się w język. Tristan jeszcze nie podzielił się ze mną tą informacją i powinno to wyjść od samego szefa. Nie od Candace. Nie chcę wykorzystać swojej pierwszej chwili wolności na podpadnięcie mu, szczególnie że ta informacja jest dla mnie bezużyteczna.

Postanowiłam, że nie będę szukała drogi ucieczki. Na pewno nie będę w stanie tego zrobić tak, jak sobie do tej pory wyobrażałam. Ale jeszcze nie mogę się rozluźnić i liczyć na to, że wszystko skończy się dobrze. Muszę zachować ostrożność. Uda mi się opuścić tę wyspę pod warunkiem, że będę stosować się do zasad. Na razie taki mam plan, a potem będę improwizować.

– Czy to prawda, że nikt nie może znaleźć tej wyspy? – pytam zaciekawiona.

Candace kiwa głową z przelotnym uśmiechem.

– Tak, to prawda. Wiem, że wydaje się to grubymi nićmi szyte, ale ci faceci mają swoje metody. Ukrycie wyspy to dla nich pestka. Tristan i Dominic są specjalistami w swoim fachu.

– Dominic? – To z pewnością brat Tristana, ale do tej pory nie znałam jego imienia.

Candace się rumieni.

– Tak. Brat Tristana. – Chyba dociera do niej, że wcześniej o nim nie słyszałam, ale nie sprawia wrażenia, jakby wyjawiała mi pilnie strzeżony sekret.

Candace zbiera zioła i inne przyprawy i doprawia nimi mieloną wołowinę.

– Mogę zrobić sos beszamelowy – proponuję. Kiedyś obserwowałam w akcji swoją mamę.

– Super, to mamy plan.

Robię sos i pomagam jej przygotować sałatkę. Rozmawiamy o gotowaniu, a ja dochodzę do wniosku, że miło jest pogadać z inną kobietą. Jesteśmy tak pograżone w rozmowie, że zauważamy Dominica dopiero, gdy staje obok nas i wyciąga do mnie telefon.

– Cześć. Tristan chciał, żebyś porozmawiała z Sachą, gdy poczuje się lepiej – oznajmia, a moje serce przyspiesza na wspomnienie o moim ochroniarzu. – Już wydobrzył.

– O Boże, dziękuję! – wołam, wrywając mu telefon.

– Jeśli chcesz, możesz wyjść na zewnątrz i porozmawiać z nim na osobności. – Wskazuje na ogród za domem.

– Dziękuję – rzucam i oddalam się.

Kiedy przyciskam telefon do ucha, zalewa mnie fala emocji. Gdy widziałam Sachę po raz ostatni, zarzekałam się, że nie zrobię nic głupiego. I oto co się wydarzyło.

– Sacha – odzywam się do telefonu. Słyszę jego chrapliwy oddech.

– Moja droga Isabella – odpowiada z wysiłkiem.

Miło słyszeć jego głos. Dopiero teraz dotarło do mnie, jak bardzo za nim tęskniłam. Jeszcze nigdy nie rozstaliśmy się na tak długo.

– Tak mi przykro, Sacho. Naprawdę cię przepraszam. To wszystko moja wina. To przeze mnie.

– Nie – odpowiada. – Nie obwiniaj się. To wina twojego ojca. Nie mogę dłużej przy tobie udawać. Znaleźliśmy się w sytuacji, w której wszyscy wydają się źli, ale diabeł jest tylko jeden i jest nim twój ojciec. To przez niego wszystko szlag trafił.

Jeszcze nigdy nie słyszałam, by wyrażał się tak o moim ojcu.

– Co my teraz zrobimy? – Wiem, że mój ochroniarz ma związane ręce. Decyzja nie należy do niego, ale chciałabym poznać jego myśli.

– Moja droga, nie mam pojęcia. Musimy się im podporządkować i liczyć, że wszystko będzie dobrze. Wciąż mnie przetrzymują, ale chyba nie jestem więźniem. Raczej chcą mnie chronić. Jeśli twój ojciec mnie znajdzie, skończę martwy.

Zachłystuję się powietrzem. Pomimo niesprzyjających okoliczności powoli zaczynam dostrzegać prawdziwego Tristana D’Agostino, który ukrywa się pod maską złoczyńcy.

Powiedział, że zadba o Sachę. I tak właśnie zrobił. Chroni go ze względu na mnie.

– Tak mi przykro, Sacho – wyznaję znowu, mocno przyciskając telefon do ucha.

– Już nie przepraszaj, moja lubow. Chciałbym cię wkrótce zobaczyć. Powiedziałaś mi wcześniej, że jestem dla ciebie jak ojciec, ale nigdy nie miałem szansy wyznać ci, że ty jesteś dla mnie jak córka. Bardzo ci współczuję. Żałuję, że nie mogłem ci pomóc i nie byłem w stanie zapewnić ci lepszego życia. Takiego, w którym byłabyś szczęśliwa.

– Sacho, jestem ci niezmiernie wdzięczna. To miło, że tak o mnie myślisz. – Nie mam w życiu drugiej takiej osoby, która tak by mnie kochała.

– Myślę, że czeka nas jeszcze dużo przeszkód, zanim w końcu się zobaczymy. Znam twojego ojca. Wiem, jaki on jest. Strażnicy myślą, że uciekłaś, ale odnoszę wrażenie, że on bierze pod uwagę porwanie, podobnie zresztą jak ja. Wiedziałem, że byś nie uciekła i nie naraziła mojego życia. On również to wie.

Dreszcz przebiega mi po karku. On ma rację. Mój ojciec nie jest głupi.

– Myślisz, że już zaczął działać?

– Sądzę, że na razie postanowił poczekać. Trzeba przyznać, że wygląda to na ucieczkę i, jeśli mam być szczerą, taki obrót wydarzeń jest wszystkim na rękę.

– Co masz przez to na myśli? – Co za idiotyczne pytanie. Przecież widać, że zależy mu na powstrzymaniu mojego ojca.

– Chodzi mi o to, że dobrze by było, gdyby ci ludzie dopadli twojego ojca. Sam jestem do niego uwiązany, oczywiście nie z własnej woli. Jedyńm szczęściem w tym wszystkim było to, że miałem okazję cię chronić. Musisz jednak wiedzieć, że całe to zło, którego byłem świadkiem, odcisnęło na mnie swoje piętno.

– Rozumiem.

– Najbliższe wydarzenia zdecydują o naszym losie.

Podzielam jego zdanie.

– Tylko, na Boga, bądź ostrożna, moje dziecko – dodaje na koniec.

– Oczywiście. Obiecuję – odpowiadam. – Ty również na siebie uważaj.

– Taki mam zamiar – obiecuje i się rozłączamy.

Na chwilę przymykam oczy i zastanawiam się nad słowami Sachy.

Ma rację – wkrótce czeka nas wiele trudności, a wydarzenia, które nadejdą, zdecydują o naszym losie.

Nie podoba mi się jednak to, że nie mam nad tym żadnej kontroli.

Odwracam się, żeby wrócić do domu, ale na widok Tristana przemierzającego ogród w stronę szklarni zamieram. Nie ma na sobie koszulki i wydaje się czymś pochłonięty. Chyba mnie nie zauważył.

Chcę mu podziękować za możliwość rozmowy z Sachą, ale obawiam się do niego podejść.

Przechodzi pod bluszczowym łukiem i znika mi z oczu, tak jak wcześniej na plaży.

Niezmiennie budzi moje zainteresowanie i wciąż czuję jego smak na swoich ustach.

Pożądanie nie odpuszcza i chyba nie wyzbędę się go tak łatwo.

Jaki będzie jego los, gdy to wszystko dobiegnie końca?

Czy wkrótce rozejdziemy się, jakby nic się nie wydarzyło?

To mój mroczny porywacz, ale chyba może być również moim mrocznym rycerzem.



## Rozdział 22

### *Isabella*

Jest już zbyt późno na siedzenie w samotności po ciemku. Dochodzi dwudziesta druga.

Chyba postradałam zmysły, kiedy wpadłam na ten pomysł, ale skoro Tristan znowu mnie unika, postanowiłam sama spróbować się z nim zobaczyć.

Może powinnam po prostu płynąć z prądem i nie zwracać na siebie uwagi. Niestety coś kazało mi dzisiaj i pójść go poszukać.

Nie mam pojęcia, gdzie jest jego pokój i nawet go o to nie zapytałam. I nie zamierzam, ponieważ jestem pewna, że chociaż częściowo zwrócił mi wolność, to nie uzna nagle, że bycie ze mną jest w porządku.

Wciąż jestem córką jego wroga i raczej nie będzie chciał ze mną spać, więc nie zamierzam poruszać tej kwestii.

Udaję się w stronę szklarni.

Widziałam go tu wcześniej, zanim dołączyłam do Candace w kuchni. Wyjaśniła mi, że Tristan czasami spędza tu wiele godzin.

Liczę na to, że go tu zastanę.

Kiedy schodzę po stopniach prowadzących w stronę szklarni, od razu go zauważam.

Większość budynku spowija ciemność poza miejscem, gdzie on się znajduje.

Po cichu podchodzę bliżej i zatrzymuję się za rozłożystą palmą, skąd mogę mu się przyglądać i zdecydować, czy mu przeszkodzić, czy może lepiej tego nie robić.

Tristan znowu nie ma na sobie koszulki i porusza ramionami z gracją, wykonując jakieś skomplikowane figury wymagające intensywnego skupienia. Nie spodziewałam się takiego widoku. Wydaje się taki zdyscyplinowany, jakby miał nad swoim ciałem pełną kontrolę.

Widziałam ludzi mojego ojca podczas treningów, ale żaden z nich nie wyglądał tak jak Tristan. Ich bardziej interesował boks.

Nie wiem, co ćwiczy Tristan, ale wygląda to na jakąś formę sztuk walki. Jego piękno w połączeniu z pięknem ruchów zapierają dech w piersiach.

Fascynujący widok. Kiedy ostatnio widziałam go bez koszulki, z trudem oderwałam od niego wzrok. Udało mi się jednak nie wracać do niego spojrzeniem i na szczęście szybko się ubrał.

Znowu przyglądam się jego ciału, które wygląda jak dzieło sztuki. Pozwalam sobie pozachwycać się jego męskim pięknem. Czuję skurcz między nogami i przypominam sobie, jak bezlitośnie wziął mnie pod ścianą w zeszłym tygodniu.

Mój wzrok wędruje do jego szerokich, potężnych ramion o wyraźnie zarysowanych mięśniach, a następnie prześlizguje się po brzuchu i zagłębieniach między sześciopakiem. Doskonałość jego ciała podkreślają wytatuowane celtyckie spirale i arabskie pismo.

Jeden z tatuaży znika za gumką jego spodni. Wygląda jak para sztyletów. To jedyny przedmiot na jego skórze. Mogłabym go zobaczyć podczas seksu, ale ostatnim razem miał na sobie ubrania i nie było okazji mu się przyjrzeć.

Nie żebym zamierzała. Byłam wtedy przerażona.

Tristan zatrzymuje się i staje prosto, po czym ogląda się na mnie przez ramię.

– Trochę późno na zwiedzanie, nie sądzisz? – pyta, a ja niemal wyskakuję ze skóry.

Nie myślałam, że wyczuł moją obecność.

– Przepraszam – rzucam szybko, a on odwraca się w moją stronę. – Nie chciałam cię niepokoić.

I tak, rzeczywiście jest za późno na przechadzki. – Na pewno domyśla się, że moje zwiedzanie ma podszyty cel.

Rumieniec na mojej twarzy zdradza, że go szukałam, a jakby tego było mało, beczelnie gapiałam się na jego ciało.

Lustruje mnie wzrokiem powoli, jakby próbował ocenić moje prawdziwe motyw. On również patrzy na mnie tak jak wcześniej – zupełnie nie kryje się z faktem, że podziwia moje atuty.

– Co robisz tu o tak późnej porze? – pyta, przekrzywiając głowę na bok.

Przygryzam wargę. Nie mam żadnego wytłumaczenia poza tym, że chciałam go zobaczyć. Ten facet nie przepada za gierkami. Od razu przejrzały moje kłamstwo. Dlatego postanawiam się przyznać, tak jak wcześniej w klubie. Teraz sytuacja jest podobna, tylko wiemy o sobie dużo więcej.

– Przyszłam się z tobą zobaczyć. – Cała drżę ze zdenerwowania i nie potrafię nad tym zapanować. On tak na mnie działa. W dodatku wciąż jestem przestraszona. Nie mogę go rozgryźć i nie znam go na tyle dobrze, by zgadywać, co sobie pomyślał o mojej odpowiedzi.

– Naprawdę? – Ciekawość przepelnia jego niebieskie spojrzenie.

– Tak.

Podchodzi do mnie, a moje serce zamiera. Nie wiem, co się zaraz wydarzy. Jest coraz bliżej. Celowo się nachyla i zatrzymuje parę centymetrów od moich ust. Moje ciało staje w ogniu.

Zaraz mnie pocałuje albo... albo chce, bym tak sobie pomyślała, bo ostatecznie tego nie robi. Tristan zauważa moją reakcję i łapie ręcznik wiszący na stojaku za mną.

Nie widziałam go tam wcześniej. Łobuzerski uśmieszek na jego twarzy sugeruje, że jest świadomy wpływu, jakie ma na moje ciało.

Odsuwa się, ale wciąż jesteśmy blisko. Wyciera włosy ręcznikiem, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Dlaczego chciałaś się ze mną zobaczyć, Isabello? – pyta. Jego głęboki baryton jest gładki i przyprawia mnie o dreszcze podobnie jak jego rozpalający wzrok.

– Chciałam ci tylko podziękować za to, że umożliwiłeś mi rozmowę z Sachą. – Zamierzałam to zrobić wczoraj, bo dzisiaj jest już trochę za późno i dziwnie mi to przyznać. Tym bardziej, że Sacha nie potrzebowałby ochrony, gdyby Tristan go najpierw nie porwał.

Wiem jednak, że zadbał o mojego strażnika z innych pobudek. Wyczuwam, że to nie jest na wskroś zły człowiek. I na pewno nie okazuje miłosierdzia ot tak.

– Nie musiałaś mi za to dziękować.

– Dobrze było usłyszeć znowu jego głos.

– Tak właśnie myślałem. – Znowu obrzuca mnie spojrzeniem.

W tym momencie powinnam wyjść. Zobaczyłam się z nim i podziękowałam. Jeśli zostanie tu choćby sekundę dłużej, wyjdzie na to, że zależało mi na czymś więcej.

Domyśli się, że szukam jego bliskości, nawet po tym wszystkim, co zaszło. A także mimo tego, że jest moim porywaczem.

Mija sekunda, a ja chcę przedłużyć ją w nieskończoność, pławić się w naszej więzi i chemii, która każe mi wymyślić jakikolwiek powód, by przeciągnąć to spotkanie.

Magnetyzm między nami jest tak silny, że on również musi go czuć. Nie ma innej opcji.

– Co tu robiłeś? – pytam ochryplym od emocji głosem.

– Trenowałem tai chi. Uspokaja duszę i pomaga mi nakierować energię, skoncentrować się – wyjaśnia.

Wiem, że wcześniej skupiał się tylko na tym, by zabić mojego ojca, więc domyślałam się, że teraz również przyświeca mu taki cel.

– Dobrze ci idzie.

Kąciki jego ust unoszą się w zmysłowym uśmiechu.

– Dziękuję. Trenuję od wielu lat.

– Działa?

– Tak. Działa na mnie albo to, albo muzyka. Chociaż akurat muzyka to trochę ruletka. Musisz znaleźć na nią odpowiednią chwilę i mieć nastrój.

Jakoś nie potrafię wyobrazić sobie Tristana słuchającego muzyki. Zastanawiam się, co może lubić, ale mam w głowie pustkę. Dociera do mnie, że ten mężczyzna to dla mnie zamknięta księga. I

jestem ciekawa jej zawartości, chociaż nie powinnam jej otwierać.

– A jakiej muzyki słuchasz?

Chichocze i mruży oczy.

– Jesteś pewna, że chcesz to wiedzieć, bellezza?

Kiwam głową.

– Tak.

– Lubię stare kawałki. Klasyczny jazz. Lata czterdzieste i wcześniej.

Jestem zaskoczona tą odpowiedzią.

– Serio?

– Tak. I nawet nie próbuj mnie krytykować.

– Nawet bym nie śmiała. Ja również lubię ten rodzaj muzyki. Przepadam również za starymi filmami. Za klasykami. Uwielbiam wszystko z Ingrid Berman i Vivien Leigh.

– Naprawdę?

– Tak. Mama zaraziła mnie tą miłością.

Kiedy w moim życiu nie dzieje się nic złego, każdy dzień mam w zwyczaju kończyć filmem. Gdy byłam mała, mama zawsze oglądała po dwa filmy dziennie. Kochała muzykę. Im starsza, tym lepsza.

– Moi rodzice również wkręcili mnie w świat muzyki. Uwielbiali do niej tańczyć. Tata i jego dama.

Uśmiecham się ciepło.

– To piękne.

– Zgadza się. Moja rodzina ma za sobą trudny okres. Kiedyś straciliśmy wszystko, ale mieliśmy siebie i to był wystarczający powód do życia. Mój ojciec kochał moją mamę z całych sił i nauczył swoich synów, że zawsze należy stawiać swoją kobietę na pierwszym miejscu, bez względu na wszystko. Dlatego w każdy piątek chodzili na randki. A potem tańczyli. W moim domu zawsze grała muzyka.

Ten obraz bardzo się różni od mojego życia, a przecież oboje pochodzimy z tego samego świata. Chyba jednak różnimy się bardziej, niż mi się wydawało. Moi rodzice żyli jak w zawieszeniu. Czego można się spodziewać po ojcu, który jest przywódcą grupy słynnych zabójców? Nieważne, jak bardzo zapewniał mamę o swojej miłości, bo w ostatecznym rozrachunku jego słowa nic nie znaczyły, kiedy ją zabijał.

– Musiało być ci dobrze w takim domu, z takimi rodzicami. A muzyka zawsze pozytywnie nastraja. – Próbuję przypomnieć sobie jakiś utwór, który mógłby rozpoznać, i od razu wpada mi do głowy ukochana jazzowa piosenka mamy. – Moja mama uwielbiała pewną piosenkę, którą puszczała praktycznie codziennie. To stara melodia z lat czterdziestych, powstała pod koniec wojny. Podobała jej się, ponieważ kojarzyła jej się z tatą. On służył w wojsku.

– Jak się nazywa?

– It's been a long, long time – odpowiadam, a jego oczy rozbłyskują. – Zawsze marzyłam, by zatańczyć do tej piosenki.

Tristan podchodzi do leżącego w kącie telefonu. Nie jestem pewna, co zamierza, ale po chwili rozlegają się pierwsze nuty.

Robi mi się ciepło na sercu. Dawno nie słyszałam tego kawałka. Czasami z łatwością znoszę rzeczy, które przypominają mi o mamie, a innym razem nie jestem w stanie.

Dzisiaj nie mam z tym problemu, bo przy Tristanie czuję się inaczej.

Uśmiech sam ciśnie mi się na usta, kiedy powolna jazzowa melodia wlewa się do mojej duszy.

– Chodziło ci o tę? – pyta Tristan, a ja powoli kiwam głową.

Choć przyjemnie słucha się tej piosenki, całą swoją uwagę skupiam na Tristanie, który właśnie do mnie wraca.

– W tym momencie powinniśmy zatańczyć – zauważa, a ja patrzę na niego z niedowierzaniem.

– Zatańczyć?

– Przecież sama powiedziałaś, że masz ochotę zatańczyć do tej piosenki. No więc dalej, zrób mi ten za szczyt. – Wyciąga do mnie rękę.

Uśmiecham się i wsuwam w jego otwarte ramiona. Jedna silna ręka otacza mnie w talii, a druga

ujmuje moją dłoń. Pod palcami czuję żar jego gorącej nagiej skóry.

Patrzemy sobie w oczy i pozwalamy muzyce nami kołysać. Z łatwością się w nim zatracam i zapominam o wszystkim, co się wcześniej wydarzyło.

Tańczymy w taki sposób, jakbyśmy robili to wielokrotnie. Od razu wyczuwam moment, gdy na powrót staje się mężczyzną z parku. Teraz jednak przyglądam mu się lepiej i zauważam jego prawdziwe oblicze – widzę jego duszę, z której pochodzi współczucie pozwalające mu patrzeć na mnie i nie widzieć córki jego wroga, Mortimera Viggo. Tylko mnie, Isabellę.

Muzyka gra dalej, a ja potrafię wyczytać to wszystko z jego jednego spojrzenia. Kiedy mruga, zaczynam się bać, że owa chwila wyparuje tak jak wcześniej, ale na szczęście on nie próbuje się przede mną zasłonić.

Chyba jest świadomy tego, że się przede mną otworzył – że pokazał mi człowieka skrytego za rozpaczą i żalem.

Zatrzymujemy się, jednak on nie wypuszcza mnie z ramion. Może to kwestia jego intensywnego spojrzenia, a może mojego pożądanego. W każdym razie coś burzy moje wewnętrzne mury i wiem, że on również dostrzega moje prawdziwe oblicze.

Tristan widzi skrytą we mnie dziewczynkę, która woła o pomoc. Jest we mnie zamknięta od tak dawna, zniewolona w otchłani bezradności. Kręci się w najciemniejszych zakątkach tej pustki i szuka światła.

Znalazła się tam przez mojego ojca. Została tam zamknięta dwanaście lat temu, w dniu, gdy zabił moją matkę. Tkwę tam w oczekiwaniu na osobę, która ma mnie uratować, ponieważ sama nie jestem w stanie tego zrobić.

Odwracam wzrok, kiedy łza stacza się po moim policzku. To dla mnie zbyt wiele i jeszcze nie potrafię stawić czoła tej części mojej osoby. Właśnie dlatego nie myślę zbyt wiele o innych sprawach, skupiam się jedynie na przetrwaniu kolejnego dnia. Inaczej nie potrafię.

Mój ojciec ma liczne znajomości i nie jestem pewna, czy Tristan i jego ludzie są na tyle silni, by się z nim zmierzyć. A jeśli nie uda im się go pokonać, ojciec na pewno mnie znajdzie. Wiem o tym. A wtedy utknę w mroku do końca swojego życia.

Powinam już iść. To nie jest właściwe. Nie mogę skrywać się w ramionach tego mężczyzny, kiedy wciąż toczy się we mnie emocjonalny konflikt. Kolejna łza spływa po moim policzku. Pewnie wyglądam jak wariatka.

Próbuję wyrwać się z jego objęć, ale on łapie mnie za twarz.

– Co cię uszczęśliwia? – pyta bez ogródek. To pytanie zupełnie mnie zaskakuje.

Szukam w głowie odpowiedzi i dociera do mnie, dlaczego o to zapytał. Potrafi przejrzeć mnie na wylot i już zna odpowiedź.

– Nic... – odpowiadam szeptem.

– Co sprawia, że rano masz ochotę wstać z łóżka? Co takiego jest w tobie, co próbuje wyrwać się na zewnątrz? To coś sprawiło, że nie bałaś się stawić mi czoła i nawet gdybym nie był człowiekiem zdolnym do litości, walczyłabyś do ostatniego tchu, żeby wydostać się z tej wyspy. Co to jest, Isabello?

– Nadzieja... – Niemal boję się wypowiedzieć to słowo na głos w obawie, że ta resztką nadziei w moim wnętrzu roztrzaska się na kawałki. – Nadzieja, że kiedyś ujrzę światło.

Kiedy Tristan wodzi palcem po moim policzku, mój puls przyspiesza, krew uderza mi do głowy, serce trzepocze. Pochyla głowę i odnajduje moje usta.

Przeszywa mnie ogień, cudowne doznanie rozpalające moją krew, a pocałunek przeszywa mnie jak najpiękniejsza piosenka.

Jego aksamitne ciepło rozlewa się wokół mnie, gdy spirale ekstazy wirują w moim ciele, dosięgają każdego zakamarka i każdej komórki.

Spijam jego słodycz, czułość, komfortowy uścisk.

Chwila kończy się gwałtownie, kiedy muzyka cichnie i jego telefon zaczyna dzwonić.

Odskakujemy od siebie, a on przenosi wzrok na urządzenie.

W tym momencie postanawiam wyjść, żeby uniknąć wymiany zdań.

To było dla mnie zbyt wiele. Ten pocałunek sięgnął za głęboko. Wiem, że zakochanie się

porywaczu okaże się wielkim błędem.

Nie powinnam tego robić. Nie mogę.

To tylko wszystko pogorszy.

Niestety jestem ekspertką od pogarszania sytuacji i robienia sobie pod górkę.

Nawet jeśli wiem, że na tym ucierpię.

## Rozdział 23

### *Tristan*

Niech to szlag...

Powinienem zostawić ją w spokoju, ale jednocześnie coś każe mi za nią pobiec.

Nie robię tego jednak, bo kiedy mój telefon dzwoni na wyspie, wiem, że to albo Massimo, albo Nick.

Podnoszę komórkę i na wyświetlaczu zauważam imię strażnika.

Niemal cieszę się, że to nie Massimo. Nie był zadowolony z niewypału, jakim okazały się tortury Sacy. Nie podobało mu się również to, że uwierzyłem Isabelli, chociaż nie próbował podważyć mojego zdania.

– Cześć. – Odbieram telefon.

– Szefie, melduję się. Odnotowałem przyjazd starszych członków Kręgu Cienia. Mają pomóc w poszukiwaniach Isabelli. Pomyślałem, że będziesz chciał o tym usłyszeć.

– Dzięki – odpowiadam. Pojawienie się starszych członków Kręgu to jednocześnie dobra i zła wiadomość. – Miej ich na oku.

– Wiadomo – zapewnia mnie i się rozłącza.

Nie mogę przestać myśleć o naszych kolejnych działaniach. Wciąż możemy zaatakować go znienacka. Ale w tym celu musielibyśmy wiedzieć, gdzie jest Mortimer.

Próbuję wymyślić jakikolwiek inny sposób, który nie wymaga sięgnięcia po plan B.

Jednak bez lokalizacji jestem w kropce. Kręcę się w kółko i zawsze dochodzę do tego samego wniosku. Zależało mi na czasie, żeby się zastanowić nad kolejnym krokiem, ale teraz mam wrażenie, że tylko go marnuję.

Postanawiam udać się do swojego pokoju. Nie udaje mi się jednak zmrużyć oka, bo wciąż myślę o Isabelli, o tym, co zobaczyłem, kiedy zatrzymałem się w oknie jej duszy i zajrzałem do środka.

Wyglądała tak, jakby potrzebowała ratunku. Ale nie ode mnie. Tylko od ciemności, w której żyła, będąc córką Mortimera Viggo.

Kiedy ją pocałowałem, wyczułem jej lęki. A gdy oddała pocałunek, wszystkie wyparowały. Zupełnie jakby wypełniła ją upragniona nadzieja. I ja również tego doświadczyłem.

Pragnąłem czegoś więcej. Więcej tego uczucia, a także więcej Isabelli. Coraz trudniej jest mi się jej opierać. A jeszcze trudniej z myślą, że ona też mnie pragnie.

Oddała mi część swojej duszy. Fragment siebie, którego wcale nie chciałem zabrać. Zrobiła to dobrowolnie i jednocześnie znowu pozwoliła mi siebie posmakować.

Kiedy w końcu udaje mi się zasnąć, śnię o Isabelli. Budzę się, również z myślą o niej.

To dzięki temu mam ochotę wstać i kiedy idę do jej pokoju, tylko żeby ją zobaczyć, to jedyne, co mnie obchodzi. Nieważna jest niestosowność moich myśli, nie liczy się też to, że jest kobietą, z którą nie powinienem wchodzić w żadną zażyłość.

Zatrzymuję się na korytarzu i po raz pierwszy pukam przed wejściem.

Kiedy otwiera drzwi, na jej pięknej twarzy maluje się zdziwienie.

– Dzień dobry – oznajmiam.

– Dzień dobry. Pukałeś?

– Tak, chciałem sprawdzić, jak się czujesz.

– Serio?

– Właśnie po to tu jestem.

– Wszystko w porządku. Właśnie szykuję się do wyjścia na plażę. Pogoda jest ładna.

Zerka za okno, a potem wraca do mnie spojrzeniem. W jej oczach dostrzegam lekkie iskierki.

– To świetnie, możesz wyjść razem ze mną – oznajmiam, a ona patrzy na mnie z niedowierzaniem. – Oprowadzę cię.

– Dzięki. Chętnie – zgadza się. Chyba domyśla się, że coś się między nami zmieniło. I pewnie również wie, że chcę czegoś więcej, cokolwiek to jest.

\* \* \*

Kiedy wchodzę do lasu, czuję się tak, jakbym znowu wrócił do swojego ogrodu.

Zazwyczaj zapuszczam się najdalej na plażę i unikam wszelkich miejsc na wyspie, które odwiedzałem z Alyssą. Ale dzisiaj tak nie jest.

Moje wspomnienia wciąż kołaczą się z tyłu głowy, ale są bardziej jak unoszący się w powietrzu dym. Skupiłem się na pięknej kobiecie idącej obok mnie, która absorbuje widoki. Wszystko jej się podoba: dom, plaża, krajobraz.

Pomyślałem, że przypadnie jej do gustu niewielki różany ogródek, więc zostawiam go na koniec wycieczki. Stamtąd można się udać do najładniejszej według mnie części wyspy – nad wodospad.

Kiedy tam docieramy, piękno tego miejsca zachwyca mnie w takim samym stopniu, jak kiedy zobaczyłem je za pierwszym razem.

Widoki zapierają dech w piersiach. Podobnie jak Isabella.

– Boże... tu jest tak pięknie. – Uśmiecha się. Wygląda teraz tak jak w klubie, gdy jeszcze nie była świadoma, co ją z mojej strony czeka. – Nigdy nie widziałam czegoś podobnego.

– To prawda, wyspa jest wyjątkowa.

Isabella rozgląda się i zauważa kolibry. Zatyka ją z wrażenia, gdy się do nich zbliża. Potem obraca się i pyta:

– Gdzie my jesteśmy, Tristanie? Nie możesz dłużej zatajać przede mną tej informacji. Chcę wiedzieć. Mam wrażenie, że jestem w raju.

Odpowiadam jej uśmiechem i dochodzę do wniosku, że odpowiedź mnie nie zabije. Isabella zasługuje na to, by mniej więcej wiedzieć, gdzie się znajduje.

– To prywatna wyspa należąca do archipelagu Bahamów.

– Twoja?

– Tak.

– Jeszcze nigdy nie spotkałam nikogo, kto posiadałby własną wyspę. Ale to super. Czyli jesteśmy na Karaibach. Podoba mi się tu.

Siadamy na plaży i zaczynamy rozmawiać, jakbyśmy przestali być tymi samymi ludźmi, którzy właśnie opuścili dom. Nie poruszamy tematu naszej sytuacji, skupiamy się na naszym otoczeniu. Opowiadam jej o wyspie, a ona mi o swojej pracy.

Potem zaczyna padać. Deszcz zmywa z nas osobowość, którą wytworzyliśmy przez ostatnie godziny. Przysięgam, że kiedy patrzę w niebo, a potem wracam do niej spojrzeniem, atmosfera się zmienia i wywołuje tę część mnie, która jej pragnie.

Mimo deszczu wciąż jest jasno i pogodnie. Oczy ją zdra-dzają.

Łapię jej twarz w dłonie, a ona zbliża się tak, jakby rozkoszowała się dotykiem moich palców na skórze.

Deszcz jest lekki, ale wystarczy kilka sekund, by jej koszulka przemokła, a materiał przykleił się do tych boskich piersi. Zarys jasnorożowych sutków staje się wyraźniejszy. Isabella zauważa, gdzie powędrował mój wzrok.

Nie potrafię oderwać oczu, tak samo jak nie potrafię przestać jej pragnąć. Z każdym dniem coraz bardziej.

I widzę w jej źrenicach, że ona odwzajemnia to uczucie.

Wyciągam rękę do nabrzmiałej lewej piersi i masuję ją, z zachwytem przyglądając się, jak sutek twardnieje od mojego dotyku.

Napięte brodawki wyciągają się w moją stronę, błagając, bym wziął je do ust. Nie potrafię odmówić takim widokom, więc pochylam głowę i łapię sterczący sutek między wargi, po czym ssę go przez materiał koszulki.

Kiedy twardnieje jeszcze bardziej, mój fiut idzie w jego ślady.

Przesuwam dłońmi po jej gładkiej, jedwabistej skórze i przyciągam ją bliżej siebie, żeby nasilić pieszczotę.

Mam ochotę poczuć przy ustach jej miękkie ciało, więc podciągam koszulkę i szarpię za miseczkę stanika, żeby uwolnić pełną pierś. Kiedy dotykam wargami gołej skóry, niemal spuszcza się na miejscu.

Isabella jęczy, a ja z trudem nad sobą panuję.

Przerywam, bo jeśli mam pójść tą zakazaną ścieżką, należy zrobić to tak, jak trzeba.

– Choć tutaj – rozkazuję, a ona podchodzi bliżej i nachyla się, żeby otrzymać pocałunek, którego sam nie mogłem się doczekać od ostatniego razu.



## Rozdział 24

### *Isabella*

Deszcz zalewa nas lekkimi kropelkami, jakby chciał zatrzymać nas w czasie i upewnić się, że nie przestaniemy.

Od pocałunków Tristana przeszywa mnie dreszcz ekscytacji.

Nasze języki splatają się i droczą ze sobą w tańcu o dominację, zagłębiając coraz bardziej w naszych w gardłach.

Poddaję się wyzwaniu, na które nie powinnam odpowiadać, ale pokusa zmusiła mnie do rzucenia się na tego mężczyznę, jakbyśmy mieli za sobą długie lata rozłąki.

Całuje mnie w agresywny sposób, jakby chciał wchłonąć moje usta, a ja nie pozostaję mu dłużna.

Potem łapie za moją koszulkę i wiem, że tym razem nie skończy się na zwykłych igraszkach.

Ściąga ze mnie T-shirt oraz stanik, więc zostaję w samych legginsach. Kiedy Tristan uwalnia moje piersi, wraca do dzikich pieszczot, którymi mnie przed chwilą poczęstował.

Dotyk jego ust, jego języka, rysującego okręgi wokół moich sutków, doprowadza mnie do szaleństwa i z lubością oddaję się pożądaniu. Pozwalam mu się porwać, oczyścić mój umysł ze wszystkiego, co nie jest związane z nim i tą chwilą, do której nie powinno dojść.

W końcu to mój porywacz, a ja jestem córką jego wroga. Między nami nie powinno zrodzić się żadne uczucie, ale stało się inaczej, tuż po tym, jak zostałam jego więźniem. A może nawet wcześniej, kiedy przywitał się ze mną w parku.

Kiedy deszcz przybiera na sile, Tristan łapie mnie w ramiona i zaciąga pod ogrodową ścianę. Skrywamy się pod obrośniętym bluszczem łukiem.

Jesteśmy zupełnie przemoczeni i właśnie to zachęca nas do dalszej eksploracji.

Tristan przyciska mnie do ściany, a ja szarpnię za jego koszulkę. Chcę go zobaczyć nago, jak poprzedniej nocy. Jeszcze nigdy nie widziałam tak umięśnionego mężczyzny, w dodatku pokrytego tak pięknymi tatuażami.

Tristan przerywa pocałunek, żeby pozbyć się koszulki, a ja pozwalam oczom napawać się widokami niesamowitego ciała.

– Podoba ci się to, co widzisz, bellezza? – pyta z łobuzerskim uśmiechem.

– Tak – odpowiadam. Tristan wznawia pocałunek.

Kiedy prześlizguje się dłońmi po mojej talii i łapie mnie w kroczu, jęczę w jego usta, pragnąc poczuć go w sobie.

Tristan wkłada rękę w moje spodnie i nurkuje w koronkowych majtkach, po czym wsuwa we mnie palce.

Boże, jakie to przyjemne. Zaraz dojdę.

Przy nim nie potrafię się kontrolować. Jest dla mnie zbyt władczy, zbyt nieokiełznany, zbyt wymagający.

– Teraz cię polizę, zanim znowu zawładnę twoim ciałem – informuje mnie, jakby chciał być miły.

Otwieram usta, ale wyrywa mi się tylko głośny jęk. Nawet nie wiem, co chciałam powiedzieć. Cokolwiek to było, ulatuje w eter, bo obezwładnia mnie dzika przyjemność, gdy Tristan raz po raz wsuwa we mnie palce.

– Kurwa – jęczę i dochodzę mocno.

Tristan ściąga mi spodnie i majtki, a potem rozsuwa uda, żeby spić moje soki.

Kiedy ssie moją cipkę i rozkoszuje się moim podnieceniem, orgazm niemal znowu we mnie uderza. Jestem już prawie u szczytu spełnienia. Znowu mam okazję delektować się tym mężczyzną.

Przyciska mnie do ściany, żeby pomóc mi skończyć. Opieram się o gładką powierzchnię i

pozwalam mu na wszystko.

Stoję przed nim zupełnie naga.

Tristan rozpina pasek spodni i szarpie za rozporek.

– Badam się regularnie. Chcę, żebyś znowu poczuła mnie całego, kiedy w ciebie wejdem.

– Tak – odpowiadam. Odnoszę wrażenie, że to już koniec rozmów jak na ten moment.

Tristan ściąga bokserki, a mój wzrok wędruje w stronę jego grubego penisa, który uwalnia się z więzienia spodni. Jest duży i doskonały. Sterczy w moją stronę idealnie, co świadczy o jego pożądaniu.

Patrzenie na to, jak działam na tego mężczyznę, przepelnia mnie dumą.

Kiedy Tristan znowu na mnie naciera, wiem, że nadeszła chwila, na którą czekałam.

Łapie mnie za nogę, owija ją wokół swoich bioder i ociera się główką o moje wejście.

Chwytam się jego ramion i przygotowuję, a kiedy we mnie wchodzi, krzyczę głośno. Robi to bez wahania i nawet nie jestem zdziwiona. To mężczyzna, który bierze, co chce – kobietę również. I wtedy nie ulega wątpliwości, że należysz do niego.

Wbijają się we mnie jednym dzikim pchnięciem i dochodzę znowu, obezwładniona najczystsza przyjemnością, która wstrząsa moim ciałem.

Ściskam go mocno, kiedy zaczyna się we mnie poruszać, rozpierając ścianki mojego tunelu i wzmacniając intensywne doznania. Każdy ruch pociąga za sobą rozkosz, każdy nerw w moim ciele ożywa, gdy trawi mnie ogień podsycany pożądaniem i nieokiełznaną potrzebą, by stać się jego kobietą.

Nie posiadam się z radości, kiedy łapie mnie w tali jedną ręką i, nie przerywając posuwistych ruchów biodrami, drugą łapie mnie za kark i przyciąga do pocałunku. Przyjemność nasila się z każdą chwilą.

Chwytam jego twarz w dłonie i oddaję pocałunek. Tristan zaprzestaje kolejnych ruchów i skupia się tylko na całowaniu. Ten pocałunek wydaje się inny niż wszystkie, a nasze usta stanowią źródło przyjemności, której szukaliśmy.

Przeczesałam palcami jego potargane loki, a on zaczyna mnie pieprzyć z dziką, pierwotną siłą.

Porusza się coraz szybciej i szybciej, aż nogi się pode mną uginają. On jednak jest na to gotowy.

Łapie mnie za pośladki i pozwala otoczyć się nogami w pasie. Wtedy dochodzę znowu, a skurcze mojej cipki zachęcają go do jeszcze agresywniejszych ruchów.

– Zerżnę cię mocno, bellezza. Mze thal – warczy. Jestem zbyt zniewolona jego seksownym głosem i wypełniającą mnie męskością, by zwrócić uwagę na znaczenie tych słów.

Dotarło do mnie tylko „zerżnę” i „mocno”, więc przygotowuję się na kolejną falę doznań. I kiedy Tristan mi je zapewnia, dosłownie widzę gwiazdki przed oczami.

Kręci mi się w głowie, gdy dociska mnie do ściany pod innym kątem, żeby sięgnąć jeszcze głębiej.

Wtedy dochodzę, a on zaraz po mnie.

Eksplodują jego nasienia trafiają w mój punkt G i zalewa mnie takim samym żarem, który płynie teraz moimi żyłami. Nowe odczucia przeszywają mnie na wylot i wykrzykuję jego imię jak szalona, dopóki Tristan nie przestaje.

Dyszmy ciężko. Nie wiem, czy w ogóle potrafię się uspokoić.

Moje serce galopuje, myśli wirują.

W głowie mam sieczkę, ale wraz z każdą mijającą chwilą zaczyna do mnie docierać, co właśnie zrobiliśmy.

Próbuję rozplątać nogi i zejść na ziemię, ale on przytrzymuje mnie przy swoich biodrach.

– Jeszcze tylko kilka chwil – szepcze mi na ucho. – Daj mi jeszcze kilka minut. Potem wrócimy do domu.

Zgadzam się na jego prośbę i rozkoszuję się jego objęciami. Sama nie chcę jeszcze przerywać tej chwili. Nie chcę wracać do rzeczywistości.

Stoimy tak, zamknięci w swoich ramionach, minuty mijają, aż w końcu Tristan stawia mnie na ziemi.

Opieram się plecami o ścianę, a on kładzie dłonie po obu stronach mojego ciała.

Deszcz chłosta w nas ze zdwojoną mocą, przeciskając się przez pnącza bluszczu.

Tristan ujmuję mój podbródek, a ja spoglądam w jego oczy.

– I co teraz zrobimy? – pytam.

– Wróć ze mną do domu – odpowiada, jakbyśmy znowu znaleźli się w klubie. Wtedy powiedział to samo. Uśmiech sam ciśnie mi się na usta i nie mogę go powstrzymać. – Chcesz tego?

– Tak.

## Rozdział 25

### *Tristan*

Pieprzyliśmy się cały dzień i całą noc. Zrobiliśmy sobie przerwę tylko na kolację, a potem wróciłem na dół, żeby pogadać z Dominikiem oraz Candace i odpocząć od Isabelli.

Później zostawiłem ich samych, wykręcając się koniecznością ogarnięcia interesów firmowych. Zapewniłem jednak, że zobaczymy się rano.

Kłamstwa.

Zamiast udać się prosto do swojego pokoju, poszedłem do sypialni księżniczki, gdzie dalej ją pieprzyłem. Zatracałem się w doznaniach i ciągle chciałem więcej, nie mogłem się nią nasycić.

Jest rano, a ja dalej mam na nią ochotę. Nie mogę jednak znowu się do niej dostać.

Wraz z nowym dniem spłynęła na mnie bolesna rzeczy-wistość.

Wyszedłem z łóżka i włożyłem ubrania, obserwując pogrążoną we śnie Isabellę. Wydawała się padnięta. Po całej nocy dzikiego seksu dosłownie ją ścięło.

Jej platynowe włosy były perfekcyjnie zmierzwione i pofalowane od deszczu.

Prześcieradło zsunęło się z jej ciała, odsłaniając wielkie pagórki o sterczących sutkach, które wciąż błagały o mój dotyk.

Chcę tego. Cholernie tego pragnę, ale muszę zapanować nad swoim pożądaniem i wziąć się do roboty.

Minął cały dzień bezczynności, a niebezpieczeństwo wciąż czaiło się w powietrzu. Porwałem córkę diabła i muszę być gotowy na to, co wkrótce się wydarzy.

Od zajścia z Sachą nie miałem okazji porozmawiać z Dominikiem jak należy. Jeszcze nie zdecydowaliśmy się na następny krok. To nie będzie łatwa rozmowa, bo będziemy musieli omówić, jak zwabić diabła do naszego domu i nie razić na niebezpieczeństwo bliskich nam osób.

Patrzę na Isabellę, wciąż pogrążony w myślach. Zastanawiam się nad tym, co z nią zrobiłem i dociera do mnie, że z wielu powodów nie możemy ciągnąć tego dalej.

To objawienie poszerza dziurę w moim sercu, którą Isabella zaczynała wypełniać.

Rzucam jej ostatnie spojrzenie i wychodzę, licząc na to, że nikt mnie tu nie widział ani nie podejrzewa, że spędziłem z nią noc. Nie wydaje mi się jednak, by ktokolwiek się domyślał.

Tylko ja mam dostęp do obrazu z kamery w jej pokoju. Tylko ja widzę, co się dzieje w całym domu. Gdyby jednak Dominic miał jakiegokolwiek podejrzenia, mógłby pokusić się o sprawdzenie. W końcu to on montował cały system.

Zmierzam do pokoju Dominica. Drzwi są uchylone, a on nie zauważa mojego przybycia.

Zjawiam się akurat w momencie, gdy Dominic wciąga coś nosem ze swojej ręki.

Czuję ucisk w piersi i stoję w miejscu na tyle długo, by potwierdzić swoje podejrzenia.

Dopiero kiedy unosi głowę i mocno pociąga nosem, zauważa w odbiciu lustra moją osobę. Gwałtownie odwraca się na krześle.

Niewiele rzeczy na tym świecie łapie mnie za serce, ale spojrzenie mojego młodszego brata nasila moje obawy. Żrenice ma rozszerzone do tego stopnia, że ledwie widać niebieską tęczę.

– Co ty wyprawiasz, Dom? – pytam, zwracając się do niego z drobnym, którego używała mama. Po jej śmierci przestaliśmy go tak nazywać.

Nie mogliśmy tego znieść. Tak samo jak teraz nie mogę znieść patrzenia na niego, kiedy jest w takim stanie. Dominic prostuje się, ale sprawia wrażenie spłoszonego.

– Nic – zaprzecza, ale zdradza go ton głosu, który sugeruje, że złapałem go na gorącym uczynku.

– Przecież ja nic nie robię.

– Nie? Więc zawsze wachasz sobie rękę? – warczę.

Próbuję sobie przypomnieć wszystkie narkotyki w sproszkowanej formie, ale nie mogę się skupić. Zbyt wielu moich przyjaciół i znajomych spieprzyło sobie życie w ten sposób. Niektórzy nawet przedawkowali i skończyło się to śmiercią. Przypominam sobie studia, gdy któregoś razu obudziłem się na skraju dachu hotelu Bellagio, nawet nie pamiętając, jak w ogóle dostałem się do Vegas. Wtedy też obiecałem sobie, że nigdy więcej nie tknę tego świństwa.

Niemal umarłem i to wydarzenie zniechęciło mnie do narkotyków na dobre. A teraz mam przed sobą Dominica, który wykazuje wszelkie oznaki uzależnienia.

– Tristan, wróć lepiej do swojej nowej zabawki. Albo zajmij się czymkolwiek. Na pewno masz mnóstwo roboty.

Po tych słowach chuj mnie strzela. Rzucam się na niego i walę go z pięści w ryj.

Dominic wpada na komodę, ale zaraz potem otrząsa się i bierze w garść, naćpany czy nie. Szarżuje na mnie i trafia w twarz. Podobnie jak ja, nie potrafi walczyć czysto przy użyciu własnych pięści.

W trakcie walki mamy gdzieś więzy krwi. W dodatku teraz jestem spanikowany i kurewsko przerażony. On bierze to gówno. Panika i strach dodają mi siły i wkrótce lądujemy na podłodze, okładając się raz za razem, ale w końcu udaje mi się przejąć kontrolę i przyszpilam go do podłogi.

– Co ty, kurwa, wyprawiasz? Widziałem, że bierzesz dragi, Dominic – wypalam.

– Pierdol się. Złaż ze mnie! – wrzeszczy i już wiem, co zaraz nadejdzie.

Tylko raz doszło między nami do takiej ostrej wymiany ciosów. I to z powodu głupoty. Chodziło o mój samochód. Ukradł mi go w liceum i rozwalił. Dostał wtedy taki wpierdol, że ledwie się pozbierał, ale walczył ze mną dzielnie.

Teraz również nie pozostaje mi dłużny i wbija kolano w mój brzuch, dzięki czemu udaje mu się przerzucić mnie za swoją głowę.

Robię fikołka i przetaczam się na kolana. Kątem oka widzę, że wyciąga coś z tylnej kieszeni i od razu rozpoznaję przedmiot, dlatego w tym samym momencie sięgam po swoją broń.

Obaj klęczymy w gotowości, celując w siebie nawzajem. Oto dowód na to, jak wpłynęło na nas ostatnie półtora roku.

Już sobie nie ufamy.

Jeśli mam przemówić mu do rozumu, to tylko w ten sposób.

Przyglądam mu się i zauważam dzieciaka, który kiedyś był we mnie ślepo wpatrzony. Jest ode mnie tylko o rok młodszy, ale zawsze traktowaliśmy go jak dziecko.

Od jakiegoś czasu już nim nie jest.

– Młody... – chrypię, sztyletując go wzrokiem. – Dom. – Próbuję dotrzeć do niego tak jak kiedyś mama.

To jednak nie działa. Postanawiam opuścić broń, bo to chyba jedyne wyjście.

– Dominic, przestań! – krzyczy Candace i podbiega do mojego brata.

Dopiero wtedy opuszcza ramiona i przytula dziewczynę.

Wstaję i patrzę na klęczącego Dominica, uczeponego Candace. Zastanawiam się, co by się stało, gdyby się nie zjawiała.

– Dominic... – zaczynam, ale on raptownie mi przerywa.

– Wynos się stąd – rozkazuje.

W końcu mam okazję przyjrzeć mu się uważnie i zauważam jego zaczerwieniony nos. Mimo to wykonuję polecenie i zostawiam ich samych. Tak będzie najlepiej.

Wychodzę na plażę, która stanowi moją samotnię, i spoglądam na rozpościerające się przede mną morze. Od wczoraj nie przestało padać. To przypomnienie, że jeszcze nie pokonaliśmy sztormu, który zafundowało nam życie.

To wszystko dzieje się z powodu zdrady Andreasa. Nasz brat spiskował z wrogami, żeby zabić Massima. Nas również by się pozbył, żeby zdobyć to, na czym mu zależało.

Nie wiem, co mam teraz począć.

\* \* \*

Candace znajduje mnie kilka godzin później. Przynosi mi talerz ciasteczek – taki ma zwyczaj,

kiedy chce kogoś pocieszyć.

Wciąż siedzę na ławce. Dziewczyna zajmuje miejsce naprzeciwko i wyciąga do mnie talerz.

Nie jestem głodny, ale biorę jedno ciasteczko, żeby nie zrobić jej przykrości. To zabawne. W niej również widzę dzieciaka.

Pamiętam, że po pogrzebie mojej matki robiła tak samo, chociaż wtedy to jej matka upiekła ciasteczka i przysłała córkę z prezentem do nas – braci D’Agostino.

Pamiętam małą dziewczynkę z warkoczem ubraną w uroczą sukienkę, w której wyglądała jak laleczka. I wciąż mi się z nią kojarzy, bo do tej pory nie zmieniła uczesania.

– Ty i te twoje ciasteczka, principessa – rzucam.

– Mama zawsze mi powtarzała, że słodczyce pomagają – odpowiada z cieniem uśmiechu na ustach. – Ludzie nie potrafią im odmówić. W ten sposób można sprawdzić poziom czyjegoś smutku. Ciasteczka powinny poprawić ci humor, ale jeśli ktoś odmówi, wtedy wiesz, że ich serce jest prawdziwie złamane. Póki przyjmą ciasteczko, zawsze jest nadzieja.

– Cieszę się, że jesteś w naszym życiu. Dziękuję. Przysięgam na Boga, że tylko dzięki tobie jeszcze nie sięgnęliśmy dna.

Biorę kęs, a ona posyła mi pełen wdzięczności uśmiech.

– Wy również mi pomogliście.

Przyglądam jej się i przypominam sobie, co się wydarzyło przez ostatnie miesiące.

Nigdy nie opuściła boku Massima. Według niej to on uratował ją przed śmiercią, więc zawsze była blisko niego, nawet kiedy poszła na studia.

Kiedy on ożenił się z Emelią, Candace zatrudniła się w szkole. Myślałem, że wtedy jej się polepszy. A potem wydarzyło się tyle śmierci i wróciła do punktu wyjścia. Wciąż trzyma się kurczowo Massima – z początku pracowała dla niego z jego domu, a potem z siedziby firmy.

W ten sposób chcieliśmy pomóc w rozwoju jej kariery, bo miała zbyt wysokie kwalifikacje, żeby sprzątać w naszym domu.

A teraz jest tutaj, z dala od Massima. I Dominic jest jedynym powodem, dla którego ośmieliła się oddalić tak bardzo.

– Wiedziałaś, że jego problem jest poważny, prawda? – pytam, a ona kiwa głową.

– Tak. Nie sądziłam jednak, że jest aż tak źle.

Przypominam sobie wyraz jej twarzy, gdy mieliśmy wsiąść na pokład odrzutowca, by tu przylecieć.

– Ile to już trwa?

– Chyba od końca zeszłego roku, czyli już jakieś osiem miesięcy. Przykro mi to mówić, ale taka jest prawda. Zauważa mnie tylko, gdy czegoś potrzebuje. Wraca do mnie, gdy przypomina sobie, że mogę zrobić dla niego coś konkretnego. W naszej grupie to ja jestem powierniczką sekretów, więc dobrze wiedział, do kogo się odezwać, kiedy któreś nocy naćpał się w barze w centrum i nie mógł wrócić. – Przyciąga kolana do piersi i kontynuuje. – Na początku myślałam, że jest tylko pijany, ale potem doszłam do wniosku, że nie może o to chodzić, mimo że sporo pił. To mnie zmyliło. Wiesz, jak to jest, gdy masz w jakiej sprawie złe przeczucie?

Jezu... Nie mogę uwierzyć, że zadała to pytanie akurat mnie. Kto jak kto, ale ja dobrze wiem, o czym mówi.

– I co się stało później?

– Zabrałam go do domu i obserwowałam całą noc. Dziwnie się zachowywał. Nie wiedziałam, jacy są ludzie po narkotykach, dopóki go nie zobaczyłam. Właśnie wtedy zorientowałam się, że to na pewno nie wina alkoholu. Sytuacja powtórzyła się kilka miesięcy później, kiedy został obrabowany. Może po prostu tak bardzo cieszyłam się, że zwrócił na mnie uwagę i nie chciałam uwierzyć, że coś może być z nim nie tak. Kiedy poprosił mnie o dyskrecję, nie chciałam dopuścić do siebie tej myśli. – Grzbietem dłoni otarła z policzka pojedynczą łzę. – Poprosił mnie o pomoc tylko dlatego, że nic bym nikomu nie powiedziała i on o tym wiedział. Nie było innego powodu. Chodziło tylko o to, że umiem dochować tajemnicy.

– Candace, jestem pewien, że znaczysz dla niego coś więcej.

Pokręciła głową.

– Nie sędzę, ale to bez znaczenia. Liczy się tylko to, że według mnie on potrzebuje pomocy.

Powinłam była powiedzieć coś wcześniej.

– Candace, dlaczego tego nie zrobiłaś?

– Nie mam pojęcia, Tristan. Wciąż nie wiem. Raz widziałam, jak coś wciąga, ale wtedy niczego nie udało mi się ustalić. A teraz? Widziałam prawdę w jego oczach. Poza tym tuż po twoim wyjściu zaczęło mu krwawić z nosa.

Kurwa... Nie mam pojęcia, jak się z tym uporać, ale muszę ją trochę uspokoić.

– Coś wymyślimy – odpowiadam. Biorę ją w ramiona i przytulam, ale tak naprawdę jestem równie zagubiony i nie wiem, jak to wszystko naprawić.

## Rozdział 26

### *Tristan*

– Chyba utknęliśmy w martwym punkcie – informuję Massima.

Siedzę w swoim pokoju i rozmawiam z nim przez telefon. Dawno nie miałem tak ciężkiego dnia. Unikałem Isabelli, bo potrzebowałem trochę czasu i przestrzeni, żeby wszystko przemyśleć bez udziału emocji, które doprowadzają mnie do szaleństwa.

Massimo wzdycha. Zapada krótka cisza.

– Wiem. To lipa. Do tej pory całkiem dobrze się kryliśmy. Mamy szczęście, bo na razie wszyscy ludzie Mortimera myślą, że Isabella uciekła, a Sacha zaraz po niej. Jeszcze nigdy nie nadarzyła się tak dobra okazja, by uderzyć w potężnego wroga. Tristan, udało nam się go oszukać.

– Wiem, bracie. Wiem.

– Mortimer nie jest przygotowany na nasz atak. Szykuje się na odzyskanie swojej córki i ukaranie strażnika, który pozwolił jej uciec. Wkrótce musimy się dowiedzieć, gdzie on przebywa, bo w przeciwnym razie czeka nas wojna, a wtedy nie będziemy w stanie zapewnić wszystkim bezpieczeństwa.

– Brzmi, jakby był wykończony. – Tristanie, muszę spytać... Czy ty jej wierzysz? Isabelli? Sporo ryzykujemy. Skąd w ogóle wiesz, że jest godna zaufania?

Chyba nie jestem w stanie wyjaśnić mu tego tak, jak przekonywałem siebie samego.

– Po prostu wiem. Czy możesz uwierzyć w to, że jej ufam? Czy ty ufasz mnie? – Muszę wiedzieć, czy wierzy w moją ocenę sytuacji i czy jest zdolny obdarzyć mnie zaufaniem.

– Przecież wiesz, że tak jest – odpowiada bez wahania i natychmiast zalewa mnie fala ulgi. – Po prostu muszę wiedzieć, czy postępujemy właściwie. Więc co teraz będzie? Zegar tyka, a ja jestem w kropce. Nie mam pojęcia, co zrobić dalej, poza wprowadzeniem w życie planu B.

Już na początku ustaliliśmy, że być może będzie trzeba sięgać po cięższe działo. Powinienem się zgodzić, żebyśmy mogli od razu przejść do realizacji. Zaszliśmy już za daleko, by zmarnować taką szansę, ale nie chcę tego spieprzyć, jeśli istnieje możliwość, że da się to rozwiązać inaczej.

Sam nie wiem, czy Isabella wpadnie na jakiś inny pomysł. Może przyjdzie jej do głowy coś, o czym do tej pory nie pomyślała. Ale odnoszę wrażenie, że gdyby tak było, to na pewno już by się tym ze mną podzieliła.

– Daj mi się nad tym zastanowić przez kilka dni – proponuję. – Nie sięgajmy jeszcze po plan B. Jak dotąd nasze milczenie w trakcie trwania tej misji wyszło nam na dobre. Kilka kolejnych dni nas nie zabije. Oni wciąż myślą, że uciekła, więc mamy jeszcze szansę na atak. Wykorzystajmy to.

– W porządku. Będziemy musieli jeszcze raz to przemyśleć i coś uzgodnić. A to, że Isabella jest po naszej stronie, faktycznie może działać na naszą korzyść.

– Tak – przyznałem. – Ona jest z nami.

– Gdzie jest Dominic? Pisałem do niego wcześniej, ale się nie odzywa.

Niech to szlag... Nie chciałem mówić mu o Dominicu, gdy ma na głowie tyle zmartwień. Ale muszę coś wymyślić. Kiedy ktoś ci ufa, trzeba dbać, by go nie zawieść. Dlatego nie mogłem okłamywać Massima i ignorować problemu.

– Z Dominikiem jest coś nie tak, Massimo. Jeszcze nie wiem, o co chodzi, ale się dowiem.

– Co masz na myśli? Co się z nim dzieje?

– W tej kwestii również musisz mi zaufać. Po prostu... pozwól mi się tym zająć. – Wiem, że proszę o wiele człowieka, który myśli, że chronienie rodziny jest jego domeną.

– Tristanie, musisz mnie wtajemniczyć. Dzieli nas morze. Nie mogę tak po prostu wsiąść w samochód i się z wami zobaczyć.

– Myślę, że on coś bierze – przyznaję.



– Kurwa... co?

Chciałbym powiedzieć, że to kokaina, bo tak mi podpowiada intuicja, ale na razie zamierzam wstrzymać się z tą informacją. Nie mam pewności i nie chcę spekulować, dopóki nie będę miał niezbitych dowodów. Szanuję Dominica i muszę poczekać.

– Nie jestem pewien. Wiem tylko, że coś bierze. Mam na niego oko.

– Chryste. Nie wierzę w to. Nie dość, że ciąży na nas ogromna presja, to jeszcze coś takiego. Powinienem do was przylecieć.

– Nie – zaprzeczam pospiesznie. – Ja się tym zajmę. Ty powinieneś zostać na miejscu. Kiedy znikniesz, ludzie zaczną coś podejrzewać. Pozwól mi to ogarnąć. – To samo powiedziałem Candace.

– Okej... Ale masz do mnie zadzwonić, gdy tylko pojawią się jakieś problemy.

– Przecież wiesz, że tak zrobię.

Rozłączam się i opieram o ścianę.

Zapewniłem już dwie osoby, które na mnie polegają, że coś wymyślę.

Tylko co? Przecież nie wytrzasnę z dupy miejsca pobytu Mortimera i nie machnę magiczną różdżką, żeby naprawić Dominica.

Kurwa...

Przeczesałem włosy palcami, a moje myśli wędrują do Isabelli. To pomaga, gdy przytłacza mnie stres

Pewnie czeka na nasze spotkanie. Znowu zacząłem jej unikać. Muszę jej powiedzieć, że wczorajsza noc nie może się więcej powtórzyć.

Z takim zamiarem wychodzę z pokoju; wiem, że jeśli pozbędę się z barków tego problemu, będzie mi trochę lżej.

Potem jednak otwieram drzwi jej sypialni i ją zauważam.

Mój genialny plan wyparowuje.

Ma na sobie jedwabną koszulę nocną. Wczoraj pożyczyłem od Candace trochę ubrań, bo Isabella prawie nic tu nie ma. A dzisiaj poprosiłem jedną z pokojówek, by wróciła na ląd, żeby zrobić dla niej zakupy. Wygląda na to, że ta koszula jest częścią nowej kolekcji.

Kiedy poleciłem kobiecie skołowanie jakichś wygodnych łaszków, nie myślałem, że wróci z seksownymi strojami, od których znowu stanie mi fiut.

– Cześć. Właśnie szykowałam się do łóżka – oznajmia Isabella, a mój wzrok jak na zawołanie wędruje w stronę wspomnianego miejsca. To tam spędziliśmy całą noc, zapoznając się ze swoimi ciałami.

Wchodzę do pokoju i zbliżam się do niej.

Rumieniec wspina się po jej szyi. Wiem, że dostrzega to, na czym mi zależy.

Jeszcze jej nie odpowiedziałem.

– Myślałam, że znowu zaczniesz mnie unikać – stwierdza.

– Nie – odpowiadam i ujmuję jej twarz w dłoń.

Przesuwam palcem po jedwabście gładkiej skórze i znowu widzę w niej tylko Isabellę. Nie córkę mojego wroga. Jedynie kobietę, której nie potrafię się oprzeć, która kusi mnie samym swoim wyglądem.

Gdy pochylam się, żeby ją pocałować, ona wyciąga się w moją stronę. Przesuwam językiem po jej wargach, pieszcząc te miękkie, pełne usta. Ogień pożądania znowu się we mnie roznieca i już wiem, że wszelkie plany oparcia się dzisiaj tej kobiecie poszły się pieprzyć, zanim w ogóle tu wszedłem.

Już jest za późno.

Nie chcę przestać, podobnie jak wczoraj. Zależy mi tylko na niej. Nie mogę wybić jej sobie z głowy.

Nie chcę myśleć o przeszłości ani o przyszłości. Liczy się tylko obecna chwila.

Odsuwam się od niej, a ona zasłania usta ręką, patrząc na mnie w oczekiwaniu.

– Rozbierz się dla mnie – rozkazuję. Isabella zmysłowo zsuwa ramiączka koszulki nocnej.

Cienki materiał nie pozostawia wiele wyobraźni. Ubranie spływa w dół jej ciała i zatrzymuje się przy jej zgrabnych kostkach.

Ku mojemu zadowoleniu okazuje się, że pod spodem ma tylko majtki. Zahacza palcami o

koronkowy materiał i zsuwa je po długich, szczupłych nogach. Kiedy się pochyla, jej piękne piersi falują, a sutki twardnieją.

Muszę ich dotknąć. Kiedy się prostuje, przesuвам palcami po twardej brodawce.

– Tego właśnie chcesz? – pyta, a mój głupi mózg niemal eksploduje z radości.

Najseksowniejsze kobiety to te ciche, słodkie, po których nigdy nie spodziewałbyś się pokusy. I ta właśnie taka jest.

Jest śmiertelnie niebezpieczna, bo w ten sposób może zyskać nade mną władzę, której nie jestem skłonny oddać nikomu.

Lustruję jej ciało i kiwam głową z aprobatą.

– Pragnę cię dokładnie taką, jaką jesteś – oznajmiam i wiem, że w moich słowach kryje się więcej znaczenia, niż powinno.

Isabella wyciąga się, żeby mnie pocałować, a ja odwzajemniam się tym samym. Kiedy szarpie za moją koszulkę, pozwalam jej ją zdjąć, odsuwając się tylko na chwilę, by ściągnąć ją przez głowę.

Podczas pocałunku rozkoszuję się dotykiem jej dłoni na swoim ciele. Bawię się jej piersiami, a ona sunie dłońmi po mojej klatce piersiowej.

To najwykwintniejsza uczta polegająca na braniu i dawaniu. Kiedy jednak jej palce zatrzymują się przy moim penisie, przypominam sobie swoją fantazję, w której Isabella bierze mnie do ust.

Łapię ją za rękę i przyciskam do swojej erekcji, a ta kusicielka dobrze wie, czego pragnę.

Chwyta mnie przez materiał spodni i przesuwa palcami po całej długości mojego członka.

Wrywa mi się głośny jęk.

Isabella robi krok w tył, ale ja siłą ją do siebie przyciągam.

Posyła mi przekorny uśmiech. To piękny widok. Podoba mi się, gdy jesteśmy przy sobie tacy wyluzowani. Pozwalam sobie wtedy na niebezpieczne pragnienie.

– Nie waż się przestawać – mruczę żartobliwie, chociaż po jej minie domyślam się, że jej plany są zupełnie inne.

– Wcale nie zamierzam. Ja tylko chcę cię possać – odpowiada. Wówczas z mojej głowy wyparowują resztki zdrowego rozsądku.

– Jestem cały twój, bellezza – oznajmiam, a moja piękność pada przede mną na kolana.

Rozpina mi pasek i rozporek. Mój członek napiera na bokserki.

Piękna uwalnia go z bielizny i wodzi po koniuszku językiem, który ma taki sam różany kolor jak jej sutki.

Zaciska smukłe palce u podstawy, a następnie przesuwa językiem od góry do dołu.

Obserwowanie takich widoków to spełnienie wszelkich fantazji i chcę, by trwało to wiecznie.

Kiedy bierze mnie do ust, oddaję jej się cały. Skupiłam się wyłącznie na odczuciach i obserwowaniu, jak kołyszę głową, ssąc mi fiuta i biorąc mnie głęboko aż po gardło.

Jest mi tak przyjemnie, że odchylam głowę w tył i stękam z rozkoszą. Tracąc nad sobą kontrolę, wsuwam palce w jej włosy i zaczynam zapamiętałe pieprzyć jej usta, a ona mi na to pozwala. Jakby tego było mało, zaciska na mnie wargi i ssie jeszcze mocniej.

Cały stres uchodzi z mojego ciała, a po skurczu w jajach poznaję, że jestem już blisko.

Chcę skończyć w jej ustach i patrzeć, jak połyka moje nasienie, ale jeszcze bardziej chciałbym skończyć w niej.

Ta myśl pozwala mi odzyskać nieco kontroli. Łapię ją za rękę i powstrzymuję. Jej pełne usta wydają się jeszcze bardziej nabrzmiałe od ssania.

– Chcę cię zerznąć. Później pobawisz się moim fiutem – oznajmiam i całuję ją mocno. – Idź do łóżka i stań na czworakach. – Chcę w nią wejść od tyłu. Pragnę wziąć ją tak jak wczoraj, zacząć dzisiaj w sposób, w który wczoraj skończyliśmy.

Isabella podchodzi do łóżka i klęka na materacu.

Pozbywam się ubrań do końca i staję za nią.

Przez chwilę podziwiam jej piękny tyłek, a potem rozsuwam jej uda, żeby polizać wilgotne wejście i wsunąć język do środka.

Z gardła Isabelli wrywa się najśłodszy jęk rozkoszy, który chyba nigdy mi się nie znudzi.

Już była dla mnie mokra, ale muszę się upewnić, że jest gotowa na ostrą jazdę.

Ustawiam się w odpowiedniej pozycji, łapię ją za biodra i wbijam się aż po sam koniec. Isabella drga, a jej seksowne westchnięcie nakręca mnie jeszcze bardziej.

Zaczynam pieprzyć ją tak, jak lubię, mocno i agresywnie, a jej ciało dostosowuje się do tego, jakby było dla mnie stworzone.

Oboje zatracamy się w dzikim rytmie, który stopniowo doprowadza nas oboje na szczyt pasji.

Kiedy Isabella zaczyna dochodzić, w każdy ruch wkładam jeszcze więcej siły, żeby przedłużyć jej rozkosz. W końcu pada twarzą na poduszkę, wykrzykując moje imię.

Z premedytacją wykorzystuję to, że znajdujemy się po drugiej stronie domu, z dala od wszystkich, gdzie nikt nie może słyszeć jej krzyków ekstazy.

Nikt poza mną. Jest tylko moja i nie zamierzam dzisiaj przestać. To dopiero początek.

Mimo że skończyła, jeszcze się nie zatrzymuję. Podoba mi się to, że jej ścianki zaciskają się na mnie jak imadło. Wczoraj była tak ciasna przy każdym wejściu, że z trudem się kontrolowałam, a teraz, skoro już przywykła do mojego rozmiaru, mogę w końcu wziąć ją tak, jak mam ochotę.

Oczywiście w granicach rozsądku. Wchodzę w nią po raz ostatni i szczytuję, targany huraganem doznań.

Jej cipka wyciska ze mnie wszystko i wraz z tym Isabella burzy mury wokół mojego serca, które miały chronić mnie przed miłością.

Pragnienie seksu to jedno, ale pragnienie jej to zupełnie inna bajka.

Właśnie dlatego zawsze mam poczucie, jakbym nigdy nie mógł się nasycić – bo tak naprawdę pragnę Isabelli.

Zależy mi na czymś więcej niż pieprzenie.

Chcę zatrzymać tę kobietę u swojego boku.

Jednak to nie jest możliwe. Niezależnie od tego, ile razy wezmę ją w ten sposób, nie może być moja.

## Rozdział 27

### *Isabella*

Od jakiegoś czasu nie śpię i leżę w ramionach Tristana.

On jeszcze się nie obudził.

Ostatnie dni były takie dziwne. Cudowne, ale dziwne i nie wiem, co o nich myśleć.

Jest tutaj. Znowu spędził tu noc. Nie wyszedł, tak jak wczoraj.

Obudziłam się w jego ramionach, jakbyśmy byli parą. Jakby to było normalne, że w ten sposób spędzamy poranki.

Otacza mnie ramionami, trzyma przy swojej stalowej piersi, a moje palce są splecione z jego. Chwyciłam go tak, kiedy wybudziłam się z koszmaru. Uspokoił mnie dopiero jego dotyk.

Teraz znowu się obudziłam i muszę zmierzyć się z tym samym pytaniem co wczoraj – kim dla siebie jesteśmy i co robimy? To ono nieustannie zaprząta mi myśli, wraz z lękiem o różne inne rzeczy.

Wiem, że Tristan i ja nie możemy być razem, i to nie w porządku. Nasza relacja powinna być zakazana, a już na pewno powinna pozostać tajemnicą.

On nie jest zwykłym porywaczem – nie porwał mnie po to, by robić ze mną złe rzeczy. Są tu z nim inni ludzie, którzy mają plan, a on nie powinien przebywać ze mną i bawić się w dom, bo nie jesteśmy zwykłym facetem i zwykłą dziewczyną, którzy spędzają ze sobą noc po spotkaniu w klubie.

Nasza sytuacja jest zupełnie inna.

Tkwię w jego ramionach, a mój umysł to ocean niepo-koju.

Powinłam uciec, rzucić się przed siebie i nigdy się nie zatrzymywać, ale jeszcze nigdzie nie czułam się tak bezpiecznie jak w jego ramionach. Przy nim jest mi dobrze. To właśnie moje myśli, które nie powinny mieć miejsca.

Wtem czuję na ramieniu ciepłe usta i pocałunek. Odwracam się i widzę wpatzonego we mnie Tristana.

Uśmiecha się niepewnie, jakby witał się ze mną, jednocześnie wiedząc, że nowy dzień przyniesie nowe kłopoty.

– Dzień dobry, bellezza – oznajmia.

– Dzień dobry...

Nachyla się i mnie całuje. Czuję się tak, jakbyśmy wciąż tkwili w jakiejś fantazji. Kiedy się rozdzielamy, Tristan podnosi się i wychodzi z łóżka, żeby włożyć bokserki. Siadam, przyglądam mu się i myślę, jak to jest być jego.

Był kiedyś żonaty.

Jaka była kobieta, którą pokochał? Jakiej kobiecie oddał serce? Kim była osoba, z którą chciał spędzić resztę życia?

Wyobrażam sobie, że musiał kochać tę osobę z całych sił i chciał ją chronić. To musiał być ktoś, kogo kochał równie mocno, co jego ojciec matkę, jak mi wcześniej powiedział.

A mój ojciec zabił tę kobietę. Jest mi za niego wstyd. Jest mi wstyd za to, że jestem córką Mortimera Viggo.

Tristan zauważa moje spojrzenie i zamiera, trzymając w ręce koszulkę.

– Co jest, lalczko? – pyta, jakby nie wiedział, że każde z nas dręczy milion problemów.

Potrząsam głową. Na pewno go o nią nie zapytam, skoro istnieją bardziej naglące tematy.

– Co my wyprawiamy, Tristan? – mamroczę, kiedy on przeczesuje włosy ręką w typowy dla siebie sposób.

– Nie mam pojęcia. To... – Prostuje się, wkłada koszulkę i przeszywa mnie wzrokiem.

– Tristan, co ze mną zrobisz? – Nie wytrzymam kolejnego dnia z tym dręczącym mnie pytaniem.

Jeszcze nie poruszaliśmy tego tematu. Właściwie niewiele rozmawiamy, ale nie daje mi to spokoju. – Po prostu muszę wiedzieć, co planujesz.

– Wiem, co powinienem... Ale jeszcze nie mogę.

– Ale co takiego? – dopytuję.

– Dać ci odejść.

– Już nie jestem dla ciebie przydatna. Wiesz, on po mnie nie przyjdzie. Nie myśl sobie, że możesz od niego zażądać jego życia w zamian za moje, w formie jakiegoś okupu, bo tylko się zbłaźnisz. To nie zadziała – oznajmiam. Tristan już z pewnością na to wpadł, ale czuję, że muszę to podkreślić. – On po mnie nie przyjdzie. W ogóle mnie nie kocha, a jakby tego było mało, jestem dla niego tylko formą przedłużenia jego dziedzictwa. Mam poślubić Dmitriego, żeby to on mógł zostać liderem. Stanę się klaczą rozplodową. Niczym więcej. Nie spodziewaj się, że mój ojciec się zjawi, jeśli poinformujesz go, że mnie przetrzymujesz.

Tristan podchodzi do mnie, przesuwa palcami po mojej brodzie, a potem klęka i łapie mnie za rękę.

– Twój ojciec cię kocha, Isabello – oznajmia, wstrząsając mną dogłębnie.

Ściągam brwi.

– Nie, on mnie nie kocha. Jak można kochać kogoś, kogo ranisz na wszystkie sposoby, tak jak on mnie?

– Uwierz mi, jesteś jedyną osobą na świecie, którą ten człowiek kocha. – Przygważdża mnie spojrzeniem. – Przez tyle lat trzymał cię w tajemnicy przed podziemiem. Nikt o tobie nie wie. Nikt miał się nie dowiedzieć, a my trafiliśmy na informację o tobie przez przypadek. Nawet sobie nie wyobrażasz, do jakich rzeczy musieliśmy się uciec, żeby cię znaleźć. A porwanie wcale nie okazało się łatwiejsze. Człowiek chroni w ten sposób tylko kogoś, kogo kocha. Jeśli powiemy mu, że cię mamy, nie będzie to jednoznaczne z żądaniem okupu. To będzie wypowiedzenie wojny. W ten sposób damy mu do zrozumienia, że jesteśmy gotowi na walkę i że nie oddamy mu tego, co dla niego najcenniejsze, dopóki się nie podda. Tak się właśnie stanie, jeśli mu powiemy. Nie mamy pojęcia, jak będzie wyglądać walka, dlatego wciąż mamy nadzieję, że uda nam się go znaleźć. To zapewni nam przewagę w tej rozgrywce. Tym bardziej jeśli wciąż podejrzewa cię o ucieczkę.

Gapię się na niego oniemiała. To, co powiedział, ma sens. Tak długo wierzyłam w nienawiść ojca, że przyjęcie do wiadomości innego scenariusza jest trudne.

– Jest mi wstyd za to, że jestem jego córką. Naprawdę. Ja tylko chcę być wolna.

– Isabello... Nie mogę cię uwolnić. A przynajmniej jeszcze nie teraz. Jesteś naszą kartą przetargową, nawet jeśli on nie przyjdzie do nas na naszych warunkach. Dzięki tobie mamy chociaż cień szansy. On na pewno będzie chciał cię odzyskać.

– Nie chcę do niego wracać. Nie chcę więcej go widzieć. Chcę tylko uwolnić się z tego mrocznego świata śmierci, w którym on rządzi żelazną pięścią. To nie w moim stylu. Ja jestem buntowniczką. Wolnym duchem, który chce żyć po swojemu. Nie można zamknąć w klatce dzikiego stworzenia.

Po tych słowach coś błyska w jego oczach. Wygląda, jakby zabolalo go to, co powiedziałam, jakbym uderzyła w jakiś czuły punkt.

– Wiem. Obiecuję, że uwolnię cię, kiedy nadejdzie pora. Będziesz wolna i będziesz mogła żyć na własnych warunkach. Ale jeszcze nie teraz.

Uciekam wzrokiem. Nie na takiej odpowiedzi mi zależało – że wciąż muszę pozostać w niewoli. A czego ja się spodziewałam?

Chociaż wiem, że mój ojciec mnie znajdzie, jeśli tylko pozwolą mi opuścić tę wyspę i żyć po swojemu, nie podoba mi się fakt, że wciąż jestem kluczowym elementem ich planu. Tristan wciąż mnie potrzebuje, żeby dorwać mojego ojca. Wiedziałam o tym od początku, to oczywiste. Po prostu nie chcę stać się przypadkową ofiarą. Z tego powodu czuję się, jakbym była nic niewarta.

A co jest między nami?

– A co z nami? Nie powinieneś ze mną być. – Doszłam do wniosku, że będzie lepiej, jeśli ja to powiem, niż jeśli te słowa padną z jego ust.

Spuszcza głowę; oznaka tego, że w tym zakresie również nie wie, jak postąpić.

Kiedy znowu na mnie patrzy, jego oczy wypełnia smutek.

– Powinienem ci powiedzieć, że ta noc była ostatnią. A wczoraj powinienem był powiedzieć to samo o poprzedniej, ale za każdym razem coś mnie powstrzymuje. – Wstaje i patrzy na mnie z góry.

Czekam na dalsze wyjaśnienia, ale on nie kontynuuje.

– I to wszystko? – dopytuję.

– Nie, ale myślę, że na tę chwilę nic lepszego nie mogę ci powiedzieć. – Wypuszcza urywany oddech. – Isabello, w tej chwili chcę, żebyś zastanowiła się, w jaki sposób możesz pomóc mi odnaleźć swojego ojca. Na razie to jest najważniejsze. Jeśli mówiłaś szczerze, że chcesz nam pomóc, to nie mam nic przeciwko. Ale musisz wiedzieć jedno... gdy tylko udzielisz mi jakiejś wskazówki, będzie to równoznaczne ze zdradą. On będzie wiedział, że taka informacja mogła pochodzić tylko od ciebie.

Po tych słowach wychodzi.

Odprowadzam go wzrokiem i pozwalam jego ostrzeżeniu wsiąknąć w mój umysł.

Siedzę nieruchomo chyba przez godzinę, myśląc o moim ojcu i jego potencjalnym miejscu pobytu. Przeczesałam myśli, ale nic nie udaje mi się znaleźć. Próbuje cały dzień, ale to na nic. Martwi mnie to, że nie jestem w stanie wpaść nawet na najdrobniejszy szczegół, który byłby jakąś wskazówką. Zaprzestaję swoich starań, kiedy Tristan znowu odwiedza mnie w nocy.

Zatracam się w nim oraz w fantazji, do której mnie zabiera, gdy we mnie wchodzi.

Rano leżymy obok siebie w milczeniu, zupełnie padnięci po całej nocy dzikiego seksu. Wciąż nie mogę uwierzyć, że ze sobą sypiamy.

Leżę na boku, przyciśnięta do jego klatki piersiowej, i znowu pogrążam się w myślach. Ale tym razem nie dotyczą one mojego ojca. Analizuję to, czym się stajemy, kiedy jesteśmy razem.

To właśnie moja mała fantazja – życie w alternatywnym świecie, gdzie jesteśmy tylko facetem i dziewczyną, którzy poznali się w parku.

Z zamyślenia wyrывa mnie dotyk ciepłych palców Tristana, przesuwających się po moim ramieniu.

– O czym myślisz? – pyta.

– O wszystkim. – Nie mam odwagi przyznać, że moje myśli błędzą wokół niego i tego, że jest pierwszym mężczyzną, który wzbudził we mnie jakiegokolwiek uczucia od śmierci Erica. To zbyt niepokojąca myśl i sama nie potrafię jej jeszcze zaakceptować.

– Twój umysł musi być bardzo zajęty – żartuje Tristan.

– Wiem.

Przesuwa palcami po moich plecach, śledząc najgłębsze blizny.

Wiedziałałam, że ostatnie dwa baty zostawiły po sobie ślady – pod koniec chłosty tata wylał na mnie całą swoją złość. Myślałam, że umrę.

Widziałam je kilka razy w lustrze. Miałam ich więcej, ale pozostałe zbladły.

– Nigdy więcej nie skrzywdzi cię w ten sposób – zapewnia Tristan, a ja odwracam się do niego twarzą.

– To poważna obietnica, Tristanie D'Agostino.

– Wiem. Ale i tak ci to obiecuję. Niezależnie od tego, co się wydarzy, nigdy więcej cię nie skrzywdzi. Jeśli będę mieć szansę, pokonam nie tylko twojego ojca, ale wszystkich, którzy mogliby cię skrzywdzić. I wtedy będziesz naprawdę wolna.

– To brzmi jak marzenie, którego pragnie moje serce.

– Trzymaj się go, bellezza.

Łapie mnie za rękę i przyciąga do swoich ust, żeby pocałować kostki.

Uśmiecham się do niego i przysuwam bliżej po pocałunek, który przepelnia mnie nadzieją.

\* \* \*

Następnego dnia budzę się, a Tristana nie ma obok. Sądząc po wyglądzie nieba, jest już późny poranek.

Ubieram się, jem śniadanie i postanawiam udać się na plażę. Liczę na to, że świeże powietrze

pomoże mi rozruszać głowę. Znajduję odpowiednie miejsce i siadam na piasku. Zaszłam daleko, z dala od wszystkich, aż do skał spotykających się z linią brzegową.

Dzisiaj planuję tylko rozmyślać. Doszłam do wniosku, że wczoraj musiałam mieć za dużo na głowie, żeby zebrać myśli. Odgadnięcie, gdzie może przebywać ktoś taki jak mój ojciec, nie potrwa jedną noc.

Patrzę na fale objijające się o chropowate kamienie, a słowa Tristana kołoczą mi się w głowie.

Powiedział, że mój ojciec będzie wiedział o mojej zdradzie, bo o pewnych rzeczach wiem tylko ja.

Zastanawiam się więc, co tak naprawdę o nim wiem. Myślę o sprawach, o których dowiedziałam się jako jego córka, a także o tym, co by to znaczyło, gdybym zdradziła go w ten sposób.

Przywołuję wszystko, co kiedykolwiek mi powiedział, jego dzieciństwo, to, co przydarzyło się jego rodzinie. Myślę o tym, jak utworzył Krąg Cieni, i o władzy, którą zdobywał na przestrzeni lat.

Przypominam sobie, jak zabił moją matkę i obwinił za to Syndykat. Wówczas zyskał więcej władzy, ale nie dlatego ją zabił. Gdyby chodziło o to, nie zamordowałby jej w tak brutalny sposób. Pewnie po prostu strzeliłby jej w głowę.

Nikoli na pewno coś by o tym wiedział. Jest z moim ojcem na tyle blisko, że musi znać prawdę.

Nagle coś do mnie dociera.

Nikoli... moje wideorozmowy z ojcem zawsze odbywały się w domu Nikolego. Przez ostatnie dwanaście lat. Dorastałam w tamtym domu.

Wszystkie rozkazy mojego ojca przechodzą przez Nikolego. Żaden strażnik nie ma bezpośredniego kontaktu z moim ojcem, najpierw muszą udać się do Nikolego, a jeśli już dochodzi do spotkania, to zawsze w jego domu.

Wydaje mi się, że Nikoli nie wie, gdzie jest mój ojciec, tak jak wszyscy, ale musi mniej więcej wiedzieć, skąd wychodzą połączenia.

A może jednak jest jakiś sposób, by się tego dowiedzieć.

Chyba mam pewien pomysł.

Zrywam się na równe nogi, gotowa pobiec do Tristana i podzielić się z nim swoim odkryciem, ale dopadają mnie jego słowa.

Mój ojciec będzie wiedzieć, że to ja go zdradziłam. Na pewno się tego domyśli, bo to osobista informacja. Tylko ja rozmawiam z nim z domu Nikolego.

Przypominam sobie człowieka, który opiekował się mną i moją matką – człowieka, który opowiadał mi historie o swoim męstwie, który zapewniał, że moja matka jest dla niego najważniejsza na świecie, a ja jestem owocem ich miłości.

Po kilku sekundach usuwam z głowy ten obraz i przypominam sobie, kim jest teraz. Rozwodzenie się nad tym, jaki był kiedyś, nie wymierzy sprawiedliwości ani nie zapewni odkupienia. Pozwoli mu tylko rosnąć w siłę i kontynuować swoje działania.

Mój ojciec jest człowiekiem, który zabił mi matkę, wydał rozkaz zamordowania Erica, chłostał mnie tak długo, że nie byłam w stanie się ruszyć, a teraz chce, abym poślubiła potwora, który przyłożył rękę do śmierci mojego chłopaka.

Właśnie taki jest mój ojciec.

Te obrazy i ta wiedza skłaniają mnie do działania. Wracam do domu w podskokach i odnajduję Tristana.

Siedzi na ganku i rozmawia z ochroniarzem. Od razu przerywa, żeby poświęcić mi uwagę.

– Chyba mam pomysł – oznajmiam.

– Naprawdę? – W jego oczach błyska nadzieja.

– Tak. Mam plan, który może się udać.

Mam taką nadzieję, bo jeśli coś pójdzie nie tak i mój ojciec dowie się o mojej zdradzie, bez wątpienia mnie zabije.

## Rozdział 28

### *Tristan*

Pomysł Isabelli może wypalić.

Na razie nie mamy nic lepszego. To nasza najlepsza poszlaka. Człowiek, któremu Mortimer ufa na tyle, że korzysta z jego domu jako bazy do rozmów z córką.

Napisałem do Massima, prosząc go o pilne spotkanie, a potem musiałem odezwać się do Dominica, który nie chce rozmawiać ze mną od naszej bijatyki.

Zebrałiśmy się w sali konferencyjnej dziesięć minut temu i połączyliśmy się z Massimem.

Wydaje się pełen nadziei, chociaż jego twarz wciąż nosi oznaki obawy.

Kiedy Massimo się odzywa, powietrze gęstnieje do tego stopnia, że można by zawiesić w nim siekierę, ale omawiamy temat dalej, bo musimy skupić się na zadaniu.

– Myślę, że to mogłoby się udać – oznajmia Dominic. – Isabella twierdzi, że rozmawia z ojcem raz w miesiącu, więc Mortimer musi regularnie kontaktować się z tym człowiekiem, żeby dograć szczegóły i omówić inne sprawy z ochroniarzami. Mogę zrobić mniej więcej to samo, co wcześniej i zlokalizować źródło połączenia przychodzącego do tego domu. Wtedy będę mógł je zhakować.

Przysłuchuję mu się i po raz pierwszy uderza mnie myśl, że osoba, która jest zdolna do takich rzeczy, musi być wyjątkowo niebezpieczna.

– Myślisz, że ci się uda? – zastanawia się Massimo.

– Mogę spróbować. Jestem pewien, że to możliwe, tylko muszę wymyślić sposób. Nie mamy jego numeru telefonu. Sprawdziłem go i dom nie jest podłączony do sieci telefonicznej. Muszę stworzyć jakiś projekt.

– W porządku, zrób tak, żeby się udało. Wierzę w ciebie – zapewnia Massimo. – Wydaje mi się, że to jedyny plan, który może się powieść. Jeśli Mortimer tylko tak komunikuje się ze swoimi strażnikami, na pewno znajdziemy coś użytecznego. Nie znam żadnej innej osoby, która mogłaby wymyślić coś takiego.

– Dziękuję. Miło jest być docenionym – przyznaje Dominic. To nie jest odpowiedź, której udzieliłby normalnie.

Opieram się potrzebie, by zerknąć na Massima. Dominic jest bardzo spostrzegawczy. Jeśli spojrzę, na pewno się domyśli, że nakablowałem starszemu bratu. Właściwie już pewnie podejrzewa, że rozmawiałem o nim z Massimem, bo w naszej sekrety rzadko pomijają kogoś z braci.

– Wiesz, że zawsze cię doceniam – zapewnia Massimo. – Dlatego jesteś moim consigliere.

– Wiem. – Dominic kiwa głową.

– Okej, wygląda na to, że ruszyliśmy z miejsca. Mam jeszcze jedną informację. Nigdzie nie możemy znaleźć Wolkowów.

Otwieram usta ze zdziwienia. Kiedy Dominic i ja wymieniamy spojrzenia, dociera do mnie, że jednak nie jest na mnie śmiertelnie obrażony.

– Jak to: nigdzie ich nie ma? – pytam.

– Dosłownie rozplłynęli się w powietrzu. Wczoraj spotkałem się z Romanowami i doszliśmy do wniosku, że musimy złożyć Wolkowom wizytę, ale nie było po nich śladu.

I właśnie tak to już jest z zaufaniem. Kto mógł im powiedzieć, że wiemy o ich udziale w podłożeniu bomby wymierzonej w Syndykat?

– Kogo podejrzewasz? – zastanawiam się. Ktoś musi zadać to pytanie. Nie ma czasu na owijanie w bawełnę.

– Na pewno nie Viktor ani Aiden, a także żaden z nas, więc ktoś musiał śledzić ich tamtego dnia, gdy dopadli Wilsona. To nasz najlepszy trop. Ktoś puścił dalej wiadomość, że ich podejrzewamy. Ludzie,



nigdzie nie ma po nich śladu. Zniknęli mężczyźni, kobiety, dzieci. Ukryli się.

Wypuszczam drżący oddech.

– I co my teraz, kurwa, zrobimy? Jakie masz plany?

– Myślę, że czas oficjalnie zawiadomić o reformie Syndykatu i wziąć się do roboty. Czekałem z tym już wystarczająco długo i może utworzenie przymierza ułatwi nam szybsze odnalezienie zdrajców. Myślę, że nasz anonimowy przyjaciel chciał mnie do tego zachęcić ze względu na moje znajomości. W liście wspomniano o konieczności utworzenia silnych przy-mierzy.

Gapię się na niego, zastanawiając się, czy mówi poważnie. Wiem, o kogo mu chodzi, bo znamy tych samych ludzi.

– Ty nie żartujesz, prawda? – pyta Dominic, jakby nagle go oświeciło.

– Nie. Jestem w chuj poważny. W naszym kręgu jest mnóstwo potężnych ludzi. Naprawdę mnóstwo. I nie chodzi mi tutaj o członków sześciu rodzin. Mówię o tych, którym ufam najbardziej. Już wyszedłem z tą propozycją do Claudiusa Morientza i Vincenta Giordana. Mają się nad tym zastanowić.

Na dźwięk tych nazwisk dosłownie mam ciarki. To dwaj potężni szefowie z Chicago, których traktujemy jak przyjaciół.

– Naprawdę? – muszę się upewnić, bo nie dowierzam.

– Tak. I dobrze wiesz, że są jeszcze inni, równie potężni kandydaci, którzy by się nadali. Nie wyobrażam sobie, że mieliby odmówić takiej okazji, ale nie ruszą dupy, dopóki nie będą musieli. Muszę odkryć wszystkie sekrety i dowiedzieć się, co się odpiardoliło. Jutro organizuję spotkanie. Zanim jednak zacznę reformę Syndykatu, trzeba wyłapać wszystkie diabły. To będzie pierwsze spotkanie w tym zakresie. I chyba już czas porozmawiać z rodziną Mazzonich.

Mówi jak urodzony przywódca.

Kiwam głową i zgadzam się na jego rozwiązanie. Dominic również.

– A co my mamy zrobić? – pytam.

– Cóż. Wziąwszy pod uwagę nowe odkrycia, byłoby dobrze, gdybyście przylecieli do mnie chociaż na jeden dzień, na spotkanie. Musicie być moimi oczami i uszami.

To da się zrobić. Myślę, że opuszczenie wyspy i powrót następnego dnia to nie będzie problem.

– Nie mam nic przeciwko. A ty, Dominicu? – zwracam się do brata.

– Jasne – odpowiada, ale nie patrzy na mnie, tylko na Massima. – To dobry pomysł, bo będę mieć okazję załatwić w Los Angeles kilka gadżetów, których potrzebuję.

– Świetnie. W porządku. W takim razie spotkamy się o czternastej w siedzibie firmy.

– Wylecimy tak szybko, jak to możliwe – zapewniam.

– Doskonale. W takim razie do zobaczenia. – Kiwa głową, mierząc nas wzrokiem.

W spojrzeniu skierowanym do mnie widzę obawę o Dominica. On również zauważył, że z naszym bratem dzieje się coś złego.

Massimo kończy połączenie i znika. Dominic wstaje, a ja zastanawiam się, czy zamierza tak po prostu stąd wyjść, nie odzywając się do mnie.

Czekam, aż opuści pomieszczenie, a potem sam wstaję i idę za nim, gotowy wszcząć kolejną kłótnię. Wołam go.

Zatrzymuje się przy schodach i patrzy na mnie wyzywająco.

– Co? Czego chcesz? – warczy.

– Tak to ma teraz między nami wyglądać? Co się wczoraj, do cholery, stało?

– Sam mi powiedz, bracie.

– Celowałeś do mnie z broni – przypominam.

– Ty również.

– Dobrze, kurwa, wiesz, dlaczego to zrobiłem. – Nie zamierzam tu stać i pozwalać, by wzbudzał we mnie poczucie winy, skoro to on pierwszy sięgnął po pistolet i na pewno to pamięta. W życiu nie zrobiłbym czegoś takiego, chyba że poczułbym się zagrożony. To jedyna opcja. – To do nas zupełnie niepodobne. Nigdy się tak nie traktowaliśmy.

– Przestań pierdolić. Nie zachowuj się tak, jakbyś mnie wspierał, bo wcale tak nie jest – wytyka, kręcąc głową. Jego słowa wprawiają mnie w osłupienie, bo przecież zawsze go wspierałem. Zawsze

byłem obok, gdy mnie potrzebował.

– O czym ty mówisz?

– Tristan, mam teraz za dużo na głowie, żeby się z tobą spierać. Nie mam na to siły. Muszę się skupić na zrobieniu tego, co do mnie należy. Potrzebujemy cudu. Nie będziemy mieć żadnych szans, jeśli nie wymyślę rozwiązania.

– Tak, masz rację. Bez ciebie sobie nie poradzimy. Ale w tej chwili dowiedzenie się, co cię gryzie, jest dla mnie ważniejsze niż cokolwiek innego. Co się dzieje? Co miałeś na myśli, mówiąc, że cię nie wspierałem?

Zgrzyta zębami i patrzy na mnie badawczo, a potem zaciska wargi.

– Posłuchaj, nie chcę o tym gadać.

– Powiedz mi cokolwiek. Nie możesz zacząć tematu, a potem oczekiwać, że tak zwyczajnie to zaakceptuję i oleję. Chcę cię wspierać – upieram się. – Dominic, proszę, powiedz mi, że jesteś tego świadomy.

– Jasne, wiem o tym. Posłuchaj, nie martw się o mnie. Stawka jest zbyt wysoka, by się teraz przejmować moimi problemami.

– Dominic, przecież słyszałeś, co przed chwilą powiedziałem. Mówię serio. Chcę wiedzieć, co się z tobą dzieje. To dla mnie ważne.

– Nic się nie dzieje – zapewnia.

Próbuję wymyślić, co jeszcze mógłbym mu powiedzieć.

– Przepraszam – przyznaję. Jestem mu to winien, jeśli uważa, że zrobiłem coś nie tak. I może rzeczywiście popełniłem jakiś błąd, ale nie jestem tego świadomy. – Mogę tylko powiedzieć, że cię przepraszam. A teraz proszę, powiedz mi, jak mogę ci pomóc. Ostatnio widziałem, że coś bierzesz. Gdyby to nie była prawda, nie zachowałbyś się w tak defensywny sposób, a przede wszystkim byś mi zaufał.

Potrząsa głową.

– Niczego nie biorę – odpowiada i oboje wiemy, że to kłamstwo.

– Dominic, wiem, co widziałem. Czy to były narkotyki?

– Nie. A teraz odpuść. – W jego tonie rozbrzmiewa jawne ostrzeżenie.

Nie chcę naciskać, bo wolę go nie drażnić.

Odwraca się do mnie plecami i wchodzi po schodach na górę.

Te rozmowa okazała się bezcelowa. Niczego nie osiągnąłem. Dowiedziałem się jedynie, że według niego nie udzieliłem mu wsparcia.

Zastanawiam się, co to może oznaczać. Próbuję przypomnieć sobie wszystko, co się wydarzyło. Dominic ciężko zniósł ostatnie wydarzenia. Musieliśmy zrobić rzeczy, których nigdy dotąd się nie dopuściliśmy.

Pamiętam, jaką miał minę, kiedy porwaliśmy Isabellę i jak wyglądał podczas torturowania Sachy. Sam nie jestem z tego dumny, jednak czasami nie da się poprzestać na półśrodkach.

Kulę ramiona, ale staram się nie poddawać. Nie mogę teraz odpuścić. Muszę trzymać się planu. A jeśli walka dobiegnie końca, będę myślał dalej. O ile przeżyję.

Przynajmniej Dominic chce nam pomóc i wykorzystać swoje umiejętności.

Teraz muszę zobaczyć się z Isabellą i dać jej znać, że jutro mnie tu nie będzie.

Wcześniej nie potrafiłem udzielić jej odpowiedzi, kiedy zapytała, co jest między nami.

A powinienem był oznajmić wprost – że nie możemy być razem. Tyle że na razie nie chcę z niej rezygnować, a jeśli mogę spędzić z nią jeszcze jedną noc, to zamierzam skorzystać z okazji.

Mam wrażenie, że jeszcze nie postradałem wszystkich zmysłów tylko dzięki jej obecności.

Trzymam się jakoś ze względu na kobietę, którą porwałem. Nie jestem dumny z tego, jak ją potraktowałem.

To pierwsza osoba, dzięki której po wielu latach wyłoniłem się z mroku. To ona dała mi do myślenia. I choć nie widzę już ciemności, wiem, że ona wciąż gdzieś tam się czai.

## Rozdział 29

### *Isabella*

Za każdym razem, gdy widzę Tristana, moje serce zaczyna bić mocniej.

A potem oblewa mnie fala stresu. Boję się dowiedzieć, czy mój pomysł z Nikolim wypali.

Podnoszę się z niewielkiej ławeczki stojącej na balkonie. Widzę zmierzającego w moją stronę Tristana.

Patrzy na mnie tak jak wczoraj – jakby znowu mnie pragnął.

– Cześć – wita się, przykładając dłoń do mojego policzka.

– Cześć.

– Wydaje nam się, że twój pomysł może zadziałać. To nasza najlepsza szansa i zamierzamy spróbować.

Uśmiecham się.

– Cieszę się, że mogłam chociaż trochę wam pomóc.

– Według mnie twój wkład jest nieoceniony.

– Cóż, jeśli wszystko się uda, ojciec i tak będzie wiedział, kto za tym stoi.

– Martwi cię to? – Ściąga brwi.

Kręcę głową.

– Uznałam, że mówiąc ci o tym, postąpił słusznie. Ja również chcę sprawiedliwości. Wiem, że po mnie przyjdzie. A może już czeka, aż ja przyjdę do niego. Nieustannie wymierzał mi kary. Zmusił mnie do małżeństwa z Dmitrim tylko po to, by mnie złamać. Na pewno wiedział, że czeka mnie krzywda.

– Ja bym do tego nie dopuścił. Pomijam już fakt, że cię porwałem. Ale na pewno nie pozwoliłbym ci poślubić takiego psychopaty... Co z tego, że twój ojciec ma znaczącą pozycję. i... – urywa nagle.

– Co?

– Nieważne. Jutro wyjeżdżam na dwa dni. Powinienem wrócić w czwartek wieczorem.

– Och... a gdzie się wybierasz?

– Do domu.

Patrzę na niego i w tym momencie dociera do mnie, że nic na jego temat nie wiem. Jeśli walka się skończy, nasza relacja również, ale moje serce wołałoby przy nim zostać.

– A gdzie ten dom? Gdzie mieszka Tristan D'Agostino?

Kącik jego ust się unosi.

– W Los Angeles. Mój dom przypomina trochę ten, w którym teraz przebywamy, tylko jest położony w środku lasu, a nie przy plaży.

– Oba do ciebie pasują.

– Chciałbym... chciałbym ci coś pokazać.

– Co takiego?

– Coś na zewnątrz.

Zaciskam usta. Chyba znowu się wymykamy.

– Okej.

Podchodzi do drzwi, które do tej pory miałam za szafę, i otwiera je kluczem. Ku mojemu zdziwieniu czuję dobiegający ze środka przeciąg.

– Czy to wyjście prowadzące na zewnątrz? – pytam.

– Tak. W tym domu zaprojektowano kilka takich sekretnych wyjść. Teraz możemy z niego skorzystać.

Gestem zachęca mnie do przejścia przez drzwi. Potem zapala światło, które oświetla nam drogę, więc dostrzegam schody prowadzące w dół.

Pokonujemy stopnie i kolejne drzwi, przez które wychodzimy na plażę. To nie jest ta sama plaża, na której bywałam do tej pory – jedynie niewielki skrawek, za którym rozciąga się linia drzew.

O zachodzie słońca, które rzuca na las słabą poświatę, okolica wygląda niemal niepokojąco. A także poniekąd uspokajająco.

Tristan łapie mnie za rękę. Ten gest wydaje mi się taki naturalny.

Nie sądziłam, że możemy trafić do jeszcze piękniejszego miejsca niż wcześniej, ale najwidoczniej się myliłam.

Krzyszczę się z zachwytu na widok wodospadu i mnóstwa białych światełek mrugających jak najjaśniejsze gwiazdy. Podchodzę bliżej i dociera do mnie, że to świetliki.

– Wow – szepczę oniemiała.

Kiedy odwracam się do Tristana, w jego oczach widzę płonące pożądanie. Mogę być zafascynowana widokami, ale wystarczy jedno spojrzenie w jego stronę i już wiem, czego chcę.

– Chodź tutaj – rozkazuje.

Okazuje się, że moje ciało bez wahania reaguje na jego rozkazy. Chyba nie byłabym w stanie walczyć z tą pokusą, nawet gdybym chciała.

Odnajduję jego usta i całujemy się w tym przytulnym sekretnym zagajniku.

Tristan zaciąga mnie w stronę niewielkiego zakątka pomiędzy wodospadem a lasem. Na widok kamiennej ściany domyślałam się, że wcześniej byliśmy w tym samym miejscu, tylko po drugiej stronie.

Tristan przyciska mnie do kamienia i uśmiecha się szelmowsko.

– Dzisiaj wezmę cię powoli i będę rozkoszował się każdym centymetrem twojego ciała.

– A czy ja będę mogła zrobić to samo z tobą?

– Przy kolejnej rundce.

Nie mam okazji odpowiedzieć, bo zamyka mi usta pocałunkiem, podciąga mi sukienkę i łapie mnie za krocze.

Przez chwilę ugniata wzdórek, a potem uśmiecha się przebiegle, odsuwa na bok koronkowe majtki i zaczyna masować moją lechtaczkę.

– Twoja cipka należy do mnie – oznajmia, a ja wciąż nie jestem w stanie wydusić ani słowa.

Z gardła wyrwywają mi się tylko jęki rozkoszy. Dosłownie drzę na myśl o tym, co może ze mną zrobić.

– Słyszysz mnie, Isabello? Nie ma znaczenia, kto cię będzie miał po mnie. I tak już zawsze będziesz moja.

Wstrzymuję oddech, kiedy opada na kolana, nurkuje między moje uda i bezceremonialnie wsuwa we mnie język.

Przyciskam palce do kamiennej ściany, delektując się brutalnością jego pieszczot.

Przygotowuję się mentalnie na całą noc zakazanej przyjemności.

Tristan liże mnie i ssie, aż dochodzę mu na twarzy. Potem spija moje soki, czym znowu doprowadza mnie na skraj.

Błyskawicznym ruchem zrywa ze mnie majtki i chowa je do kieszeni, uśmiechając się arogancko.

– Oplata za wycieczkę. – W jego oczach czai się jakiś dziki błysk. Przełykam głośno ślinę, kiedy ściąga ramiączka mojej sukienki. – Teraz ja chcę się zabawić.

Zahacza palcami o mój stanik i również go ściąga, wraz z nim pozbywając się sukienki, która łąduje przy moich stopach. Bierze do ręki uwolnione z biustonosza piersi i poświęca im mnóstwo uwagi.

Nasze usta spotykają się w szalonym, nieokiełznanym pocałunku pod ścianą wodospadu. Tristan jednocześnie pozbywa się ubrań.

Odwracam się twarzą do ściany i opieram na niej rękę, przygotowując się na jego masywny członek.

Chwyta mnie za biodra, brutalnie wbijając we mnie palce. Moje pożądanie przybiera na sile. Kiedy wchodzi we mnie głęboko, zaspokaja mój głód na niego, który dręczył mnie cały dzień.

Odnoszę wrażenie, że dzisiejszy seks jest inny, jego dotyk rozpała mnie bardziej, ogień trawi moje wnętrze. Przyjemność wypiera wszystkie myśli i rozciszcza się w umyśle.

Przekraczałam tę granicę niejednokrotnie i już pogodziłam się z faktem, że nie możemy być

razem. Wiem, że nie powinnam nic do niego czuć, a jednocześnie przeraża mnie, że już nigdy więcej mogę się tak nie zatracić. Że nie będę już czuła czegoś takiego do żadnego innego mężczyzny.

Kiedy Tristan wsuwa palec między moje pośladki i napiera na ciasną szparę, wszystkie myśli ulatują mi z głowy.

Podoba mi się to. Jego członek mnie wypełnia, a jego palce masują drugie wejście. Całe moje ciało ożywa. Gdy krzyczę z rozkoszy, jego pchnięcia przybierają na sile.

– Bellezza, muszę znaleźć się w tym miejscu. Proszę, pozwól mi.

– Tak – stękam. – Zerznij mnie.

– Och, wierz mi, taki mam plan.

Wychodzi ze mnie i wciera moje soki między pośladki, a potem wślizguje we mnie palce. Robi to niezwykle powoli.

– Dobrze ci?

– Tak – odpowiadam, ledwie wyduszając z siebie słowo.

– Doskonale – odpowiada. Kiedy przenoszę na niego wzrok, diabelski uśmiech na jego twarzy świadczy o tym, że nie okaże mi żadnej litości.

Kiedy napiera penisem na mój tyłek, wbijam wzrok w ścianę.

Wsusza się powoli, rozpycha mnie swoją wielkością. Z początku uczucie jest dziwne, ale zaraz potem robi się lepiej. Gdy zaczyna się we mnie poruszać, moja przyjemność osiąga nowy poziom.

Boże, jest niesamowicie. I tak jak myślałam, Tristan bierze mnie równie brutalnie co wcześniej.

Dochodzę znowu i czuję, że on też jest już blisko. Przytrzymuję się ściany, żeby nie upaść. Kolana mam jak z waty, kręci mi się w głowie.

Jego pchnięcia się nasilają i zaraz potem wypełnia mnie jego ciepła sperma.

Oboje krzyczymy z rozkoszy wywołanej jego pulsującym we mnie członkiem i w tym momencie nogi rzeczywiście się pode mną uginają. Tristan łapie mnie w pasie, a potem wychodzi, żeby móc mnie przytulić do swojej klatki piersiowej.

– Pragnę cię nieustannie – szepcze mi do ucha. – Nie mogę się tobą nasycić, Isabello.

Kiedy jego słowa rozgaszczają się we mnie, dochodzę do wniosku, że odwzajemniam jego uczucia. Niestety nie wiem, jak miałabym go zatrzymać.

Odwracam głowę, żeby go pocałować, a on odwdzięcza mi się bez zahamowań.

Kiedy przerywamy pocałunek, już chcę go poinformować, że ja również go pragnę, ale słowa stają mi kołkiem w gardle na widok osoby, która nas obserwuje. Mogłabym przysiąc, że pomiędzy drzewami zobaczyłam czyjąś twarz, ale szybko zniknęła. Nie zdążyłam się przyjrzeć, jednak na pewno mi się nie przewidziało.

Tristan podąża za moim wzrokiem, a potem patrzy mi w oczy.

– Co jest, bellezza? Widziałaś coś?

– Chyba ktoś nas obserwował.

– Jesteś tego pewna?

– Tak. Zobaczyłam twarz, ale nie mam pojęcia, kto to był. Wiem jednak, że patrzył prosto na nas.

Nie odzywa się, ale po jego minie domyślam się, że to duży problem. Przeczuwałam, że prędzej czy później może do tego dojść. I tak też się stało.

## Rozdział 30

### *Tristan*

Staram się nie myśleć o tym, kto mógł nas widzieć.

Próbuję sobie wmówić, że mógł być to tylko jeden z ochroniarzy, ale intuicja podpowiada mi coś innego. Mam złe przeczucia, a one zazwyczaj się sprawdzają.

Kiedy wraz z Dominikiem wylatujemy do Los Angeles, wyrzucam wszystkie zmartwienia z głowy. Na miejsce dotrzemy w nieco ponad dwie godziny prywatnym odrzutowcem.

Dominic od rana mnie ignoruje i nawet nie chce na mnie patrzeć. Jest zdystansowany.

Gdybym mógł z nim porozmawiać, ustaliłbym, czy to on widział mnie w towarzystwie Isabelli.

W Los Angeles czuję się, jakbym nareszcie wrócił do domu. Mam wrażenie, że tu w końcu odżywam. Właśnie w ten sposób powinienem czuć się na wyspie, ale nigdy aż tak mi się tam nie podobało.

Udaje nam się zobaczyć z Massimem tuż przed oficjalnym spotkaniem Syndykatu, więc mamy okazję jeszcze chwilę porozmawiać. Miło było pogawędzić z bratem. I dobrze go widzieć.

Massimo chce, żebyśmy mieli oko na Mazzonich.

Największym problemem jest to, że nie do końca wiem, komu ufać. Ta niewiedza wzbudza w człowieku lęk, bo nie masz pojęcia, na co zwracać uwagę, by potwierdzić, że dana osoba nie jest godna zaufania. To na pewno nie będzie takie łatwe – nie wystarczy spostrzec, czy ktoś się poci, za szybko mówi albo pierdoli od rzeczy.

Ludzie, którzy się dzisiaj z nami spotkają, są mistrzami manipulacji.

Zjawiamy się w sali, a nasi goście przychodzą dziesięć minut później – Viktor i Aiden reprezentujący rodzinę Romanowów oraz Franco i Lucca z rodziny Mazzonich.

Prześwietlam ich wzrokiem. Nigdy wcześniej nie poznaliśmy się osobiście, ale widziałem ich w Syndykacie. Wydawali mi się wówczas normalni, przeciętni, ale to samo można powiedzieć o większości zdrajców. Tak naprawdę nie jesteś w stanie rozpoznać oszusta, dopóki nie przyłapiesz go na gorącym uczynku.

Nikogo więcej się nie spodziewamy, więc kiedy wchodzą do sali i zamykają za sobą drzwi, Massimo bez zwłoki rozpoczyna spotkanie.

– Dziękuję za przybycie – obwieszcza i patrzy na każdego mężczyznę z osobna.

W odpowiedzi na powitanie wszyscy kiwamy głowami.

– Zebrałem was tutaj dzisiaj, ponieważ tylko my ocaleliśmy z Bractwa utworzonego przez naszych ojców. Jako że to pierwszy raz, gdy mam okazję zobaczyć się z niektórymi i omówić dalsze działania, chciałbym najpierw złożyć wam swoje najszczerze kondolencje. To była ogromna strata, do której nigdy nie powinno było dojść.

Odkąd Massimo postanowił zreformować Syndykat, mieliśmy do czynienia tylko z Viktorem i Aidenem. To z nimi skontaktowaliśmy się w pierwszej kolejności, ponieważ ich nie podejrzewamy o działania na dwa fronty.

– Jestem ci niezmiernie wdzięczny – oznajmia Franco.

– Istnieją dwa powody naszego dzisiejszego spotkania. Po pierwsze chciałbym omówić plany na przyszłość, a także poruszyć pewne tematy, które muszą pozostać tajemnicą, zanim wprowadzę je w życie.

Kątem oka widzę, że Viktor mierzy Franca uważnym wzrokiem. Podejrzewa go. On też myśli, że bracia Mazzone współpracowali ze zdrajcami. Teraz już sam nie jestem pewien, co wtedy widziałem. Odnoszę jednak wrażenie, że zebrani tu są wdzięczni za możliwość uczestnictwa w tym spotkaniu.

Zerkam na Dominica, który wsłuchuje się w słowa Massima.

– Zamierzam zreformować Syndykat, ale większość dawnych tradycji zachowam, uważam, że zostały wprowadzone nie bez powodu. Mimo że nasi ojcowie już nie żyją, niektóre działania wciąż

przebiegają bez zarzutu. Zamierzam jedynie odnowić to, kim jesteśmy, czym jest Syndykat, i pozbyć się z Bractwa niektórych osób.

– Kiedy mówisz, że zamierzasz zachować stare struktury, chcesz powiedzieć, że nie będzie żadnego przywódcy? – pyta Lucca. – Kiedyś go nie było.

Massimo kręci głową.

– To jedna z rzeczy, które zamierzam zmienić. Uważam, że między innymi właśnie brak przywództwa przyczynił się do upadku organizacji. Doceniam równość, ale nowy Syndykat będą tworzyć ludzie, którym ufam. I właśnie zaufanie będzie jego fundamentem, a nie równość, bo czasami jest nie ona wydajna. W takiej grupie jak Syndykat czasami ktoś musi przejąć dowodzenie i wydać rozkaz, gdy zachodzi taka konieczność.

Zawsze podzielałem to zdanie. Nigdy nie wierzyłem w to, że grupa przestępczych rodzin, równie zawziętych, może funkcjonować na demokratycznych zasadach. To nie leży w naszej naturze i dlatego pojawili się zdrajcy – ludzie, którzy zapragnęli władzy i postanowili ją przejąć w drodze rewolucji.

– A więc co się teraz stanie?

– Już mówię. – Massimo przeszywa go spojrzeniem. – Zacząłem od dzisiejszego spotkania z wami, ponieważ uważam, że wszyscy powinniście mieć szansę zostać częścią tego, co zbudowali wasi ojcowie. Ale wśród nas są zdrajcy, a ja nie mogę dać im wstępu do mojego Syndykatu.

Massimo, udając, że sięga po długopis, niespodziewanie wyciąga pistolet i celuje we Włochów. Patrzą po sobie w panice. Kazano im zostawić broń przy wejściu.

Tylko Viktor i Aiden mogli je wnieść.

– Jak śmiesz? – grzmi Franco. – Nic przeciw tobie nie zrobiliśmy.

– Ja to ocenię. Poinformowano mnie, że włoska rodzina współpracowała ze sprawcami, którzy wysadzili w powietrze Syndykat. Wszystko wskazuje na was.

– Nie – zapiera się Franco. – Massimo, znam cię. Już ze sobą pracowaliśmy. Myślę, że miałeś wtedy okazję zobaczyć, jakim typem człowieka jestem. Ani ja, ani żaden członek mojej rodziny nie jest odpowiedzialny za to, co się stało.

Właściwie myślę, że mówi prawdę. Nigdy nie miałem z nim do czynienia tak jak Massimo, ale wydaje się szczery.

Massimo przesuwają broń między braćmi.

– Ze zdrajcami tak już jest, że dobrze się maskują, a jeszcze lepiej kłamią. Wstawać – rozkazuje Massimo i obaj się podporządkowują.

Na ich twarzach maluje się przerażenie. Wyglądają jak ludzie idący na spotkanie ze śmiercią.

Wydaje mi się, że gdyby byli winni, już dawno zaczęliby się bronić, ale oni wykonują rozkazy Massima, który każe im stanąć pod ścianą i przygotować się do przesłuchania.

Massimo daje nam znać, by do niego dołączyć.

Idę pierwszy, a Dominic depcze mi po piętach. Viktor i Aiden są tuż obok. Wszyscy celujemy bronią w stronę mężczyzn stojących naprzeciwko. Obaj trzęsą się ze strachu.

Przerażenie i rozpacz przed tym, co ma nadejść, wylewa się z nich wszystkimi porami. To stawia ich w dobrym świetle. Żaden z nich nie wygląda na targanego poczuciem winy. Gdyby maczali w tym palce, od razu zaczęliby błagać o życie i próbowali się targować albo wykazaliby się nonszalancją i dalej próbowali zapewniać o swojej niewinności.

– Chcę wiedzieć, co was łączy z Mortimerem Viggo – żąda Massimo, a na ich twarzach maluje się szok.

– Członek Kręgu Cieni nigdy nie wszedłby z nami we współpracę. Dobrze wiesz, co on sądzi o Włochach. Riccarda jakoś znosił, bo potrzebowali siebie nawzajem – zauważa Lucca.

– Może wy również go potrzebowaliście – snuje domysły Massimo. – Ten człowiek współpracuje z tymi, których może najbardziej wykorzystać, a poza tym zawsze szukał sposobu na wyróżnienie w pień Syndykatu. A więc gadać, w czym mu pomogliście, bo rozpiardolę wam łby.

– Massimo, proszę cię, nie rób tego! – woła Lucca.

Rozpoczyna się chór błagań, ale w tle słyszę jakiś dziwny dźwięk.

Odgłos krojenia... nie. To nie to.

*Cyk, cyk, cyk, cyk.*

Dźwięk śmigieł przecinających powietrze, jakiś turkot. Dominic też to słyszy. Jak my wszyscy. Kiedy dociera do nas, co jest źródłem dźwięku, jest już za późno.

Przed panoramicznymi oknami zawisa wojskowy helikopter, w którego drzwiach stoi mężczyzna ubrany cały na czarno. W rękach trzyma karabin maszynowy.

Nikt nie może tak po prostu wejść do D'Agostino Inc. Wszyscy muszą zostać dokładnie przeszukani. Nic więc dziwnego, że nasi wrogowie postanowili przylecieć.

Kurwa.

Kiedy grad kul roztrzaskuje szyby, rzucam się, żeby osłonić brata. Popycham Dominica na ziemię i obaj przewracamy stół, by się osłonić.

Spanikowany rozglądam się za Massimem i zauważam, że strzela do napastnika zza filara, przy którym stał wcześniej. Niestety słup nie jest wystarczająco szeroki, aby osłonić go przed tymi wszystkimi kulami. Franco ostrzeliwuje przeciwnika z podłogi.

Lucca i Viktor zostali trafieni. Leżą na podłodze poprzebijani kulami. Martwi. Nie przewidzieliśmy takiej rozpierduchy. Firma nigdy wcześniej nie została zaatakowana. Jak do tego doszło?

Aiden schował się za biurkiem z projektorem, podobnie jak my.

Franco rzuca się w stronę Massima; obaj są teraz łatwymi celami. Franco dostaje śmiertelną kulkę i wtedy dociera do mnie, że jeśli czegoś nie zrobię, stracę dzisiaj kolejnego brata.

Odwracam się do Dominica, który wydaje się równie przerażony jak ja.

– Nawet nie drgnij. Słyszysz mnie, kurwa?! – wołam. Na szczęście posłusznie kiwa głową.

Wracam wzrokiem do napastnika. Mam tylko jedną szansę, ale muszę zająć odpowiednią pozycję. I trzeba zrobić to szybko.

Liczę w myślach do trzech, wyłaniam się z ukrycia i naciskam spust. Kula trafia go w głowę i mężczyzna wypada z helikoptera.

Strzelam dalej, trafiam pilota, który próbuje się uchylić. Ranny mężczyzna traci kontrolę nad maszyną, a zaraz potem helikopter traci wysokość i z głośnym hukiem rozbija się w parku, czym wywołuje drgania podłoża na miarę ruchów tektonicznych.

Przepełnia mnie pustka, kiedy obserwuję stojący w ogniu helikopter i uciekających ludzi.

To było zaplanowane. Ktoś wiedział, że tu będziemy.

Odwracam się i przenoszę uwagę na obecnych w pokoju, zarówno żywych, jak i martwych.

Zalewa mnie fala smutku na widok Aideny trzymającego w ramionach martwe ciało Viktora. Po jego policzkach płyną łzy; próbuje je powstrzymać, ale strata jest zbyt bolesna. Dorosły mężczyzna załamuje się na moich oczach.

Widzę martwą twarz Viktora i czuję wzbierający we mnie gniew. Był dobrym człowiekiem, któremu mogłem ufać. Kochał swojego ojca tak jak my naszego. W naszym świecie ojcowie darzący swoich synów miłością to prawdziwa rzadkość.

Dzięki Viktorowi i Aidenowi udało nam się pozyskać informacje na temat Mortimera.

Widać, że to on za tym stoi. To jego sprawka. Znowu próbował nas zabić. Postanowił nie dopuścić do odtworzenia Syndykatu.

Massimo...

Jest z nim Dominic. Obaj patrzą na mnie z niepokojem w oczach.

Celem zamachu było pozbycie się obecnych tu osób. Mieli zginąć wszyscy, którzy planowali zreformować Syndykat. Włącznie ze mną.

Trzech braci D'Agostino, bracia Romanonowie i dwóch Mazzonich.

Franco i Lucca Mazzone nie żyją.

Miałem rację. Nie byli zdrajcami. To nie ich szukaliśmy.

Nie byli częścią sekretnej intrygi i nie obejmowała ich przysięga krow' omertà.

A więc kto za tym stoi?



## Rozdział 31

*Isabella*

*Mgła...*

*Znowu tu jestem.*

*Wróciłam do domu, znowu śnię. To koszmar i tak jak ostatnio wszystkiego jestem świadoma.*

*Utknęłam we śnie, wiem, co się wydarzy, zanim do tego dojdzie. Jestem zmuszona to oglądać raz po raz.*

*Stoję na schodach, znowu w ciele dziesięciolatki.*

*Potem idę, zbiegam po schodach, kiedy moja mama krzyczy. I jak zwykle jej krzyk przeszywa mnie aż do kości. Za każdym razem podczas tej sceny czuję się tak samo.*

*Leży na podłodze, a mój ojciec wbija nóż w jej pierś.*

*– Nie! – krzyczę, jakbym mogła to powstrzymać.*

*Niestety nie mogę.*

*Ojciec wciąż sztyltuje matkę, a potem zauważam stojącego za nim mężczyznę – Włocha o średniej długości włosach i krzywym nosie.*

*On również na mnie patrzy. Kim on jest? Co tutaj robi? Dlaczego stoi bezczynnie z tyłu i obserwuje, jak mój ojciec morduje moją matkę w tak bestialski sposób?*

*Nagle ktoś łapie mnie za ramię i wybudzam się ze snu.*

Otwieram oczy i widzę stojącą nade mną Candace. Jej twarz przybrała wyraz troski zabarwionej ciekawością.

– Hej, to ja – uspokaja mnie. – To był tylko sen.

Otwieram usta, ale nie mogę złapać oddechu. Candace rzuca się do stolika, na którym stoi dzbanek z wodą, nalewa mi szklankę i wraca. Siada na brzegu łóżka i podaje mi naczynie.

Biorę szklankę i wypijam wszystko duszkiem. Chłodna woda koi moje gardło i mnie uspokaja.

– Dziękuję – zwracam się do Candace.

– Już się czujesz lepiej?

– Tak, dziękuję za wodę. Pomaga mi za każdym razem.

Wpływ koszmaru odchodzi w niepamięć, ale teraz moje serce wali jak szalone z powodu dziewczyny. Może to ona widziała mnie i Tristana w ogrodzie?

Przed wylotem Tristan zapewnił mnie, że Candace się mną zajmie, ale do tej pory unikałam jej ze wstydu. Doszłam do wniosku, że mogło nas widzieć zaledwie kilka osób, między innymi ona. Widziałam tylko dwóch strażników robiących obchód, bo pozostali zajmują pozycje w innych częściach wyspy albo w domu.

Czerwienię się jak piwonia na myśl, że Candace mogła być świadkiem naszego seksu. Wczoraj przyszła do mnie z jedzeniem i zaprosiła mnie na dół, ale wykręciłam się złym samopoczuciem. Teraz wróciła, najpewniej dlatego, że kazano jej dotrzymywać mi towarzystwa. Wolałabym jednak nie spędzać z nią czasu, dopóki nie dowiem się, kto nas widział.

Jestem księżniczką trzymaną pod kloszem. Nie mogę uwierzyć, że ktoś przyłapał mnie na seksie na zewnątrz, a ja nie mam pojęcia, kim jest ta osoba.

– Wszystko w porządku? Ten sen... raczej koszmar, musiał być makabryczny – zauważa Candace.

– Jak zawsze – odpowiadam i zastanawiam się nad tym. Ostatnio częściej widuję w koszmarach tego mężczyznę. Przed porwaniem mi się to nie zdarzało.

To zrozumiałe, że jestem zdezorientowana, zważywszy na to, co się wydarzyło, ale nieznajomy nie daje mi spokoju. Może mój umysł próbuje mi coś powiedzieć.

– Chcesz o tym porozmawiać? Czasami warto wyrzucić z siebie problemy. To pomaga oczyścić umysł. – Po tych słowach stwierdzam, że to chyba nie ona widziała mnie z Tristanem. Nie zachowuje się tak, jakby nas przyłapała.

– Kiedy zemdlałaś, również dręczyły cię koszmary. Wtedy też majaczyłaś – zauważa. – Ja też miewałam złe sny.

Nie pierwszy raz mam wrażenie, że Candace też swoje w życiu przeszła. Tamtego dnia, gdy zemdlałam, wyznała, że rodzice zapredali dusze diabłu. W moim przypadku diabeł to mój ojciec.

Nigdy tak naprawdę nie mówiłam nikomu o moim śnie i nie wiem, czy powinnam. Ale ona ma rację – muszę oczyścić umysł, tylko nie wiem, czy jestem w stanie. Kiedy opowiadałam Tristanowi, że mój ojciec zabił mi matkę, było zupełnie inaczej.

– To był koszmar o śmierci mojej mamy. Widziałam to na własne oczy – wyjaśniam.

– I zawsze jest taki sam?

– Nie, ostatnio zrobił się dziwniejszy. – Nie chcę mówić jej, że koszmar zmienił się po porwaniu, bo mam wrażenie, że ona już i tak ma z tego powodu wyrzuty sumienia.

– Martwisz się swoim ojcem?

– Nie, przestałam się nim martwić, kiedy byłam mała. Teraz przeważnie się go boję.

Splata dłonie na kolanach, a troska na jej twarzy się pogłębia.

– Rozumiem. Podejrzewam również, że stresuje cię nieobecność chłopaków.

– Trochę.

– Jesteśmy tutaj bezpieczne. Nie musisz się o nic martwić – zapewnia mnie. – Może spędzimy razem dzień? Zjemy śniadanie na zewnątrz, a potem pokręcimy się po wyspie.

Nie mam na nic ochoty, ale głównie dlatego, że nie potrafię zapanować nad emocjami. Nie jestem w stanie skupić się ani na tu i teraz, ani na swoich myślach. Ale chyba lepiej będzie spędzić dzień w towarzystwie Candace, niż siedzieć w czterech ścianach, sam na sam z myślami. To robiłam już wczoraj – nieustannie zamartwiałam się i wszystko analizowałam.

– Tak, chętnie. Zaraz się ogarnę.

– To super. Pójdę spakować koszyk, a potem wychodzimy. – Uśmiecha się promiennie, a ja kiwam głową.

Kiedy wychodzi, idę pod prysznic i przebieram się w koszulkę oraz spodenki.

Dziwnie mi z tym, że nie mam tu swoich ubrań – brakuje mi moich ulubionych rzeczy, które sama sobie kupiłam. Ale muszę podziękować pokojówce, że zadbała, żebym miała, co na siebie włożyć. Są w odpowiednim rozmiarze. Nawet trafiła z miseczkami stanika, a zazwyczaj musi mnie ktoś w tym celu zmierzyć.

Po prostu czuję się nieswojo z myślą, że ktoś kupuje mi ubrania, których sama nie wybrałam. Tak samo jak jest mi źle z tym, że zostałam uwięziona.

Właściwie z czasem przestałam czuć się jak więzień – od chwili, gdy Tristan powiedział, że mi wierzy. Wtedy również doświadczyłam promyczka nadziei i zaczęłam mieć nadzieję, że może uda mi się ująć z tego z życiem. Odkąd przekazałam informacje na temat Nikolego i zaczęłam sypiać z Tristanem, wszystko się zmieniło.

W oczach mojego ojca to wszystko jest jednak formą zdrady. Nawet przyznanie, że nie znam kryjówki ojca, było częściowo taką zdradą, ponieważ mogłam coś Tristanowi wmówić, żeby go oszukać i w jakiś sposób przekazać wiadomość mojemu ojcu.

Mimo to... nic nie czuję.

Jeśli plan się powiedzie, wkrótce wszystko się skończy. A wtedy mnie wypuszczą. Wciąż jednak będę tą samą osobą.

Wciąż będę Isabellą Vigo.

Ale jeśli pokonają mojego ojca, będę mogła chociaż wyrzec się krwi płynącej w moich żyłach.

Związuję włosy w luźny kok i schodzę na dół.

Candace już czeka z koszykiem. Ze środka unosi się zapach świeżego pieczywa.

Udajemy się do ogrodu, z którego rozciąga się piękny widok na plażę.

Słońce świeci, niebo jest przejrzyste, aż trudno mi uwierzyć, że niedawno tak lało.

Candace rozkłada koc na trawie i zaczyna wyjmować przekąski, które wyglądają równie apetycznie, jak można by się domyślać po zapachu.

Zauważam bułki, czekoladowe muffiny, ciasteczka, croissanty i słoiczki z dżemem. Zapakowała również miniomlety i inne przysmaki, których widok wywołuje we mnie entuzjazm.

– Wow, ale pięknie to wygląda – stwierdzam, siadając na kocu po turecku.

– Tak myślałam, że ci się spodoba. Poza tym chciałam odciągnąć twoje myśli od wszystkich problemów.

– Dziękuję – odpowiadam. Jej słowa naprawdę wiele dla mnie znaczą. – W takim razie muszę przyznać, że twoja metoda działa.

Kwituje to śmiechem.

– Skoro już wyszliśmy, możemy się zrelaksować i zapomnieć o wszystkim, co kryje się za tymi drzewami. – Wskazuje na zagajnik przed nami, za którym znajduje się dom.

– Okej, chyba dam radę.

Smaruje bułkę masłem i podaje mi ją. Przyjmuję przysmak z wdzięcznością.

– Wiesz, jestem zdziwiona, że jeszcze nie przybrałam na wadze, biorąc pod uwagę, ile pakuję w siebie cukru – oznajmia Candace. – Mimo to cały czas mam ten sam rozmiar.

– Kurde, serio? Ale jestem zazdrosna. Ja muszę się pilnować, ale kiedy ma się takie stresujące życie jak ja, niekiedy waga sama spada. – Zabrzmiało to jak jakiś żart, ale wcale nie jest zabawne.

– Wiem, co masz na myśli. Czym się zajmujesz w Rhode Island?

– Chcę zostać terapeutką. Pracuję w klinice terapeutycznej.

Chyba jest pod wrażeniem.

– Wow, to super.

– Dziękuję. Odnalezienie tego, czym chciałabym się zajmować, zajęło mi trochę czasu, ale jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, mam nadzieję, że będę mogła przeprowadzić się w nowe miejsce i zacząć wszystko od początku.

– A gdzie chciałabyś mieszkać?

– Wszędzie, byle nie tam. Podobało mi się na studiach, kocham moją pracę, ale Rhode Island wiąże się ze zbyt wieloma złymi wspomnieniami.

Na przykład śmiercią Erica.

Rosja kojarzy mi się z morderstwem mamy i tam również nie chciałabym wracać. Nie mam pojęcia, gdzie mogłabym się czuć inaczej w przyszłości. Na razie to tylko luźny pomysł.

– Rozumiem cię. Mam podobnie z Los Angeles. Tyle że moje złe wspomnienia nie są powiązane z konkretnym miejscem.

– A co tam robisz? – pytam.

– To bardzo dobre pytanie, bo ostatnio w moim życiu wszystko nieustannie się zmienia. Teraz chyba można powiedzieć, że jestem asystentką w firmie braci.

Znowu dociera do mnie, jak niewiele wiem o Tristanie i nie jestem pewna, czy powinnam wypytywać Candace o szczegóły.

– Pasuje mi to do ciebie. Wydajecie się bardzo zżyci.

– Znamy się od dziecka. Jestem chyba jedną z tych przyjaciółek, która wiecznie kręci się przy tobie i nigdy nie możesz się jej pozbyć – oznajmia ze śmiechem, ale w jej oczach dostrzegam jakiś smutek. – Ale przynajmniej do czegoś się przydadę dzięki pracy. A dzisiaj pomyślałam: co mi tam, jesteśmy na pięknej wyspie, możemy się tym nacieszyć.

– Tak – zgadzam się. – To naprawdę piękna wyspa.

– Nie spodziewałam się tego po Tristanie. Zazwyczaj człowiek zachwyca się naturalnym pięknym danego miejsca, i to ta wyspa też coś sobie ma, ale to on zaprojektował wszystkie elementy, które ją wyróżniają – wyjaśnia, a ja robię wielkie oczy.

– Co masz przez to na myśli? Jak to: zaprojektował? – Nigdy mi o tym nie mówił.

– Począwszy od tego domu, po wodospad, aż do otaczających nas ogrodów. On i Alyssa mieli w młodości szalone pomysły. Kiedy byli dziećmi, ciągle coś wymyślali, jak na przykład wyspę z zamkiem, której nikt nie może znaleźć poza nimi. Ta wyspa jest ich fantazją. Każda jej część.

Alyssa...

Tak chyba miała na imię żona Tristana. Candace założyła, że o niej słyszałam.

Próbuję zapanować nad oddechem i siłę się na nonszalancję oraz zachwyty, bo taka powinna być moja naturalna reakcja, ale chyba mi nie wychodzi. Najpewniej sprawiam wrażenie zazdrosnej, co jest absurdalne.

– Imponujące – odpowiadam z lekkim uśmiechem. – Tristan naprawdę musiał ją kochać.

Dziewczyna chyba wyczuła napięcie w moim głosie.

– Tak, to prawda. Przepraszam. Nie powinnam była o niej mówić. Wydajesz się przygnębiona, co oczywiście jest zrozumiałe.

Potrząsam głową.

– Nie, nic się nie stało. To piękne, że są jeszcze takie historie miłosne. To raczej ja nie powinnam poruszać jej tematu. W końcu mój ojciec jest odpowiedzialny za jej śmierć.

– Nie jesteś temu winna.

– Ale trafiłam tu z jej powodu, prawda? Ponieważ jestem z nim spokrewniona i to czyni mnie winną. Wiem, że wiele się zmieniło, ale taka jest prawda.

– Wcale nie. Nie uważam, by wina była dziedziczna. Myślę, że taki koncept wynika tylko z chęci zemsty. Nie jesteś jak twój ojciec, Isabello. Może być ci przykro z powodu krzywd, których się dopuścił, ale nie powinnaś czuć się winna, bo krew nie definiuje tego, jaką jesteś osobą.

Jej słowa wiele dla mnie znaczą.

– Dzięki. Naprawdę to doceniam – przyznaję, a ona kiwa krótko głową. – Nie jestem jak on. Nigdy nie byłam i, szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, dlaczego moja matka skończyła z takim człowiekiem jak on.

– Czasami nie jesteśmy w stanie odgadnąć motywów kryjących się za działaniami naszych rodziców – odpowiada. To kolejna mądrość, z którą muszę się zgodzić.

Nigdy nie będę w stanie zrozumieć swoich rodziców, ale ich decyzje przywiodły mnie do tego miejsca, gdy zaczynam knuć, jak doprowadzić do śmierci ojca.

## Rozdział 32

### *Tristan*

Otwieram drzwi i uśmiecham się na widok stojącego po drugiej stronie Alfonse'a.

Wparowuje do domu zamaszystym krokiem, tak jak zawsze miał w zwyczaju. Na jego twarzy odnotowuję surową minę. Od wczoraj jest rozdrażniony.

I to rozdrażnienie udzieliło się mnie, a potem przerodziło w gniew.

– Czy naprawdę znowu musicie wyjeżdżać? – pyta Alfonse.

– Tak. Nie ma innego wyjścia – odpowiadam.

– I uważacie, że rozdzielenie się jest dobrym pomysłem? Bo według mnie nie – stwierdza.

Już poruszaliśmy ten temat. Gdyby wiedział, do kogo wracamy, na pewno by nas zrozumiał, ale do tej pory utrzymywaliśmy porwanie Isabelli w tajemnicy, więc rozumiem jego obawy.

– Muszę to zrobić. To ważne.

– Ciągle mi to powtarzasz. Dociera do was, że wczoraj mogli was sprzątnąć, prawda? Cała wasza trójka mogła skończyć jak wasz ojciec i brat. I wszystko posypałoby się w jednej chwili.

– Wiem. – Przenoszę ciężar z jednej nogi na drugą. Nie mam zbyt wiele czasu. Wylatujemy za godzinę. – Nie martw się o nas. Mamy do załatwienia ważne sprawy. Nie można tego tak zostawić.

– A nie lepiej dowiedzieć, co się dzieje, będąc tutaj? – odgryza się.

– Chodzi o Mortimera Viggo. Nie mogę ci powiedzieć nic więcej.

– A co, jeśli to nie jego sprawka? Twój ojciec nauczył cię, że kto podąża za domysłami, kończy martwy.

Mówi tak, jakbym nie pamiętał nauk ojca. A jest wręcz przeciwnie. I moje domysły nie są bezpodstawne.

– Mówiąc o Mortimerze, mam na myśli wszystkich, którzy dla niego pracują – wyjawiam.

– Tristanie, nie podoba mi się fakt, że jesteście rozdzieleni. Wczoraj mogło się to skończyć zgoła inaczej, gdyby w tamtym pokoju był sam Massimo. W grupie mogliście się wzajemnie chronić.

– Alfonse, według mnie do ataku doszło właśnie dlatego, że byliśmy razem. Nie wiem, kto przekazał drugiej stronie, że będziemy na miejscu. Znowu mamy lisa w kurniku. Albo raczej jest tam od początku i nigdy nie zniknął.

Przepytujemy i prześwietlamy wszystkich pracowników D'Agostino Inc. Po takiej akcji musimy sprawdzić każdego, zajrzeć do każdej dziury. Jak dotąd nikt nie wydał nam się podejrzany, więc zakładamy, że ktoś musiał umieścić nam podsłuch w telefonach. Dominic potrafi robić z technologią rzeczy, o których ludziom się nie śniło. Może Mortimer też współpracuje z kimś takim.

– Nie wiem, co powiedzieć. To przykre i niepokojące, że doszło do czegoś takiego.

– Zgadzam się z tobą. – Wygląda na przerażonego jak jeszcze nigdy dotąd. I nie dziwię mu się, ma ku temu powody.

Jeszcze wczoraj uważałem naszą rodzinę za na tyle silną, że nikt nie byłby w stanie nas w ten sposób zaatakować. Ale się myliłem. To było zaplanowane zabójstwo.

Po strzelaninie zacząłem się zastanawiać, czy Mortimer może podejrzewać, że mamy jego córkę, ale potem doszedłem do wniosku, że to niemożliwe. Gdyby nas zabił, nie odnalazłby jej.

Mimo to wciąż jestem przerażony. Zadzwoiłem do Candace, żeby zapytać, czy u niej i Isabelli wszystko w porządku. Kiedy człowiek staje się chodzącym celem, paranoja go nie opuszcza. Szczerze mówiąc, nie mogę się doczekać powrotu na wyspę, a jeszcze bardziej nie mogę się doczekać, aż w końcu dorwę Mortimera.

Nawet jeśli wtedy będę musiał pożegnać się z Isabellą.

– Dowiemy się, kto za tym stoi – zarzekam się. – Już wprowadziliśmy w życie plan, który ma

wyeliminować największe zagrożenie – zapewniam. Muszę go uspokoić. Jestem mu to winien.

Na jego miejscu też chciałbym to usłyszeć. Alfonse pracował dla nas, jeszcze zanim się urodziłem.

Jest dla nas jak rodzina; przez wiele lat pracowaliśmy blisko w firmie, więc zależy mi na nim jak na innych pracownikach, z którymi dorastałem. Wszyscy się nami opiekowali, tak jak on teraz.

– Po prostu się o ciebie martwię.

– Doceniam to, naprawdę. Ale muszę już lecieć.

Dominic ma się ze mną spotkać na pokładzie samolotu, ale chciałem sprawdzić, czy może najpierw będzie skłonny porozmawiać ze mną przy kawie. Napisałem do niego wcześniej, ale nie odpowiedział. Też mi zaskoczenie. Wciąż się do mnie nie odzywa, nawet po tym, co wydarzyło się wczoraj. A przecież to jego chciałem ochronić w pierwszej kolejności.

Liczę na to, że złapię go jeszcze na lotnisku, w razie gdyby postanowił zjawić się wcześniej.

– W porządku. Ale proszę, bądźcie ostrożni – błaga mnie Alfonse, a ja kiwam głową na zgodę.

\* \* \*

Dominic zjawia się kilka minut przed zaplanowanym startem. Wolałbym mieć więcej czasu, żeby z nim porozmawiać, ale skoro przyniósł dwa kubki kawy, to nie mogę narzekać.

Oby to oznaczało, że najgorsze już za nami.

Stoję przy odrzutowcu, paląc cygaro. Gaszę je, gdy brat podchodzi i wręcza mi kubek.

– Dziękuję – mówię.

– Nie ma sprawy. Wołałem sam kupić kawę, bo ty zawsze kupujesz najtańsze gówno. – Parska śmiechem. Wygląda na to, że humor mu dopisuje.

Przyciągam go do siebie ramieniem i ściskam. Nie mogę się powstrzymać, cholernie się o niego martwiłem.

– Kupuj taką kawę, jaką chcesz. Mam to gdzieś tak długo, jak będziesz się do mnie odzywać.

Kiwa głową.

– Okej... Tristanie, dziękuję, że wczoraj mnie osłaniałeś. Później nie miałem okazji z tobą porozmawiać. A poza tym głupio było mi dziękować za uratowanie mi życia, skoro inni swoje stracili.

– Wyluzuj, nie musisz mi za to dziękować. Ty zrobiłbyś dla mnie to samo. Dlatego zawsze musimy się wspierać.

Potakuje na zgodę.

– Robi się niebezpiecznie. To już nie są żarty, Tristan. Skoro są w stanie zaatakować nas w biały dzień, to kto wie, co jeszcze może się wydarzyć. Nie mogę się doczekać, aż pozbedziemy się Mortimera i jego współpracowników.

– Wiem, ja też. Mam wrażenie, że chodzimy wokół tej sprawy już całą wieczność.

– Też mam takie poczucie. Jakby ta sprawa wypełniła całe nasze życie, i to do granic wytrzymałości. Musimy sobie z tym poradzić i to zrobimy, ale na Mortimerze się nie skończy. Nawet nie wiemy, gdzie zacząć szukać napastników. Nie mamy żadnych poszlak.

– Poza naszym anonimowym przyjacielem – zaznaczam. – Chciałbym się w końcu dowiedzieć, kim, u diabła, jest ta osoba.

– Wydaje mi się, że ten ktoś nie ujawni swojej twarzy, dopóki nie będzie gotowy. Jeśli w ogóle to zrobi. Chyba nie możemy na nim polegać i liczyć na więcej wskazówek niż te, które zawarł w liście. To dzięki niemu zaczęliśmy działać. Wcześniej nawet nie wiedzieliśmy, że nasi przeciwnicy knuli coś od początku.

– Sam nie wiem. Odnoszę wrażenie, że wojna, przed którą nas ostrzegał, zaczęła się w chwili, gdy przeczytaliśmy ten list. Zastanów się nad tym. Przez półtora roku panował względny spokój, a potem nagle zostajemy zaatakowani, kiedy postanawiamy zreformować Syndykat. To podejrzane, Dominicu. Ten typ – zakładając, że to typ, a nie typiara – napisał list, bo wiedział, że po zapoznaniu się z jego treścią nie będziemy siedzieć z założonymi rękami. Wspomniał o nadchodzącej wojnie? Jak dla mnie, na wojnę zanoszą się od dawna.

– Chryste...

– Cóż, jeśli dopadniemy Mortimera, przynajmniej pozbędziemy się największego wroga.

Największego wroga... a przynajmniej mam taką nadzieję. Oby to on był najgorszy z całej bandy, ale nie mogę pozwolić sobie na takie założenie. Nawet jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem i go dopadniemy, nie możemy spocząć na laurach. Musimy wziąć pod uwagę, że to nie jest najgrubsza ryba. Wciąż istnieją ludzie, którzy nie życzą sobie reformy Syndykatu, a już na pewno nie ze współpracownikami, których wybrał Massimo.

\* \* \*

Gdy docieram na wyspę, jest już noc.

Dochodzi dziesiąta, a ja marzę tylko o tym, by zobaczyć Isabellę.

Odpycham jednak pożądanie w kąt, bo Dominic upiera się, by zrobić kolację. Chcę mu się poprzyglądać. Nie mam zamiaru znowu wypytywać go o narkotyki, żeby nie robić kwasu. Wygląda na to, że na razie się pogodziliśmy.

Godzinę później poszedł do łóżka, a ja udałem się do pokoju Isabelli. Chciałem z nią porozmawiać, ale wolałem jej nie budzić.

Nie spodziewałem się jednak, że zastanę ją siedzącą na balkonie i oglądającą rozbijające się o skały morze.

Na mój widok wstaje i widzę, że z całych sił próbuje zapanować nad ekscytacją.

– Wróciłeś – zauważa z lekkim uśmiechem.

– Tak. Mniej więcej godzinę temu. Myślałem, że już śpisz.

– Nie mogłam zasnąć. Pomyślałam, że poczekam, by zobaczyć... – urywa nagle, jakby w porę się upomniała, żeby nie powiedzieć czegoś niewłaściwego.

Jednak ja pragnąłem usłyszeć, co chciała powiedzieć.

– Co zobaczyć?

Wbija wzrok w stopy, jakby nagle zawstydzona, i zakłada włosy za ucho.

Podchodzę bliżej i wyciągam rękę do jej pięknej jak u lalki twarzy. Łapię ją za podbródek i unoszę, żeby spojrzała mi w oczy.

– Co takiego chciałaś zobaczyć, Isabello? – drążę.

– Ciebie – odpowiada słabym szeptem.

Za każdym razem, gdy z nią jestem, czuję się tak, jakbym stąpał niebezpieczną ścieżką, na którą w ogóle nie powinienem był się zapuszczać. Patrzę na nią i dociera do mnie, że już nie jesteśmy porywaczem i zakładniczką. Nawet nie jesteśmy tymi ludźmi, którzy spotkali się w klubie. Jesteśmy sobą. Pokonaliśmy wszelkie przeszkody, a teraz z całych sił próbuję oprzeć się uczuciom, które żywi do niej moje serce, jednak nie potrafię.

Patrzę na nią i w ogóle nie myślę o tym, skąd pochodzi ani czyją jest córką. Nie boję się tego, kto mógł nas razem wiedzieć albo co mógł sobie o tym pomyśleć. Kiedy pochylam się i całuję ją, myślę tylko o chwili obecnej.

Odwzajemnia mój pocałunek z takim samym żarem, a ja biorę ją w ramiona i niosę do łóżka.

Ściągamy z siebie ubrania, warstwa po warstwie, a potem stykamy się – skóra przy skórze, ciało przy ciele, dusza przy duszy.

Kiedy zanurzam się w jej śliskim wejściu, dopada mnie pałaca potrzeba. Biorę ją tak jak jeszcze nigdy dotąd, kontrolując atakujący mnie przypływ emocji.

Potrafię rozpoznać kochanie się od zwykłego pieprzenia. I w tej chwili się z nią kocham; do tej pory przydarzyło mi się to tylko z jedną osobą.

Nigdy nie myślałem, że mogę doświadczyć tego znowu. Nie sądziłem, że do tego dopuszczę. W naszym świecie wszyscy wiedzą, że kobieta to dla mężczyzny słaby punkt, na który lepiej sobie nie pozwalać. Ale co się dzieje, kiedy spotykasz taką, którą chcesz zatrzymać na zawsze?

Pozwalam sobie na egoizm. Pozwalam sobie cieszyć się tym, czego nie mogę mieć. Pozwalam mojemu sercu czuć to, co chce, do kobiety będącej w moich ramionach. I pozwalam sobie być mężczyzną, którym byłem kiedyś, zanim pochłoneła mnie ciemność.

## Rozdział 33

### *Isabella*

Słońce wstało już jakiś czas temu. Nie jestem pewna, która jest godzina, ale chyba wcześniej rano. Leżę obok Tristana i przyglądam mu się.

Śpi twardo jak kamień. W takich chwilach myślę sobie, że to on jest zdany na moją łaskę.

Gapię się na niego otwarcie, podziwiając rysy jego pięknej twarzy, bosko zmierzwione włosy, takie dzikie i nieokiełznane – skutek kochania się przez całą noc.

Właśnie to wczoraj robiliśmy. Kochaliśmy się. Nie mam doświadczenia jak inni ludzie i nie byłam z wieloma mężczyznami, ale wiem, co czuję. I wiem, jak czułam się wczoraj. Do zmiany między nami doszło, gdy tylko mnie pocałował.

Oboje poddaliśmy się pragnieniu tego, kim chcielibyśmy dla siebie być. Zupełnie jakby tamten mężczyzna i tamta kobieta z parku, którzy poznali się kilka tygodni temu, wezwali nas do podjęcia próby odkrycia tego, czym moglibyśmy się stać.

Jego oddech się zmienia, a powieki drgają i otwierają się. W życiu nie widziałam piękniejszych oczu – przesywających i głęboko niebieskich.

Nieznacznie unosi głowę i uśmiecha się do mnie, odsłaniając idealnie proste, białe zęby.

– Znowu mnie obserwujesz, *bellezza*. Jeśli nie będziesz uważać, mogę odnieść mylne wrażenie – stwierdza z przekorą w głosie.

– Nie wiem, jakie jeszcze wrażenie mógłbyś odnieść, *signore*, skoro zrobiliśmy już wszystko – zauważam.

– Cóż, mogę sobie pomyśleć, że jeszcze nie masz dosyć i chcesz znowu się ze mną zabawić.

– Być może masz rację. Chyba jeszcze się nie nasyciłam.

Jego uśmiech się poszerza, a potem raptem przygasa, gdy zauważa nad moją głową poranne niebo.

Przyglądam mu się i niemal mogę czytać w jego myślach. Chce stąd wyjść, żeby uniknąć podejrzeń o spędzonej ze mną nocy. Tyle że ja nie chcę jeszcze rozstawać się z nim.

Gdy stąd wyjdzie, wszystko znowu się zmieni. Dopadnie mnie przykra rzeczywistość. Może się tak nie stanie, jeśli on zostanie przy moim boku.

– Naprawdę musisz iść? To znaczy... wiem, że tak. Rozumiem to. Ale czy nie możesz jednak zostać? Moglibyśmy wyjść na zewnątrz lub coś porobić, a ty na pewno znalazłbyś jakąś wymówkę, by mi towarzyszyć. Jeszcze tylko dzisiaj.

Patrzy mi głęboko w oczy.

– Albo po prostu zostanę i nie będziemy się martwić żadnymi wymówkami.

Moje serce przyspiesza na tę myśl i znowu obdarzam go uśmiechem.

– Serio?

– Tak. To co chcesz dzisiaj ze mną robić?

Parskam śmiechem.

– Co chcę robić?

– Tak.

– Opowiedz mi o sobie coś więcej. Chcę cię lepiej poznać.

– Okej, ale pod warunkiem, że ty również się przede mną otworzysz. – Prostuje się i kosmyk włosów opada mu na oko.

– Myślałem, że wiesz już o mnie wszystko.

– Nie, chcę poznać szczegóły, których nigdzie nie można znaleźć, które tylko ty możesz mi wyznać. Na przykład ulubiony kolor. Chociaż mam przecucie, że to różowy.



– Owszem.  
– Okej, w takim razie mogę skreślić to z listy. – Uśmiecha się, błyskając dołączkami, na których widok mięknie mi serce.  
– Co jeszcze chciałbyś wiedzieć?  
– Wszystko, bellezza. Chcę wiedzieć o tobie wszystko.  
– Ja o tobie również.  
– W porządku, w takim razie w pierwszej kolejności powinnaś się dowiedzieć, że cię lubię.  
Odpowiadam uśmiechem.  
– Ja ciebie też.  
\* \* \*

Większość dnia spędzamy na plaży, a po powrocie jemy kolację na balkonie w moim pokoju. Nigdzie nie widzieliśmy Candace i Dominica, więc zabraliśmy przygotowane przez pokojówki potrawy, żeby zjeść w swoim towarzystwie.  
Miałam Tristana dla siebie cały dzień i całą noc.  
Zasypiam w bezpiecznym kokonie jego ramion. Ale moje sny przepędzają to poczucie bezpieczeństwa. Zostaję uwięziona we wspomnieniach, które zabierają mnie w przeszłość.  
To w tym momencie czuję się najbardziej bezradna – porwana w otchłań nawiedzających mnie koszmarów.

*Pokój wypełnia gęsta, dusząca mgła.*

*Znowu tu jestem.*

*Stoję na schodach.*

*Odwiedzam to miejsce tak często, że stałam się częścią tej mgły, częścią wspomnienia, które nie chce odejść.*

*Moja matka krzyczy, a ja biegnę do salonu i zastaję ją na podłodze. Mój ojciec, ten okrutny diabeł, wymierza ciosy nożem.*

*Wszędzie jest krew. Głowa mamy przetacza się na bok i patrzy na mnie zimnymi, martwymi oczami. Jakby wcale mnie nie widziała.*

*– Nie! – wydzieram się, ale ojciec dźga dalej.*

*Wtedy zauważam mężczyznę za nim.*

*Tym razem jego obraz jest wyraźniejszy niż dotychczas.*

*Krzywy nos wydaje się bardziej zarysowany, w brązowych oczach czai się mroczny błysk.*

*Jestem sparaliżowana. Czekam, aż coś wyciągnie mnie z tego koszmaru tak jak zawsze, ale nic się nie dzieje.*

*Wtedy dociera do mnie, że kimkolwiek jest ten mężczyzna, również wie, co się wtedy stało. Widział, jak moja matka została zabita i nic nie zrobił.*

*Utknęłam w miejscu i przyglądam się scenie. Wszyscy inni również wydają się jak zakłęci w czasie.*

*Nagle mgła gęstnieje i wszyscy znikają. Zastępuje ich inne wspomnienie.*

*Zauważam siebie samą, jak zakradam się jakimś ciemnym korytarzem. Jestem mała. Mam może dwanaście lat... tak... pamiętam to. Mam dwanaście lat i jestem w domu Nikolego. To tam mieszkałam po przeprowadzce do Stanów.*

*Jest ciemno, ale słyszę jakieś głosy.*

*Przemykam korytarzem na paluszkach i zatrzymuję się w cieniu, skąd widzę trzech mężczyzn. Mojego ojca, Nikolego i tego mężczyznę, który był obecny przy śmierci mojej mamy.*

*– Udowodniłeś swoją wartość, pozyskując dla mnie informacje na temat Syndykatu – mój ojciec zwraca się do Włocha. – Od lat pokazujesz, że jesteś mi jak brat i nadeszła pora, by przyjąć cię do naszego grona. Zawrzemy krow' omertà. Przysiężesz krwi między Rosją a Włochami.*

*Wznoszą szklanki, stukają się szkłem i odkładają je na stół. A potem jeden po drugim biorą nóż i nacinają sobie opuszki palców. Krew kapie na kartkę, a oni wypowiadają słowa: „krow' omertà”.*

*– Cu è surdu, orbu e taci, campu cent'anni 'mpaci – recytuje Włoch. – Ten, który jest głuchy, ślepy i niemy będzie żył sto lat w spokoju. Dziś staję się bratem Kręgu Cieni i ślubuję mu swoje oddanie. Pakt między Rosją a Włochami. Przysięgam swój udział w zniszczeniu Syndykatu.*

*Przyglądam się scenie i nagle otaczają mnie ramiona, na które czekałam. Wyrrywają mnie z koszmaru, a ja nie mogę złapać oddechu.*

*Wszystko inne tonie w ciemności.*

*– Isabella... – Ktoś mnie woła, ale głos wydaje się odległy. – Isabella, obudź się. To tylko koszmar, bellezza. Wróć do mnie.*

*To Tristan.*

*Jego słowa przeszywają ciemność jak promienie światła. Podążam za nimi. Otwieram oczy i wtedy go zauważam.*

*Łapie mnie atak kaszlu. Przeczesałam palcami włosy, które okazują się wilgotne. Jestem cała spocona.*

*Tristan pomaga mi usiąść na łóżku i włącza światło, a potem bierze szklankę wody.*

*Wypijam ją jednym haustem i proszę o więcej. Dopiero po drugiej szklance czuję się lepiej, ale jeszcze się nie uspokoiłam.*

*– Isabella, to był tylko koszmar, skarbie – zapewnia Tristan, łapiąc mnie za rękę.*

*– Ciągle mam ten sam koszmar i już nie dotyczy on Erica. Ten drugi jest o... mojej matce.*

*– Może to dlatego, że w końcu jesteś w stanie coś zrobić, żeby wymierzyć sprawiedliwość – sugeruje.*

*– Sama nie wiem. Tristanie, oprócz mojego ojca w pomieszczeniu był ktoś jeszcze. Jakiś mężczyzna. Przyglądał się, jak mój ojciec sztyletuje mamę. On to obserwował. – Przypominam sobie rytuał krwi. Słyszałam już o tym, ale to był jedyny raz, gdy byłam świadkiem takiego wydarzenia. Wtedy przyłapał mnie Sacha i powiedział, że nigdy nie mogę przyznać się ojcu, co zobaczyłam.*

*On nie jest świadomy tego, że już wcześniej widziałam tego mężczyznę. Myślę, że ważniejsze jest to, co razem robili, jakie to miało znaczenie – krow' omertà. Wiem, jak się to tłumaczy, ale nie mam pojęcia, co oznacza.*

*– Tak mi przykro, bellezza.*

*Chcę odnaleźć w tym wszystkim sens. Nigdy wcześniej nie mogłam o to zapytać. Kiedy patrzę na Tristana, zastanawiam się, czy zaczęłam sobie przypominać Włocha, ponieważ pierwszy raz*

usłyszałam o Syndykacie w trakcie spotkania tego Włocha z moim ojcem i Nikolim.

W moich kręgach rzadko porusza się ten temat, a jeśli już, to nie przy osobach postronnych. Kiedy obudziłam się na wyspie i Tristan poinformował mnie, że jego rodzina należy do Syndykatu, usłyszałam to słowo po raz pierwszy od lat. Włoch obiecał mojemu ojcu pomoc w zniszczeniu Syndykatu.

– Isabetto, już wszystko w porządku. Przysięgam – zapewniam Cię Tristan. – Ty również będziesz miała okazję się zemścić. Może to dlatego twoje koszmary są takie silne.

– Przypomniałam sobie coś ważnego, Tristanie.

– Co takiego, skarbie?

– Krow' omertà. Cu è surdu, orbu e taci, campa cent'anni 'mpaci. Ten, który jest głuchy, ślepy i niemy będzie żył sto lat w spokoju. Krow' omertà – recytuję, a Tristan zamiera. Jego skóra blednie i domyślam się, że powiedziałam coś ważnego.

– Isabetto, gdzie to usłyszałaś? – pyta.

– Na tajnym spotkaniu, którego nie powinnam być świadkiem. Śniło mi się to. Miało to miejsce dziesięć lat temu. Mojemu ojcu i Nikolem towarzyszył ten sam człowiek, który był obecny przy śmierci mojej matki. Czy krow' omertà ma jakieś znaczenie? Wiem, że krow' po rosyjsku to krew. Omertà to włoska zмова milczenia. Tamtej nocy słyszałam te dwa słowa razem po raz pierwszy i ostatni. A mężczyznę zapamiętałam, gdyż przyglądał się śmierci mojej matki.

– O Boże. O Boże. Wiesz, kto to jest?

– Nie, to Włoch. Tylko tyle wiem. – Czyli tak naprawdę nic. Tristan też jest Włochem.

– A później go widziałaś?

Potrząsam głową.

– Nie, nigdy.

– Rozpoznałabyś go?

– Tak. Jeśli znowu go zobaczę, na pewno go rozpoznam.

Patrzemy sobie w oczy. Zauważyłam, że jego nastrój znacząco się zmienił.

– Co się dzieje? Kto to według Ciebie może być?

– Ktoś, kto również planuje nas zniszczyć. Krow' omertà to sekretna przysięga krwi Bratwy i włoskiej mafii. Rzadko stosowana. Dziękuję, że powiedziałaś mi o swoim śnie.

– Nawiedza mnie niemal każdej nocy. Zupełnie jakby mój umysł upominał się o to, bym przypomniawszy sobie przeszłość. Boję się tego, co mogło stać się później.

– Zaopiekuję się tobą – obiecuje. – Będziesz bezpieczna.

Unosi moje dłonie do ust i je całuje, a ja zakochuję się w nim jeszcze bardziej, niż powinnam.

## Rozdział 34

### *Tristan*

Dominic gapi się na mnie zszokowany i przeczesuje włosy ręką.

Właśnie opowiedziałem mu o śnie Isabelli. Zaliczył opad szczeny tak samo jak ja.

Kiedy Isabella zasnęła, postanowiłem udać się do jego pokoju. Jest już poranek. Słońce właśnie wstało i wygląda na to, że udało mi się znaleźć do naszej układanki nowe fragmenty, które będziemy mogli ze sobą połączyć.

– Nie ma pojęcia, kto to jest? – pyta Dominic.

– Nie. Pierwszy raz widziała go, gdy miała dziesięć lat – wyjaśnił. – A potem znowu w wieku dwunastu. Od tamtej pory go nie spotkała i nie ma pojęcia, jak się nazywa. Krow’ omertà. To musi być nasz człowiek. Co o tym sądzisz?

Nie potrafię uwierzyć w ten zbieg okoliczności.

– Myślę, że to bardzo dobry trop, szczególnie jeśli uda jej się go zidentyfikować. Ale pamiętaj, że minęło dziesięć lat, odkąd widziała go po raz ostatni. Warto jednak to sprawdzić. Mówiła coś jeszcze?

– Nie. To wszystko fragmenty koszmarów, które ostatnio ją dręczą – mówię bez zastanowienia, dlatego nie powinno mnie dziwić jego podejrzliwe spojrzenie.

– Ostatnio spędzasz z nią dużo czasu, więc nie dziwię się, że to zauważyłeś – oznajmia.

Postanawiam wykazać się rozwągą i dobrze przemyśleć swoje następne słowa, bo zaczynam podejrzewać, że to on widział mnie i Isabellę w ogrodzie.

Przekroczyłem granicę, ale już dłużej nie chcę ukrywać mojej relacji. To i tak tymczasowe. A przynajmniej tak sobie wmawiam. Jeśli załatwimy Mortimera, wszystko dobiegnie końca, dlatego nie zamierzam niepokoić pozostałych tylko dlatego, że nie potrafię utrzymać fiuta w spodniach.

– To nic takiego. Zauważyłem to przypadkiem – odpowiadam, a on posyła mi sceptyczne spojrzenie.

– Jasne. Ostatnio wiele rzeczy robisz przez przypadek.

Nie jestem w nastroju na takie zaczepki ani na kolejną dziecinną kłótnię z bratem. To nie czas na wzajemne przypierdalanki, ale skoro właśnie na to ma ochotę, mogę odwdziżyć się mu pięknym za nadobne. Ostatnio trzymałem język za zębami, żeby nie wywołać kolejnej burzy, ale nie przestało mnie to męczyć.

– Tak, na przykład przez przypadek widziałem, jak wciągasz jakieś gówno – ripostuję. – Nie zapomniałem o tym, Dominicu. Po prostu postanowiłem dać ci czas.

– Pierdol się. Pilnuj własnego nosa i przestań mnie oskarżać o jakieś bzdury.

– To przestań zaprzeczać. Widziałem cię. Masz przede mną sekrety i możesz na tym ucierpieć – oponuję.

– Wygląda na to, że wszyscy mamy swoje sekrety.

Wydaje mi się, że to wystarczające potwierdzenie tego, że to on widział mnie w ogrodzie z Isabellą.

Patrzmy sobie w oczy. Niczemu nie zaprzeczę, jeśli zada mi pytanie. Nie jestem tego typu człowiekiem. Najwyraźniej teraz czeka, aby przyłapać mnie na kłamstwie.

Wiem, że źle postąpiłem. Ale to, co czuję do Isabelli, wcale nie wydaje się złe.

Już chcę coś powiedzieć, gdy nagle rozlega się jakiś dźwięk, który wyrывa mnie z zamyślenia. Dominic otwiera oczy szeroko i rzuca się w stronę komputera, po drodze niemal się potykając.

Na podłączonym do monitora urządzeniu mruga czerwone światelko.

– Jezu Chryste – syczy, odpalając ekran. – Znalazłem Mortimera. O Boże.

Dołączam do niego. Jego palce śmigają po klawiaturze, gdy spisuje ciągi liter i liczb, a potem

zamiera i na ekranie pojawia się mapa. W miejscu Rhode Island miga czerwona kropka, a niebieska widnieje na terytorium Mongolii.

– Rozmawia z Nikolim – rzuca Dominic pospiesznie. – Mam nadzieję, że uda nam się go zobaczyć i usłyszeć. Za chwilę będę wiedzieć, czy moja sekwencja zadziała.

Mój Boże, co za napięcie. Przysięgam, zaraz umrę ze zniecierpliwienia.

Niebieska kropka pulsuje, a potem ekran gaśnie. Pojawia się zaśniewany obraz, po chwili zastąpiony widokiem diabła, którego szukam od sześciu lat.

Mortimer nie jest świadomy tego, że ktoś go obserwuje. Kurwa, widziałem go wcześniej. Był kiedyś w domu ojca Alyssy.

Siedzi rozparty na fotelu jak jakiś król. Ma siwe włosy i zło w oczach.

– Nigdzie nie ma śladu Isabelli – informuje go Nikoli. – Sachi również nie udało się znaleźć.

– Nie do wiary. Dlaczego nie możemy wytropić żadnego z nich? Przez ciebie wychodzę na kretyna – warczy Mortimer z ciężkim rosyjskim akcentem.

– Nawet nie wiem, gdzie mam szukać. Widać, że uciekła. Mamy zdjęcia przedstawiające Isabelę w samochodzie. Nie ma żadnych dowodów na szarpaninę, więc raczej nie została porwana.

Wspaniale. Dobrze, że tak myślą. Dzięki temu zyskamy na czasie. Element zaskoczenia zawsze się przyda.

Sun Tzu świetnie ujął to w swojej Sztuce wojny – „Tak więc ten, kto jest zręczny w utrzymaniu nieprzyjaciela w ruchu, stwarza zwodnicze pozory, według których nieprzyjaciel będzie działał”.

I właśnie to musimy robić. Stworzyć pozory. Skurwiel ma się za takiego potężnego i nietykalnego, a jednak nie potrafi wpaść na to, że jego droga córeczka została porwana. Mija trzeci tydzień od jej porwania, a oni wciąż myślą, że uciekła. I Sacha również.

– W sobotę zjawię się w Rhode Island. Przyjadę do ciebie o szóstej. Sam znajdę Isabelę, skoro tobie nie udało się to do tej pory, i rozliczę ją z tego numeru. Zabij Sachę, jeśli go dorwiesz.

Jego furia jest wyraźna. Obraz znika, gdy kończy połączenie.

Dominic i ja wymieniamy spojrzenia.

Mamy go. Udało nam się go dopaść. Teraz wiemy, gdzie jest i jak wygląda.

– Znaleźliśmy go, Tristanie – potwierdza Dominic.

– Tak.

– Czy mogę zasugerować, żeby poczekać, aż dotrze do Rhode Island? To nam daje pięć dni na doprecyzowanie planu. Poza tym tak będzie szybciej. W Mongolii, na swoim terenie, będzie bardziej nieuchwytny. I przydałby się nam lepszy samolot. Da się to zrobić, ale będzie to kosztowne, bo dotarcie na miejsce zajmie nam jakieś trzy dni, a do tego czasu może już wylecieć.

– Absolutnie tak. Zgadzam się. Uważam, że musimy mądrze wykorzystać czas, wrócić do Los Angeles, zebrać siły, a w czwartek wylecieć do Rhode Island.

– Czyli mamy już jakiś plan. Powinniśmy wyruszyć jutro.

– Masz rację.

A więc ustalone.

To pożegnanie, Isabello. Nawet nie będę musiał się z nią kontaktować, żeby zidentyfikowała naszego tajemniczego przyjaciela. Chyba lepiej będzie, jeśli Massimo z nią porozmawia.

Gdy jutro wrócę do domu, więcej nie powinienem się z nią widzieć. Lepiej nie przedłużać udręki. Trzeba zapomnieć i mieć to z głowy.

Tak będzie lepiej dla nas obojga. Nawet jeśli sam nie chcę w to wierzyć.

## Rozdział 35

### *Isabella*

Widziałam się z Tristanem przez większość dnia. Mam wrażenie, że rozmawiał ze swoim bratem o moim tajemniczym śnie. Nie mieściło mi się w głowie, że koszmar zakodowany w mojej podświadomości mógł mieć taką wagę i przyczynić się do odkrycia wielu sekretów.

Nagle w drzwiach zjawia się Tristan i po jego minie domyślam się, że wszystko się teraz zmieni. Potrafię wyczuć tego typu rzeczy. Widać to po jego oczach i po sposobie, w jaki się porusza, idąc w moją stronę.

Jestem tam, gdzie ostatnio spędzam niemal całe dnie – na balkonie, obserwuję atakujące brzeg fale. To, co z początku mnie przerażało, teraz działa na mnie uspokajająco. Podobnie jak ten mężczyzna.

Lekka bryza rozwiewa mu włosy, a w jego oczach widzę cień zachwytu. Dobrze wiedzieć, że komuś się podobam i że jakiś mężczyzna potrafi dostrzec prawdziwą mnie.

– Cześć – zaczynam.

– Hej. – Pochyla się i mnie całuje.

To zwykły, przelotny pocałunek, ale przyjemny.

– Znalazłem twojego ojca – oznajmia, a z mojego gardła wyrывa się cichy okrzyk zdumienia.

– Naprawdę?

– Tak – wzdycha. – Twój pomysł był strzałem w dziesiątkę. Udało nam się namierzyć jego rozmowę z Nikolim.

– Potrafisz coś takiego zrobić? – Teraz jestem w jeszcze większym szoku.

– Chciałbym przypisać sobie zasługi, ale to w Dominic jest mózgiem tej operacji. To technologiczny geniusz i to dzięki niemu namierzaliśmy twojego ojca. Teraz cały plan nabierze tempa.

– Co się dzieje?

– W sobotę Mortimer znajdzie się w Rhode Island i tam go dopadniemy. – Drapie się po szczęce.

– Hm... cały dzień zastanawiałem się, co z tobą zrobić, żeby zapewnić ci bezpieczeństwo.

– I co chcesz ze mną zrobić? – Im dłużej na niego patrzę, tym bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że to pożegnanie. Nasz koniec.

– Szczerze mówiąc, chcę cię zatrzymać na tej wyspie na zawsze, bo wiem, że będziesz tu bezpieczna. W miejscu, którego nikt nie może znaleźć, z dala od mroku. Takie jest właśnie przeznaczenie tej wyspy. Kierowany marzeniem wybudowałem dom, i skoro nie mogę zamknąć cię w swoim sercu, to mógłbym cię trzymać tutaj. Ale to by było złe. Nie należy więzić dzikiej istoty. Właściwie nikogo nie należy więzić. Masz teraz szansę uciec od wszystkiego i robić to, co zawsze chciałaś. Żyj tak, jak ci się podoba, bądź, z kim tylko zechcesz.

– Tristan... – zaczynam ochryplym głosem. Moje serce rozpiera klatkę piersiową, a jego słowa wprawiają mnie w oszołomienie. – Nikt jeszcze nie powiedział mi tak pięknych słów.

Kiedy ostatnio Candace wyjaśniła mi, że Tristan zbudował ten dom na wyspie dla swojej żony, zaczęłam się zastanawiać, jakby to by było czuć się tak kochaną. Teraz już wiem. Wiem, jakie to uczucie. Wszyscy całe życie wmawiali mi, że nakładane na mnie restrykcje mają na celu zapewnić mi bezpieczeństwo, trzymali mnie w zamknięciu rzekomo dla mojego dobra, ale mój ojciec osiągnął tylko jedno – w ten sposób zabił moją duszę.

– To prawda, *bellezza* – oznajmia, gładząc mnie po policzku. Jego lekki uśmiech szybko zostaje zastąpiony powagą. Opuszcza rękę i prostuje się. Już wiem, że zaraz usłyszę prawdziwy plan. – Wylatujemy jutro. Wrócimy do Los Angeles. Najpierw znajdziemy ci bezpieczne miejsce, gdzie będziesz mogła przeczekać, a potem ktoś będzie ci towarzyszył w drodze do Rhode Island, gdzie spotkasz się z Sachą. Moi strażnicy będą mieć na was oko i zapewnią wam bezpieczeństwo.

Patrzę głęboko w jego niebieskie oczy przepełnione emocjami, które pochodzą z głębi duszy. Powiedział, że ktoś będzie mi towarzyszyć w drodze do Rhode Island. I mam niemal pewność, że on nie będzie tą osobą.

– A co z człowiekiem z mojego snu? Nie chcesz, żebym go zidentyfikowała?

– Gdy cała sprawa ucichnie, jeden z moich braci z tobą porozmawia. Myślę, że najlepiej będzie zacząć od pokazania ci zdjęć wszystkich ludzi, których podejrzewamy.

– Czyli mam rozmawiać z twoim bratem? I ktoś odwiezie mnie do Rhode Island?

– Tak.

– Ale to nie będziesz ty?

– Nie. Myślę, że tak będzie najlepiej, Isabello.

– A więc to pożegnanie? Już więcej się z tobą nie zobaczę.

– Nie. Nie spotkamy się.

Dojmujący smutek ściska mi serce. Nie spodziewałam się po sobie takiej reakcji. Wiedziałam, że to w końcu nastąpi. Nie sądziłam jednak, że będzie tak bolało.

– Nie miałem pojęcia, że dojdzie do tego tak szybko i nagle. Przecież powiedziałaś mi o wszystkim zaledwie dziś rano.

Wysłałam na idiotkę. Moje słowa zabrzmiały tak, jakbyśmy byli w prawdziwym związku. A ledwie się znamy. Od spotkania w parku minęły trzy tygodnie. To wcale nie jest tak długo, nawet jeśli odnoszę inne wrażenie.

– Nie jestem człowiekiem, z którym powinnaś się kiedykolwiek spotykać, Isabello. Nie powinnaś otaczać się osobami, które traktują cię jak przynętę. Oboje dobrze wiemy, że zasługujesz na coś więcej.

– Oddycha głęboko. – Zasługujesz na kogoś, kto na ciebie spojrzy i zobaczy ciebie, a nie twoje pochodzenie czy twojego ojca. Jesteś panią swojego losu.

Zaciskam usta i zaczynam skubać skórkę. Doceniam jego słowa i to wyznanie, ale jeszcze nie jestem gotowa się z nim pożegnać.

– A co, jeśli chcę się z tobą znowu zobaczyć?

– Isabello, porwałem cię. Podąłem ci narkotyki i wywiozłem z twojego domu, żeby wykorzystać cię do znalezienia twojego ojca. Już zawsze będę siebie za to nienawidzić. Przepraszam nie wystarczy. Żadne słowa tego nie naprawią. To było złe i kto jak kto, ale ja nie powinienem był robić czegoś takiego.

Ma rację w każdej kwestii. Normalny człowiek by się z nim zgodził. Właściwie to ja powinnam mówić mu te rzeczy. Powinnam oznajmić, że przepraszam nic nie dadzą i żadne słowa nie naprawią tego, co przesyłam.

Powinnam powiedzieć mu, że nie mogę mieć w swoim życiu takiego człowieka jak on, ale nie jestem w stanie.

– Żałujesz tego, co zrobiłeś?

– Szczerze żałuję i gdybym mógł, cofnąłbym czas do naszego spotkania w klubie i postąpiłbym inaczej.

– A co dokładnie byś zrobił?

Posyła mi lekki uśmiech.

– Zabrałbym cię do domu. Tam miałbym okazję lepiej cię poznać. Obejrzałbym z tobą te wszystkie klasyczne filmy, tańczyłbym z tobą pod gwiazdami, gdy tylko nadarzyłaby się okazja. A przede wszystkim starałbym się być mężczyzną, na którego zasługujesz. – Po moim policzku spływa pojedyncza łza, a on ją ociera. – Nawet gdybyś mi wybaczyła, moje problemy nie skończą się na twoim ojcu. W moim życiu zawsze będzie jakieś niebezpieczeństwo. Ze mną zawsze byłabyś zamkniętym w klatce ptakiem, który chce latać, ale nie może. Tak będzie lepiej.

Potrząsam głową.

– Tristanie...

Pochyla się i składa pocałunek na moich ustach. Ten jednak wydaje się inny niż pozostałe. Jest ostateczny. Symbolizuje koniec szalonego, zakazanego romansu, do którego nie powinno było dojść.

– Mnie żal, moja bellezsa – oznajmia i kiwa mi głową, a potem się odwraca.

Ze ściśniętym sercem obserwuję, jak odchodzi.

Pamiętam, że wcześniej chciałam uciec.

Uciec przed moim ojcem, a potem przed Tristanem.

Wcześniej nie rozumiałam, że to Tristan jest moją ucieczką od ojca, a bycie z nim oznacza wolność. On pozwolił mi być sobą.



## Rozdział 36

### *Tristan*

Pożegnanie z Isabellą było jedną z najtrudniejszych rzeczy, jaką przyszło mi zrobić w życiu.

Jest mi dziwnie, kiedy wchodzimy na pokład odrzutowca. Isabella usiadła z Candace, a ja z Dominikiem. Napięcie było zauważalne – nawet bardziej, niż kiedy próbowaliśmy kryć się z naszym związkiem.

Wiem, że Candace domyśliła się wszystkiego od razu. Jest bardzo spostrzegawcza i potrafi zauważyć takie rzeczy. Zna mnie całe życie, a na przestrzeni ostatnich tygodni miała również okazję poznać bliżej Isabellę.

Myślę jednak, że nasza relacja jest oczywista, bo da się między nami wyczuć iskry.

Kiedy samolot wystartował, wyrząłem przez okno na wyspę i obiecałem sobie, że wrócę tu niedługo, jeśli przetrwam następną bitwę. Nie kupiłem jej po to, by się marnowała.

Kiedys wyobrażałem sobie, że zestarzeję się tutaj z Alyssą i będzie się z tym miejscem wiązać mnóstwo cudownych wspomnień. Chyba czas żyć dalej – zapomnieć o przeszłości i skupić się na przyszłości. Kiedy zabiję Mortimera, będę mógł pożegnać się z Alyssą jak należy. Wtedy naprawdę uwolnię ją ze swojego serca.

Zerkam na Isabellę. Widzę jej odbicie w niewielkim okrągłym lustrze wiszącym nad telewizorem. Ona mnie nie dostrzega. Tak jak wcześniej, kiedy obserwowałem ją przed porwaniem, a ona nawet nie była świadoma mojego istnienia.

Teraz wygląda przez okno, opierając głowę na siedzeniu. Sprawia wrażenie, jakby błędziła myślami milion kilometrów stąd.

Wczoraj mówiłem szczerze. Naprawdę chciałbym cofnąć czas i zmienić okoliczności naszego spotkania. Chciałbym mieć z nią taką szansę.

\* \* \*

Zatrzymujemy się w domu Massima. To będzie nasza baza.

Przyjechaliśmy tu jakąś godzinę temu i zaczęliśmy się rozpakowywać. Miło jest wrócić do Los Angeles. Tak samo czułem się przy moim ostatnim powrocie.

Tym razem jednak jestem dobrej myśli, bo poczyniliśmy znaczne postępy i stopniowo realizujemy nasz plan.

Dominic wyszedł, żeby zebrać potrzebne narzędzia. Będzie odgrywał rolę magika, który otworzy nam drzwi i pozwoli przez nie przejść. Wszystko jest już gotowe i kiedy nadejdzie odpowiednia chwila, wyruszymy do Rhode Island. Teraz musimy tylko omówić wszystkie działania.

Gdy kończę się rozpakowywać, udaję się do gabinetu Massima położonego na parterze. Zastaję go pogrążonego w papierkowej robocie. Dziwnie patrzy się na mojego brata, tonącego w dokumentach. Zaczął się tym zajmować jeszcze przed śmiercią taty, a teraz dosłownie tkwi w tym po uszy.

Wchodzę do gabinetu i zamykam za sobą drzwi.

– Wszystko w porządku? – pyta.

– Tak, a u ciebie?

– Nadrabiam zaległości, żebym później nie musiał martwić się interesami. Skończę późno.

– Potrzebujesz pomocy? – proponuję, chociaż muszę zająć się własnymi interesami, gdy tylko skończę rozmawiać z Alfonsem. Jest ostatnią częścią naszej misji.

– Nie, wszystko w porządku. To tylko kontrakty, które muszę podpisać. Ale to gówno ciągle się nawarstwia. – Odsuwa od siebie dokument, wzdycha i przenosi wzrok na mnie. – Tym razem chyba nam się uda, bracie. Mamy możliwość wykończenia Mortimera, a także poszlakę wskazującą na tego

drugiego człowieka. Jeśli pokonamy obu, to reszta... będzie tylko błahostką.

– Tak, wydaje mi się, że wszyscy czujemy się lepiej, kiedy Mortimer umrze i przestanie nam spędzać sen z powiek. Nasza nienawiść ma zbyt osobiste zabarwienie.

– W pełni się z tobą zgadzam. Myślę jednak o tym Włochu ze snu Isabelli. Jestem pewien, że możemy zostać niemile zaskoczeni jego tożsamością.

Kiwam głową.

– Święta racja.

Kiedy opowiedziałem mu o tym człowieku, był równie zszokowany co ja. Problem w tym, że nawet nie wiemy, jak zacząć go szukać. Nie mamy wystarczająco danych, by zawęzić obszar poszukiwań – jakieś dziewięćdziesiąt dziewięć procent naszych współpracowników to Włosi.

– Cóż, wszystko po kolei. Nie ma sensu kopać kolejnej dziury, skoro jeszcze nie wyczołgaliśmy się z tej, w której tkwimy. Mam jednak do ciebie pytanie.

Przekrzywiam głowę, kiedy wyjmuję cygaro z humidora i mi je wręcza. Tak się składa, że koniecznie muszę zapalić. Wiem, że zada mi pytanie, na które odpowiedź przyjdzie mi z trudem.

– Co chciałbyś wiedzieć, bracie? – pytam.

– Poprosiłeś mnie, abym to ja porozmawiał z Isabellą o tym mężczyźnie. A ty nie chciałeś tego zrobić?

– Nie.

Przyglądam mi się badawczo i przygryza wargę.

– Mnie w ogóle nie zna, a ciebie poznała całkiem dobrze przez ostatnie tygodnie. Nie uważasz się za lepszego kandydata do tego zadania? – Unosi brwi. Wiem, że próbuje wyciągnąć ze mnie prawdę, choć nie robi tego w bezpośredni sposób.

– Nie, nie chcę. Uważam, że ty się lepiej do tego nadajesz. Pozostajesz neutralny i na pewno podejdziesz do tego w profesjonalny sposób.

– A poza tym ona nic do mnie nie czuje, prawda? – insynuuje.

Po chwili wahania kiwam głową.

– No właśnie.

– Tristan, nie jesteś sobą. Zważywszy na to, co się dzieje, wcale tego od ciebie nie oczekuję. Wiem, że zmieniłeś się od śmierci Alyssy i to rozumiałe, ale wyczuwam, że zależy ci na tej dziewczynie. Czy muszę ci przypomnieć, co mi powiedziałeś na temat Emelii?

– Nie ma takiej potrzeby. To nie to samo.

– Niby jaki cudem? Naprawdę chcesz mi wmówić, że moja miłość do Emelii różni się od tego, co możesz czuć do Isabelii?

– Tak. – I przyznaję to z innych powodów, niż podejrzewałem na początku.

– Kazałeś mi wtedy zastanowić się nad tym, kim ona tak naprawdę jest. Piękną kobietą, która zwróciła moją uwagę od pierwszego spotkania. Potem tata powiedział mi, że jej pochodzenie nie ma żadnego znaczenia. Nie jesteś w stanie zwalczyć swoich uczuć.

Moje uczucie chyba widać jak na dłoni, bo gdyby nie potrafił mnie przejrzeć, nie mówiłby do mnie w ten sposób.

– Jej ojcem jest Mortimer Viggo. Do tej pory żyła w mroku. Zasługuje, by być wolna. By żyć z dala od niebezpieczeństwa, gdzieś, gdzie będzie mogła spełnić swoje marzenia. Zasługuje na to, by zasnąć w nocy i śnić miłe rzeczy, a nie koszmary z przeszłości.

– Może ty mógłbyś jej to dać – oznajmia niespodziewanie.

Uśmiecham się przelotnie i kręcę głową.

– Dobrze wiesz, że nie jestem w stanie.

Po tej deklaracji wstaję i wychodzę.

\* \* \*

Alfonse wchodzi do mojego salonu znowu wyraźnie zestresowany. Chciałem się z nim zobaczyć z dala od wszystkich, więc zaprosiłem go do swojego domu.

Muszę z nim omówić pewne sprawy.

Najpierw chcę go poinformować o tym, co się dzieje. Massimo pozwolił mi na to, bo wie, że czegoś od Alfonse'a potrzebuję.

Zajmujemy miejsca na kanapach w salonie. Jego twarz przybiera wyraz, jaki widywałem u niego w dzieciństwie.

Jest zmartwiony.

– Tristanie, takie spotkanie znienacka jest nie na moje serce. Mam już swoje lata – oburza się.

– Przepraszam, ale nie przesadzaj, wcale nie jesteś taki stary. Masz ledwie sześćdziesiąt lat.

– Skończyłem sześćdziesiątkę w zeszłym roku, a ostatni dodał mi co najmniej sto kolejnych.

Mam podobnie, więc nie będę się z nim spierać.

– Muszę porozmawiać z tobą o pewnych sprawach. Niezwiązanych z firmą. Zawsze byłeś mi jak ojciec, więc myślę, że mogę ci zaufać.

Wzdycha, a jego jasnobrązowe oczy przyglądają mi się z troską.

– Naprawdę to doceniam. Również traktuje cię jak własnego syna. Ale muszę przyznać, że zacznę się bać.

– Wiem i wcale nie chcę cię straszyć, ale muszę być realistą. Ostatnio sporo się wydarzyło. Sytuacja jest na tyle poważna, że może się to dla mnie źle skończyć. Alfonse, znaleźliśmy Mortimera Viggo – oznajmiam, a jemu opada szczeka.

– Co? Naprawdę?

– Tak. – Szybko wtajemniczam go w wydarzenia z ostatnich tygodni, a kiedy kończę, mógłbym przysiąc, że wygląda jeszcze starzej.

– Boże drogi – mamrocze, rozmasowując skronie. – Masz jego córkę?

– Tak.

– Tristan, to jak wykradnięcie jajka z gniazda smoka.

– Dlatego do tej pory nic nie mówiłem. W piątek go w końcu dopadniemy. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, to super. Ale gdyby dorwanie tego człowieka było proste, pewnie już dawno by się nam udało. Możliwe, że nie ujdę z tego z życiem.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Alfonse, musimy podejść do tego z rozsądkiem. Śmierć może być ceną tego, co muszę zrobić. Dlatego modlę się, by mi się udało. Chciałbym, abyś eskortował Isabellę do Rhode Island. Ufam ci, dlatego to ciebie o to proszę. A ostatnio zaufanie przychodzi mi z trudem. Jesteś jedyną osobą, która może odwieźć ją do domu bezpiecznie.

Kiwa głową z entuzjazmem.

– W takim razie cię nie zawiodę.

– Dziękuję. Jeśli coś mi się stanie, proszę cię, przekaz moim braciom, że ich kocham.

Jestem jedynym bratem, który nie ma nic do stracenia. Massimo ma Emelię i istnieje szansa, że Dominic zejdzie się z Candace. Jeśli zajdzie taka potrzeba, zamierzam się poświęcić, żeby ułatwić im życie. Żeby było im lepiej.

– Obiecuję – zapewnia mnie Alfonse.

– Grazie.

## Rozdział 37

### *Isabella*

Zapach jaśminu i frezji łaskocze mój nos. Cały parapet okna jest ozdobiony kwiatami.

Jest tu pięknie, tak jak w całym domu.

Poznałam Massima, brata Tristana, kilka godzin temu.

Od tamtej pory nie wychodzę z przydzielonego mi pokoju, zastanawiając się, co powinnam teraz zrobić. Wygląda na to, że moim zadaniem jest siedzenie z założonymi rękami.

Nie miałam nic w ustach, odkąd wylądowaliśmy, więc nie powinny mnie martwić skurcz żołądka czy ból głowy. To typowe oznaki głodu.

Ostatnio dzieje się zbyt wiele, a ja jestem ciągle zdenerwowana. Stresuje mnie nawet sam pobyt tutaj i myśl, że Tristan przebywa niedaleko, a jednak od wczoraj nie mieliśmy okazji porozmawiać.

Znowu nadchodzi noc. Minął kolejny dzień, a cała ta historia zbliża się ku końcowi. Najbardziej niepokoi mnie fakt, że nie wiem, jak ten koniec ma wyglądać. I nie mam pojęcia, czy mi się spodoba.

Ciszę przerwa pukanie do drzwi. Podskakuję ze strachu.

– Proszę! – wołam. Cieszy mnie widok Candace, ale na widok tacy z ciasteczkami i babeczkami, którą niesie, oraz wielkiego pudełka lodów, przygryzam dolną wargę.

– Nawet nie próbuj mi powiedzieć, że nie masz ochoty na jedzenie. Nie zjawiłaś się na kolacji. Nie pozwolę, byś znowu zemdląła.

Wyrwa mi się chichot. Po raz kolejny łapię się na tym, że jestem wdzięczna za jej towarzystwo.

– Candace, jesteś jak cukrowa wróżka – przyznaję z uśmiechem.

– Super, mogę być wróżką. A teraz weźmy się do jedzenia. Muffiny są jeszcze ciepłe, dopiero wyjęłam je z piekarnika.

Dlatego tak ładnie pachną.

– Dziękuję. Na pewno zjem.

Podchodzi do łóżka i odkłada tacę.

– Pomyślałam, że mogłybyśmy obejrzeć jakiś film, dopóki nie padniemy ze zmęczenia.

Uśmiecham się.

– Byłoby super.

– Nic tak nie poprawia humoru jak odrobina cukru i dobry film. Na co masz ochotę?

– Ty coś wybierz. Myślę, że większość osób uznałaby mój gust za nudny.

– Chyba się z tobą nie zgodzę. Widziałam *Przeminęło z wiatrem* jakieś sto jeden razy i nie miałabym nic przeciwko kolejnemu seansowi.

Wyrwa mi się okrzyk zdumienia.

– Co? Ty też lubisz takie filmy? Ja też.

– Niemożliwe!

– Tak. I muszę również zaznaczyć, że pobiłam twój rekord, bo widziałam ten film jakieś sto dwa razy.

Candace wybucha śmiechem.

– A to dobre. Jeszcze nigdy nie poznałam nikogo, kto lubiłby stare filmy. Ale możemy obejrzeć cokolwiek.

– Moja mama wkręciła mnie w klasyki kina. Uwielbiała wszystkie.

– A ja kiedyś sama odkryłam, że mi się podobają. Im starszy film, tym lepszy. Poparż tylko, dyskutujemy o filmach – zauważa rozpromieniona. – Mówiłam, że dzięki temu przestaniemy się zamartwiać. Chociaż na jeden dzień. Czujesz się już lepiej?

– O dziwo, tak. – Sięgam po muffina. Smakuje niesamowicie i nabieram ochoty na kolejnego. –

Pyszne.

– Dziękuję. A teraz wcinaj. Mamy całą blachę. Pomyślałam, że dzięki temu poczujesz się lepiej w obcym domu. Zauważyłam, że przez cały dzień byłaś jakaś nieswoja.

– Tak, przerażają mnie nadchodzące wielkie zmiany.

– Zmiany mogą być dobre. Szczególnie jeśli pokrywają się z twoimi planami.

– Masz rację, szkoda tylko że... – Nie wiem, ile mogę jej wyznać. Może lepiej w ogóle trzymać język za zębami.

Łapie mnie za rękę.

– Jestem pewna, że cokolwiek postanowił, dobrze to prze-myślał – zapewnia. Patrzę na nią zaskoczona.

Przemyślał?

– Mówię o Tristanie – wyjaśnia. – Jeśli chcesz, możesz mi powiedzieć, że mam nie wtykać nosa w nie swoje sprawy, ale wyczuwam, że jesteś taka przybita głównie z jego powodu. Domyślam się, że już od jakiegoś czasu nie masz ochoty uciec.

Wzdycham ciężko i rozluźniam ramiona.

– Mam wyrzuty sumienia, że cokolwiek czuję.

– Dlaczego? Kto twierdzi, że to złe? Tym bardziej że chyba spodobaliście się sobie, jeszcze zanim cię porwał.

– Sama nie wiem.

– A co powiedział? – Wygląda na szczerze zaintrygowaną.

– Że w tym tygodniu się pożegnamy. A ja wolałabym, żeby tak nie było.

– Znam go, Isabello, i na pewno dobrze przemyślał tę decyzję. Mimo to widziałam, jak na ciebie patrzy. Jego uczucia są niepodważalne. Już dawno tak na nikogo nie patrzył.

Jej słowa wiele dla mnie znaczą.

– Dziękuję, że mi to mówisz.

– To prawda. Czasami warto przyjąć inną perspektywę. Właśnie to widzę, kiedy na niego patrzę.

– Delikatnie ściska moje palce. – To będzie bardzo trudny tydzień. Potrzebujemy nadziei w każdej formie.

Kiwam głową na zgodę.

– Myślę, że cokolwiek się wydarzy, jest nam to pisane od dawna – stwierdzam.

– Chyba tak.

I właśnie dlatego muszę to zaakceptować. Dzięki temu będę gotowa na najgorsze.

## Rozdział 38

### *Tristan*

Wchodząc do domu Massima, wzdycham ciężko..

To był długi i stresujący dzień, ale wszystko załatwiłem. Plany wyjazdu do Rhode Island są już dopięte na ostatni guzik.

Wtajemniczyłem wszystkich ludzi, którzy będą nam towarzyszyć. Teraz wystarczy tylko wziąć się do roboty.

Ruszam korytarzem i postanawiam wybrać okreśną drogę, żeby na nikogo się nie natknąć – szczególnie na Isabellę. Wczoraj udało mi się wymigać od rozmowy z nią, a dzisiaj pomogło mi to, że cały dzień mnie tu nie było.

Skręcam w korytarz prowadzący do drugiego salonu i oczywiście mam pecha, bo niemal na nią wpadam. Muszę ją przytrzymać, żeby się nie przewróciła.

– O Boże, tak mi przykro. Nie patrzyłam pod nogi – przeprasza pospiesznie.

Trzymając ją w ramionach, przypominam sobie, jak bardzo za nią tęsknię. Brakuje mi tego poczucia, że należy do mnie. Nagle dociera do mnie, że wciąż jej dotykam i się na nią gapię, więc szybko się odsuwam.

– Przepraszam, to ja nie patrzyłem. – Przeciwnie, ale nie wiem, co powiedzieć.

Uśmiecha się do mnie nieśmiało, a jej policzki przybierają kolor róży.

– Cóż, miło było cię widzieć. Właśnie szłam coś zjeść. Candace przyniosła mi wczoraj słodczyce i teraz nie mogę przestać się nimi opychać. – Wydaje się zdenerwowana.

– To dobrze, że jesz cokolwiek. Nawet słodkie.

– Chyba tak.

Powinienem już iść. Przedłużające się napięcie miesza mi w głowie. Mimo to chciałbym wiedzieć, co u niej.

– Wszystko dobrze?

Kiwa głową.

– Tak. To ładny dom. Wszyscy są mili. A u ciebie?

Brzmimy jak stare małżeństwo, które nie może znaleźć tematu do rozmowy.

– Spoko.

– Jesteś gotowy na piątek?

– Tak, wszystko już załatwione.

– To dobrze.

– Co? Żadnego buzi-buzi? – Z otchłani salonu rozlega się szyderyczy głos.

Isabella i ja odwracamy się jak na zawołanie. Światła rozbłyskają i naszym oczom ukazuje się siedzący na kanapie Do-minic.

Strach ścina mi krew w żyłach, gdy zauważam leżącą przy nim broń, jak gdyby nigdy nic.

– Dominic – wypowiadam jego imię.

Podnosi się i chwieje, a jego wzrok wydaje się nieobecny. Kiedy się uśmiecha, wygląda jeszcze bardziej nieswojo.

– Przyszedłem tutaj, ale nie mam pojęcia w jakim celu. Żeby wypolerować broń, wciągnąć działkę koki czy was popodglądać – oznajmia z oschłym śmiechem.

Jest naćpany.

Ja pieprzę. Chryste... to ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebujemy, ale na pewno nie dzieje się to bez przyczyny. Niestety nie jestem na to przygotowany.

– Dominic, odłóż ten pistolet – rozkazuję.

– Nie. Jeszcze nie. Nienawidzę tej wazy – stwierdza i strzela do przedmiotu stojącego w kącie. Porcelana pęka, a ja zasłaniam ciałem Isabellę. – I tego pieprzonego obrazu. – Rozlega się kolejny huk i kula trafia w ramę.

– Dominic, przestań! – krzyczę.

– Pierdol się. – Odwraca się do mnie i wymachuje bronią. – Spójrz tylko na siebie, jaki jesteś porządny. Za dnia lojalny zastępca, a w nocy zdrajca pieprzący się z córką wroga. Powinieneś się wstydzić. Szybko zapomniałeś, że Alyssa nie żyje przez jej ojca. To on ci to zrobił, a ty masz to w dupie. Zależy ci tylko na zaspokojeniu swojego fiuta i dobraniu się jej do majtek.

– Nie waż się, kurwa, tak o niej mówić! – warczę. Jestem wściekły, nie pozwolę obrażać Isabelli. Nie mogę się z nią już dłużej spotykać, ale to nie znaczy, że przestało mi na niej zależeć. Na pewno czuje się upokorzona.

– Widziałem was na wyspie, jak się pieprzycie, jak gdyby nigdy nic. Nie powinieneś robić tego ze względu na Alyssę, na tatę... – Jego twarz przybiera zboląły wyraz i już wiem, co tu się wyprawia. On cierpi, bo wciąż jeszcze nie pogodził się ze stratą. – Zamierzasz temu zaprzeczyć? Bo mam dowód.

Ku mojemu przerażeniu naciska jakiś przycisk w telefonie i na ekranie telewizora pojawia się nagranie z kamery zamontowanej w pokoju Isabelli na wyspie. Jesteśmy w łóżku i uprawiamy seks. Cały salon wypełniają nasze jęki i okrzyki rozkoszy.

Skupiam wzrok na filmie, na którym właśnie robię dobrze ustami kobiecie, której nie powinieneś mieć. Dominic jest naćpany i nie panuje nad sobą, ale wiem, że od dawna chciał mi to wszystko wytknąć. Tylko wcześniej nie miał odwagi.

Isabella uczepia się mojej koszulki, ale ja nie mam odwagi na nią spojrzeć. To przeze mnie przekroczyliśmy granicę. Ona jest niewinna. Robię pierwszy krok.

– Wyłącz to! – wydziera się Massimo, który zjawia się na drugim końcu pokoju. Obok niego stoi Candace. Oboje patrzą na Dominica i nagranie z obrzydzeniem.

Dominic wykonuje polecenie, ale uśmiech nie schodzi z je-go ust.

– Oczywiście, szefunciu, wcale nie jestem zdziwiony, że wybierasz jego stronę. Ty już dobrze wiesz, jak to jest pieprzyć córkę wroga. Może ja też powinieneś sobie jakąś znaleźć, żeby dołączyć do waszego klubu?

– Dominic, rozumiem, że masz jakiś problem – zauważa Massimo.

– Nie, nie mam żadnego problemu. Nic mi nie jest. Właściwie nigdy nie miałem się lepiej. W końcu czuję, że żyję. Powinieneś spróbować. Kiedy się naćpam, zapominam o bólu. Zapominam, że nikogo nie mam.

– Pierdolisz od rzeczy i dobrze o tym wiesz! – wcinam się.

– Jesteś tego pewien? Wy dwaj trzymacie się razem. Andreas zawsze był samotnikiem. Miałem tylko tatę, ale on już nie żyje, a ode mnie się oczekuje, że po prostu zapomnę i skupię się na zemście. Jakby to miało rozwiązać nasz problem albo przywrócić go do życia. Nie rozmawiamy o tym, jak się czujemy, a przynajmniej nie robicie tego ze mną. Odcieśliście się ode mnie.

– To nieprawda – zaprzecza Massimo.

Ma rację, ale Dominic wierzy w swoją wersję.

– A właśnie, że prawda, do kurwy nędzy! – ryczy Dominic i znowu strzela. Tym razem kula trafia w okno i roztrzaskuje szybę w drobny mak.

– Dominic, odłóż pistolet – błaga Candace.

– Nie – warczy i strzela na oślep, a pocisk trafia w metalowy panel na ścianie.

Serce mi staje, kiedy kula odbija się rykoszetem od panelu i trafia Candace prosto w klatkę piersiową.

Grobową ciszę przecina jej krzyk.

– Candace! – woła Massimo, kiedy dziewczyna osuwa się na podłogę. Przytrzymuje ją, a Isabella rzuca się w ich kierunku, zanosząc się płaczem.

Szok chyba mnie sparaliżował, bo nie mogę się ruszyć. Obserwuję Dominica, do którego dociera, do czego właśnie doprowadził.

Opuszcza rękę, a broń wyslizguje się z jego palców. Zaczyna kręcić głową, patrząc na nich

otępiwały.

– Nie, o Boże, nie. Candace, mój aniele! – bełkocze.

Kierowany furją, rzucam się w jego kierunku i przykładam mu prosto w ryj. Pada jak kłoda i próbuje się podnieść, ale nie może. Jest zbyt oszołomiony i naćpany.

– Ty pieprzony draniu, nie waż się do niej zbliżyć. Nie zasługujesz na nią. Wszyscy opłakiwaliśmy śmierć taty. Nie wmawiaj nam, że jest inaczej, żeby usprawiedliwić swoje kłamstwa.

Gapi się na mnie, a po jego policzkach spływają strugi łez.

Wyciągam telefon i dzwonię po pogotowie.

Serce mi pęka, gdy Massimo zaczyna sztuczne oddychanie. Na podłodze rozlała się kałuża krwi.

Candace się nie rusza i nie oddycha. Wykrwawia się na śmierć.

Nie mogę jej stracić. Żaden z nas nie może jej stracić.

Massimo nieprzerwanie włącza w nią powietrze, ale to nie działa.



## Rozdział 39

### *Tristan*

Ratownicy zjawiają się chwilę później i przejmują od Massima akcję ratunkową. Stoimy z boku i przyglądamy się rozgrywającej się na naszych oczach scenie, a sekundy ciągną się w nieskończoność. Z każdą kolejną życie coraz bardziej uchodzi z Candace.

Candace.

Dziewczyna, która znaczy dla nas tak wiele. To prawdziwa przyjaciółka, a nawet rodzina. Nigdy nie wąpiliśmy w jej oddanie. To taka osoba, która zawsze jest z tobą szczerą i w pierwszej kolejności myśli o innych, a o sobie na końcu. Jest sercem naszej grupy.

To ona powstrzymywała nas przed stoczeniem się w mroczną otchłań naszego świata. Jest...

Ona po prostu nie może umrzeć.

Wszystko inne schodzi na dalszy plan, kiedy obserwuję ratownika próbującego przywrócić ją do życia. Mężczyzna wyciąga defibrylator, więc domyślam się, że sytuacja jest beznadziejna. Może nie przeżyć, mimo że zajmują się nią ludzie wyszkoleni do ratowania życia.

To moment, w którym można zacząć prosić o cud, modlić się do Boga. Wszystko jedno, byle pomogło. Moi bracia mają łzy w oczach. Ostatni raz płakali tak, kiedy znaleziono ciało naszej matki w rzece. Byliśmy wtedy dziećmi. A teraz, wiele lat później, jeśli stracimy Candace, nie mam pojęcia, jak się po tym podniesiemy.

Spoglądam w twarz ratownika. Jego kolega patrzy na niego tak, jakby chciał mu powiedzieć, że to już nie ma sensu, ale wydaje mi się, że kontynuuje ze względu na nas.

Kiedy odwzajemnia moje spojrzenie, w milczeniu proszę go o dalsze próby. Ma walczyć o nią, dopóki ona do nas nie wróci. Musi oddać nam dziewczynę, którą wszyscy tak bardzo kochamy. Musi ściągnąć ją do nas, gdziekolwiek odeszła.

Mężczyzna odwraca wzrok i jeszcze raz przykłada do niej defibrylator. Potem znowu i znowu. W końcu jej serce wznawia pracę.

Udaje mi się wychwycić ciche bicie serca dochodzące z aparatury. Pik... pik... pik, pik.

Nie poddała się!

Boże, ona żyje. Wypuszczam wstrzymywany oddech.

Chcę rzucić się w jej kierunku i podziękować za to, że wróciła, że chce z nami zostać, że nie dołączyła do duchów ukochanych po drugiej stronie. Ratownicy powstrzymują mój entuzjazm i ostrzegają, że to jeszcze nie koniec walki.

– Musi trafić na stół operacyjny – oznajmia jeden z nich i zbierają się do wyjścia.

Następne godziny się zlewają. Candace została zabrana do szpitala. Pojechaliśmy za nią i czekamy.

W szpitalnej poczekalni tkwi mnóstwo ludzi, którzy modlą się o życie swoich bliskich.

Zjawiliśmy się tu wszyscy, ale siedzimy osobno. Zajęliśmy miejsca, które akurat były wolne.

Dominic znalazł możliwie oddalony kąt, Massimo stoi przy panoramicznym oknie i obserwuje miasto nocą, a ja siedzę razem z Isabellą.

Próbuję przypomniać sobie konkretny moment, w którym Dominic zaczął się zmieniać. Zaczęło się tuż po śmierci taty, to oczywiste, ale myślę, że wpłynęła na niego również zdrada Andreasa, podobnie jak na nas wszystkich. Kiedyś byliśmy sobie bardzo bliscy, teraz niemal nic na to nie wskazuje.

Przyglądam się jego bladej, ściągniętej żalem twarzy i dociera do mnie, że nie mogę na niego patrzeć. Wygląda tak, jakby już zaliczył zjazd po dragach i znowu był sobą. Ale co z tego? Chyba nie jest świadomy tego, co odpiardolił. Wymachiwał bronią i strzelał na oślep, a Candace oberwała, bo próbowała się wtrącić. To był wypadek. Jestem pewien, że wolałby wycelować we mnie, w końcu robił

to już wcześniej.

Nawet sobie nie wyobrażam, co on teraz musi czuć.

Chyba wyczuwa moje palące spojrzenie, bo unosi głowę, a potem szybko odwraca ją, jakby kierowany wstydem.

I dobrze, kretynie. Gratuluję zachowania, bo niezależnie od tego, czy zrobił to przez przypadek, czy też nie, gdyby nie był moim bratem, już byłby martwy. Wiem, że Massimo uważa tak samo i dlatego trzyma się od nas z daleka. Przyjechaliśmy tu razem, ale kiedy kazano nam poczekać, natychmiast się rozdzieliliśmy.

Nagle czuję na dłoni lekki dotyk palców. Ten niespodziewany i delikatny gest wyraźnie kontrastuje z burzącymi się we mnie emocjami. Spuszczam wzrok i zauważam, że trzymam Isabellę za rękę. Nawet nie pamiętam, kiedy to zrobiłem. Ściskam jej palce. Dlatego zaczęła gładzić moją skórę. Dobrze wie, że jestem wściekły.

Unoszę głowę i patrzę w jej szkliste oczy, a ona wyciąga rękę i przykłada ją do mojego policzka. Kiedy przyciąga mnie do siebie, pozwalam jej się przytulić i odnajduję w jej ramionach pocieszenie. Potrzebuję odrobiny wytchnienia. Potrzebuję jej.

Przy niej mój umysł odnajduje ulgę od nieustannych zmartwień, a ja mogę wziąć się w garść.

Wracam myślami do przeszłości, do dzieciństwa.

Wraz z braćmi dzielimy jedno wspomnienie – o wspólnej zabawie na łąkach w Stormy Creek. Mama nas wtedy namalowała. Obraz wisi w domu Massima. Uznaliśmy, że to on powinien go zatrzymać, a ja przechowuję to wspomnienie w swoim sercu.

Przypominam to sobie, bo wtedy mieliśmy tylko siebie. Życie nie było dla nas łaskawe. Mimo to liczyła się dla nas obecność bliskich. I ta lekcja towarzyszyła nam całe życie.

Mija kolejna godzina i kolejna, a do mnie dociera, że chyba nie jestem w stanie zapanować nad swoim umysłem, kiedy nie wiem, co się dzieje.

Kiedy do sali wchodzi chirurg, prostuję się jak na zawołanie. W następnej kolejności zauważa go Massimo, który stoi najbliżej, a dopiero potem Dominic. Wszyscy zrywamy się z krzesel i rzucamy w jego stronę.

– Co z nią? – odzywa się Massimo, wypowiadając słowa, które dręczą każdego z nas.

– Jej stan jest stabilny – odpowiada lekarz. – Udało nam się wyciągnąć kulę i obrażenia nie są poważne, ale jej serce zatrzymało się na zbyt długi czas i nie wiadomo, czy się jeszcze obudzi. Mogło mieć to znaczny wpływ na pracę mózgu.

– Jest w śpiączce? – dopytuję.

– Tak. Nie jestem w stanie powiedzieć, kiedy się z niej wybudzi. Operacja zakończyła się godzinę temu i od tamtego czasu monitorujemy jej stan. Może obudzić się wkrótce, może obudzić się jutro, za tydzień, za miesiąc albo... nie wiadomo. Jej parametry życiowe są stabilne, więc mamy nadzieję. Teraz wszystko zależy od niej.

– Dziękuję. Dziękuję za uratowanie jej życia.

– Nie ma sprawy. Wróćcie lepiej do domu i odpocznijcie. I tak nikt nie może jej odwiedzić przez następne godziny, bo trafiła na oddział intensywnej terapii. Zadzwoń, jeśli jej stan się zmieni.

– Będę wdzięczny. Jestem wpisany do kartoteki jako jej najbliższa rodzina, więc na pewno macie mój numer – informuje go Massimo.

– Oczywiście – zapewnia lekarz i nas zostawia.

– Wy jedźcie do domu – sugeruje Massimo, patrząc na nas. – Ja zostanę, będę czekać w samochodzie.

– Ja też zostaję. Wiem, że właśnie wydałeś nam rozkaz i przepraszam, ale nie mogę stąd wyjść – oznajmia Dominic. Po jego policzku sunie samotna łza, a potem odchodzi, nie czekając na odpowiedź starszego brata.

Rysy Massima łagodnieją, gdy odprowadza Dominica wzrokiem na miejsce, które przed chwilą zajmował.

– W takim razie ja zabiorę Isabellę do domu i wrócę do was – oznajmiam.

– Wolałabym zostać – wtrąca się Isabella. – Jeśli to możliwe.

Wydaje się wykończona, jakby ledwie trzymała się na nogach. To miłe, że chce zostać, ale pada ze zmęczenia.

– Uważam, że powinnaś się przespać. Zawiozę cię do domu, a potem tu wrócę i będę do ciebie dzwonić, jeśli coś się zmieni – proponuję. – W porządku?

– Tak.

Wyciągam do niej dłoń, a ona zaciska na niej palce.

Kiedy wychodzimy, zauważam, że Massimo wcale nie idzie do swojego samochodu, tak jak zapowiadał, tylko siada naprzeciwko Dominica.

Jestem pod wrażeniem, bo nie wiem, czy wytrzymałbym w jego towarzystwie. Wciąż jestem wściekły.

Dominic się naćpał. Nie mogę w to uwierzyć. Wciąż nie mieści mi się to w głowie.

Wracamy do domu w milczeniu. Isabella zasypia po drodze, ale budzi się tuż przed domem. Gdy wysiadamy i idziemy w stronę budynku, ogarnia mnie jakieś dziwne uczucie. Nie potrafię zignorować wyczuwalnej w powietrzu pustki.

Stajemy po drugiej stronie salonu, naprzeciwko miejsca, gdzie Candace została postrzelona, a pustka robi się jeszcze bardziej dojmująca.

Odprowadzam Isabellę do jej pokoju. Już chcę ją zostawić, ale dociera do mnie, że powinienem się z nią pożegnać. Ostatecznie.

Kiedy wchodzimy do środka, odwraca się do mnie z szeroko otwartymi oczami.

– Tak mi przykro – oznajmia. – Wydaje mi się, że zachował się tak z powodu mojej obecności. Był naprawdę roztrzęsiony. To zrozumiałe.

– Nie obwiniaj się o to, co się stało. Dominic się naćpał, Isabello.

Mam ochotę nakopać mu do dupy. Nawet nie wiem, jakim cudem doszedł do siebie tak szybko po postrzale Candace. Było z nim tak źle, że myślałam, że wystrzela nas wszystkich. Jednak w szpitalu wciąż miał rozszerzone źrenice.

– Myślę, że byłam kroplą, która przelała czarę goryczy. Widziałam to, kiedy wspomniał o waszym ojcu.

– Nie powinien był tak o tobie mówić – oponuję. – Ten problem pojawił się jeszcze przed tym, jak cię znaleźliśmy.

Analizuję wszystkie wydarzenia dzisiejszego dnia. Dominic wierzył, że nikt go nie wspiera. Nie pierwszy raz o tym wspomniał. Tydzień temu również dał mi to jasno do zrozumienia. A dzisiaj wytknął, że nikt nie chciał rozmawiać o stracie taty. To prawda. Muszę przyznać mu rację. Myślę, że konieczność opłakiwania straty w samotności popchnęła go w stronę narkotyków.

Patrzę na Isabellę i zauważam jej smutny wzrok. Podchodzę bliżej, a ona wyciąga do mnie rękę.

Zamykam ją w swoich objęciach. Moje serce wali jak młotem. Chcę znaleźć przy niej ukojenie. Jest dla mnie ważna, więc nie potrafię oprzeć się potrzebie, która rodzi się w mojej duszy. Pochyliłam głowę i zamykam jej usta w pocałunku.

Łądujemy na łóżku, nawet na chwilę się od siebie nie odrywając. Nie mogę oprzeć się pokusie. Moje ciało, umysł, serce i dusza potrzebują znaleźć w niej ucieczkę. I to nie tylko przez to, co wydarzyło się dzisiaj. Potrzebuję jej nieustannie.

Gdy tylko zrywamy z siebie ubrania, wsuwam się w jej mokry tunel. Jest na mnie gotowa. Jak zawsze zresztą.

Kiedy zaczynam się w niej poruszać, kochać się z nią, na powierzchnię mojego umysłu wypływają wszystkie uczucia, które do niej żywią. Nie sądziłem, że dane mi będzie jeszcze raz zobaczyć, jak na mnie patrzy, poczuć jej dotyk i to, jak na mnie reaguje. Ale... mam wrażenie, że to nie jest kolejny raz. Tylko pierwszy.

Zakochałem się w niej od pierwszego wejrzenia i już wiem, że wcale sobie tego nie wyobraziłem. Isabella coś we mnie otworzyła i tylko ona miała do tego klucz. Dzięki temu się w niej zakochałem.

Tylko ona mogła pokazać mi miłość.

Dochodzimy razem i poddajemy się obezwładniającemu orgazmowi. Kiedy znowu na nią patrzę, jestem pewien, że wyczuwa moje uczucia. To taka chwila, w której spotykają się dwie dusze i żadne

słowa nie są potrzebne. Wystarczy, że na siebie patrzymy i dzielimy te same uczucia.

Jeszcze nigdy nie doświadczyłem czegoś takiego z żadną inną osobą i kiedy na nią patrzę, wiem, że więcej się to nie powtórzy.

Powstrzymuję się jednak od wyznań, i tak nie potrafię dać jej tego, czego ona potrzebuje.

Kocham ją, więc muszę pozwolić jej odejść.

Chcę dla niej wszystkiego, co najlepsze, ale to niestety nie jestem ja.

## Rozdział 40

### *Isabella*

W objęciach Tristana odpływam w krainę snów.

Po raz pierwszy od lat śpię głęboko i nie budzi mnie żaden koszmar.

Musiało się to wydarzyć akurat tej nocy, gdy Candace leży w szpitalu i walczy o życie.

Zaraz po otwarciu oczu dopada mnie wspomnienie wczorajszego horroru.

Jestem w sypialni sama, a w swojej duszy wyczuwam pustkę, której nie potrafię znieść.

Wciąż się obwiniam. Gdy tylko Dominic się odezwał, zrozumiałam, że jest wściekły na mnie oraz Tristana i znowu dopadło mnie dojmujące poczucie winy wywołane pokrewieństwem z moim ojcem.

Kiedy strzelił po raz czwarty, wiedziałam, że w kogoś trafi. Widziałam to wszystko jak w zwolnionym tempie. Właściwie spodziewałam się katastrofy od samego początku. Wciąż nie mogę uwierzyć, że trafił Candace.

Wciąż słyszę w głowie jej krzyk. Dźwięk pochodził z głębi duszy, a wkrótce potem ucichł. Tak właśnie działa kula.

Teraz pozostaje tylko czekanie. Chciałabym zostać w szpitalu, ale rozumiem, że bracia potrzebowali nieco prywatności. Choć Candace i mnie stała się bliska, oni są jej rodziną i wiem, że obowiązują pewne granice przyzwoitości.

Jest już późny poranek, więc wstaję i się ubieram.

Postanowiłam zejść na dół i tam poczekać na jakieś wieści.

Nie chcę sprawiać wrażenia, jakbym korzystała z wygód tego domu, podczas gdy Candace jest na granicy śmierci. Już i tak mam wyrzuty sumienia.

W ciągu ostatnich tygodni mój świat dosłownie stanął na głowie. A to i tak mało powiedziane. Nic dobrego z tego nie wyszło.

Na dole zauważam pokojówki krzątające się po pomieszczeniach. Ich szefowa pyta, czy mam ochotę na śniadanie. Uprzejmie odmawiam. Nie jestem głodna i znowu czuję nieprzyjemny ścisk w żołądku. Obawiam się, że zwymiotuję, cokolwiek włożę do ust, więc na wszelki wypadek zostanę przy wodzie.

Mam nadzieję, że to uczucie minie, gdy stan Candace się polepszy.

Wychodzę na taras z widokiem na plażę i przyglądam się falom. Tutaj krajobraz różni się od wyspowego, ale wciąż jest piękny. Zresztą jak cały dom.

Słyszałam, że żona Massima znajduje się w jakimś bezpiecznym miejscu. Patrząc na ten dom, zastanawiam się, jaką jest kobietą i jak to jest być żoną szefa.

Na pewno inaczej, niż gdybym poślubiła Dmitriego. Krąg Cieni w ogóle nie przypomina włoskiej mafii. Ich celem jest tylko zabijanie i zdobywanie władzy. Nic więcej. Pieniądze i władza. Temu właśnie zostało podporządkowane moje życie. Są bezwzględni, pozbawieni serca diabłami i przy nich nie można zaznać spokoju.

Nie mam pojęcia, co się teraz wydarzy. Wątpię, by Tristan i jego bracia trzymali się planu, skoro Candace jest teraz w szpitalu. Wołałabym, żeby nie wyjeżdżali.

Wcale nie chciałam opuszczać szpitala. Domyślam się, jak muszą się czuć. Rhode Island znajduje się na drugim końcu kraju, z dala od Candace, która ich potrzebuje.

Siedzę na tarasie, aż zbiera się na deszcz. Potem wracam do kuchni, żeby napić się wody.

Nagle w drugim wejściu zjawia się człowiek, który torturował Sachę. Cała się spinam, chociaż wiem, że nie chce mi zrobić krzywdy.

– Cześć, jestem Nick – oznajmia.

– Cześć – odpowiadam.

– Tristan przysłał mnie, żeby cię poinformować, że stan Candace nie uległ zmianie. Chciał ci przekazać jednak, żebyś się nie martwiła.

– Dziękuję. Doceniam to. – Kiwam głową i splatam palce.

– Będę tu przez cały dzień. Potrzebujesz czegoś?

– Nie. Przyszłam tylko po wodę, a potem wracam do swojego pokoju.

– Wołaj, jeśli będziesz czegoś potrzebowała. Pracownicy mają zachowywać się tak jak zawsze, więc wkrótce będzie lunch.

– Dzięki – odpowiadam. Wydaje się taki normalny, jakby nie był w stanie skrzywdzić nawet muchy, ale doskonale pamiętam, jak bez cienia skrupułów raził prądem Sachę.

Kiwa głową i odchodzi.

Opieram dłoń na blacie i zastanawiam się nad tym, co mogę zrobić, żeby nie zwariować ze zmartwienia. Wygląda na to, że będzie to kolejny dzień poświęcony czekaniu. Czekaniu w obawie. Tak samo jak na wyspie.

Znowu mam wrażenie, że się duszę, a mdłości w niczym nie pomagają. Łapię bułkę ze stosu na stole i ją pochłaniam. Pomaga, ale tylko trochę.

Oddycham głęboko, biorę szklankę z szafki, ale nagle dociera do mnie szuranie butów. Oglądam się przez ramię.

Myślałam, że wrócił Nick, ale się pomyliłam.

Mężczyzna, który właśnie wchodzi do kuchni, objawiał się wcześniej tylko w moich koszmarach.

Oczy niemal wychodzą mi na wierzch, gdy widzę Włocha o krzywym nosie.

– Ty – wypowiadam mimowolnie, a szklanka wyslizguje mi się z ręki i roztrzaskuje na podłodze.

Na twarzy mężczyzny rozciąga się uśmiech. Jest dziesięć lat starszy, ale to na pewno on. Wygląda jak człowiek, który od dekady nosił maskę, a teraz w końcu ją ściąga i pokazuje swoją prawdziwą twarz.

– Pamiętasz mnie – zauważa.

– Co ty tutaj robisz? – cedzę przez zaciśnięte zęby. Skoro on tu jest, to mój ojciec nie może być daleko. Znaleźli mnie.

– Moja droga, mam wiele twarzy. A to tylko kolejna z nich: Alfonse, zaufany doradca rodziny D’Agostino. Ufają mi tak bardzo, że sam Tristan poprosił mnie, żebym zapewnił ci bezpieczeństwo, bo tylko na mnie może w tej kwestii polegać. Jednak ja jestem związany przysięgą krwi. Krow’ omertà. Musiałem zawiadomić twojego ojca.

Zrywam się do ucieczki. Docieram do drzwi, którymi wcześniej wszedł tu Nick, i wpadam na Dmitriego. Obok niego stoi mój ojciec.

Nick wpada do kuchni od drugiej strony. Alfonse wyciąga broń i strzela prosto w jego pierś.

Nawet nie mam szansy krzyknąć, bo Dmitri przyciska szmatkę do mojej twarzy. Ostry zapach odbiera mi świadomość.

Moja głowa opada bezwładnie i napotykam lodowaty wzrok ojca. Patrzy na mnie z rozczarowaniem, rozdrażnieniem, gniewem i mordem w oczach.

## Rozdział 41

### *Tristan*

Wychodzimy z Massimem na kawę, zostawiając Dominica przy łóżku Candace.

Dziewczyna leży w pokoju, popodłączana do najróżniejszych aparatów. Dla mnie liczy się tylko dźwięk urządzenia monitorującej bicie jej serca.

Dopóki go słyszę, mam nadzieję, że z tego wyjdzie.

Może dlatego, że spośród znanych mi ludzi Candace jest osobą o najsilniejszym sercu, zarówno pod względem emocjonalnym, jak i fizycznym.

Lekarze zachęcają nas do robienia przerw, żeby nie męczyć jej umysłu, ale mamy również do niej mówić, żeby była świadoma naszej obecności.

Razem z Massimem dostosowujemy się do polecenia, ale Dominic wybiera milczenie. Może to i lepiej – nawet jeśli serce jest silne, to po tym wszystkim wcale bym się nie zdziwił, gdyby Candace nie chciała go znać. Nie wiem nawet, czy jego głos pomoże, nawet jeśli będzie wyrażać żal.

Kupujemy kawę w niewielkiej knajpie i siadamy na ławce przed szpitalem. Nie możemy tu długo zabawić.

Massimo wygląda, jakby potrzebował przerwy i snu, dlatego chcę zaproponować, że mogę tu zostać, a on powinien wrócić do domu. Ja już odpoczywałem podczas nocy spędzonej z Isabellą, chociaż wyszedłem chwilę po tym, jak zasnęła. To było kilka godzin temu.

– Hej, może wrócisz do domu, a ja będę wszystkiego doglądać? – sugeruję.

– Nie, muszę tu zostać. Mogę przespać się godzinę w samochodzie. Nie chcę jej opuszczać. Myślę, że ona wolałaby, żebyśmy się nie oddalał, szczególnie teraz.

Pewnie ma rację.

– Massimo, musisz odpocząć. Nie mamy pojęcia, co się wydarzy albo w jakim obudzi się stanie. – To ma związek z kolejną myślą, która nie daje mi spokoju. – Chyba nie jestem w stanie udać się do Rhode Island, gdy jest nieprzytomna.

Kiwa głową.

– Wiem, ale musimy to zakończyć, bracie. Nie ma innego wyjścia. Jeśli tego nie zrobisz, rana nigdy się nie zagoi. Sam miałem chwilę słabości, ale nie mogę zostawić cię z tą misją samego. Razem będziemy silniejsi.

– Razem? A co z Dominikiem? Chyba nie powinniśmy go zabierać. Massimo, wiem, że to był wypadek, ale pokazał nam powagę jego problemu. On potrzebuje pomocy.

– Zgadza się i dlatego zamierzam zasugerować, by został. Wczoraj ledwie go poznałem. Miarka się przebrała. W takich chwilach trudno wyznaczyć priorytety, ale muszę to zrobić, nie dam rady zająć się wszystkim naraz. Może nam się wydawać, że go wspieramy, ale on wcale się tak nie czuje. I ma rację. Nigdy nie rozmawialiśmy o tacie. On umarł w moich ramionach. Nic więc dziwnego, że nie chcę poruszać tematu albo tego wspominać.

Kiwa głową ze zrozumieniem.

– Nie mogę uwierzyć, że tu jesteśmy: w szpitalu po tym, jak Dominic postrzelił Candace.

Cała ta sytuacja wydaje mi się taka nierealna. Jeszcze niedawno widziałem ich przechadzających się po plaży. Wyglądali wtedy jak para. Przypominam sobie, że oczy Candace zawsze rozbłyskały, gdy on się do niej odzywał.

– Jeśli ta dziewczyna to przetrwa, ich relacja z pewnością ulegnie zmianie. Candace również się zmieni.

Wzdycham z frustracją.

Massimo dopija swoją kawę, a ja biorę łyk swojej i odstawiam kubek na stolik znajdujący się

przy ławce.

Po kilku minutach mój brat podnosi się i oznajmia:

– Wracajmy do środka.

Kiwam głową i wylewam resztę kawy.

Gdy wracamy do sali, zostajemy Dominica w tej samej pozycji.

Oczywiście pytano nas wczoraj o to, jak doszło do postrzału, ale wczoraj wszyscy byli tak spanikowani, że udało nam się wydusić tylko: „To był wypadek”, żeby lekarze mogli wziąć się do roboty. Wkrótce na pewno zjawią się gliny. W naszym świecie można wiele zatuszować i jako kryminalistom wiele uchodzi nam na sucho. Niestety z takich sytuacji, szczególnie dotyczących naszych bliskich, trzeba się jakoś wytłumaczyć.

Dominic wbija w nas zaniepokojone spojrzenie. Wygląda, jakby chciał coś powiedzieć, ale powstrzymuje się ze względu na Candace.

Chyba lepiej nie mówić przy niej zbyt wiele, bo jeszcze się pokłócimy, a jak na razie od kilku godzin panuje między nami względny spokój. Wiem jednak, że nie będzie to trwać wiecznie.

– Tak bardzo mi przykro – zaczyna Dominic. – Za to i za wszystko inne. Wiem, że zwykle przepraszam nie wystarczy, a Candace jest ostatnią osobą, która powinna tu trafić. Ona... wiele dla mnie znaczy. Wczoraj nie miałem pojęcia, co odpierdałam. Nie mogę uwierzyć, że doprowadziłem do takiej krzywdy. Kiedy zjawiają się gliny na przesłuchanie, wezmę na siebie całą odpowiedzialność.

Zerkam na Massima, który czujnie mu się przygląda.

– Wrócimy do tego tematu później.

– Zamierzam się przyznać, Massimo. Oczywiście to był wypadek, ale co z tego. Wszystko inne, co się wydarzyło, było zamierzone. Naćpałem się. Wziąłem więcej... – Urywa i widzę, że rozmowa z nami przychodzi mu z ogromnym trudem.

– Opowiedz nam o tym – zachęcam – powiedz nam, co się z tobą dzieje.

– Na początku brałem tylko po to, by się rozluźnić. Dostałem od lekarza receptę na tabletki nasenne, bo po śmierci taty i zdradzie Andreasa nie byłem w stanie zasnąć. Myślałem, że jako bracia możemy sobie ufać, ale Andreas współpracował z wrogiem, żeby nas zniszczyć. Potem zaczęliśmy w siebie wątpić. Z początku brałem więcej, żeby sprawiać wrażenie, że możecie mi ufać, a potem wszystko mnie przytłoczyło, więc sięgnąłem po coś mocniejszego i wtedy przesadziłem. Jest ze mną tak źle, że nie mogę przestać myśleć o kolejnej działce, żeby móc poradzić sobie z całym tym gównem.

– Powinieneś być przyjąć z tym do nas, Dominicu – oznajmia Massimo.

– Wiem o tym. Przez moje problemy poczułem się słaby, wstydzilem się jej. Mieliśmy skupić się na zemście, a mam wrażenie, że przestało mi zależeć. Jakby to już nie było ważne. Oczywiście wiem, że się myliłem. Wiem też, że dragi nie są rozwiązaniem. Mam zamiar przestać. Zapewniam was. Jest mi za siebie tak wstyd, a jakby tego było mało, przez kłamstwa ucierpiał mój anioł. – Przenosi wzrok na Candace, łapie ją za rękę popodłączaną rurkami do aparatur i całuje jej palce.

– Mój aniele, nawet nie wiesz, ile dla mnie znaczysz – przyznaje zachrypniętym głosem, gładząc jej palce. – Kocham cię.

Nie jestem w stanie wydusić z siebie słowa, szok wytrąca mnie z równowagi. Jego wyznanie coś we mnie obudziło, bo na powrót stał się z bratem, którego kiedyś znałem, a zniknął człowiek, który przez ostatnie tygodnie traktował mnie jak wroga.

Spuszcza głowę i opiera ją na łóżku tuż obok dłoni Candace.

Moją uwagę przykuwa przyspieszone pikanie monitora. Spanikowany patrzę na Candace i serce mi mięknie, kiedy widzę, że gładzi Dominica po włosach.

Candace mruga powiekami i rozgląda się wokół.

Rzucamy się w stronę łóżka. Nasza przyjaciółka otwiera usta i przygląda nam się po kolei, a potem przenosi wzrok na Dominica.

– Nie... nie odchodź. – Jej głos jest słaby, ale cieszę się, że go słyszę. Candace ścisną jego rękę, a on patrzy jej głęboko w oczy.

– Przepraszam za wszystko, Candace.

– Dobrze. Tylko nie odchodź.



– Jestem tu – zapewnia ją. – Nigdzie się nie wybieram.

– Pójdę po lekarzy – oznajmia Massimo.

Wybiega z sali, jakby się paliło.

Chwilę później dzwoni mój telefon. Odbieram, bo wiem, że to może być tylko Nick.

I mam rację. Prosiłem go, żeby się ze mną skontaktował, jeśli nie będę się odzywał. Dzięki temu obaj dbamy o dobry przepływ informacji.

– Nick, coś się stało?

– Zostałem postrzelony. Zabrali Isabellę. Mortimer i Dmitri ją mają. Alfonse z nimi współpracuje – wypala.

Niemal upuszczam telefon. Strach ścina mi krew w żyłach. Szok jest taki, jak wtedy gdy człowiek słyszy coś, co nie może być prawdą, a jego umysł nie może przyjąć tego do wiadomości.

– O czym ty mówisz? Alfonse?

– Alfonse... krow' omertà. Słyszałem, jak to mówi. Krow' omertà.

Nagle wszystko nabiera sensu. Alfonse jest tym Włochem.

To on jest zdrajcą. Kiedy mój umysł z wysiłkiem trawi tę wiadomość, dociera do mnie, że wszystko, co do tej pory nie miało żadnego sensu, teraz staje się nieco bardziej zrozumiałe.

Dosłownie wszystko.

Przypominam sobie noc, gdy Alyssa została porwana. To była jego sprawka.

Alfonse od początku grał na dwa fronty, jeszcze zanim się urodziłem. To zdrajca idealny

Nigdy go nie podejrzewaliśmy.

## Rozdział 42

### *Isabella*

Moja głowa...

Jezu, mam wrażenie, że zaraz mi eksploduje. Całe moje ciało dosłownie płonie z bólu.

Mdłości przybierają na sile. Czuję się gorzej niż wcześniej.

Powoli otwieram oczy i wbijam spojrzenie w biały sufit pokryty czarnymi plamami, które wyglądają jak małe wiry wodne.

Mrugam i próbuję zorientować się, gdzie jestem, a potem przypominam sobie, co się wydarzyło i nagle moje ciało oblewa zimny strach.

O Boże, o Boże, już pamiętam.

Próbuję się ruszyć, ale coś mnie unieruchamia. Zaczynam wierzgać i zauważam, że zostałam przykuta do łóżka, które wygląda jak szpitalne. Mam przywiązane nadgarstki i kostki jak w jakimś horrorze.

Gorączkowo próbuję się uwolnić, ale na próżno. Osoba, która mnie tu przywiązała, zrobiła to w sposób skuteczny, żebym nie uciekła. Ponownie.

Drzwi otwierają się z rozmachem i do pokoju wchodzi człowiek, którego boję się najbardziej.

Mój ojciec.

Zamieram na jego widok. Nawet moje serce zwalnia. Zaczynam się obawiać, że stanie całkowicie.

W jego oczach tli się śmierć, która przypomina mi o tym, kim jest naprawdę.

– Isabello... nigdy nie sądziłem, że do tego dojdzie. Byłaś dzieckiem, o które tak dbałem – oznajmia.

Chcę się spierać i powiedzieć mu, że jego wersja opieki jest niehumanitarna. Nawet zwierzęta nie traktują tak swoich młodych. Ale gryzę się w język. Znam go. Nie przywiązał mnie tutaj, żeby uniemożliwić mi ucieczkę. To nie w jego stylu. On woli chłostę albo inną metodę, która zada natychmiastowy ból.

Nie mam pojęcia, czego się spodziewać. To musi być coś innego. Nigdy wcześniej mnie tak nie traktował. Wiem jednak, że okrucieństwo mojego ojca nie zna granic.

– Jesteś najgorszą zdrajczynią. Wiem o wszystkim, co zrobiłaś. Bratałaś się z wrogiem. Dzięki Bogu za moich sprzymierzeńców.

– Bogu dziękujesz? Jak w ogóle śmiesz mówić o Bogu? – warczę, nie mogąc się powstrzymać.

Odpowiada mi złośliwym śmiechem, który rozbrzmiewa w pokoju jak echo.

– Zapewne masz rację. Tak mi się wymknęło. W każdym razie musiałem mieć po swojej stronie jakąś wyższą siłę, która zaprowadziła mnie do jedynej osoby, która mogła zniszczyć wszystko, na co pracowałam tak ciężko całe życie. Ciebie.

– Co zamierzasz ze mną zrobić? – Wolałabym już przejść do rzeczy. Mam dosyć tego pierdolenia. Dobrze wiem, co robiłam i gdybym miała wybór, postąpiłabym tak samo.

– Jeszcze do tego dojdziemy. Nie skończyłem mówić. Pomyśl o tym jak o moim ostatnim akcie w roli ojca w twoim życiu. Ojcowska nagana tuż przed karą.

– Już wolałabym, żeby skończyło się tylko na karze. Nie chcę słyszeć tego, co masz mi do powiedzenia. Jesteś na wskroś zły – odparowuję odważnie. Przez lata pozwalałam sobą pomiatać. Myśli, że może mnie traktować jak śmiecia. Ostatnie tygodnie wolności dały mi siłę, by się postawić.

– To prawda, jestem zły, ale i tak mnie wysłuchasz. Jestem na ciebie wściekły. Kiedy ja rozesłałem wszędzie swoich ludzi, żeby cię odnaleźli, ty knułaś z moimi wrogami, żeby mnie zniszczyć. Porwali cię i zamiast znaleźć sposób na to, by się ze mną skontaktować i poprosić o pomoc, ty uznałaś

to za okazję do ucieczki. Chciałaś się ode mnie uwolnić, a potem planowałaś z nimi, jak mnie zniszczyć.

– Mówisz tak, jakbyś nie zrobił mi nic złego – odpowiadam. – Zabiłaś moją matkę i Erica. Pozbyłaś się wszystkich, którzy kiedykolwiek się do mnie zbliżyli albo próbowali mi pomóc. Uznałaś, że wydanie mnie za Dmitriego będzie dobrym pomysłem.

– Cóż za bezczelność. W tym nie ma żadnej logiki. Mam gdzieś twoje uczucia. Brzydzę się tobą. Jak śmiesz kwestionować moje działania? Wszystko, co robię, ma swój cel. Dmitri poprowadzi Krąg i wtedy moje plany się dopełnią, a misja zostanie zakończona.

– Wyrażasz się o tej swojej misji z taką dumą. Dlaczego sam nie zajmiesz się jej realizacją? Po jaką cholere odchodzisz?

– Bo umieram – oznajmia, a mnie odbiera mowę. – Umieram i tylko dlatego nie będę w stanie zająć się wszystkim sam.

– Co ci jest? – Chcę wiedzieć. Mierzy mnie karcącym wzrokiem, a ja przypominam sobie, że jako dziecko bałam się, że coś mu się stanie. Teraz nie czuję jednak nic, jedynie ciekawość, z jakiego powodu odejdzie z tego świata.

– Guz mózgu – informuje mnie, stukając się w skroń. – Teraz wyglądam dobrze, ale za osiem miesięcy nie będę siebie przypominać. Chciałem załatwić wszystkie sprawy, póki mam siłę.

Gapię się na niego, nie mając nic do powiedzenia.

Czuję pustkę. Żadnego współczucia. Nawet zwykłego żalu z racji tego, że jest moim ojcem.

– Niemal mnie zniszczyłaś, Isabello. Jakie to wzniosłe. Mój własny twór obrócił się przeciwko mnie. Niczym potwór Frankensteina.

– A więc tak o mnie myślisz? – dziwię się, szarpiąc za więzy. – To nie ja jestem tu potworem, tylko ty.

– Dla mnie potworami są wszyscy, którzy wspierają Syndykat. Bo właśnie to robiłaś. Niezależnie od tego, czy to ugrupowanie tworzy jedna osoba czy więcej, i tak stanowi zagrożenie. Ma zbyt wielką władzę. Zgodziłem się na przymierze z innymi, aby ich usunąć. Kiedyś myślałem, że Riccardo Balesteri zostanie moją prawą ręką. Wierzyłem, że będę miał kontrolę. Ale tak się nie stało. Teraz przynajmniej wiem, co oni knują i wierz mi, zamierzam z nimi walczyć. Najpierw jednak rozprawię się z tobą.

– Nie zamierzam wyjść za Dmitriego – upieram się.

– Małżeństwo? Obawiam się, że to już dawno nieaktualne. Nie jesteś dłużej warta bycia częścią mojego życia i zamierzam zrobić z ciebie przykład dla innych. Otrzymasz taką samą karę jak twoja matka. Jesteś taką samą dziwką. Historia lubi się powtarzać.

– Czyli... mnie zabijesz – szepczę, z trudem wypowiadając te słowa.

– Konspirowałaś z wrogiem, spałaś z nim i jesteś matką jego dziecka.

Opada mi szczeka i robi mi się ciemno przed oczami

– Co? Coś ty powiedział?

– Jesteś w ciąży. Właśnie tego się obawiałem i tak też się stało. Widać, jaką jesteś kurwą. Zastrzyk antykoncepcyjny przestał działać – wyjaśnia, a ja czuję się jak jakiś szczur laboratoryjny. – Musieliśmy cię zbadać, żeby sprawdzić, czy nie masz na sobie żadnych nadajników, i odkryliśmy to przy okazji. Z tego, co słyszałem, Tristan D'Agostino nie wziął cię wbrew twojej woli. Dobrowolnie oddałaś się człowiekowi, który planuje zabić twojego ojca. Nie pozwolę na taką obrzydliwość. Umrzesz tak jak twoja matka.

– To dlatego ją zabiłaś? – Teraz jestem bardziej zdziwiona tą informacją niż swoim losem.

– Kochałem tę kobietę ponad wszystko. Ponad własne życie. Była dla mnie najważniejsza na świecie, a ty byłaś owocem tej miłości. A potem mnie zdradziła. O jej zdradzie poinformował mnie Alfonse Belmond. Miała romans z Jamesem Mazzonem Seniorem. Zaszła z nim w ciążę. Dlatego zabiłem i ją, i jego.

Gdy dociera do mnie znaczenie jego słów, czuję skurcz w sercu. Teraz mam odpowiedź na wszystkie pytania, które dręczyły mnie w związku z tym, co wydarzyło się w przeszłości.

– Zabiję cię, tak jak ją – dodaje. – Wrócimy do Rhode Island i jutro w południe zaproszę starszych członków Kręgu, by popatrzyli, jak wycinam z ciebie dziecko. Zabiję własną córkę na znak lojalności, a Dmitri spali to, co z ciebie zostanie, niezależnie od tego czy będziesz żywa, czy martwa, gdy z tobą

skończę. Pokażemy wszystkim, że nie będziemy tolerować nieposłuszeństwa w Kręgu Cieni. Zdrada nie ujdzie ci na sucho.

Łzy spływają strumieniami po moich policzkach i wzrok mi się rozmazuje, a serce galopuje od dręczących mnie myśli i obaw.

Ojciec spogląda na mnie i odchodzi. Kiedy drzwi się zamykają, mrok spowija mnie od zewnątrz i od wewnątrz. Jestem już martwa.

Umrę tutaj.

Jestem w ciąży, a mój ojciec mnie zabije.

Tristan...

On nigdy nie pozna prawdy.

Na pewno już zdążył zauważyć moje zniknięcie. Przynajmniej nie będzie podejrzewać mnie o ucieczkę, tym bardziej że Nick został ranny. Znajdzie go i od razu domyśli się, że mój ojciec mnie dopadł.

Zrozumie, że plan stracił na ważności. Mógł zadziałać tylko przy zachowaniu elementu zaskoczenia, a ja miałam być kartą przetargową. Teraz już wszystko stracone, a mnie nic nie pozostało.

Nie przyjdzie tu specjalnie po mnie.

Nikt mnie nie uratuje.

## Rozdział 43

### *Tristan*

Wyglądam przez kuchenne okno. Czuję się tak, jakbym stracił duszę.

Właśnie wróciliśmy do domu.

Nick został zabrany do szpitala przed naszym przyjazdem.

Odkryliśmy, że wczoraj ktoś majstrował przy naszym systemie bezpieczeństwa.

Zapewne Alfonse, mój zaufany człowiek. Wszyscy mu ufaliśmy, a on na zdradził.

Przed wszystkim zdradził mnie.

To całe bagno jest moją winą. To ja poprosiłem go, żeby zaopiekował się Isabellą i zabrał ją do Rhode Island oraz poinformowałem go o naszych planach usunięcia Mortimera. Zachowałem się jak ślepy z miłości głupiec. Myślałem, że mogę mu ufać. Nie miałem pojęcia, że od początku był pieprzonym szpiegiem. Krow' omertà.

Ten człowiek był obecny w naszym życiu, odkąd sięgam pamięcią.

Nikt go nie podejrzewał, kiedy zjawił się w naszym domu. Ochroniarze pilnujący naszej posesji nie wiedzą, jak wygląda Mortimer czy Dmitri, więc ci z łatwością tu weszli i zabrali Isabellę. Jedyna osoba, która dałaby radę ich powstrzymać, została postrzelona i miała zginąć. Gdyby Nick nie przeżył i nie powiedział mi, że za tym wszystkim stoi Alfonse, nigdy bym się tego nie domyślił. Pewnie zastanawiałbym się, czy uciekła, ale byłoby to mało prawdopodobne, zważywszy na straż pilnującą domu.

Tylu strażników, a jednak wrogowie tu wtargnęli.

Jaki w tym cel?

Alfonse zrobił dokładnie to, co Andreas kiedyś. Wykorzystał swoją twarz, żeby wszystkich nabrać. I, podobnie jak nasz brat, wkroczył do naszego domu u boku wroga, niepostrzeżenie, w masce przyjaciela.

Nawet nie mogę się dłużej złościć, bo jeśli wpadnę w szal, zniszczę wszystko, wliczając w to siebie.

Nagle zjawiają się Massimo i Dominic. Odkąd Candace się obudziła, żaden z nas nie miał okazji spędzić z nią więcej czasu.

– Musimy porozmawiać. Już czas – oznajmia Massimo ze srogim wyrazem twarzy.

Nie wiem, co planuje mi powiedzieć, ale ma rację. Czas porozmawiać.

Mam tylko jedną rzecz do powiedzenia i raczej im się to nie spodoba. Cały pieprzony plan spalił na panewce i już nie mamy przewagi nad Mortimerem. Odzyskał swoją córkę i teraz z pewnością ukarze ją za zdradę.

Alfonse to jedyna osoba, która mogła mu powiedzieć, jaką rolę odegrała Isabella. Mortimer ją zabije, a ja nie mogę do tego dopuścić. Obiecałem jej, że się nią zaopiekuję. Zamierzam dotrzymać tej obietnicy.

Ciągle powtarzałem, że jestem bratem, który nie ma nic do stracenia. Myliłem się. Kiedy porwali Isabellę, zabrali mi najważniejszą osobę. Choć wcześniej zgodziłem się na jej odejście, zrobiłem to, by mogła zaznać prawdziwego życia, by była wolna. Wolność to jej przeznaczenie. Nie ja.

Ani niewola czy śmierć.

– Zamierzam ją odzyskać – zaczynam, a Massimo cały się spina. Dominic przygląda mi się z uwagą. Ciekawe, o czym myśli. Wciąż jestem na niego zły za to, jak wcześniej obraził Isabellę. – Mortimer domyślił się, że nam pomagała. Muszę ją uwolnić i nie proszę was o to, byście mi towarzyszyli. Element zaskoczenia przepadł, więc jeśli teraz ich odnajdę, mogę nie wrócić. Mimo to zamierzam spróbować.

Nie mam nic więcej do powiedzenia. Zamierzam udać się na lotnisko i wsiąść w pierwszy samolot. Nie będę nawet prosić o prywatny odrzutowiec.

– Tristan... – zaczyna Massimo, ale wchodzi mu w słowo.

– Nie. Zaledwie kilka dni temu powiedziałeś mi, że to ja jestem osobą, która może pomóc jej odzyskać marzenia. Na pewno nie zrobię tego, pozwalając Mortimerowi ją zabić. To ja jestem jej nadzieją, dlatego muszę jej pomóc. Zrobię wszystko, by ją uratować. Jeśli mi się nie powiedzie, nikt inny tego nie zrobi. To moje zadanie. Ja powinienem to zrobić, bo ją kocham.

Przeciskam się obok nich i kieruję się w stronę wyjścia.

– Idę z tobą! – woła Dominic, a ja zatrzymuję się w pół kroku.

Odwracam się, by spojrzeć mu w oczy i upewnić się, że dobrze usłyszałem.

– Nie, nie powinieneś.

– Mnie również zakazesz udziału? – rzuca wyzywająco Massimo. – Idziemy wszyscy. Chciałem porozmawiać z tobą o tym, co teraz zamierzamy zrobić, ale wygląda na to, że jesteśmy jednomyślni.

– Dalej uważam, że element zaskoczenia jest po naszej stronie – dodaje Dominic.

– Niby jakim cudem?

– Mortimer nie boi się, że przyjdiesz po jego córkę. Zdobył przewagę, więc nie będzie nas podejrzewać o atak, a skoro już i tak jest w Stanach, to nie widzę powodu, by czekać. Powinniśmy wyruszyć jeszcze dzisiaj. Oczywiście przy założeniu, że zmierzają do Rhode Island. To nie musi być ich cel.

– Ale zamierzam sprawdzić najpierw tam. W domu Nikolego.

– W takim razie jedziemy do Rhode Island.

– Jesteś tego pewien? Wiem, że za nią nie przepadasz i rozumiem twój powód, ale jeśli ktokolwiek powinien nią gardzić, to tylko ja. I już mi przeszło.

– Nie powinienem był mówić tych wszystkich rzeczy. Wcale tak nie myślę – zapewnia Dominic.

– Wciąż uważam, że może nam się udać. Mam już gotowy plan. Jeśli wyjedziemy w ciągu następnej godziny, dotrzemy na miejsce o ósmej. Tam zbierzemy swoich ludzi i wyruszymy dalej.

– Będziemy musieli zrobić rozpiarduchę. Chcę to zakończyć. Mortimer ma zniknąć na dobre – rozkazuje Massimo.

– W takim razie do dzieła – oznajmiam i wyruszamy w ramię w ramię.

Czas na prawdziwą wojnę.

## Rozdział 44

### *Tristan*

Udało nam się dotrzeć do Rhode Island przed północą.

Zatrzymaliśmy się w miejscu, które wcześniej wynajmowa-liśmy. Gdy tylko odłożyliśmy nasze bagaże, zaczęliśmy werbować wsparcie.

Nasi ludzie zjawili się już wcześniej. Możemy również liczyć na wsparcie z Chicago.

Zbieramy się wszyscy w salonie o dziesiątej rano. Dołączyli do nas dwaj najbardziej bezwzględni szefowie, jakich znam – Claudius Morientz i Vincent Giordano wraz ze swoimi ekipami. Vincent zabrał trzech braci i kuzyna. Claudiusowi towarzyszy jego Wielka Czwórka. Myślę, że z ich pomocą będziemy mieć szansę.

Dominic analizuje plany projektowe domu Nikolego. Udało mu się zlokalizować Mortimera tak jak wcześniej, i nasz wróg rzeczywiście się tam znajduje. Dzięki Bogu, że ugryzłem się w język w trakcie rozmowy z Alfonse'em i nie przyznałem, że wiemy o Nikolim. Nie wyjaśniłem również, jak udało nam się znaleźć Mortimera. Ta niewiedza pewnie go dobija.

– Najlepiej będzie skorzystać z podziemnego przejścia zlokalizowanego w kanałach – wyjaśnia Dominic. Omawiamy nasze plany po raz ostatni. – Zaraziłem wirusem ich system alarmowy. To oznacza, że my również nie będziemy mieć wyglądu w pomieszczenia. Kiedy dostaniemy się do środka, zacznie się jatka. Cały dom jest otoczony. Teraz, pod obecność Mortimera, nawet bardziej.

– Ja chcę go zabić – oznajmiam, zanim ktokolwiek się zgłosi. – Muszę to zrobić.

– Jest cały twój – zgadza się Massimo.

Kiwam głową z wdzięcznością.

Po kilku minutach burzy mózgów w końcu wychodzimy.

Podziemne przejście prowadzi przez kanalizację biegnącą przez całą okolicę. Jest ciemno, więc wzięliśmy ze sobą latarki. Według mnie właśnie ten element planu wstrząśnie nimi najbardziej. My, mściciele wyłaniający się z tuneli kanalizacyjnych jak z czeluści piekielnych.

Zmierzam w stronę celu uzbrojony po zęby – mam pistolety na wszelkie robactwo i długie noże, których użyję na łbie Mortimera.

Dotarcie na miejsce zajmuje nam godzinę. Zastajemy dwa wyjścia – jedno prowadzące do głównych drzwi domu i drugie na tyły, tuż przy jeziorze. Kierujemy się w stronę podwórka, a naszych ludzi wysyłamy na front posiadłości.

Posłużą za przynętę, która skupi uwagę strażników, żebyśmy mogli dostać się do środka.

– Jesteście gotowi, chłopcy? – pyta Massimo przez komunikator. – Wykończmy tego skurwiela. Wchodzimy na trzy.

Wyciągam pistolety z tylnych kieszeni. Zabiję wszystko, co się rusza.

– Raz. Dwa. Trzy. Do dzieła.

Unosimy metalowy wąż studzienki kanalizacyjnej i wylewamy się na zewnątrz. Znajdujemy się tuż przy ogrodzie, więc pierwszego strażnika zauważymy dopiero, gdy zbliżamy się do domu. Wykańczam go, nie dając mu szansy na reakcję.

Dominic pokonuje następnego. Po chwili zjawia się towarzystwo. Jest nas dwudziestu, a ich trzy razy tyle.

Udaje nam się wybić większość mężczyzn w ciągu kilku minut.

Ruszamy dalej. Ostrzeliwujemy panoramiczne okna prowadzące najpewniej do salonu i dostajemy się do środka.

Dom jest ogromny, ale nasi wrogowie na pewno już się zorientowali, że nadciągnęły kłopoty. Zapewne również domyślili się, że tylko my jesteśmy zdolni do takiego ataku.

Ruszam przed siebie. Massimo kroczy u mojego boku, a chłopaki osłaniają nas z każdej strony.

Mijam pokój, z którego dobiega wołanie o pomoc. Rozpoznaję głos Sachy i się zatrzymuję. Kurwa, nie wziąłem pod uwagę, że jego też mogą porwać. Zdradziłem Alfonse'owi jego lokalizację, bo chciałem, żeby Sacha zaopiekował się Isabellą.

– Idźcie dalej. Muszę go uwolnić – informuję.

– Idę z tobą. Będę cię osłaniać – proponuje Dominic.

– Tylko się pospieszcie – rozkazuje Massimo i dołącza do pozostałych.

Sacha wrzeszczy dalej. Zaczynam podejrzewać, że go torturują.

Wyważamy drzwi i zastajemy go pośrodku pomieszczenia. Nogi i ręce są związane linami, a jakiś mężczyzna operuje maszyną, która je naciąga, jakby zamierzał go rozczłonkować. Widziałem to ustrojstwo już wcześniej. Dosłownie rozrywa człowieka na kawałki. Ci skurwiele nie przestają mnie zadziwiać.

Mężczyzna nie ma okazji się odezwać, bo dostaje kulkę w łeb. Krew bryzga na wszystkie strony.

Sacha jest w kiepskim stanie.

Nigdy nie spotkałem tego człowieka, ale wygląda na cholernie uradowanego naszym widokiem.

Pomagam mu się oswobodzić, a on dyszy ciężko, jakby zaraz miał zemdleć. Myślałem, że wcześniej przesadziliśmy z torturami, ale teraz jego twarz jest ledwie rozpoznawalna. Jego powieki są tak opuchnięte, że z trudem dostrzegam oczy.

– Musicie szybko się do niej dostać. Mortimer planuje ją zabić w południe. – Ponagla nas. – Ona jest w ciąży – dodaje. Mógłbym przysiąc, że czas się na chwilę zatrzymał.

Mam wrażenie, że utknąłem we śnie i nie mogę się ruszyć.

Na przestrzeni ostatnich lat wielokrotnie przeżyłem szok, ale tym razem... tym razem z trudem odzyskuję zdolność logicznego myślenia.

– W ciąży? – powtarzam, a Sacha kiwa głową.

– Mortimer planuje spalić ją żywcem. Są w piwnicy. Zjawili się wszyscy starsi członkowie Kręgu, którzy mają być świadkami jej kary.

Dominic łapie mnie za rękę i dopiero wtedy otrząsam się ze stuporu.

– Chodź. Już prawie dwunasta.

Wybiegamy razem na korytarz.

– Piwnica jest tutaj. – Dominic wskazuje na schody prowadzące w dół.

Cieszę się, że tu jest. Bez niego poruszałbym się po omacku, próbując znaleźć wejście, i na pewno bym się spóźnił.

Pokonujemy schody. Łapię komunikator i powiadamiam wszystkich, by zmierzali w tym kierunku.

Kiedy docieramy na dół, orientuję się, że to nie jest zwykła piwnica, pomieszczenie przywodzi na myśl arenę. Właśnie docieramy na miejsce i napotykamy grupę członków Kręgu Cienia – wszyscy są ubrani na czarno i mają nas na celownikach.

Na samym końcu znajdują się nosze, do których przywiązano Isabellę. Nad nią stoi ten skurwiel Dmitri z aroganckim uśmiechem na gębie.

Dzieli nas zaledwie kilkanaście metrów, w jej oczach dostrzegam błysk nadziei.

Poświęcam kilka sekund, żeby dobrze się jej przyjrzeć. Isabella nosi moje dziecko i oboje są teraz w niebezpieczeństwie. W tym momencie kocham ją jeszcze bardziej i dociera do mnie, że nie mogę bez niej żyć. Byłem idiotą, sądząc, że sobie bez niej poradzę. Jeśli uda mi się wyjść z tego cało, zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby stać się człowiekiem, który jest jej wart. Postaram się być mężczyzną, który na nią zasługuje. Dla niej i mojego dziecka będę lepszą wersją siebie.

W ciągu tych kilku krótkich sekund zjawia się Mortimer. Uśmiecha się z wyższością wygranego.

Teraz jestem już pewien, że widziałem go wiele lat temu.

I w końcu stoję przed tym draniem.

– Patrzcie tylko, czyż to nie klasyczna historia rodem z Romea i Julii? – zaczyna, mierząc mnie wzrokiem z obrzydzeniem. – Ale nie pozwolę ci tknąć mojej córki. Zasugerowałbym, żebyś znalazł sobie inną, ale nie wyjdiesz stąd żywy.



– Jesteś tego pewien? – pytam wyzywająco.

– Tak – upiera się.

Kiedy jego ludzie przygotowują się do ostrzału, zastanawiam się, jakim cudem uda się nam przeżyć.

Nie mam pojęcia, gdzie zniknęli Massimo i pozostali, ale najpewniej są po drugiej stronie domu, bo właśnie tam zmierza.

Już chcę powiedzieć coś jeszcze, ale słowa wyparowują z mojej głowy, gdy obok Nikolego staje Alfonse.

Na jego widok przewraca mi się w żołądku. Ten parszywy gnój nawet nie ma wyrzutów sumienia.

Boże... z zaufaniem naprawdę nie ma żartów. To on cały ten czas pociągał za sznurki. To on był lisem w kurniku, który stał się częścią stada. Tak to się właśnie kończy, kiedy stracisz czujność i wpuścisz w swoje szeregi diabła.

W końcu odzyskuję głos.

– Nie znasz prawdziwej siły rodziny D'Agostino. Ale z drugiej strony może jednak znasz, skoro z całych sił próbujesz się nas pozbyć – stwierdzam. Widzę, że odpowiedź mu się nie podoba.

– Tristan, Dominic, jesteśmy za wami. – W słuchawce rozlega się głos Massimo. – Liczę do dwóch i wchodzimy.

Nareszcie.

– Jeden, dwa.

Dominic i ja padamy na ziemię, pozwalając mojemu bratu i pozostałym otworzyć ogień. Kule powalają większość ludzi stojących przed nami. Wzięliśmy ich z zaskoczenia.

Massimo i reszta docierają do nas, więc teraz szanse się wyrównały. Nasi ludzie wymierzają cios za ciosem i kulę za kulą. To prawdziwi gangsterzy z la Cosa Nostra.

Już zamierzam wkroczyć do walki, ale zauważam, że Mortimer próbuje uciec. Z jego ramienia sączy się krew. Podążam za nim, ale po drodze muszę zrobić jeszcze jedną rzecz.

Odwracam się na pięcie w stronę Alfonse'a, który próbuje dać nogę wraz z Nikolim. Wymierzam dwie kulki – jedna trafia zdracę w głowę, a druga Nikolego w szyję. Obaj padają martwi.

Rzucam się w pogoń za Mortimerem, który próbuje dostać się do wyjścia, ale nagle otacza mnie dwóch członków Kręgu, więc zatrzymuję się, żeby ich pokonać. Niestety obaj są wyszkoleni w walce i nie mają oporów przed nieczystą grą. Jeden z nich wymierza mi cios w policzek. Robię unik, kiedy zamierza się znowu, i wbijam mu nóż w serce.

Ten drugi również dzierży ostrze i potrafi się nim posłu-giwać.

Napastnik rzuca się w moją stronę z rozpędu, celując w moje gardło.

Na szczęście ja również dobrze władam bronią białą i mam dwa sztylety.

Z pochwy na lewej nodze wyciągam kolejny nóż i wykonuję unik w przykucu, pozwalając mężczyźnie przetoczyć się nade mną. Następnie odwracam się i wbijam oba ostrza w jego plecy. Wiem, że jedno z nich trafia go w serce, bo słyszę bulgot wylewającej się krwi.

Wyciągam sztylety i biegnę za Mortimerem. Niech to szlag, już jest przy drzwiach, niemal wychodzi z pomieszczenia.

Nie uda mi się go inaczej dogonić, więc zatrzymuję się i celuję do niego z pistoletu. Wypuszczam jedną kulę, która trafia go w plecy. Diabeł pada na ziemię, więc już mi nie ucieknie.

Kiedy do niego docieram, Mortimer z całych sił próbuje się czołgać. Co za uparte bydle.

Krew sączy się z jego pleców i ust. Już ma zamiar się podnieść, ale wtedy mnie zauważa. Na jego twarzy znowu pojawia się ten arogancki uśmiezek.

– Mortimer Viggo. Zabicie cię sprawi mi ogromną przyjemność – deklaruję.

– No popatrz, a jednak jesteś mocny w gębie.

– To zemsta za mojego ojca i moją żonę. Dzisiaj oddasz życie za zbrodnie popełnione przeciwko mojej rodzinie.

Jest już bliski końca, a mimo to wybucha obłąkańczym śmiechem. Tacy ludzie mnie wkurzają. Pieprzony psychopata, dla którego śmierć to zabawa.

– Myślisz, że to wszystko skończy się wraz z moją śmiercią? – warczy.

– Nie, ale to dobry początek.

– Masz rację, Tristanie D’Agostino. Ja jestem tylko początkiem. Moje miejsce zajmą kolejni i przyjdą po ciebie. Myślisz, że jestem twoim największym wrogiem? To się zdziwisz. Nawet ja muszę zaakceptować, że jestem tylko pionkiem. Silniejsze figury na tej planszy jeszcze się nie ujawniły. Ale wszystko przyjdzie z czasem, tylko poczekaj. Kiedy ujawni się Król, wszyscy będziecie mieć przejebane. To tylko kwestia czasu. On już czeka.

– Kim są ci ludzie? – żądam odpowiedzi.

– Odbiło ci, jeśli sądzisz, że ci to zdradzę – drwi, a jego ciałem wstrząsa kolejna fala śmiechu.

Pieprzony kutas. Krztusi się krwią i pryska nią na wszystkie strony.

Trzeba przyznać, że jest niezłomny, bo o własnych siłach podnosi się na kolana. Właśnie w takiej pozycji chciałem go mieć. Robię zamach długim nożem i ostrze sunie po jego skórze, z łatwością przecinając kości i ścięgna.

Krew tryska i głowa mojego wroga opada na ziemię, a zaraz za nią osuwa się ciało. Chyba próbował powiedzieć mi coś jeszcze.

Jaka szkoda.

Nie mam jednak okazji ponapawać się tą chwilą, bo dźwięk toczącej się walki przecina krzyk i natychmiast odszukuję wzrokiem Isabelle.

Dmitri trzyma w ręce kanister i polewa ją benzyną. Biegnę w stronę balkonu, a kiedy Rosjanin wyciąga zapalniczkę, żeby podpalić moją dziewczynę, rzucam się w przepaść.

## Rozdział 45

### *Isabella*

Tristan zeskakuje z balkonu i ląduje na ziemi, a następnie puszcza się biegiem, szykując broń do strzału. To powinno zniechęcić Dmitriego, jednak zabicie mnie jest dla niego najważniejsze.

Powinien również odpuścić, kiedy Massimo i Dominic zaczęli zasypywać go gradem kul z góry, ale również go to nie rusza. Tak samo jak kule Tristana.

Uparł się, że spali mnie żywcem. Dmitri odsuwa się na chwilę tylko po to, by podpalić kłodę. Ogień obejmuje ją w sekundzie i przeskakuje na kolejną.

Jestem cała w benzynie i wkrótce sama stanę w płomieniach. Spłonę żywcem, a wraz ze mną niewielki człowieczek tkwiący w moim brzuchu. Musi mieć zaledwie kilka tygodni. Okazuje się, że Dmitri dorównuje okrucieństwem mojemu ojcu.

– Odsuń się od niej, do cholery! – wrzeszczy Tristan, dając susa w moją stronę jak dzika bestia. Wciąż nie mogę uwierzyć w to, że się zjawił. Jednak po mnie przyszedł.

Kule śmigają w powietrzu, ale nie wiem, skąd się biorą. Ogień zaczyna się rozprzestrzeniać i już czuję liźnięcia żaru.

– Jaka szkoda, że nigdy cię nie zerznąłem! – woła drwiąco Dmitri. Dupek, nie spuszcza z tonu nawet w obliczu nieuniknionej śmierci.

Udaje mu się uniknąć kolejnej kuli. Tristan już prawie jest przy mnie.

Dmitri i Tristan spotykają się w walce na pięści. Obaj upuszczają broń przy kolizji i zaczynają tarzać się, wymierzając cios za ciosem.

Ogień bucha, otaczając mnie z każdej strony. Ledwie ich widzę. Trzymam się nadziei, że uda mi się to przetrwać, że Tristan mnie uratuje. Jednak płomienie są tak gorące, a nawet jeszcze mnie nie dotknęły. Nie mogę sobie wyobrazić, co będzie, jak w końcu do mnie dotrą. Chyba nawet nie poczuję bólu, a nawet jeśli, to szybko się skończy.

Dmitri siada okrakiem na Tristanie i zamierza się na niego, ale Tristan spycha go, przetaczając w tył przez swoją głowę.

Ze zdziwieniem odnotowuję, że Tristan zna się na walce. Ale Dmitri, jako prawa ręka mojego ojca, jest doświadczonym w boju wojownikiem i zna najróżniejsze techniki, więc zrywa się na równe nogi i zadaje kopniak z półobrotu, który posyła Tristana na ziemię. Mimo to udaje mu się podciąć nogi Dmitriemu. Od razu zauważam, że Tristan nie walczy tylko pięściami – ale również głową.

Dmitri ląduje z hukiem na plecach, wypuszcza chrapliwy oddech i nie ma nawet szansy wykonać kolejnego ruchu, bo Tristan przejmuje jego broń i strzela mu prosto w pierś. Kolejny pocisk trafia w to samo miejsce. Jego głowa odskakuje, ale jeszcze nie wyzionął ducha.

– Mówisz o mojej dziewczynie? Chyba nie sądzę – warczy Tristan i opróżnia magazynek, celując w głowę przeciwnika.

Ogień przede mną tworzy teraz ścianę. Moja głowa opada na nosze, nie mam już siły walczyć z więzami.

Kątem oka widzę, że Tristan próbuje ugasić ogień.

Dominic zjawia się z gaśnicą i celuje w płomienie. Massimo idzie w jego ślady.

Tristan osłania mnie swoją kurtką, wygaszając ogień, który już zaczął lizać nosze. Nawet nie byłam tego świadoma. Tristan migiem mnie rozwiązuje.

Próbuję wyciągnąć do niego ręce, ale jestem zbyt słaba.

Bierze mnie w ramiona i przyciska do swojej klatki piersiowej. Wtedy nadchodzi fala łez.

– Jesteś tu. Przyszedłeś po mnie. Tak bardzo ci dziękuję – szepczę przy jego piersi.

– Oczywiście. Kocham cię – odpowiada i magia jego słów napętnia mnie życiem. – Kocham cię,

Isabello.

– Ja ciebie też – wyznaję i w końcu pozwalam sobie zatracić się w jego obecności. Zatracić się w tym, że jest cały mój.

\* \* \*

Musiałam zostać w szpitalu na obserwację.

Tristan nie opuszcza mojego boku. Byłam bardzo odwodniona i lekarze musieli podpiąć mnie do kroplówki. Gdy tylko wróciły mi siły, zapytałam o Candace. Informacja, że już wybudziła się ze śpiączki, podniosła mnie na duchu.

Po porannych badaniach i omówieniu planów Tristan za-brał mnie do mojego domu, którego już nie strzegli żadni strażnicy.

Sacha jest w ciężkim stanie, ma kilka złamanych kości, więc musi zostać w szpitalu przez jakiś tydzień. Jako że nigdy nie postrzegałam go jako swojego strażnika, tylko raczej anioła stróża, zabiorę go ze sobą, gdziekolwiek się udam.

Po wejściu do domu ogarnia mnie dziwne uczucie.

Uwolniłam się już od ojca i mam wrażenie, że od tego miejsca również mogę się uwolnić.

Siadam na kanapie i rozglądam się po pomieszczeniu. Żaden element wystroju nie wydaje mi się naprawdę mój. Mieszkałam tutaj od pierwszego roku studiów, czyli już ponad cztery lata. Wszystkie pokoje zostały urządzone za mnie. Ktoś nawet zdecydował o dekoracjach – począwszy od obrazów na ścianach po kwiaty w wazonie. Mój ojciec uparł się, że muszą to być dale, ulubione kwiaty mojej matki. Z pewnością próbował w ten sposób przypomnieć mi, że ma nade mną władzę absolutną.

Tak naprawdę jeszcze o nim nie myślałam. Widziałam, jak Tristan go zabija i może to dziwne, ale nic nie czułam. Ani smutku z powodu jego śmierci, ani szczęścia z wymierzonej sprawiedliwości.

Chyba już wiem, jak się czują ludzie, którzy przekonują się, że zemsta nie naprawia krzywd. Nie jest w stanie. Może ona wpłynąć jedynie na osoby, które żyją, którym wyrządzono jakąś krzywdę, takim jak ja czy Tristan, ale to nie wskrzesi umarłych.

Tristan zajmuje miejsce naprzeciwko mnie. Między nami zapada znacząca cisza, jakby dobrze wiedział, o czym teraz myślę.

Przyszedł czas na poważną rozmowę o tym, na czym stoimy i co nas czeka dalej.

On wie, że jestem w ciąży.

Do tej pory nie poruszaliśmy tego tematu.

Kiedy trafiłam do szpitala ze względu na słabe samopoczucie, ani na chwilę nie chciał opuścić mojego boku, nawet wtedy, gdy lekarze oznajmili, że woleliby porozmawiać ze mną na osobności. Dobrze wiedziałam, co mi powiedzą, więc pozwoliłam mu zostać.

Obserwowałam go, kiedy lekarze informowali mnie, że jestem w trzecim tygodniu ciąży. Tristan nie wydawał się zaskoczony, więc musiał dowiedzieć się o tym, kiedy przyszedł mi na ratunek. Nie wiem, kto mu powiedział, ale to bez znaczenia.

Teraz uśmiecha się czule. Biorę z kanapy jedną z poduszek i przytulam ją do piersi.

– Jak się czujesz? – pyta.

– Wolna – odpowiadam. W ustach innej osoby pewnie zabrzmiałoby to dziwnie, ale wiem, że on to rozumie. – Już nie muszę pilnować się na każdym kroku. Mogę wychodzić do sklepu bez nadzoru, mogę pracować i nie muszę wyjaśniać, dlaczego mam ochroniarza. Jeśli chcę, mogę spędzić cały dzień na słońcu. W końcu mogę być tylko Isabellą.

– Nie jak Isabella Viggo?

Potrząsam głową.

– Nie chcę tego nazwiska. Nie mogę wymienić krwi płynącej moimi żyłami, ale mogę zmienić nazwisko. Tak długo żyłam jako Isabella Baker, że kolejna zmiana nie robi mi różnicy. Chcę być kimś innym. To ojciec nadał mi zmyślane nazwisko i nie znoszę go tak samo jak nazwiska Viggo.

Kiwa głową ze zrozumieniem, a w jego oczach zauważam jakiś błysk.

– A ty jak się teraz czujesz? Zrobiłeś to, co planowałaś. W końcu się zemściłeś.

– Jakbym w końcu mógł zaznać spokoju ducha, chociaż wiem, że do tego jeszcze mi daleko.

Twój ojciec był jednym z wielu, zanim umarł, zapowiedział, że mój spokój nie potrwa długo.

Nawet nie śmiem w to wątpić.

– Krąg Cieni liczy mnóstwo członków. Osoby tam obecne należały do starszyny, więc sporą część wybiłeś, wystarczająco dużo, by ich osłabić, szczególnie wraz ze śmiercią mojego ojca. Ale to nie wyeliminuje ich całkowicie. Każdy członek tego ugrupowania został wytrenowany, by być tak dobry jak jego przywódca. Prędzej czy później spotkają się i zbiorą siły.

– Tak... sam się tego domyśliłem. Wciąż brakuje mi wielu elementów układanki, ale na razie zamierzam uznać to za ogromne zwycięstwo. – Uśmiecha się. – Ale mamy do omówienia ważniejsze sprawy.

– Tak. – Żar oblewa moją skórę. Nie mam pojęcia, co zamierza powiedzieć na temat dziecka. Do tej pory się mną opiekował i traktował mnie jak porcelanową laleczkę. Jeszcze wczoraj się tak czułam.

– Sacha mi powiedział – przyznaje. – Kiedy wparowaliśmy do domu, jego zobaczyłem najpierw. Poinformował mnie o twojej ciąży i o tym, co twój ojciec zamierza z tobą zrobić.

Mam poczucie, że powinnam przeprosić, bo to ja powiedziałam mu o zastrzyku antykoncepcyjnym, ale nie wzięłam pod uwagę, że może przestać działać. Kiedy spaliśmy ze sobą po raz pierwszy, nawet nie omówiliśmy tematu zabezpieczenia.

– Przepraszam, moja antykoncepcja...

– Nie. Nie przepraszaj. Nie musisz. Nie oczekuję tego od ciebie. – Łapie mnie za rękę. – Isabello, mój świat jest mroczny, a ja nie przestanę być jego częścią. Już zawsze tak będzie, ale obiecuję ci, że jeśli ze mną zostaniesz i dasz mi szansę, gdziekolwiek się nie udamy, zawsze będzie towarzyszyć nam światło.

Uśmiecham się, przepelnia mnie radość w najczystszej postaci.

– To piękna perspektywa. Wręcz bajeczna.

– Bądź ze mną. Bądź moja.

– Tak...

Przyciąga mnie na swoje kolana i przypieczętowujemy obietnicę pocałunkiem, który zapowiada to, co ma nadejść.

W trakcie dociera do mnie, że wcale nie muszę wiedzieć, co się wydarzy.

Dopóki jestem z nim, będę wolna. Mogę żyć, być szczęśliwa i zakochana.

## Rozdział 46

### *Tristan*

Wyszedłem z jej domu, dopiero gdy upewniłem się, że nic jej nie jest, a potem wysłałem na miejsce człowieka, żeby miał ją na oku. Poprosiłem go, żeby stanął na warcie na zewnątrz, a nie w środku, nie chciałem zaburzać jej świeżego poczucia wolności.

Później wrócę, żeby pomóc jej spakować rzeczy i udamy się na kilka dni do Los Angeles.

Właśnie zmierzam w kierunku wynajętego przez nas domu. Nasi ludzie również ucierpieli, ale nie w takim stopniu jak Mortimer i jego zbiry.

Nasi najważniejsi sprzymierzeńcy przeżyli. Ja pieprzę, co to była za bitwa. Przez ostatnie lata wielokrotnie walczyliśmy na śmierć i życie.

Kiedy człowiek bierze udział w takiej masakrze i wychodzi z tego cało, ma nadzieję, że już nigdy nie doświadczy czegoś podobnego. Ale ponowny udział w masowym mordzie zmienia cię nieodwracalnie.

Moi bracia wspierali mnie nieustannie, więc teraz czuję, że zaufanie między nami zostało odbudowane.

Nie wiem, co się dalej wydarzy, ale muszę być czujny.

Obiecałem sobie, że nie pozwolę, by gniew mnie zatruwał, a życie przebiegało mi koło nosa. Nie zamierzam spędzić każdej godziny na planowaniu zemsty, tak jak przez ostatnie sześć lat.

Więcej tego nie zrobię, bo teraz wszystko się zmieniło. Zostanę ojcem. Nie pozbawię mojej kobiety i naszego dziecka szansy na szczęście.

Będę gotowy na to, co przyniesie przyszłość, ale przede wszystkim skupię się na rodzinie.

Chcę zaznać szczęścia i skąpać się w tym świetle, które obiecałem Isabelli. A przede wszystkim pragnę stworzyć z nią prawdziwy związek.

Kiedy wchodzę do domu, Massimo akurat zbiega ze schodów. W jego oczach zauważam panikę sugerującą, że coś się stało. Moje myśli natychmiast wędrują do Candace.

– Co się stało? Czy z Candace wszystko okej?

– Tak, nic jej nie jest... – Przesuwa ręką po brodzie i wygląda przez okno. Kiedy znowu na mnie patrzy, panika zmienia się w smutek.

– Co się dzieje, Massimo?

– Dominic zniknął – odpowiada. Skurcz łapie mnie w piersi.

– Nie. Co? Może on tylko... – Nie mam pojęcia, co powiedzieć. Mam w głowie mętlik, bo Dominic nie zostawiłby nas tak po prostu. – Massimo, on by tego nie zrobił.

– Przeciwnie. Zostawił mi list – oznajmia, pokazując mi kartkę. – Twój czeka na ciebie w sypialni. Znalazłem go na poduszce, tuż po przebudzeniu. Od tego czasu nieustannie szukam Dominica. Wygląda na to, że wyjechał wcześniej rano.

– Dlaczego do mnie nie zadzwoniłeś?

– Tristan, musiałeś zająć się innymi ważnymi sprawami i wiedziałem... że i tak go nie odnajdę. Całe życie miałem was wszystkich na oku, a teraz mogę jedynie trzymać się nadziei, że wkrótce wróci i gdziekolwiek teraz jest, ma się dobrze. – Kładzie rękę na moim ramieniu i uśmiecha się niepewnie. – Powinieneś przeczytać swój list.

Wspinałam się po schodach z ciężkim sercem, a w pokoju zauważam kopertę leżącą na szafce nocnej.

Jakby na mnie czekała.

Podnoszę ją i otwieram, licząc na to, że w środku znajdę wskazówkę, gdzie Dominic mógł się udać.

*Drogi Tristianie,*

*wiem, że wpadniesz w szal, kiedy to przeczytasz i odkryjesz moje zniknięcie.*

*Będziesz się nieustannie obwiniać, że nie byłeś w stanie mi pomóc, i wiem, że to Ty będziesz mnie szukać.*

*Jesteś najbardziej zdeterminowaną osobą, jaką kiedykolwiek poznałem. Nigdy się nie poddajesz, nawet kiedy nie ma już nadziei. I zawsze kierujesz się w życiu pragnieniem serca.*

*Dlatego też wiem, że to Ty najbardziej skupisz się na poszukiwaniu mnie.*

*Chcę Cię prosić o przysługę. Nie rób tego. Poświęć tę uwagę swojej nowej rodzinie. Wkrótce zostaniesz ojcem. Gratuluję.*

*To najlepsza rzecz, jaka przytrafiła się tej rodzinie od lat, i Ty najbardziej sobie na to zasłużyłeś. Cieszę się również, że jesteś z tak dobrą kobietą jak Isabella. Kiedy na Ciebie patrzy, widać, że Cię kocha.*

*Chcę, abyś skupił się właśnie na tym.*

*Potrzebuję przerwy. Muszę odnaleźć siebie i dojść ze sobą do ładu. Dopóki tego nie zrobię, nie będę mógł być Dominikiem, którego potrzebujecie. I raczej nie będę w stanie wam pomóc tak, jak byście chcieli.*

*W takim stanie nikomu się nie przydam. Jestem uzależniony i nikomu nie jest to na rękę.*

*Słowa nie potrafią opisać tego, jak bardzo się siebie wstydzę za to, co zrobiłem Candace i Tobie. Nie jesteśmy braćmi, którzy celują do siebie z broni.*

*My zawsze się wspieraliśmy. Ostatnio się od Ciebie odwróciłem, a Ty niepotrzebnie się o mnie martwiłeś.*

*Z tego powodu jest mi naprawdę przykro.*

*Nie wiem, kiedy wrócę, ale muszę wyjechać.*

*Na razie znikam z Waszego życia.*

*Dbajcie o siebie.*

*Kocham, Dominic.*

Spoglądam przez okno, czując w sobie ziejącą pustkę. Miał rację co do tego, że to ja będę go szukać. Właśnie na to mam w tym momencie ochotę – na poszukiwania.

Prosił mnie, bym tego nie robił.

Ale jak mógłbym go posłuchać?

Przecież to mój młodszy brat.

\* \* \*

Candace się obudziła i leży wsparta o stos poduszek. Wciąż jest popodłączana do najróżniejszych aparatów, ale jej twarz odzyskała zdrowe kolory.

Massimo odwiedził ją jakiś czas temu. Dziewczyna znajduje się pod obserwacją i musimy uważać, żeby jej nie stre-sować.

Kiedy podchodzę do jej łóżka, uśmiecha się do mnie łagodnie, ale jej oczy wypełnia udręka.

Na pewno już słyszała o zniknięciu Dominica.

– Cześć – wita się.

– Buonasera, principessa – odpowiadam.

– Ty to potrafisz sprawić, że dziewczyna poczuje się jak księżniczka, nawet jeśli leży w szpitalnym łóżku i wygląda okropnie.

– Wcale nie wyglądasz okropnie.

– Kłamca. Widziałam swoje włosy. Nawet ptasie gniazdo lepiej się prezentuje – odpowiada z chichotem.

To fakt, jej włosy są splątane, ale wcale nie wyglądają tak tragicznie, jak jej się wydaje.

– Poproszę pielęgniarki o szczotkę i cię uczeszę.

– Chcesz mnie uczesać? – Wybuchła słabym śmiechem, ale to tak piękny dźwięk, że mam ochotę powiedzieć jej jakiś głupi żart, żeby znowu go usłyszeć.

Jednak to nie jest odpowiednia chwila na żarty. Przyglądam jej się i kiwam głową.

Domyślam się, że Dominic wyjechał ze względu na to, co jej się stało.

Jest mu wstyd za to, jak ją urządził.

– Z góry dziękuję – mamrocze, a ja łapię ją za rękę.

Patrzemy sobie w oczy i atmosfera robi się poważna.

– Dominic powiedział mi, że zamierza to zrobić – wyznaje, a jej oczy zachodzą łzami. – Powiedział, że chce wyjechać.

Nagle przypominam sobie pierwsze słowa, jakie padły z jej ust, gdy obudziła się ze śpiączki. Spojrzała na Dominica i powiedziała: nie odchodź.

Wówczas wydało mi się to dziwne. Myślałem, że chodziło jej o tamten dzień, tamtą chwilę.

– Kiedy ci to powiedział? – pytam ze szczerym zainteresowaniem.

– Kiedy byłam nieprzytomna. Wyczuwałam waszą obecność i czasami was słyszałam. Dominic do mnie mówił. – Kiwa głową. – W pierwszej kolejności zapytał, czy pozwalam mu mówić. Nie chciał, żeby jego głos mnie zestresował. Przyznał, że jest mu przykro za to, co mi zrobił, że mnie kocha i że jedynym sposobem na odnalezienie siebie jest zniknięcie.

– Tak właśnie powiedział?

– Tak. A kiedy wczoraj się obudziłam, znalazłam list. Wygląda na to, że mnie odwiedził jako ostatnią. – Wskazuje na niewielką szafkę stojącą w rogu, na której leży koperta.

Puszczam jej rękę i siadam obok.

– Ja również dostałem list. Prosił mnie w nim, bym go nie szukał. Nie mam pojęcia, jak mam uszanować jego decyzję. Gdzie, u diabła, mógł pojechać?

– Tristanie, na pewno jest kilka powodów, dla których Dominic prosił cię, żebyś go nie szukał, ale chyba nie wpadłeś na jeden z nich – zauważa.

– Jaki?

– Że go nie znajdziesz. Powiedział ci, że masz go nie szukać, bo ci się nie uda. Czasami go nie doceniasz. To osoba, która zniknie z powierzchni ziemi, jeśli będzie miała na to ochotę.

Gapię się na nią osłupiały, ale wiem, że ma rację. Nieraz pomyślałem, że Dominic to prawdziwy geniusz. Ten człowiek potrafi zdziałać cuda i osiągnąć niemożliwe. I teraz to samo zrobił dla siebie.

Kurwa. Nie znajdę go.

– Nikt nie będzie w stanie go odszukać. Wróci, kiedy będzie gotowy – dodaje. – I mam przeczucie, że nie zobaczymy go przez dłuższy czas. Nie zachowałby się tak, gdyby zamierzał zniknąć tylko na kilka miesięcy. Wyczuwałam, że prędzej czy później do tego dojdzie, ale nie potrafiłam przewidzieć jego zamiarów. Nie spodziewałam się również, że wyląduję w szpitalu z kulą, która ledwie minęła moje serce.

Łapię się za głowę.

– Candace, tak mi przykro.



– Nie, nie przepraszaj. Nie będę udawać, że nie mam żalu, bo to byłoby kłamstwo. Nienawidzę szpitali. Mam ciarki od tego miejsca, ale wiem, że to był wypadek. Dominic nigdy nie wycelowałby we mnie bezpośrednio. Wcześniej odwiedziła mnie policja i powiedziała im to samo. Nie zamierzam wnieść oskarżenia. Dominic również z nimi rozmawiał. Miało to miejsce chyba tuż po twojej wizycie. Nie znam szczegółów, ale on nie chciał, żeby wyglądało to na ucieczkę od odpowiedzialności czy próbę uniknięcia odsiadki.

– Candace, nie chcę bawić się w adwokata diabła, ale zostałam postrzelona. Coś takiego nie może pozostać zlekceważone, niezależnie od tego, jak bardzo Dominic żałuje.

– Wiem, co próbujesz mi powiedzieć. Gdybym wniosła oskarżenie, on odbyłby karę z myślą, że musi to zrobić, żeby mi to wynagrodzić. Ale mnie wystarczą jego przeprosiny. – Po jej policzku spływa pojedyncza łza. – Tristanie, kusi mnie, by wnieść oskarżenie, żeby policja miała go dla mnie na oku. Leżę tutaj i rozmawiam z tobą, jakbym była spokojna i naprawdę rozumiem powód jego odejścia, ale nie mogę pogodzić się z myślą, że go straciłam. W liście powiedział mi, że mam na niego nie czekać, więc nie zamierzam.

Zdębiałem. To oznacza, że ona naprawdę nie wierzy w szybki powrót Dominica. Czuję się zagubiony i nie wiem, co o tym myśleć.

– Nie zamierzasz?

– Nie mogę na niego czekać – odpowiada. – Kochałam go całe życie, a jego zniknięcie jest dla mnie wystarczającą odpowiedzią. Napisał do nas listy właśnie po to, żebyśmy na niego nie czekali. Nie mogę żyć dalej, zastanawiając się, kiedy w końcu do mnie wróci. Ty też nie powinienes.

Kiwam głową na zgodę, chociaż niepokój mnie nie opuszcza.

– Chyba masz rację.

Łapie mnie za rękę i uśmiecha się do mnie blado.

– Żyj, Tristanie. Rób to, co wszyscy ludzie. Kochaj. Patrzałam, jak po śmierci Alyssy się załamujesz. Miałam wrażenie, że umarłeś wraz z nią. Ale wróciłeś do nas, gdy poznałeś Isabellę. Powinieneś skupić się na pielęgnowaniu tej relacji.

– Taki mam plan.

Ścisną moją dłoń, a jej uśmiech się poszerza. Nie sięga oczu, tak jak zazwyczaj, więc wiem, że ona wciąż cierpi. Jest głęboko zraniona odejściem Dominica.

Czeszę jej włosy i spędzam z nią kolejną godzinę, a potem wracam do domu, do Isabelli.

Zastaję ją w salonie. Właśnie przeglądam swoje rzeczy. Wczoraj załatwiliśmy transport, żeby mogła się przeprowadzić. Wygląda na to, że wszystko już jest gotowe.

Nie zabrała zbyt wiele. Tylko kilka kartonów z książkami, filmami i ubraniami.

– Hej, miałaś na mnie poczekać. Chciałem ci pomóc – wytykam żartobliwie.

– Pomyślałam, że lepiej zacząć wcześniej i mieć to z głowy.

– Wolałbym, żebyś nie dźwigała ciężkich rzeczy. – Wymijam pudła i podchodzę do niej, żeby pocałować ją w usta, a potem w brzuch.

– Ale ty jesteś uroczy – kwituje ze śmiechem. – Jeszcze nie mam wyraźnego brzucha.

– Uroczy? Tylko nie mów tego przy innych, bellezza – ostrzegam. – Będę całować moją dziewczynę i moje dziecko, gdy tylko będę mieć okazję, więc lepiej się przyzwyczaj.

– Kocham cię – oznajmia, a ja mam ochotę słuchać tych słów w nieskończoność.

Nie mam wątpliwości co do swoich planów. Pewnych rzeczy po prostu nie jestem w stanie kontrolować. Liczę jednak, że gdziekolwiek przebywa teraz Dominic, jest bezpieczny i wkrótce do nas wróci.

Do tego czasu muszę skupić się na swojej kobiecie.

– Ja też cię kocham.

# Epilog

## *Isabella*

Cztery miesiące później...

Massimo podchodzi z naszymi obrączkami ślubnymi. Ojciec De Lucca najpierw błogosławi moją i wręcza ją Tristanowi.

Z całych sił powstrzymuję łzy radości, jednak kiedy Tristan bierze moją rękę i patrzy na mnie z ogromem miłości, przestaję walczyć.

Stanowczo ściska moją dłoń i oznajmia:

– Przyjmij tę obrączkę na znak naszej miłości i wierności w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego.

Tristan wsuwa pierścionek na mój palec, a mnie ogarnia przytłaczające poczucie szczęścia, o którym zawsze marzyłam.

Następnie ojciec De Lucca podaje mi obrączkę Tristana, a kiedy ujmuję jego dłoń, przepelnia mnie najczystsza miłość. Chcę cieszyć się tą chwilą i zapamiętać ten dzień jako najlepszy w swoim życiu.

Uśmiechałam się do mojego mrocznego rycerza i przypominam sobie nasze pierwsze spotkanie. Wyraźnie pamiętam dzień w parku. Byłam wtedy zrozpaczona. Marzyłam o tym, by moje życie się zmieniło i wtedy spotkałam jego.

– Przyjmij tę obrączkę na znak naszej miłości i wierności – oznajmiam. – W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego.

– Ogłaszam was mężem i żoną – obwieszcza ojciec De Lucca i oficjalnie staję się Isabellą D’Agostino. Podoba mi się moje nowe nazwisko. – Możesz pocałować pannę młodą.

Tristan składa pocałunek na moich ustach, a goście biją brawo.

To piękny ślub.

Kiedy się rozdzielamy, rozglądam się po kościele i ludziach, którzy nas wspierają. Candace uśmiecha się od ucha do ucha. Życzy nam jak najlepiej i przez ostatnie miesiące stała się moją prawdziwą przyjaciółką.

Obok niej stoi Sacha. Odprowadził mnie dzisiaj do ołtarza i przekazał Tristanowi. Tylko on był w stanie uczynić mi ten zaszczyt. Nie znam lepszej osoby na jego miejsce. Gdyby nie on, niejednokrotnie zatraciłabym się w mroku i nigdy stamtąd nie wróciła.

Mój były strażnik uśmiecha się do nas i rozpira go ojcowska duma. W pełni zasłużył sobie na to miano.

– Chodź, bellezza. Czas rozpocząć naszą przygodę – oznajmia Tristan i zmierzamy w stronę wyjścia jako mąż i żona.

Przypominam sobie wszystko, co wydarzyło się przez ostatnie miesiące. Teraz spełniłam wszystkie swoje marzenia i w końcu mogę ułożyć sobie życie tak, jak zawsze tego chciałam.

Kiedy się zaręczyliśmy, chciałam wziąć ślub, zanim zdążyłabym znacznie przytyć, więc w ostatnim czasie byłam zajęta przygotowaniem do ceremonii, a także swoją karierą.

Dostałam pracę w centrum medycznym w Los Angeles i będę tam pracować tak długo, jak pozwoli mi na to ciąża. A po porodzie wezmę wolne i wrócę na zajęcia, żeby uzyskać uprawnienia terapeutki.

Wszystko skończyło się tak, jak sobie tego życzyłam.

A teraz zmierzamy z Tristanem na naszą wyspę.

Nie mogę się doczekać, aż spędzę z nim całą wieczność.

\* \* \*

## *Tristan*

Jedenaście miesięcy później...

– Tristan, wezmę małego. Trzeba go wykąpać – stwierdza Isabella ze śmiechem. Próbuje przejąć ode mnie Giacomę, ale się odsuwam. Moja żona dąsa się seksownie, udając focha.

– Synku, powiedz swojej mamie, że wystarczy ci dwie kąpiele dziennie, nie więcej, i powinna nieco przystopować z tymi ubrankami na maskotkę. Jesteśmy ludźmi, a nie pluszakami.

Kiedy Giacomo uśmiecha się szeroko, wybuchamy śmiechem.

– Nie czepiaj się jego garderoby. A kąpię go tak często tylko dlatego, że pozwalasz mu tarzać się w brudzie. Spójrz na jego palce.

Ma rację. Nawet ja nie mogę się spierać na widok ubłoconych dłoni mojego syna. Poddaję się i przekazuję jej dziecko. Giacomo wygląda jak mniejsza wersja mnie, ma takie same oczy i włosy, ale można dostrzec w nim wewnętrzne piękno, które odziedziczył po mamie. Nazwaliśmy go imieniem mojego ojca. Ma już siedem miesięcy i już jest naszym największym szczęściem.

Isabella bierze go w ramiona i całuje mnie przelotnie.

Dzisiaj są moje urodziny. To był dobry dzień, ale ona wyczuwa, że mam kiepski nastrój.

– Massimo powinien się wkrótce zjawić. Naszykuj wszystko, a ja położę małego.

– Okej, tylko się pospiesz. Już za tobą tęsknię.

Całuje mnie po raz kolejny i wraca do domu. W tym momencie na naszym tarasie zjawia się Massimo.

Wita się z nią, delikatnie głaszcze Giacomę po główce, a potem idzie w moją stronę.

– Hej, wszystkiego najlepszego! – woła, a ja kiwam głową.

– Dzięki. Oby przetrwać kolejny rok.

– Racja.

Kończymy formalności i czas porozmawiać.

Biorę ze stołu kopertę, którą dostałem tego ranka.

– Spójrz na to. – Wręczam mu list.

Przygląda mu się uważnie i wyciąga ze środka łabędzia origami.

To od Dominica. W liście brakuje jakiegokolwiek treści, nie ma adresu nadawcy, ale wiem, że to od niego. Tylko on mógłby coś takiego wysłać w moje urodziny. Na znak, że wciąż o mnie myśli.

– I to wszystko? Żadnego listu? – dziwi się Massimo.

– Niestety.

Wzdycha z frustracji. Widać, że podziela moje uczucia.

– Cóż, twoje urodziny zaraz zrobią się jeszcze dziwniejsze. Patrz, co ja dostałem. Wydaje mi się, że to również od niego – oznajmia, wyciągając kopertę z kieszeni marynarki. Wygląda tak samo jak moja.

Otwieram list i wyciągam kartkę. To fragment kontraktu, zakończony inicjałami. Jest ich siedem, razem z parafkami. I wszyscy podpisali umowę z Królem.

M.V., R.B., L.W., T.N., K.G., B.F, F.S.

– Co to ma być, do cholery?

– Wskazówki. Popatrz. – Wskazuje na pierwsze inicjały. – Mortimer Viggo, Riccardo Balesteri, Lewka Wolkow.

Patrzę na Massima szeroko otwartymi oczami.

– O w mordę... – Nawet tego nie skojarzyłem.

– Nie wiem, kim są pozostali, ale to na pewno oni. Wszyscy podpisali się pod umową z osobą, którą zwą Królem.

Król...

Pamiętam, że Mortimer o nim wspomniał. To nie było tylko zwykłe określenie. Mówił o

prawdziwej osobie, która ma taką ksywkę.

– Jesteś pewien, że Dominic to odkrył?

– Tak.

– A co, jeśli to nasz tajemniczy przyjaciel?

– Nie, to bardziej w stylu Dominica. Gdyby stał za tym nasz anonimowy przyjaciel, albo przyjaciółka, dostalibyśmy to już dawno. To sprawa Dominica. Tylko on jest w stanie zdobyć takie informacje. Nie wiem, gdzie on się znajduje, i szlag mnie trafia.

– Zgadzam się, ale co na to poradzić? Możemy jedynie czekać.

Od naszego ostatniego spotkania z Dominikiem minął ponad rok i wiem, że on żyje tylko dlatego że dzisiaj dostałem ten list. Nie jesteśmy w stanie zrobić niczego poza czekaniem. Dręczy mnie to, że nie wiem, czy jeszcze kiedykolwiek go zobaczę. Nie mam pojęcia, czy jakkolwiek brat byłby w stanie siedzieć z założonymi rękami i się nie zamartwiać.

– Wiem. Ale to chyba dobrze, że wysłał nam list. Dzięki temu możemy mieć nadzieję – stwierdza Massimo.

– Racja.

– Wciąż nam pomaga. Chyba musimy się zastanowić, czy chcemy dalej zajmować się tą sprawą. To się ciągnie od lat. Wkrótce zostanę ojcem, ty już nim jesteś. Czy powinniśmy się teraz angażować w wojnę? Nie chcę narażać swojej rodziny na niebezpieczeństwo.

Wiem, co ma na myśli i wydaje mi się, że w liście nie ma nic więcej, gdyż zanim zaczniemy w tym grzebać, musimy zadać sobie ważne pytanie.

Czy mamy kontynuować?

Massimo i ja założyliśmy rodziny i jesteśmy teraz żonaci z najbliższymi nam kobietami.

Jednak przeszłość wciąż mnie dręczy i czai się w zakamarkach mojego umysłu.

– Ci ludzie są odpowiedzialni za wiele zła. Zabili naszego ojca. Mortimer był tylko ich pionkiem. Chcę ich wszystkich dopaść, Massimo. Tu nie chodzi o rozpoczynanie wojny. Tylko o jej zakończenie. Odtworzyliśmy Syndykat, a im się to nie spodobało. Myślę, że wciąż uważają nas za zagrożenie, tylko na razie się z tym kryją.

W zeszłym roku Massimo oficjalnie zreformował Syndykat i zaprosił Aidenę, Claudiusa i Vincenta. Na razie to tyle. Dołączyli do nas wraz ze swoimi zastępcami. W tej kwestii postanowiliśmy trzymać się tradycji.

– Siedzą cicho i być może nas obserwują – zauważa.

– Mortimer powiedział, że zjawią się kolejni, że najważniejsze figury tej gry jeszcze nie pojawiły się na planszy. Czas jest tutaj mało istotny. To, że my jeszcze nie uderzyliśmy, nie oznacza, że oni nie zrobią tego pierwsi. Może po prostu nie są na to gotowi.

– Cóż, wydaje mi się, że wszyscy musimy wyrazić na to zgodę. Ja w to wchodzę. A co ty na to?

Pograżam się w myślach. Widzę, jak Isabella tuli Giacomę do snu. Oboje są całym moim światem.

Obiecałem mojej ukochanej, że się nią zaopiekuję i że zawsze będzie mi towarzyszyć światło, gdziekolwiek się nie udamy.

Muszę to zrobić, żeby dotrzymać danej jej obietnicy.

Kiwam głową.

– Ja też, bracie.